



INSIDERS

Wiedziała, że nigdy nie będzie
jedną z nich

TIJAN

hot level 🔥🔥🔥



INSIDERS

TIJAN

PRZEŁOŻYŁA
Ischim Odorowicz-Śliwa



Wszystkim outsiderom,

którzy tak naprawdę nigdy nimi nie byli.



ROZDZIAŁ 1

Nie byłam w pokoju sama.

Wyczułam czyjaś obecność tuż po zgaszeniu światła. Ziścił się koszmar każdej dziewczyny. Stało się, przydarzyło właśnie mnie, a nie komuś innemu. Mnie. W drodze z łazienki do sypialni zauważyłam kątem oka jakiś cień.

Włoski na karku stanęły mi dęba. Wzdłuż kręgosłupa przebiegł dreszcz.

Ułamek sekundy, nawet mniej. Tyle miałam czasu na ocenienie, co się dzieje, zanim ktoś złapał mnie za ramię. Drugą ręką mnie zakneblował.

– Ciii!

Momentalnie przyparł mnie do ściany. Był wysoki, przewyższał mnie o kilka centymetrów, i naprawdę silny. Przeszył mnie jeszcze mocniejszy dreszcz, a napastnik pochylił głowę, by wyszeptać mi do ucha:

– Za dwie minuty włamią ci się do domu i wezmą jako zakładniczkę.

Serce zamarło mi w piersi.

Takie rzeczy nie spotykały takich jak ja. Nie byłam wyjątkowa. No dobra, to nie do końca prawda. Jedynym, co mnie wyróżniało, było niewymyślne przezwisko, które przyłgnęło do mnie w podstawówce, ale to było całe lata temu. Nazywałam się Bailey Hayes, miałam dwadzieścia dwa lata i za trzy miesiące zamierzałam rozpocząć uzupełniające studia magisterskie. Matka wychowywała mnie sama, pracowała na dwa etaty w pobliskim szpitalu. Miałyśmy dziewięćdziesięciometrowy dom z trzema sypialniami, piwnicą i nędznym ogródkiem, a w nim nieukończony domek na drzewie. Urodziłam się i dorastałam na Środkowym Zachodzie. Mama i ja ledwo sobie radziłyśmy.

Ona była pielęgniarką.

Ja bystrzacha.

To wszystko, poważnie. Moja jedyna „wyjątkowa” cecha. Bystrzacha Bailey. Lipne przezwisko i nic więcej.

Wyrwało mi się piśnięcie.

On tylko mocniej mnie chwycił.

– Sza!

Zaraz umrę.

– Przestań! – Docisnął mnie do ściany. Zerknęłam na wolną rękę. Mogłam wbić mu palec w oko, ale on jakby czytał mi w myślach i też ją złapał. W mgnieniu oka się odsunął, przełożył moje ręce nad głowę i przyszpilił je zdecydowanym chwytem jednej ręki. Byłam sparaliżowana, nie potrafiłam się bronić.

– Słuchaj! – Jednocześnie warczał, wrzeszczał i szeptał. Poprawił palce, wzmacniając chwyt. – Jeżeli chcesz ująć z życiem, przestań walczyć i uważaj. Nie pozwolę im cię skrzywdzić, rozumiesz? Ale jeśli mnie wsypiesz, oboje zginiemy. Pokiwaj głową. Daj znać, że nadążasz.

Skinęłam nieznacznie.

Znowu mówił cicho.

– Przysłano mnie tu, żeby cię złapać. Arcane czeka, żeby cię wyprowadził. Jeśli tego nie zrobię, sami się tu włamią. Zapytają, czemu to tak długo trwało... – Błyskawicznie poruszył ręką i rozerwał mi przód koszuli. Ani na sekundę nie spuścił wzroku z moich oczu. – Łapiesz? Pomyślą, że cię zgwałciłem, a ty będziesz płakać.

Znowu potaknęłam.

– Będziesz skomleć.

Żaden problem. Jęknęłam już teraz, ale jego dłoń stłumiła dźwięk.

– A kiedy spróbują cię stąd wyciągnąć, zasłabniesz. Totalnie sflaczejesz, jasne? Twoje ciało stanie się twoją bronią. Nie przetrwasz, jeżeli z nimi pójdiesz. Znajdziesz się wtedy na ich terenie. Zatrzymaj ich tutaj. Zmusz ich do obrony na swoim terytorium. Czaisz? Twój dom. Twój teren. Twoja

jedyna szansa na przeżycie.

Moja jedyna szansa.

Te słowa nie powinny pojawić się we mnie, ale się pojawiły.

Znowu kiwnęłam głową.

– Sflaczeć. Ciało to moja broń. – Wryło mi się to w umysł już na zawsze.

I nagle już go nie było.

Odsunęłam się od ściany. Pokój był pusty. Zerknęłam w stronę okna. W głowie zakiełkowała mi myśl, by się przez nie precyzyjnie i puścić biegiem przed siebie, ale gdy tylko się pojawiła...

Trzask!

Łup.

Wyważyli kopniakiem drzwi i dom aż zadrżał w posadach.

Powinłam rzucić się do okna, ale ciągle słyszałam głos tego faceta. Miał mnie schwytać, zgwałcić.

Piętro niżej i na schodach rozległ się tupot. Miałam jedną sekundę. Sprawdzali dom. A gdzie podział się tamten facet?

Okno. Wołało mnie. Walić to, ruszyłam w jego stronę.

Zrobiłam krok i typ znowu się zmaterializował. Złapał mnie brutalnie za ramię i krzyknął:

– Mam ją, szefie!

Resztę pamiętam jak przez mgłę. Straciłam poczucie czasu.

Sflaczeć. Wyciągną mnie. Ciało to moja broń.

– To ona? – Ciężki, wojskowy buciór trafił mnie w bok. W ustach poczułam smak krwi.

– Myślałam, że jest nadziana. Tatuś jej nie utrzymuje? Przecież wszystko rozbija się o tatusia.

Mój tata? Nie miałam taty...

– Na pewno sprawdziłeś górę, Chase?

Chase. Tak miał na imię facet, który zjawił się pierwszy. Chase był moim – być może – sojusznikiem.

– No oby, a może te dwa pchnięcia mu nie wystarczyły?

Ten w wojskowych butach roześmiał się rubasznie.

– Zamknij się, Rafe. Ty, Clemin, też. – Głos Chase'a był znużony.

Ktoś poderwał mnie do góry.

Moja jedyna szansa. Moja jedyna nadzieja. Moja sąsiadka.

Z gardła wyrwał mi się mrozący krew w żyłach wrzask.

Oddychaj.

– Aaaa! Pomooocy!

Błagam, pani Jones. Niech mnie pani usłyszy.

Chase opuścił mnie z powrotem na podłogę i zamiast dłoni zobaczyłam unoszący się buciór...

Nagle...

Syreny.

Nadjeżdżała policja.

ROZDZIAŁ 2

Nie zabierali mnie na posterunek. W szpitalu powiedziano, że nic mi nie jest. Ale usłyszałam też, że jestem w szoku. Padło wiele poważnych słów, których definicje znałam – jak „dysocjacja”, „minimalizacja” czy „defleksja” – więc teraz mogłam skupić się tylko na jednym. Po opuszczeniu szpitala nie pojechałam na posterunek. Znałam miasto, orientowałam się w terenie, i właśnie tam powinnam się teraz udać.

Prawda? Ale nie. Szpital został za nami – i za nami był też posterunek policji.

Wyjeżdżaliśmy z Chicago, a od miasteczka, w którym mieszkam z mamą, dzieliło nas kolejne pół godziny jazdy.

Zaraz. A może „w którym mieszkaliśmy”, czas przeszedł?

Co teraz robi moja mama? Jak Chrissy Hayes miała zostać w domu, gdzie dopiero co mnie napadnięto i niemal porwano? Nazywałam swoją matkę różnie, czasem Chrissy Hayes, czasem Chrissy, a czasem mamą. Albo i różnymi epitetami, bo – delikatnie mówiąc – nieźle z niej ziółko. A nasza relacja, cóż, jest interesująca.

To chyba właśnie przykład defleksji.

Nic nie czułam, byłam otepiała. Powinnam sikać w gacie ze strachu, a ja tymczasem rozmyślałam o tym, jak nazywam swoją matkę.

A czy ja mogłabym zostać w tym domu po tym, co się właśnie wydarzyło?

Przed powrotem na studia zamierzałam spędzić czas z Chrissy, pomóc jej w domu i zatrudnić się w pobliskim sklepie komputerowym. Ale teraz... za cholerę nie wiedziałam.

Gdy dotarło do mnie, że Chrissy może być zmuszona się przeprowadzić, przez myśl przebiegły mi setki przekleństw.

Przeszył mnie dreszcz, bo przypominałam sobie, co się dziś wydarzyło, ale nagle skręciliśmy na jakiś podjazd i zatrzymaliśmy się przy budce strażnika. Dalszą drogę zagraadzała nam olbrzymia brama.

Oficjalna sprawa policji, jasne.

Nic tu nie wydawało się oficjalne. Powiedziano mi, że zostanę zabrana do matki, ale szpital opuściłam z dwójką funkcjonariuszy. Bright i Wilson. Przedstawili mi się i wyjaśnili, że matka nie mogła spotkać się ze mną w szpitalu. Nie powiedzieli dlaczego, ale miałam iść z nimi, żeby się z nią zobaczyć.

No to poszłam.

Kilka minut później siedziałam z tyłu ich nieoznakowanego samochodu.

Teraz Bright opuściła szybę i machnęła odznaką.

– Czekają na nas.

Strażnik kiwnął głową i stuknął w przycisk. Brama się otworzyła i odsłoniła kryjący się za nią kompleks budynków. Niektóre były z ciemnoczerwonej cegły, inne wydawały się w całości zrobione z luster. Niektóre były pomalowane na czarno. Pomędzy nimi znajdował się duży parking. Znak przed pierwszym budynkiem informował, że to Phoenix Tech, ale my pojechaliśmy dalej, minęliśmy go i stanęliśmy przed mniejszym budynkiem na drugim końcu parkingu.

Oniemiałam. Znajdowaliśmy się w głównej siedzibie Phoenix Tech.

Pragnęłam dostać się tam na staż już od piątej klasy szkoły podstawowej aż do końca licencjatu. Za każdym razem mnie odrzucali, ale ja zgłaszałam się rok w rok. Można by to nazwać desperacją, jednak wolę mówić, że to determinacja. Moim zdaniem to szlachetna cecha. Poza tym miałam też nadzieję, że pewnego dnia się nade mną zlitują. I tak się częściowo stało, bo nawet jeśli nie byłam wystarczająco dobra, żeby przemierzać ich korytarze, okazałam się wystarczająco dobra, żeby załapać się na ich fundusz charytatywny. Przyznali mi większość grantów na studiach, dzięki czemu mogłam je skończyć bez zaciągania kredytu. Przypuszczałam, że to się zmieni na magisterskich, ale się nie zmieniło. No, może trochę.

Od jesieni miałam być zatrudniona jako asystentka, co oznaczało regularną pensję, a resztę pokrywało kolejne stypendium przyznane przez Phoenix Tech.

Była to jedna z wiodących firm zajmujących się bezpieczeństwem cyfrowym na świecie. Zawsze chciałam się zajmować systemami informacyjnymi, a to w sumie blisko. Praca tam byłaby marzeniem.

– Moja mama jest tutaj? – zapytałam, gdy Bright zatrzymała samochód i wraz z Wilsonem z niego wysiedli.

Żadne mi nie odpowiedziało.

Bright zsunęła okulary przeciwsłoneczne na oczy, otworzyła mi drzwi i machnęła ręką, żebym wysiadła.

– Czas, żebyś dowiedziała się pewnych rzeczy.

– Co?

Ruszyli ku drzwiom.

Powlokłam się za nimi.

– Myślałam, że będziecie mnie przesłuchiwać.

Znowu zacisnęła usta w wyrazie dezaprobaty.

– Raczej nie. Jesteśmy tylko pośrednikami.

Szliśmy szybko długim, pustym korytarzem. Kiedy Bright dotarła do ostatniego pomieszczenia, drzwi otworzyły się przed nami od wewnątrz. Idący za nami Wilson został na korytarzu.

Bright wprowadziła mnie do środka.

Był to pokój przesłuchań, a przynajmniej tak wyglądał. Nadal nie do końca wiedziałam, czego się spodziewać. Jedyne źródło światła znajdowało się bezpośrednio nad stołem stojącym pod przeciwległą ścianą i nie sięgało kątów. Po wejściu zobaczyłam, że za drzwiami stał ochroniarz. Dał nura na zewnątrz i drzwi się zamknęły.

– Kochanie?

– Mama?

W odległym kącie siedziała Chrissy Hayes, która teraz wyłoniła się z cienia. Miała potargane włosy. Ich końcówki sterczały pod różnymi kątami. Żrenice szklistych oczu były rozszerzone. Z niepokoju miała podkrążone oczy i zmarszczki wokół ust.

Moja matka była atrakcyjną kobietą. Dobrze o tym wiedziałam. W okresie dorastania przecierpiałam przez to swoje, gdy nauczyciele, listonosze, a nawet właściciele restauracji podlizywali mi się, żeby dotrzeć do niej przeze mnie. Była drobną blondynką, miała cudowne, gęste i długie włosy i nikt nie potrafił oprzeć się jej niebieskim oczom. Ale nie chodziło wyłącznie o wygląd.

Ważna była również jej osobowość: Chrissy Hayes czasami potrafiła być twarda jak stal, a czasami była kapryśną słodką idiotką. W dodatku rozrywkową. Nie przepuściła okazji do zabawy i przygody. Często podkreślała, że to jej życiowe motto, ale w obecnym stanie widywałam ją rzadko.

Teraz wyglądała jak przeciągnięta przez wyżymaczkę. Jak wrak człowieka.

Ścisnęło mi się serce. Ból przebił się przez ścianę otępienia.

Ja stanowiłam niemal dokładne jej przeciwieństwo, miałam miodowobrazowe oczy i czarne włosy. Były tak ciemne, że chwilami aż wpadały w niebieskie tony, które raz było widać, a kiedy indziej nie. Fryzjerki pytały, jakich farb używam, ale to była sama natura. Dawniej ich nie cierpiałam, ale w końcu je polubiłam, tak samo jak dziwactwa mojego mózgu.

Miałyśmy podobną budowę. Obie byłyśmy niskie, ale przez te kilka dodatkowych centymetrów miałam wrażenie, że nad nią góruję.

– Och, skarbie. – Podeszła do mnie pospiesznie i przytuliła moją głowę do swojej szyi, otaczając mnie swoją flanelową koszulą. Zaczęła głaskać mnie po włosach i plecach. Zadrżała. – Tak się martwiłam. – Oparła głowę na moim ramieniu, a potem pocałowała mnie w czoło. Odsunęła się nieco i założyła mi włosy za uszy, okalając nimi twarz. Zmierzyła mnie wzrokiem, kręcąc głową i przygryzając wargę. – Tak mi przykro, że cię to spotkało.

Położyłam jej dłonie na ramionach.

Miała na sobie obcisłe džinsy z wszytymi cekinami, więc lekko się skrzyły. To były spodnie, które zakładała na randki. Koszulka zresztą też. Była rozpięta, pod nią widniała biała koszulka.

– Wydawało mi się, że wczoraj miałaś mieć dyżur – powiedziałam bezbarwnym głosem. Nie. To wciąż była ta sama noc. – To znaczy dzisiaj. Wcześniej – poprawiłam się. Chryste. Która to godzina? –

A ty byłaś na randce.

Skrzywiła się, nadal przygryzając dolną wargę.

– Tak, ale czy to teraz takie ważne? Kochanie, prawie zostałam porwana.

Detektywka Bright odchrząknęła i zbliżyła się do stołu.

– Możecie porozmawiać później. Najpierw musimy omówić kilka rzeczy.

Zajęłam jedno z miejsc najbliższej ściany.

– Zazwyczaj nie kłamiesz na temat randek. – Ale był taki jeden facet, o którym na bank by skłamała. – Spotkałaś się z Chadem Haskelllem? – Nie lubiłam go. Ten typ nikomu nie powinien się podobać. – On pobił mamę Simone Ainsley, pamiętasz?

Chrissy przewróciła oczami i machnęła ręką.

– Oj, daj spokój. Przyjaźniłaś się z tą dziewczuchą całe cztery miesiące w drugiej klasie ogólniaka. Kłamała jak najęta. Wściekłaś się, bo zadawała się z tobą wyłącznie po to, żeby umówić się z Bobbym z twojej grupy dyskusyjnej.

– Mamo, poważnie. – Aż się zagotowałam. – Poza tym to nie była grupa dyskusyjna, tylko kółko komputerowe, a... – Zobaczyłam wyraz twarzy detektywki. – A ona nie wykorzystала mnie do tego, żeby się umówić z Bobbym Riggsem, tylko z jego bratem, któremu dawałam korki, bo w przeciwieństwie do Bobby'ego, Brian Riggs nie był najbystrzejszym futbolistą w szkolnej drużynie.

Chrissy próbowała się nie uśmiechnąć.

– A ty się w tym Brianie bujałaś, prawda?

Opadłam na oparcie krzesła.

– Chodzi mi o to, że kiedy przyjaźniłam się z Simone, ona opowiedziała mi o tym, że Chad Haskell pobił jej mamę. Nie spotykaj się z nim. Wierz mi, z naszych dwóch głów to moja niczego nie zapomina. Nigdy.

Zmiękła.

– Wiem, kochanie.

Wyczułam jednak, że nadciąga „ale”...

– Ale – dodała – on ma kręgielnię. W każdy weekend mogłabyś grać tam za darmo w kręgle.

Zaczął się. Rozpoczęliśmy podróż po krainie fantazji Chrissy Hayes. Czasami pozwalała mi ją odwiedzać.

– Mogłabyś w każdy piątek przyprawdzać tam swoich znajomych! Albo, ej! Mogłabyś napisać mu od nowa cały system. Założę się, że zatrudniłby cię jako swój osobisty dział IT.

Naprawdę o tym rozmawialiśmy? Tutaj? Moja mama umawiała się z Chadem Haskelllem po to, żebym ja mogła w piątkowe wieczory grać za darmo w kręgle?

Potarłam czoło. Zaczynała mnie boleć głowa. Chad Haskell omotał Chrissy Hayes. Chrady. Tak się powinna nazywać ta para.

Od tej pory mogłabym nazywać matkę po prostu Chrady.

Chrady zwróciła się do detektywki Bright.

– Zna pani osiągnięcia mojej córki? Przyznano jej mnóstwo prestiżowych stypendiów, a teraz dostała się na Hawking. Będzie tam robić magisterkę.

– Prawdę mówiąc... – Bright gestem wskazała Chrissy ostatnie wolne krzesło obok mnie i wreszcie wszystkie siedziałyśmy. Przemawiała rzeczowym tonem. – Właśnie dlatego się tu znalazłyście.

No, nieźle.

Faceci, którzy chcieli mnie porwać, aroganccy gliniarze, którzy ciągle mnie ponaglali, fakt, że moja mama znajdowała się już w tym pomieszczeniu, a nie na posterunku – wszystko zaczęło składać się do kupy.

Mama była zdruzgotana, ale wzdychała za mrzonką, która miała nigdy się nie ziścić. Martwiła się, ale nie była zdezorientowana.

Zmarszczyłam brwi, próbując to zrozumieć.

– Te typy chciały mnie z konkretnego powodu. – Nie byłam pewna, czy odważę się spojrzeć w bok, ale... – Nie pamiętam całego zajścia, jednak wspomnieli o moim ojcu.

Chrissy wzięła głębszy wdech.

A ja byłam spięta. I to bardzo. Co to miało znaczyć? W końcu podniosłam na nią wzrok.

– Wspomnieli o moim tacie.

Nie patrzyła na mnie. A to mi wiele powiedziało, może nawet zbyt wiele.

Ściszyłam głos.

– Powiedziałaś, że był w wojsku i zmarł za granicą.

Zacisnęła usta. I tyle.

Żołądek skręcił mi się w supeł. Ciągnęłam temat.

– Kazałaś Barneyowi opowiedzieć mi o nim. A także Pike'owi, a potem Masteronowi.

I jeszcze kilku kolegom z Veterans of Foreign Wars. Zaczęłam sobie przypominać, jak wiercili się na krzesłach, jak posyłali sobie spojrzenia, nie wiedząc, że je zauważam. Jak nieznacznie wykrzywiali usta, jakby nie czuli się z tym komfortowo, i jak obserwowali mamę, gdy była z nami w jednym pomieszczeniu.

Pamiętam, jak przekonywała mnie, że nie znajdę jego nazwiska w żadnej ogólnodostępnej bazie danych, bo znajduje się w tajnych aktach. Mówiła, że był skłócony z rodziną. Nie miałyśmy jego zdjęć, bo podobno zniszczyła wszystkie w napadzie złości, gdy go opłakiwała. W gablotce trzymała złożoną flagę.

Detektywka oparła się o krzesło, przyciągając naszą uwagę. Zaplotła ramiona na piersi. Zmierzyła moją mamę spojrzeniem, niemal całkiem odwracając się w jej stronę, po czym opuściła ramiona.

– Jesteś bardzo bystra, Bailey.

Nie dając mi szansy na przetrwanie tego stwierdzenia, ciągnęła dalej.

– Zostałaś tu sprowadzona, bo ci faceci nie chcieli, żebyś pracowała nad pewnym kodem.

Próbowali cię porwać.

Zaczęłam dodawać dwa do dwóch. Bright milczała. Minęła sekunda.

Usiłowanie porwania.

Bright przeniosła spojrzenie na moją matkę.

Wspomnieli o moim ojcu.

Chrissy spuściła głowę i wbiła wzrok w kolana.

Bright ponownie zacisnęła usta z niezadowoleniem.

Znajdowałyśmy się w Phoenix Tech.

– Dlaczego siedzimy właśnie tutaj? – Miałam zachrypnięty głos. – Dlaczego nie na posterunku? Dlaczego nie gdzieś indziej?

Bright czekała. Wiedziała, że poskładałam wszystko w spójną całość.

Wszystkie te stypendia... Sposób działania mojego mózgu. Pamięć fotograficzną ma zaledwie od dwóch do piętnastu procent dzieci, a jeszcze mniej osób zachowuje ją po okresie dojrzewania, i ja właśnie należałam do tych wyjątków. I znałam jeszcze jednego takiego człowieka. Jego twarz i nazwisko widniały dosłownie wszędzie: na stronach internetowych, okładkach czasopism, w programach dokumentalnych.

Miał ciemne włosy; na niektórych zdjęciach wyglądały, jakby połyskiwały w nich niebieskie tony. Takie szczegóły mogłyby mi umknąć, ale znałam się na komputerach i ten mężczyzna w czasach szkolnych był moim idolem. Miałam obsesję na punkcie gromadzenia jak największej wiedzy o nim – o innym geniuszu komputerowym, który pracował dla rządu i zarządzał imperium specjalizującym się w cyberbezpieczeństwie. Imperium figurującym na liście Fortune 500.

Coś w moim umyśle się odblokowywało.

Klik.

Klik.

W końcu z ostatnim kliknięciem wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

Bright przerwała ciszę.

– Wybrano cię na cel, ponieważ twoim ojcem jest...

Otworzyłam usta i w tym samym momencie obie wypowiedziałyśmy jego nazwisko.

– Peter Francis.

Peter Francis był prezesem w Phoenix Tech.

ROZDZIAŁ 3

Detektywka przemawiała głosem wypranym z emocji, niemal zimnym.

– Jestem tu z moim partnerem w ramach osobistej przysługi dla twojego ojca. Już z nim kiedyś pracowaliśmy i znamy twoją sprawę.

Ojciec. Miałam ojca. Nie tego, którego znałam z opowieści, tylko zupełnie innego. Kogoś nowego. Potężnego. Nic dziwnego, że chciał zachować ostrożność.

W kącie pomieszczenia dostrzegłam wycelowaną w nas kamerę.

Bright odchrząknęła.

– Znalazłaś się tutaj, bo musimy cię chronić.

– Przed czym?

Nie odpowiedziała, tylko obserwowała mnie przez moment, po czym przeniosła spojrzenie na moją matkę.

Nie byłam w stanie zrobić tego samego. Nie mogłam na nią patrzeć. Gdybym to zrobiła, gdybym się do niej odezwała, straciłabym panowanie nad sobą.

Okłamywała mnie. Przez cały ten czas.

Chrissy Hayes dobrze mnie wychowała. Nauczyła mnie, że przemoc jest zła, chyba że działa się w samoobronie. I chociaż w tej chwili czułam się, jakby ktoś mnie atakował, byłam zbyt zszokowana, żeby zrobić cokolwiek poza trwaniem na miejscu i udawaniem, że wszystko w porządku.

Ale.

W mordę jeża.

Peter Francis.

– Skarbie. – Chrissy wiedziała, że musi się w końcu odezwać. Trzeba jej przyznać, że ma niezły instynkt samozachowawczy. Zaczęła cichym głosem, udając zawstydzenie.

Odpowiedziałam również niezbyt głośno i ochryple, patrząc w inną stronę.

– W czwartej klasie dostałam od ciebie mój pierwszy numer „Computer Weekly”. To miał być prezent pod choinkę, ale znalazłam go wcześniej, a ty mi go od razu dałaś. Zamówiłaś go specjalnie z UK. – Pamiętałam gładką okładkę czasopisma, jego ciężar i to wrażenie, że rozstąpiły się chmury i rozległ głos anielskich chórów. – Był tam o nim artykuł. Dwunastego listopada. – Przed oczami stanęło mi jego zdjęcie, jego całkiem czarne włosy i równie miodowobrazowe oczy jak moje, tyle że przesłonięte okularami. – Mogę ci podać nazwisko autora tego artykułu i podtytuł. „Geniusz komputerowy Peter Francis”.

– Skarbie.

Jeszcze nie skończyłam. W zasadzie to dopiero zaczynałam. Mój głos przypominał ton Bright, był monotony i pozbawiony emocji.

– Mam dwóch stryjów. Jednego w Kalifornii, drugiego w Nowym Jorku. Obaj pracują w oddziałach Phoenix Tech. Mam czworo rodzeństwa stryjecznego w Kalifornii, a stryj z Nowego Jorku ma jedno dziecko. Mam dwóch przyrodnych braci i jedną przyrodną siostrę. Peter Francis ma posiadłość na przedmieściach Chicago, w Ashwick, godzinę drogi od mojego domu.

W końcu musiałam na nią spojrzeć.

Mama wbijała wzrok w kolana i szarpała mankiety rękawów. Odetchnęła i podniosła głowę. Nadal milczała.

W porządku. Ja mogłam ciągnąć.

– Powiedziałaś, że kiedyś dla niego pracowałaś. – Byłam w piątej klasie. Powiedziała mi to przez telefon, gdy zapytałam, czy mogę dołączyć do kółka komputerowego na zajęcia pozalekcyjne. – Niemal się posikałam, kiedy to usłyszałam.

– W czasie studiów pielęgniarskich zajmowałam się jego matką. W Saint Louis.

– Zapytałam cię, czy poznałaś go osobiście. – Wraz z ciśnieniem podniósł mi się głos. – Zapytałam cię o to wprost. A ty powiedziałaś, że nie!

– Nie powiedziałam tego... – Szybko odwróciła wzrok, bo dobrze wiedziała, że tak właśnie było.

– Dobra. Chwila przerwy. – Detektywka uniosła dłoń. Miała skrzywiony wyraz twarzy. –

Krzyczysz.

Nie zauważyłam. Miałam to gdzieś.

W podaniu na studia pisałam o swoim ojcu, o tym, który okazał się cholernym kłamstwem. Myślałam, że służył w wojsku i chciałam na swój sposób okazać mu szacunek. A to wszystko okazało się kłamstwem.

Spokój. Musiałam zachować spokój. Spokój świadczył o dojrzałości. Miałam dwadzieścia dwa lata. Mogłam być spokojna.

Walić to. Nie mogłam.

Wyrzuciłam ręce w powietrze i wstałam, odsuwając z impetem krzesło.

– O czym jeszcze mi nakłamałaś?

– O niczym! – Chrissy też zerwała się na równe nogi, unosząc dłonie w obronnym geście. –

Przysięgam. O niczym. To było...

Zamarłam. Wszystko zamarło. Czułam, jak w piersi dudni mi serce.

– No? Co to było? – Wysunęłam głowę do przodu. Przeniosłam ciężar ciała na palce, odrywając pięty od podłogi. – No co?

– Nic. – Jej chwilowy zapał do walki minął. Skuliła się w sobie i opadła na krzesło. Oparła łokcie o stół i ukryła twarz w dłoniach. – Tak mi przykro, Bailey. Naprawdę. Ja... – Zdusiła następne słowo i spojrzała na mnie udręczonym wzrokiem.

Odwróciłam głowę. Nie chciałam patrzeć na jej męczarnie. Jej!

Wykrzywiłam twarz ze złości. Miałam prawo być zła. Nie znałam swojej rodziny, nie wiedziałam o jej istnieniu, a wszystko przez decyzję Chrissy. Nie moją. Czy on...? Nie, nie, nie. Myśli gnały jak szalone, kotłowały się w głowie, byłam przytłoczona.

Odwróciłam się gwałtownie.

– Muszę stąd wyjść. Nie mogę myśleć...

Drzwi otworzyły się i wszedł przez nie detektyw Wilson.

Zrobiłam krok w bok i sięgnęłam do klamki, żeby złapać ją, gdy on już ją puści.

Jednak tego nie zrobił. Zamknął drzwi za sobą i stanął przed nimi. Złączył dłonie przed sobą.

– Nie wyjdiesz z tego pokoju.

Mama westchnęła i zabrała głos.

– Wypuście ją. Musi sobie trochę pochodzić. Niedługo wróci i na osiemdziesiąt procent pytań będzie już znała odpowiedź.

Wilson zareagował spleceniem rąk na piersi. Spojrzał mi prosto w oczy.

– Siadaj. Musisz podjąć decyzję, zanim przekażemy cię dalej.

Decyzję? Musiałam się stąd wydostać. Potrzebowałam powietrza i przestrzeni, ale potrzebowałam też odpowiedzi.

Popatrzyłam prosto na mamę.

– Zostanę... – sekunda przerwy – jeżeli ona odejdzie.

Chrissy opadła szczęką.

– Bailey...

Zwykle nie byłam ani zimna, ani wściekła. Lubiłam żartować. Dowcipy były wprawdzie kiepskie, ale to mnie charakteryzowało. Nastął już wczesny poranek. W domu zaatakowano mnie zeszłej nocy. Miałam wrażenie, że wydarzyło się to wieki temu. Do szpitala zabrano mnie o 4.18 rano. Dwie kolejne godziny minęły mi na czekaniu i badaniach. Kolejna, zanim mnie wypuścili, i ostatnia, żeby tu dotrzeć.

I nagle uderzyło mnie, dlaczego tu jesteśmy.

Wszystko – wszystko co się wydarzyło po próbie porwania – było dla niego.

Wtedy przeniosłam wzrok na kamerę.

On mnie obserwował.

– Musisz już iść, mamó – wypaliłam.

Poszła.

ROZDZIAŁ 4

Potem wszystko wydarzyło się jednocześnie.

Zabrzączał telefon Bright. Skinęła na swojego partnera, a on znowu otworzył drzwi.

Nie wiem, kogo się spodziewałam. Może wracającej Chrissy, może ojca, który postanowił poznać mnie osobiście, ale na pewno nie mężczyzny, który wszedł do środka. Jeśli w ogóle zasługiwał na miano mężczyzny, bo wyglądał bardzo młodo, jakby był zaledwie kilka lat starszy ode mnie. Chociaż nie. Po zastanowieniu doszłam do wniosku, że miałam rację. Był rasowym mężczyzną. I to seksownym.

Oczy miał w kolorze koniaku, włosy niemal równie ciemne jak moje, silną linię szczęki. Usta wydatne i bardzo kuszące. Kości policzkowe wysokie i pięknie wyrzeźbione. Szerokie, wyraźne barki oraz szczupłą, atletyczną sylwetkę.

Nie miał ani grama tłuszczu.

Gapiłam się na niego, choć nie powinnam, ale się gapiłam i robiłam w myślach obliczenia. Facet był napakowany. I hipnotyzujący.

Miał moc i władzę i dobrze wiedział, jak ich używać.

Wszedł do pomieszczenia, jakby należało do niego, jakby tu był przez cały czas, a wszystko i wszyscy mu podlegali, chociaż jeszcze o tym nie wiedzieliśmy.

Pokój jakby się do niego przysunął. Powietrze zrobiło się naelektryzowane, a atmosfera się ożywiła.

Bright i Wilson wyprostowali się i ściągnęli łopatki.

Jego pojawienie się wpłynęło nie tylko na nich.

Na mnie nawet nie spojrzał, ale czułam na sobie jego uwagę. Miałam wrażenie, że gdybym poruszyła choćby pasmem włosów, on by o tym wiedział. Wnętrznosci wyrwróciły mi się na lewą stronę, bo niezależnie od tego, kim był ten facet, poczułam się jego własnością i wcale mi się to nie podobało.

Robiło mi się coraz cieplej. Wewnętrzny ogień przybierał na sile. Zaszło mi w gardle.

Samo jego wejście wystarczyło, żeby moje już i tak pobudzone nerwy przeszły prąd. Skinął głową funkcjonariuszom, a oni odpowiedzieli tym samym.

Po podłodze zgrzytnęło krzesło. Zastukały obcasy i po detektywach nie było już śladu. Drzwi zatrzasnęły się za nimi z hukiem.

Uderzyło mnie tempo tej wymiany, mocno, prosto w mostek, i nagle poczułam, że w gardle mam kulę. Nie byłam pewna, czy to z nerwów, czy z podniecenia.

W pokoju zostaliśmy tylko ja i on. Sam na sam. I nagle uderzyło mnie coś jeszcze. To nie mój ojciec obserwował mnie przez kamerę. To był ten facet.

Kto to jest?

To on siedział po drugiej stronie kamery. Czułam to, włoski na karku stanęły mi dęba. Przeszły mnie ciarki, jakby po moim ciele przebiegły mrówki, przez co poczułam więcej. Po prostu... więcej.

I nie byłam pewna, czy to „więcej” mi się podoba.

Mężczyzna spojrzał prosto na mnie i przygwoździł mnie tym do podłogi.

W końcu się odezwał.

– Nazywam się Kashton Colello, jestem współpracownikiem twojego ojca. Nie, twoja matka o mnie nie wie, ale ja wiem, kim jesteś. Wiem, co przytrafiło ci się w nocy i mam ci przedstawić dwie możliwości. Możesz odejść ze mną, poznać ojca i rodzeństwo, albo zniknąć wraz z matką w ramach programu przypominającego ochronę świadków. – Przerwał, na jedną sekundę. – Chodź ze mną i poznaj ojca albo zniknij z matką. – Uniósł kącik ust w złośliwym uśmiechu. – Twój wybór.

Sekunda.

Dwie.

Patrzyłam tak na niego, stojąc przy stole, przy którym on siedział, i poczułam się tak, jakby dzielił mnie po twarzy.

Wystarczyły dwie sekundy, żebym знаła swoją odpowiedź. I już.

Zrobiłam krok do przodu, oparłam dłonie na stole, nachyliłam się do niego i wycedziłam:

– Pieprz. Się.

Dostałam dwadzieścia cztery godziny. Dzień i noc na podjęcie decyzji. I tyle.

Pan Kashton Z Kijem W Dupie Colello nawet nie przejął się moją zniewagą. Jego twarz pozostała całkowicie niewzruszona. Kiwnął głową.

– Dobrze. Twoja matka jest na zewnątrz, czeka w SUV-ie. Zawieziemy was do pobliskiego hotelu. Decyzję podejmiesz jutro rano.

Decyzję.

Chciałam pokazać mu środkowy palec i niemal to zrobiłam. Już podnosiłam rękę, gdy znowu odezwał się tym cholernie zimnym głosem.

– Już wcześniej doszło do podobnych prób.

Przedtem miałam wrażenie, że mnie spoliczkował, a teraz, że zdzielił pięścią. Mocno. Prosto w brzuch.

Nie czekał, aż to przetrawię, tylko ciągnął tym w chuj zimnym głosem.

– Próbowali porwać twojego ojca. Nie udało im się. Podwoiliśmy ochronę. Wzięli na cel twoje rodzeństwo. Dwa razy byli blisko. Potroiliśmy ochronę. – Krótka przerwa. – Teraz interesują się outsidersami, tymi, którzy nie są chronieni.

To byłam ja.

Outsiderka.

Wyrzutek.

Odszczepieniec.

– Najmłodszego dorwali na dziesięć minut. – Wstał. – Oto, co wiemy o ludziach tego typu. Na bank spróbują ponownie, z tym że nie obchodzą ich byłe dziewczyny ani byłe kochanki, więc twoja matka będzie bezpieczna. Ale ty już nie. Jeżeli wrócisz do Brookley, tego uroczego miasteczka, spróbują ponownie. Jeśli odejdziesz ze mną, twoja matka nie będzie musiała wywracać wszystkiego do góry nogami. Będzie mogła wrócić tu i wieść szczęśliwe życie, tyle że z dala od swojej córki, a ty dasz nam czas na wytropienie porywaczy i wyeliminowanie zagrożenia.

I tak zalażyłyśmy się w SUV-ie jadącym do hotelu. Towarzyszyły nam dwa inne wielkie samochody.

Nie istniały słowa, które by to wyraziły. Dosłownie wszystko było inne.

Zerknęłam na mamę. Chrissy wyglądała przez okno z lekkim uśmiechem podniecenia. Kiedy wsiadłam, spojrzała na mnie, ale tylko stwierdziłam, że porozmawiamy później. Może brzmiało to jak warknięcie. A może burknięcie. Nie mam pojęcia. Nadal byłam wnerwiona, więc gdzieś w międzyczasie odrętwienie przeszło w tumiwizizm. Tak czy inaczej miałam wrażenie, że mamie ulżyło.

Jechałyśmy przez centrum Chicago, więc wciąż wyciągała szyję, żeby dojrzeć szczyty otaczających nas wieżowców. Rozpoznawałam ten wyraz oczu. Uznała, że teraz już wszystko będzie dobrze, widziałam, że poczuła ulgę.

Wykręciłam ręce, które trzymałam na kolanach.

W Brookley miała pracę. Wieczorami grywała w bingo w tamtejszym oddziale VFW. W miasteczku mieszkała ciotka Sarah. Chrissy była matką chrzestną dwójki mojego ciotecznego rodzeństwa. Żyli tam także moi dwaj wujkowie, dziadkowie i jej młodsza siostra – cały klan i jego przyjaciele, którzy byli też przyjaciółmi mojej matki. Owszem, dochodziło do sporów i podziałów, ale ona chciała tam mieszkać.

Mama była twarda, ciężko pracowała. Nigdy nie przyjmowała żadnej pomocy finansowej, odrzucała każdą propozycję, bez wyjątku. Poszła do szkoły dla pielęgniarek, rzuciła ją, żeby mnie urodzić, a rok później ją skończyła.

Odebrałam jej tamten rok. Jak mogłam odebrać jej coś jeszcze?

– Och! – Złapała mnie za rękę i ścisnęła. – Bailey!

Wjeżdżałyśmy na parking hotelowy. Francois Nova. To jeden z hoteli mieszczących się w drapaczu chmur, jego zdjęcia z łatwością mogły trafić na okładki czasopism. Dzień wcześniej wywarłby na mnie wrażenie. Teraz myślałam tylko o tym, że to ostatni raz, gdy widzę mamę.

„Na jakiś czas”. Tak powiedział Dupek. Potrzebował czasu. W końcu zrobi się bezpiecznie, a ja będę mogła wrócić.

Dobra. Tego będę się trzymać. Wcale nie miałam przez to wrażenia, że ktoś wyrывa mi flaki.

– Przyjechaliśmy – oznajmiła Chrissy, gdy otworzono drzwi po obu stronach SUV-a i mogliśmy się z niego wygramolić.

Znalazłyśmy się na wycementowanym, słabo oświetlonym podjeździe. Otaczało nas sześciu ochroniarzy, większość była zwrócona plecami do nas, a jeden poszedł do drzwi prowadzących z parkingu do hotelu. Zastukał w nie i po chwili się otworzyły.

Za nimi stało jeszcze dwóch ochroniarzy i pracowniczka hotelu. A raczej dwoje pracowników. Czekala na nas kobieta z imienną plaketką przypiętą do koszuli, w ołówkowej spódnicy, z włosami ściągniętymi w kok. Za nią stał boy w kompletnym uniformie, łącznie z białymi rękawiczkami.

Kobieta zaprowadziła nas do pokoju, ale przedtem sprawdzili go ochroniarze.

Mama weszła do środka, a ja zwróciłam do nich. Obserwowali mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Kierowałam się przeczuciem.

– Pracujecie dla niego, prawda? – Nie znałam dokładnej hierarchii, ale wiedziałam, że chociaż ich głównym szefem był pewnie mój ojciec, podlegali też Dupkowi Kashtonowi.

Milczeli.

Niczego innego się nie spodziewałam.

– Dam wam odpowiedź rano i ani sekundy wcześniej.

Wśliznęłam się do apartamentu, w ogóle nie odczuwając satysfakcji. Wyjrzałam przez wizjer. Za drzwiami stali dwaj ochroniarze. Jestem pewna, że schody, a może też i winda, również były obstawione.

Chrissy wyszła z sypialni.

– Tu jest cudownie.

Taa, jasne. Cudownie.

Skierowała się do łazienki.

– Przywieźli nam ubrania... A to co? – Podniosła torebkę i rozpięła suwak. – I kosmetyki. Jest tu niemal wszystko, czego potrzebujemy, oprócz... – Przejrzała zawartość. – Nie ma tumsów. A planuję dziś wypić wino, więc refluks nie da mi żyć.

– Pewnie będą je mieli w lobby. Pójdę po nie później.

Przez resztę dnia nie mogłam się zebrać, żeby zacząć zadawać jej pytania. Może podjęłam już decyzję. Może chciałam miło spędzić ostatni dzień z mamą. A może byłam już zmęczona świadomością, że jutro nas rozdziela, a ja nie miałam pojęcia, na jak długo. A może, tylko może, nie chciałam słuchać jej wymówek i tłumaczenia się z kłamstw wciskanych mi przez całe życie.

Nie. Po prostu chciałam spędzić dzień z mamą. Tego się trzymałam.

Zamówiłyśmy lunch. Potem kawę. Później wino. Po kolacji musiałam odetchnąć. Wymówiłam się potrzebą przyniesienia mamie leków.

Ochroniarze nie chcieli mnie puścić, ale potrzebowałam przestrzeni.

– Słuchajcie... – Nagle poczułam się wyczerpana. – Mam przeczucie, że właścicielem tego hotelu jest Peter Francis. Mam rację?

Nie odpowiedzieli. Ale tym razem też się tego spodziewałam.

– A to znaczy, że pewnie cały hotel ma monitoring. A dookoła terenu porozstawialiście ludzi. Co z kolei oznacza, że każda podejrzana osoba zostanie stąd usunięta po cichu, ale bardzo szybko. Zgadza się?

Nadal nie odpowiadali.

– Więc ryzyko zagrożenia wynikające z mojej wyprawy do lobby po leki na zgagę dla mamy nie wynosi nawet dziesięciu procent.

Nadal zero reakcji. Tylko się na mnie gapili.

– Refluks dotyka sześćdziesiąt procent dorosłych. To jakieś siedem milionów ludzi. – Cytowałam stronę internetową Healthline. – Nie idę kupić broni. Mamę czekają wymioty, jeśli nie weźmie tumsów.

Pieprzyć to.

Ruszyłam korytarzem.

– Idę, czy tego chcecie, czy nie.

Deptali mi po piętach. Miałam rację.

Przy drzwiach prowadzących na klatkę schodową na końcu korytarza stał ochroniarz, który teraz zmierzał w stronę opuszczonego przeze mnie pokoju, żeby objąć straż. Mama była bezpieczna.

Lobby było puste, gdy do niego dotarliśmy. Podłogę z marmurowych płyt pokrywał złoto-czerwony dywan, a pod przeciwległą ścianą stały czerwono-białe krzesła. Wzdłuż krawędzi kontuaru również biegło złote wykończenie, a na piętro prowadziły schody, które rozchodziły się na dwie strony wokół okazałych słupów. Ten sam dywan wyściełał także schody i piętro.

Lobby było małe, kameralne, ale robiło wrażenie. Nie zdziwiło mnie to. Nie mogło być inne, skoro właścicielem był Peter Francis.

Ruszyłam ku recepcjonście i wtedy zauważyłam sklepik po drugiej stronie.

– Czy mogłabym prosić o doliczenie do mojego rachunku jakichś leków zobojętniających kwas żołądkowy? – zapytałam recepcjonistę.

Kiwnął głową i nawet wyciągnął ręce w stronę klawiatury, ale nagle wszystko jakby spowolniło. Już drugi raz tego dnia stało się coś podobnego.

Otworzyły się drzwi hotelu i do środka wkroczył Dupek Kashton. Tak jak wcześniej Bright i Wilson, teraz wszyscy ochroniarze się wyprostowali, ściągnęli ramiona, unieśli głowy i przycisnęli ręce do boków.

Recepcjonista mimowolnie poszedł w ich ślady. Skinął oficjalnie głową, prosty jak drut, całą sylwetką wyrażając profesjonalizm.

– Panie Colello.

Atmosfera wokół tego faceta momentalnie robiła się napięta.

Cudownie. Już byłam nim zmęczona.

Nie spojrzał na mnie, ale wiedział, że tu stoję. Zdawałam sobie z tego sprawę tak samo jak z faktu, że mam dwie ręce. Po prostu.

– Przyjechał już?

Recepcjonście niemal poplątał się język, tak gorliwie pospieszył z odpowiedzią.

– Tak, panie Colello. Przestaliśmy też przyjmować kolejnych gości.

Pan Colello. Tak nazywał tego faceta. Ja tam nadałabym mu inny przydomek.

Pan Palant.

Złamas Kutany.

Mogłam tak dalej.

– Okej. Dziękuję.

Stałam po przeciwnej stronie lobby, między dwiema ścianami półek, które tworzyły ich sklep.

Kashton płynnie zmienił obiekt zainteresowania. Bez wahania, nawet nie zerkając na ochroniarzy, spojrzał mi prosto w oczy.

Znowu przeszły mnie dreszcze, popłynęły w dół i w górę kręgosłupa, a w brzuchu poczułam ciepło.

Pragnęłam go. I to naprawdę mocno, i, do cholery, wnerwiało mnie to. Wpieniało mnie, że to czuję, że to wiem. W dodatku jego oczy pociemniały i już wiedziałam, że on też o tym wie. Uniósł kącik ust, a mnie znowu ogarnęła ochota, żeby zakląć, bo śmieszyło go to, jak na mnie działa.

Zalała mnie całkowicie nowa fala upokorzenia. Nikt nigdy tak na mnie nie wpływał. Przenigdy.

Mężczyzna ruszył ku windzie.

Ogarnęła mnie ulga – i zarazem rozczarowanie.

Skrzywiłam się.

Ale nie, to nie był koniec. Nagle za moimi plecami odezwał się ochroniarz:

– Proszę pani, musimy opuścić lobby.

Co oznaczało, że ja też mam iść do windy.

Kashton szedł przede mną. Miałam wrażenie, że jest żywą bronią. Poruszał się z wrodzonym wdziękiem sportowca.

Przyspieszyłam i zrównałam z nim krok, ale zaraz potem zwolniłam, pozwalając się wyprzedzić.

To było małostkowe. Wydawało mi się, że wszyscy wiedzą, dlaczego tak postąpiłam, ale mnie to nie powstrzymało. Nie chciałam iść z nim ramię w ramię. To by pokazywało, że jesteśmy sobie równi, a ja pragnę wejść z nim w interakcję. Gdybym z kolei deptała mu po piętach, sugerowałoby to moją uległość, jakby on był szefem, a ja jego kolejną pracownicą.

Więc szłam z tyłu, w pewnym oddaleniu. Nie chciałam wdawać się w pogawędkę, ale nie okazywałam też uległości.

I on o tym wiedział. Kącik jego ust uniósł się jeszcze wyżej.

Rozległ się sygnał dźwiękowy i drzwi windy się rozsunęły. Mężczyzna wszedł do środka, przesunął się w bok i spojrzął na mnie.

Patrzył, jak stoję obok, po czym uniósł brodę, odprawiając strażników.

– Zostańcie. Ześlę wam windę później.

– Nie ma mowy. – Chciałam wysiąść, ale złapał mnie za nadgarstek.

Przeszył mnie prąd.

Dupek wciągnął mnie z powrotem i przycisnął do swojego boku.

– Co ty wyprawiasz?

Gdy tylko drzwi się zamknęły, puścił mnie, zrobił krok do tyłu i oparł się o ścianę. Znowu uśmiechnął się złośliwie, ale nie spuszczał wzroku z moich ust.

– Nie przyjechałem do ciebie. Wyluzuj.

– Sam wyluzuj. – Skrzywiłam się.

Wyszczrzył zęby.

– Co za bojowy nastrój.

Odwróciłam wzrok i próbowałam zignorować ogień, który rozpalił we mnie jego dotyk.

ROZDZIAŁ 5

– Jesteś team menedżerem?

Nie miałam pojęcia, dlaczego to palnęłam. Zauważyłam też, że wcisnął guzik do penthouse'u. Zmrużył oczy i przesunął się w bok. Opuścił głowę, ale wciąż mnie obserwował.

Czekałam. I nadal nic.

– To taki żart. Większość startupów w IT ma teraz płaską hierarchię. Człowiek odpowiedzialny za wszystko nazywa się teraz team menedżerem. A ty kierujesz zespołem, prawda?

To była zniewaga. On zdecydowanie nie wyznawał zasad równości ani nie obchodziło go pozytywne środowisko pracy, które były forsowane w działach IT.

A ja byłam pasywno-agresywna.

Miałam to gdzieś.

– Co tam robiłaś?

Nie mogłam znieść tych oczu. Nadal patrząc przed siebie, oparłam ramię o przeciwległą ścianę windy.

– Leki zobojętniające dla mojej mamy.

– Chciałaś kupić tumsy?

Byłam wkurzona, a on był pod ręką, w dodatku go nie lubiłam. Poza tym próbowałam zignorować totalnie odmienne reakcje mojego ciała na jego bliskość, więc postanowiłam się na nim wyładować. Na miejscu.

Odwrociłam się do niego.

– Kim ty jesteś? Tak naprawdę?

Uśmiechnął się lekko pod nosem i oparł się drugim ramieniem o tył windy. Stał przez to przodem do mnie.

– Wydawało mi się, że team menedżerem.

Bawiło go to. A nie powinno, bo tylko pogorszyło sprawę.

– Przestań. Powiedziałaś, że jesteś współpracownikiem mojego oj... Petera. Jesteś gdzieś u szczytu władzy, ale kim dokładnie? Szefem ochrony?

Zacisnął usta, ale mimo to wydawało mi się, że stara się nie roześmiać.

– Jakimś ochroniarzem na wyższym szczeblu?

Potarł szczękę dłonią.

Śledziłam ruchy tej dłoni, co było błędem.

Zaschło mi w ustach.

– Można powiedzieć, że zajmuję się pewnego rodzaju konsultacjami.

– I konsultujesz dla niego? Z nim? W jego sprawach?

W jego oczach, którymi wpatrywał się we mnie niemal równie intensywnie, jak ja go maglowałam, pojawiła się dezorientacja.

– Co ty robisz, Bailey?

Kurna. Wypowiedział moje imię w taki sposób, że krew zaśpiewała mi w żyłach. Uciekłam spojrzeniem.

Zbliżyliśmy się na górę i do moich uszu zaczęły docierać dźwięki muzyki. Im bliżej byliśmy, tym robiły się głośniejsze. Parę pięter od celu były już tak donośne, że nie zrozumiałam, co mówi Kashton. Gdy dotarliśmy do celu, słyszałam już wyłącznie bas i kocią muzykę, wokalista raz po raz wyrzaskiwał to samo słowo.

Drzwi się rozsunęły i zrobiło się jeszcze gorzej.

Kashton zerknął na mnie. Nie pożegnał się, nie pomachał, nawet nie uśmiechnął się pod nosem. Po prostu wysiadł i ruszył przed siebie.

No dobra. Nie było tam korytarza. Winda otwierała się od razu na pokój.

Nie mogłam się powstrzymać. Wcisnęłam guzik, żeby drzwi się nie zamknęły, i zaczęłam się

rozglądać jak wścibski *spyware*. Stojąc przy panelu z przyciskami, wysunęłam głowę na tyle, żeby choć rzucić okiem.

Kashton szedł w stronę głównego pomieszczenia i nagle zrobiło się jeszcze głośniejsze, jakby gdzieś wewnątrz otworzyły się drzwi. W połowie drogi minął go inny facet, nagi do pasa. Był jeszcze szczuplejszy od Kashtona, dżinsy niemal z niego spadały. Jego ciemnoblonde włosy stały na sztorc i wyglądały na przetłuszczone. Przechodząc obok Kashtona, klepnął go w ramię. Podniósł oczy w ostatniej chwili i już zniknął mi z pola widzenia, po czym zaczął się cofać. Powoli, krok za krokiem. To już nie był wyluzowany chód. W końcu zatrzymał się przed Kashtonem i utkwiał we mnie wzrok.

Uderzyłam plecami o ścianę, puszczając guzik, akurat w chwili, gdy Kashton odwrócił się, żeby też na mnie spojrzeć.

Wiedziałam, kim jest ten nieznajomy. Moim bratem przyrodnym z pierwszego małżeństwa Petera.

Matt Francis dość regularnie gościł na plotkarskich stronach. Mówiło się, że odziedziczył imperium Petera Francisa. Donoszono, że nie ma zamiaru zdobywać wiedzy o cyberbezpieczeństwie ani o niczym, co dotyczy komputerów. Kiedy po raz pierwszy o tym przeczytałam, tak bardzo współczułam swojemu idolowi, że dosłownie zabolowało mnie serce. Jak syn geniusza i miliardera mógł nie chcieć mieć nic wspólnego z firmą ojca? Toż to bluźnierstwo.

Matt interesował się głównie imprezowaniem, pozowaniem do zdjęć z modelkami i dalszym imprezowaniem. Ostatnim skandalem zapewnił sobie obszerny artykuł na szalenie popularnej stronie plotkarskiej Camille Story. Dziewczyna była zapraszana na wszystkie imprezy bogatych i sławnych, później o nich plotkowała, a jednak jakimś cudem nadal utrzymywała się w ich kręgach.

Trafiłam na ten artykuł tylko dlatego, że moja była współlokatorka wysłała mi link do niego. W tytule wiadomości napisała: „WIEM, ŻE UWIELBIASZ JEGO TATĘ! PODRĘCZ SWOJE CYBERSERDUSZKO!”.

Dopiero co wróciłam do domu po studiach i chciałam o nim poczytać. Okazało się, że uległ wypadkowi samochodowemu tuż po tym, jak pokazał paparazzi środkowy palec. Po lekturze tego artykułu czułam zazdrość. Dziwna reakcja. Przyznałam się do niej przed sobą i zaczęłam zastanawiać, dlaczego zazdroścę bogatemu dzieciakowi jego wybryków, ale w końcu wzruszyłam ramionami i poszłam przygotować spaghetti, żebyśmy miały co zjeść, gdy mama wróci z pracy.

Kiedy dotarłam na swoje piętro, żołądek skręcał mi się na wszystkie strony. Nawet drżała mi ręka. Dopiero otwierając drzwi pokoju, przypomniałam sobie. Nie wzięłam tumsów dla mamy.

ROZDZIAŁ 6

Chrissy opróżniała minibarek, gdy wróciłam z drugiej wyprawy, tym razem już z lekami. Przekładała buteleczki z alkoholem, batoniki, landrynki i paczki chipsów na stolik. Wyłoniła się zza niego i zobaczyłam, że jest boso, ma na sobie szlafrok, a włosy owinęła ręcznikiem.

– Hej, kochanie! – Dostrzegła tumsy w mojej ręce. – Świetnie! Dostałaś je.

Zgarnęła przekąski i alkohol i skierowała się do łazienki. W wannie było tyle wody, że piana niemal się z niej wylewała. Mama już wcześniej wyłożyła obok ręczniki, a teraz kładła łupy na sedesie.

– Co ty robisz? – Zatrzymałam się w drzwiach.

Sprawdziła temperaturę wody, a potem zrzuciła szlafrok. Poważnie. Rozwiązała pasek, opuściła ręce za siebie i wyszła ze szlafroka. Opadł za nią na podłogę.

– Mamo! – Odwróciłam się. – Nie chcę oglądać cię nago. Nikt nie powinien widzieć rodzica bez ubrania.

Doszedł mnie jej śmiech i plusk wody.

– Przygotowałam się do kąpieli. Jak mogłabym nie wykorzystać takiej okazji? Wiesz, ile hoteli ma wanny na ozdobnych nogach? Ja nie znam żadnego. Są bardzo rzadkie, a uczucie jest niezwykłe. Zrób coś dla mnie, skarbie.

– Zasłania cię piana? Mogę się bezpiecznie odwrócić?

Znowu się zaśmiała.

– Mam takie same części ciała jak ty, tyle że w innym rozmiarze. Każdą kobietę powinno się doceniać. Gdybyśmy wszystkie wyglądały tak samo, życie byłoby nudne.

– Bądźmy poważne, Chrissy.

To nie były wakacje, ale jak już zauważyłam podczas swojej wcześniejszej tyrady, ona to tak traktowała. A, do diabła z tym. Zgarnęłam z sedesu buteleczkę wina i usiadłam na podłodze obok wanny.

Nie wiedziałam już, która godzina, ale napicie się wydawało się najsensowniejsze.

Chrissy uśmiechnęła się do mnie; znad piany wystawała tylko jej głowa i ręka z winem.

– Za dobrą zabawę!

Jasne. Zabawę. Obie uniosłyśmy buteleczki w toaście.

Łyknęła trochę wina i sięgnęła po batonik.

– Często się. Dokładnie sprawdziłam wszystko, co było.

Mój żołądek zawiązał się w metaforyczny węzeł gordyjski.

– Mamo, musimy omówić ostatnie wydarzenia.

Najwyższa pora.

– Oj. – Zbyła mnie machnięciem ręki. – Nie teraz. – Dopiła wino, rozparła się i zamknęła oczy. – Wiem, że to było traumatyczne, ale jesteś już bezpieczna i... – Zniżyła głos. – Naprawdę chcesz dzisiaj roztrząsać wszystkie złe rzeczy? Opływamy tu w luksusy.

– Mamo.

Znowu otworzyła oczy. Skrzywiła się.

– No dobra. – Kiwnęła głową i się wyprostowała, przez co woda przelała się przez krawędź wanny i zmoczyła mi stopy. – W porządku. Masz rację. Musisz mieć milion pytań...

– Jak? – przerwałam jej, zanim skończyła.

Lekko się zakrztusiła, po czym na jej usta wypłynął chytry uśmiešek.

– Bailey, jeśli nadal nie wiesz, jak się robi dzieci, to...

– Mamo! – Nie bawiło mnie to.

Roześmiała się.

– Okej, koniec żartów. Daj mi jeszcze jedno wino. Te buteleczki są tycie.

Uklęłam, sięgnęłam po wino stojące na krawędzi sedesu i jej podałam.

Zamiast za butelkę, złapała za mój nadgarstek.

– Aaa! – Straciłam równowagę i uderzyłam bokiem o wannę, a matka wciągnęła mnie do wody.

– Chrissy!

Zaniosła się śmiechem. Wzburzona woda rozlewała się po łazience.

– Dawaj. Wykąpmy się razem. Ty i ja. Matka i córka.

Zignorowałam jej komentarz. Czasami zachowywała się, jak na mamę przystało, a czasami zamieniała się w dziecko. Wtedy i moja rola się zmieniała, tyle że ja nigdy nie powinnam robić za rodzica. To było jej zadanie.

Szarpnęłam się.

Na podłodze znalazła się już połowa wody.

– Która z nas w tej chwili jest dzieckiem?

– Och, jasne, że ja. Bez dwóch zdań.

Wyszłam z wanny. Moje spodnie były całkowicie przemoczone.

– Jestem cała mokra.

Zbyła mnie machnięciem ręki pokrytej pianą.

– Włóż szlafrok. Peterowi zawsze świetnie szło planowanie wszystkiego dla outsiderów. On używa tego słowa, nie ja.

W jednej sekundzie wytrzeźwiałam. Nie chodziło o nazywanie mnie outsiderem, chociaż nie ukrywam, zabolalo. Chodziło o sposób, w jaki wypowiedziała jego imię.

Po raz pierwszy wymówiła je tak, jakby go znała. Dało mi to nieznaczny wgląd w ich relację z czasów mojego poczęcia. Chciałam więcej. Potrzebowałam więcej informacji, ale zrobiłam to, co powiedziała. Wskoczyłam z mokrych spodni i koszulki, wciągnęłam szlafrok i pozbyłam się reszty.

Wracałam już do łazienki, gdy ktoś zastukał cicho do drzwi.

Po drugiej stronie stał ochroniarz.

– Samochód podjedzie o szóstej rano.

O szóstej rano.

Było jeszcze wcześniej, ale jak dla mnie zostało za mało czasu. Zapięło mnie w gardle.

Zdecydowanie za mało czasu.

Leniłyśmy się na kanapie. Matka pochłonęła połowę zawartości minibarku i teraz jęczała, masując żołądek.

– Boli, ale niczego z dzisiejszego wieczoru nie żałuję. Ani trochę. – Uśmiechnęła się i zmierzyła mnie wzrokiem. – A ty? – W jej oczach pojawiła się troska. – Zauważyłam, że prawie niczego nie tknęłaś. Wszystko w porządku?

Teraz. To musiało nastąpić teraz. Zbliżała się jedenasta i wiedziałam, że matka odpłynie w ciągu najbliższej godziny.

Usiadłam prosto i położyłam sobie poduszkę na kolanach. Dawało mi to złudne poczucie ochrony przed tym, co usłyszę.

– Muszę wszystko wiedzieć, mamo.

– Bailey... – Westchnęła. – Może przełożymy tę rozmowę na jutro? W drodze do domu możemy kupić kawę i omówić wszystko u Carli.

– Dlaczego tam?

Carla była współpracowniczką, sąsiadką i najbliższą koleżanką mamy.

– Zakładam, że nie usunięto jeszcze szkód po włamaniu. – Mama podniosła się i zaczęła sprzątać. Sprzątała właśnie teraz?

Zmarszczyła brwi, patrząc na pizzę.

– Nie będziesz chciała reszty na śniadanie?

Potrząsnęłam głową.

Matka odwróciła się w stronę drzwi.

– Mogłabym spytać ochroniarzy, czy nie chcą ostatnich kawałków, muszą być głodni.

Cała ona. Grała na zwłokę i uchylała się od odpowiedzi. Unikała tematu. Skoro już jesteśmy przy wyliczance, dorzucmy trochę defleksji. Polubiłam to słowo.

Siedziałam tak i patrzyłam, jak sprząta pokój. Wiedziałam, że powinnam być dobrą córką i pomóc. Ale tego nie zrobiłam. Nie mogłam zmusić się do wstania z kanapy. Wtedy opuściłaby mnie

odwaga i przestałabym naciskać. Chrissy wykorzystałaby to i zarządziła przytulanki albo oglądanie filmu i wpełzłaby do łóżka. Tak czy inaczej do niczego byśmy nie doszły, a przynajmniej ja.

Ochroniarze nie chcieli pizzy, więc matka wzruszyła ramionami i wyrzuciła ją do śmieci. Wypłukała buteleczki po winie i wrzuciła je do pojemnika na szkło. Opakowania po słodyczach trafiły do plastiku.

Poszła do łazienki. Słyszałam, jak się po niej krząta. Wróciła po jakichś dziesięciu minutach i przysiadła na kanapie. Poczułam zapach pasty do zębów i płynu do płukania ust.

Zauważyła, że w ogóle się nie ruszyłam, więc uniosła brew i się zgarbiła.

– Okej. – Pokiwała głową. – No dobra, Bailey. Jestem do twojej dyspozycji. Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko.

ROZDZIAŁ 7

W ogóle nie położyłam się spać.

Mama przysnęła koło trzeciej w nocy. Złamała dla mnie swoją zasadę kładzenia się o jedenastej.

Siedziałam i patrzyłam, jak śpi. Nie powiedziałam jej, że odchodzę. Napisałam to w liściku i czułam się przez to nieco jak tchórz. Z drugiej strony wiedziałam, że nie puściłaby mnie, gdybym jej powiedziała. Chwilami mogła się zachowywać dziecinnie i beztrosko, ale ją znałam. Wykorzystałaby wszystkie mamine sztuczki i zanim bym się obejrzała, już byłybyśmy objęte programem ochrony świadków. Brakowałoby jej Brookley, więc podkreśliłam w swoim liście, że przez ten czas będę bezpieczna.

Tak jak i ona.

No i jeszcze jedno: miałam poznać swojego ojca.

Kiedy przebierałam się w rzeczy dostarczone do hotelu, poczułam dreszcz ekscytacji. Pochyliłam się nad mamą, żeby pocałować ją w policzek. Oddychała miarowo i głęboko. Zgarnęłam włosy z jej czoła i wyszeptalam:

– Kocham cię. – Głos mi się załamał, więc zmusiłam się do wyjścia, nim straciłam całą siłę woli. Przed drzwiami stali inni ochroniarze.

– Poważnie? Nie jesteście nadludźmi? Nie macie dwudziestoczworgodzinnych zmian?

Żartowałam. Ja. Próbowalam w ten sposób odwrócić myśli od obecnej chwili.

– Tkwiłam tu cały dzień, ludzie – burknęłam pod nosem. Tęskniłam za tamtymi ochroniarzami.

Jazda windą odbyła się w milczeniu. W marszu przez równie ciche lobby było coś upiornego.

W recepcji stał tylko jeden pracownik, ten sam, co poprzedniego wieczora, i odprowadzał mnie wzrokiem. Jego twarz była pozbawiona wyrazu. Jakiegokolwiek. Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz, a na karku zjeżyły się włoski.

Dlaczego czułam się tak, jakbym szła na pewną śmierć?

Ale już otwierały się drzwi wejściowe. Przed nimi czekał czarny SUV denali. Dwóch innych ochroniarzy odsunęło się od ściany i ruszyło przede mną. Jeden z nich otworzył tylne drzwi samochodu. Podeszłam, zerkając do środka, ale nikogo nie zobaczyłam. Poczułam ulgę, ale jednocześnie byłam... rozczarowana? Co ze mną nie tak?

No ale tak to wyglądało. Miałam jechać na spotkanie z ojcem sama.

Dopiero zajmując miejsce w samochodzie, zorientowałam się, że się myliłam.

Na siedzeniu ustawionym tyłem do kierunku jazdy, za to przodem do mnie, siedział Kashton Colello.

Zignorowałam nagłe przyspieszenie rytmu serca. Nadal nie było mile widziane.

Dupek miał półprzymknięte oczy. Jezu, dlaczego dzięki temu wyglądał jeszcze lepiej?

– Team menedżerze.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, odburknął:

– Outsiderze.

Skuliłam się w sobie. Outsider – bardziej wyrafinowany synonim wyrzutka.

Odsunęłam się w najdalszy kąt, przytuliłam do siebie torbę i odwróciłam się w stronę okna, żeby patrzeć, jak wóz odjeżdża sprzed hotelu.

– Pożegnałaś się z matką?

– Ten facet z wczoraj to mój brat przyrodni?

Nie zamierzałam o niej rozmawiać. Była ostatnim, co mogli mi odebrać, nawet jeśli właśnie zabierali jej mnie. To dlatego zacisnęłam usta i ostentacyjnie wyjrzałam przez okno.

– Tak, to był on. Nie wiedział, kim jesteś.

Miałam mnóstwo pytań, ale się powstrzymałam. To wszystko mnie przytłaczało.

Spojrzałam na niego.

– Co?

- Zapytał mnie, kim jest ten „gorący towar”.
- A. – To było... krępujące. I obrzydliwe.
- Powiedziałem mu, że pozna cię później.
- Poważnie?

Nagle iskra mrocznego rozbawienia, która przed sekundą błysnęła mu w oczach, znikła bez śladu.

– Koniec żartów, jadę tu z tobą nie bez powodu. – Złapał teczkę i telefon, które leżały obok niego na siedzeniu, i mi je rzucił.

Otworzyłam teczkę i zobaczyłam twarz ojca. Leżało przede mną to samo zdjęcie, które często pojawiało się w mediach. Odwróciłam kartkę i przebiegłam wzrokiem listę dotyczących go faktów. Na następnej stronie widniała fotografia jego żony, mojej – na tę myśl ścisnęło mi się serce – macochy, a potem to samo: lista informacji, które nie miały żadnego sensu.

– Co to? – Podniosłam telefon.

– Nie możesz korzystać ze starej komórki. Możesz ją sobie zatrzymać, możesz zachować samą kartę SIM, ale aparat musi być przez cały czas wyłączony. – Kiwnął głową w stronę nowego urządzenia. – Masz używać tego, ale nie wolno ci dzwonić z niego do matki. Przerzuć na moją stronę.

– Twoją stronę?

Rzeczywiście, kartka z jego zdjęciem była zaraz pod informacjami o macosze.

Uniosłam jego fotografię. W przeciwieństwie do pozostałych nie był to profesjonalny portret. Zdjęcie Kashtona zrobiono w zbliżeniu ze znacznej odległości, gdy wychodził z jakiegoś budynku z telefonem przyciśniętym do ucha. Wyglądał na nim na nieprzyjemnego twardziela.

PRZYKRYWKA: Znajoma rodziny Kashtona Colello (przez rodzinę i przyjaciół nazywanego Kash).

POWÓD WIZYTY: „Trudne rozstanie”. W razie dalszych pytań: przemoc emocjonalna i psychiczna, potrzebna przeprowadzka. Nowe i zdrowsze miejsce.

KIEDY/JAK SIĘ POZNALI: Zna Kasha przez rodzinę ze strony jego ojca. Sąsiadka ciotki Judith. Przyjaźnili się, kiedy Kash odwiedzał ją w wieku 4-8 lat. Nie stracili kontaktu.

IMIONA, KTÓRYCH MOŻE UŻYWAĆ: Ciotka Judith, siostra cioteczna Stephanie, wujek Martin.

LISTA INNYCH NAZWISK DO ZAPAMIĘTANIA: Strona 4.

LISTA WYDARZEŃ/DAT DO ZAPAMIĘTANIA:

Strona 5

Zagotowałam się.

– Co to ma być?

– Nie zostaniesz przedstawiona rodzinie Francisów jako bękart Petera.

Bękart. Wzdrygnęłam się, jakby mnie spoliczkował.

– To twoja przykrywka na czas pobytu w posiadłości Chesapeake.

– Chesapeake. – Uśmiechnęłam się, ponownie słysząc tę nazwę. Gdyby Chrissy miała posiadłość, nazwałaby ją Yorktown.

– Pan Francis...

Znowu się skrzywiłam. Pan Francis nie był już moim ojcem ani nawet Peterem. Tylko panem Francisem. Zupełnie jakby był pracodawcą przyjaciela mojej rodziny. I nagle przykrywka zaskoczyła.

Miało być tak, jakbym była niewarta jego uwagi. Jakbym była dla niego nikim.

Kash ciągnął:

– ...nazwał każdą ze swoich posiadłości, a ty zatrzymasz się w tej najlepiej chronionej.

Skoro to była moja przykrywka, skoro moja egzystencja miała być kłamstwem, to musiałam nauczyć się grać tę rolę.

– Więc jestem przyjaciółką twojej rodziny?

Czytałam listę wydarzeń i dat, które miałam zapamiętać, czekając na odpowiedź. Nie doczekałam się jej, więc podniosłam wzrok.

Po raz pierwszy, odkąd go poznałam – gdy wmaszerował do tamtego pomieszczenia w Phoenix Tech i samą swoją obecnością wzbudził uległość wszystkich obecnych w hotelowym lobby, gdy okazał

lekkie rozbawienie w windzie, i nawet teraz, gdy był taki profesjonalny – poczuł się niezręcznie. Co prawda pozornie w ogóle nie zareagował, tylko zamarł na chwilę, nie patrząc na mnie, nie poruszając ani jednym mięśniem, ale wiedziałam, że tym pytaniem wytrąciłam go z równowagi.

Chodziło o moją przykrywkę.

Nie rozumiałam dlaczego, ale w końcu odpowiedział cichym głosem:

– Z powodu tej przykrywki wzbudzisz pewne zainteresowanie. – Odchrząknął i znowu przywdział maskę obojętności. – Pamiętaj, żeby zachować czujność, udzielając odpowiedzi. Jako że należę do rodziny Francisów, ludziom niewiele wiadomo o mojej przeszłości. Zamierzam utrzymać ten stan. Peter, ja i inni uznaliśmy, że przyłączenie cię do mojej rodziny sprawi, że nikt nie będzie cię za bardzo wypytywać.

Po pierwsze, nie zdziwiło mnie to. Po drugie, sposób, w jaki wymówił imię Petera, był znaczący. Kash wspominał o moim ojcu, jakby Francis był jego ojcem.

– A co już wiesz?

– Moi rodzice zmarli, gdy byłem mały. Wtedy zamieszkałem z Francisami. Utrzymywałem kontakt z rodziną od strony ojca i właśnie tak cię poznałem. Uznaliśmy, że to zapewni ci dodatkową ochronę – dodał.

Zmarszczyłam brwi.

– Dodatkową? Nie wystarczy, że znajdę się na terenie posiadłości?

– Mamy nadzieję, że tak. Zatrzymasz się w mojej willi.

Że co? W jego willi?

– To znaczy... – Sama? Czy to właśnie próbował powiedzieć? – Ty i ja?

– Zatrzymasz się w mojej willi, w osobistej i najlepiej chronionej posiadłości Francisów. Wzbudzisz zainteresowanie, ale zostaniesz poproszona o jak najrzadsze opuszczanie domu. Masz się nie wychylać. Więc tak, mieszkanie w budynku, z którego korzystam, gdy zatrzymuję się w posiadłości Chesapeake, zapewni ci dodatkową prywatność. – Przerwał na chwilę i wyjrzał przez okno. – Tobie i rodzinie Francisów.

Rodzinie Francisów.

Oparłam się o zagłówek. Znowu to samo. Nie byłam częścią rodziny tego człowieka. Dawał mi to odczuć bardzo jasno. W piersi kotłowały mi się złość i uraza, uciskając serce. Przeszył mnie ból. Miałam tu być tylko dla bezpieczeństwa, nie chodziło o nic więcej. Nie pozostawiono mi co do tego wątpliwości i ochota na poznanie ojca coraz bardziej malała. Upomniano mnie i wskazano miejsce w szeregu.

Wieziono mnie do posiadłości wyłącznie z jednego powodu: żeby nikt nie zdołał mnie porwać, dzięki czemu Peter Francis nie będzie mieć na sumieniu śmierci dziecka.

Ale nie byłam jednym z jego potomków. Byłam kłamstwem, przykrywką. Byłam... kimś bez znaczenia.

– Kiedy dotrzemy na miejsce, poznasz Marie. To jedyna osoba, oprócz mnie i Petera, która zna prawdę na twój temat. Zarządza posiadłością i będzie ci pomagać. Jeżeli będziesz czegokolwiek potrzebować, zgłoś się do niej. Nie do mnie. Nie do twojego ojca. Tylko do Marie. Uznaj ją za swego rodzaju opiekunkę.

Kash i Marie, moje niańki, czy może raczej dozorki zakładniczeki.

Wyciągając własny telefon, dodał:

– Zapamiętaj te informacje. Twoja przykrywka jest kluczowa. Matthew już jest ciebie ciekaw.

Serce mi drgnęło. Naprawdę?

Kash scrollował ekran.

– Będzie przekonany, że mamy gorący romans. – Uniósł wzrok i znowu mnie nim przyszpilił. – Ważne, żebyś na każdym kroku twierdziła, że łączy nas wyłącznie przyjaźń.

Ścisnęło mnie w piersi. Kash widział wczoraj moją reakcję. Wiedział i pozbawiał mnie złudzeń.

Dobra. Zachowamy profesjonalizm.

– Dlaczego? – dopytywałam. – Masz dziewczynę czy coś?

Ale tak naprawdę miałam to gdzieś.

Tyle że...

Miał ją?

Znowu spojrział w telefon, lekceważąc pytanie.

– Jeżeli powiemy, że jestem tobą zainteresowany, ciekawość Matthew nie będzie mieć granic.

W tej chwili trzyma się swojego hotelu i własnych ochroniarzy, ale wierz mi, naprawdę nie chcemy, żeby twój brat przyrodni postanowił cię poznać. Ma tendencję do ujawniania wszystkiego, co tylko zdoła, jeśli akurat będzie miał taki kaprys.

Znałam swoje miejsce.

Byłam jak muzyka w windzie: gdzieś w tle i działałam na nerwy.

ROZDZIAŁ 8

Chesapeake było tak naprawdę zajewielkim miastem. Patrząc na jego rozmiary, zaczynałam rozumieć, dlaczego Peter Francis musiał nadawać swoim posiadłościom nazwy.

No nie będę go nazywała słowem na „o” ani na „t”.

Skoro ja miałam się ukrywać jako jego bękart z nieprawego łoża, to on był dla mnie nieprawowitym ojcem. I to chamskim.

Zatrzymaliśmy się przed wielką bramą, gdzie sprawdziła nas ochrona, a potem ruszyliśmy długim, krętym podjazdem. Minęliśmy dwie fontanny. Nie jedną, ale dwie. Jakbyśmy znaleźli się pośrodku pola golfowego z przekombinowanymi wodotryskami przy wjeździe do klubu, tyle że to miejsce było większe od pola z dziewięcioma dołkami. Wiedziałam to, bo kiedyś musiałam napisać program bezpieczeństwa cyfrowego dla pola golfowego w Brookley. Zapłacili żałośnie, ale nikt ich już znowu nie zhakuje. Chociaż i tak nikt tego wcześniej nie zrobił, bo muszę się do czegoś przyznać: to była moja sprawka. Potrzebowałam zastrzyku gotówki. A oni lepszych zabezpieczeń. Więc tak naprawdę to im pomogłam. Widzicie? Dużo z siebie daję. Tej jednej cechy akurat teraz nie uwzględniono w moim życiorysie – a przynajmniej tak zakładałam. Dali mi tylko cały dokument o osobie, którą niby udawałam.

– Odkąd przejechaliśmy przez bramę, wzdychałaś, śmiałaś się, warczałaś, a teraz zabijasz wzrokiem. – Kash uniósł brew, poza tym zachowując całkowitą swobodę i opanowanie. – Planujesz jakieś morderstwo?

– Może. – Posłałam mu znaczące spojrzenie. – Twoje?

Tylko wyszczerzył zęby i zatrzymał wzrok na moich ustach. Oczy mu pociemniały.

– O, to byłoby zabawne.

Znowu zrobiło mi się ciepło. Zignorowałam to.

– Więc ty też tu mieszkasz?

Przytaknęłam.

– Tak, mam tu willę.

Uniosłam brew.

– I nadal nie powiesz mi, co robisz dla mojego oj... – Kurde. – Dla Petera Francisza?

Zmarszczył brwi, słysząc tę zmianę.

– Dowiesz się. Kiedyś. A na razie trzymaj się dokumentów. Już wszystko zapamiętałaś?

Postukałam się w głowę.

– Mam pamięć fotograficzną, Jeeves.

Czekałam, jednak nikt nie skomentował odniesienia do słynnego brytyjskiego kamerdynera. Kochałam mamę, ale ona miała fotograficzną sklerozę. Pokażcie jej coś do zapamiętania, a natychmiast zapomni.

Mijaliśmy właśnie mniejszy budynek z cegły, przy którym stał garaż na trzy samochody. Wyglądało to na siedzibę ochrony. Przed nią zaparkowano dwa wózki golfowe, a przez trawę prowadził chodnik do większego, głównego domu, ku któremu zmierzaliśmy.

I... Który minęliśmy, nie zwalniając.

Gmaszysko przypominało niewielki średniowieczny zamek. Zbudowane było z kamieni i cegieł. Pretensjonalne drzwi miały wysokość jakichś trzech piętér. Widniejące przed nimi schody były jeszcze bardziej okazałe od stopni prowadzących do mojego ostatniego liceum. Okna w skrzydłach domu były zwieńczone ostrołukami.

Skręciliśmy obok niego i skierowaliśmy się na prawo. Dostrzegłam ogród z tyłu; równie imponujący. Basen. Kort tenisowy. Wybrukowane, szerokie i kilkupoziomowe patio. Na jednym z poziomów znajdowało się miejsce na ognisko, wokół którego ustawiono bujane fotele. W innej części w skałę wbudowano duży grill i kuchnię. Trzeci poziom stykał się z chodnikiem. Reszta była za daleko i jej nie widziałam, bo widok przesłaniała linia drzew.

Kiedy w końcu zaparkowaliśmy, odwróciłam się i znowu opadła mi szczęka.

Powinna już tak zostać. Zaczęłabym zmiatać i przez cały mój pobyt tutaj mogliby mi płacić za sprzątanie.

Zarty na bok, tak naprawdę nie otworzyłam buzi, choć z boku prawdopodobnie wyglądałam, jakbym chłonęła wszystko szeroko otwartymi i czujnymi oczami, ale w środku przecierałam podłogę szczeną.

Otworzyły się drzwi samochodu i wysiadłam przed kolejną rezydencją.

Tamta „willa” kojarzyła mi się z domkiem jednorodzinny, a ten budynek był ogromny, tyle że mniejszy od poprzedniego.

Brukowana ścieżka wiodła ku werandzie zrobionej w całości z białej cegły. Do sieni prowadziły drzwi z kutego żelaza, za nią były kolejne. Przeszłam przez nie i znalazłam się w totalnie męskim wnętrzu.

Urządzono je w kolorze eleganckiej ciemnej szarości. Parter miał plan otwarty i jego całą podłogę pokrywał granit. Widziałam salon z kominkiem sięgającym aż do sufitu. Ściana na wprost mnie składała się głównie z okien od podłogi do sufitu. Kuchnia miała zabudowę europejską, a na środku wyspę z blatem przypominającym wodospad. Panel kuchenny był z białego kamienia.

Po prawej miałam schody wiodące na górę. Na tył domu prowadził przedpokój.

– Masz ze sobą tylko tę małą torbę? – Kash przelotnie dotknął moich pleców i przeszedł do kuchni.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

Kash podszedł do blatu i wziął jedną z leżących na nim kopert. Nadal milczałam, więc podniósł głowę.

– Bailey?

– Co?

Wyrwał mnie z transu. Byłam rozbita. Patrzyłam na te wielkie bogactwa dawcy mojego DNA z pełną świadomością, że rozstałam się z mamą, i doskonale wiedziałam, że nie pozwoliliby jej się tu zjawić. Z tego powodu czułam gorycz.

Chrissy była moją mamą. Ja byłam jego dzieckiem. Gdyby dał jej trochę kasy, mogłaby... Nie, nie, nie! Nie mogłam tego robić. Nie miałam zamiaru tak myśleć. To toksyczne. Ciesz się tym, co dostajesz od życia. Bądź wdzięczna i uważaj, żeby nie nabawić się syndromu „Dlaczego nie ja?”. To trucizna, która mogła tobą zawładnąć.

– Wszystko okej?

Poczułam ciepło w karku, ale odchrząknęłam. Dlaczego głos Kashona musiał brzmieć tak, jakby mężczyzna naprawdę się przejmował? Troszczył i mi współczuł?

– Taa. Zatem...

Miałam tu mieszkać? Z nim? Słyszałam, jak mówił to wcześniej, ale się nad tym nie zastanawiałam. On. Ja. W tym domu. Plus cała ta tajemnica o mojej prawdziwej tożsamości. Coraz wyraźniej czułam, że to wszystko zdecydowanie mnie przerasta.

– Czy to już wszystko, panie Colello? – Za mną zjawił się nasz kierowca z walizką w dłoni. – Zanieść to do pana pokoju?

Kash skinął głową.

– Dziękuję, Edwardzie, możesz ją zostawić przy drzwiach.

Znałam kiedyś jednego Edwarda. Vance’a. W siódmej klasie był moim matematykiem. Miał mnie uczyć algebry, ale zamiast tego zaproponował, że za dodatkowe punkty znajdę mu sposób na wyższy zwrot podatków. Pod koniec roku szkolnego zaprosił moją mamę na randkę i spotykali się przez całe lato. To było żenujące. Nie chciałam słuchać o tym, jak to Edward Vance potrafił jechać całą noc.

– Bailey?

– Tak! – Wróciłam na ziemię. – Gdzie jest mój pokój?

Wpadałam w panikę. Próbowano mnie porwać. Dowiedziałam się, że moje życie to pieprzone kłamstwo. A teraz nie miałam pojęcia, jak będzie wyglądać moja przyszłość.

To była zwykła panika. Wszystko uderzyło we mnie naraz. Żołądek mi się skręcił.

– Bailey? – Kash odłożył pocztę z powrotem na blat i patrzył na mnie spod zmarszczonych brwi.

Zakryłam usta dłonią.

– Źle się czuję.

Jego brwi wystrzeliły w górę i podbiegł do mnie w oka mgnieniu.

Otworzył jakieś drzwi i popchnął mnie na podłogę. Deska sedesowa była podniesiona, więc się już nie hamowałam.

Najgorszy dzień *ever*.

Zaraz, nie. Zapomniałam o porwaniu.

Drugi najgorszy dzień *ever*.

ROZDZIAŁ 9

– To było żenujące. – Jęknęłam, opierając się o ścianę za plecami.

Kash stał w drzwiach.

Targały mną suche torsje. To było jak przedwczesna ejakulacja. Po dobrym początku zabrakło treści. Nie spisałam się. Nie spełniłam oczekiwań. Powietrze – tylko tyle się ze mnie wydostało. No i mała koza, która wypadła mi z nosa.

A skoro sobie o niej przypomniałam, to ją wytarłam i wsunęłam rękę pod siebie. Zamierzałam wetrzeć świństwo w podłogę, ale to byłoby obrzydliwe. Obserwował mnie Kash, do którego ta podłoga należała.

– Masz. – Zerwał parę listków papieru toaletowego i mi je podał.

Wzięłam je i poczułam gorąco w całym ciele. Żenujące.

– Dzięki – wychrypiałam, niezdolna spojrzeć mu w oczy.

Oparł się o blat i skrzyżował ręce na piersi.

– To wszystko musi być bardzo trudne do przetrawienia.

– No trochę. – Prychnęłam.

Poleciał mi kolejny gil. Kurna. To takie żenujące. Wytarłam go pospiesznie, modląc się, żeby Kash nic nie zobaczył, chociaż wiedziałam, że to na nic. Facet miał sokoli wzrok, wszystko widział. Wątpiłam, by często się zdarzało, że czegoś nie zauważył.

– Słuchaj. – Głos mu złagodniał, a on usiadł na wprost mnie, ze stopami po obu stronach moich nóg.

Powinno się cofnąć na jakąś przyzwoitą odległość, ale tego nie zrobiłam. Jego nogi dotknęły moich i... nie mogłam się zdobyć na żaden ruch. No, może moja noga nieco na niego opadła. To dlatego, że było mi niedobrze.

Kash oparł głowę o blat.

– Przydarzyło ci się coś traumatycznego. – Jego wzrok też złagodniał. – Biorąc to pod uwagę, byłam... mogłam być wczoraj delikatniejszy. – Głos mu stwardniał. – Zostałaś zmuszona do wyboru między ojcem, którego nie znasz, a matką. To trudne i naprawdę ci...

Gdyby powiedział, że mi współczuje, uszczypnęłabym go w jaja.

Czekałam, ale w końcu powiedział tylko:

– Dostałaś dzień z mamą, ale biorąc pod uwagę wszystko, co się wydarzyło, zrozumiałbym, gdybyś potrzebowała i nocy.

– Chcesz, żebym zebrała się do kupy?

Skrzywił się.

– Rodzina wie, że ktoś do mnie przyjeżdża. Wiedzą, że tu jesteś, więc chcą cię poznać. Zwłaszcza Seraphina jest podjarana. Wysłała mi już dziesięć wiadomości z pytaniem, kiedy w końcu dojedzie moja „przyjaciółka”.

Ścisnęło mnie w gardle.

– Ile lat ma Seraphina?

– Chcesz mi wmówić, że nie wiesz? – Posłał mi porozumiewawcze spojrzenie, unosząc kąciuki ust.

Zaczerwieniłam się. Pociągnęłam za brzeg koszulki, żeby ją wygładzić.

– Wiesz, jak działa mój mózg. – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu.

– Tak. – Jego głos znowu złagodniał. – Wiem – ciągnął niemal poufałym tonem, który przedostawał się za wzniesiony przeze mnie mur. – Domyślam się, że czytałaś o swoim ojcu, o jego rodzinie, twojej rodzinie, więc nie czaję, dlaczego chcesz, żebym to powiedział. Co to zmieni, jeśli podam ci wiek twojej siostry?

Palilo mnie w gardle. Jak miałam mu to wyjaśnić? Jak wytłumaczyć, że dzięki temu czułabym się normalna, że chciałabym, by ktoś opowiedział mi o mojej rodzinie, że chociaż ten jeden raz nie

chciałam znać odpowiedzi, jeszcze zanim ktoś mi jej udzieli? Zwłaszcza o siostrze, o Matthew i o drugim bracie.

Jak mogłam mu to powiedzieć?

Wzruszyłam ramieniem, odwracając wzrok.

– Po prostu mi o niej opowiedz.

– Mówimy na nią Ser. Ma dwanaście lat i przy pierwszym spotkaniu będzie nieśmiała, ale wierz mi, nie może się doczekać, aż pojawi się tu druga kobieta w nieco zbliżonym wieku.

– A ile mają obecne tu kobiety?

– Quinn ma trzydzieści pięć. Wcześniej wyszła za twojego ojca, ale Ser nie liczy własnej matki. Większość pracowników posiadłości jest po czterdzieście albo pięćdziesiątce. Kiedy zjawiła się tu Quinn, większość młodszych poproszono o odejście albo przeniesiono do innych posiadłości, na inne stanowiska oferowane przez twojego ojca.

Kurna. Quinn chyba miała kompleksy.

– Ale nie zwolniono ich?

Pokręcił głową.

– Przeniesiono. Oprócz ciebie i kilku pracowników jedyną kobietą mającą dostęp do Ser jest Victoria.

Chciałam zapytać, kto to, ale on ciągnął.

– A poza tym jest Cyklon.

– Cyklon?

– Twój młodszy brat, trudno go poskromić. – Roześmiał się cicho. Wstał i się zamyślił. Gdy patrzył tak na mnie z góry, jego oczy pociemniały. Potrząsnął głową. – Wyglądasz lepiej, już nie jesteś taka blada. Przyniosę ci coś do picia. Nie wstawaj.

Wyszedł, a ja oparłam głowę o ścianę.

Młodsza siostra, której najwyraźniej brakowało damskiego towarzystwa, nieśmiała, ale podekscytowana. Brat, który wydawał się potworkiem. Bo jakoś wątpię, żeby naprawdę miał na imię Cyklon. I Matthew. Już z tabloidów i stron plotkarskich wiedziałam, że jest niesforny.

To mogłam być ja. Gdybym wiedziała, gdybym tu dorastała, to ja mogłabym trafiać do szmatławców.

– Masz. – Kash wrócił ze szklanką wody. Podał mi ją. Nasze palce się musnęły. Odwróciłam wzrok, a on się odsunął. – Muszę gdzieś iść – powiedział, ale się nie ruszył, więc podniosłam wzrok.

Wbijał we mnie te swoje oczy. To było głębokie spojrzenie, jakby bił się z myślami, jakby to zmaganie miało związek ze mną, jakby mu się to nie podobało.

Nagle zamknął je, tak jak wcześniej, a kiedy znowu otworzył, po tamtej walce nie było śladu. Dobiegła końca.

Nie wiedziałam, o co chodzi, ale miałam wrażenie, jakbym właśnie coś straciła, coś ważnego, coś, czego desperacko pragnęłam. Ogarnęły mnie sprzeczne uczucia.

Kash odchrząknął, patrząc na mnie całkiem obojętnym wzrokiem, zupełnie odcinając mnie od tego, co działo się w jego głowie. Znowu.

– Poradzisz tu sobie przez wieczór?

– Nie będę świrować. – Potrząsnęłam zdecydowanie głową. – Nic mi nie będzie.

Nie uwierzył mi. Nie mogłam mieć mu tego za złe. Sama w to wątpiałam.

– Spróbuję – poprawiłam się.

– No dobra. – Zmarszczył brwi, ale zawibrował mu telefon, więc westchnął. – Naprawdę muszę już iść. Możesz wybrać sobie jeden z pokoi na górze. Mój jest na dole. Rozgość się, wyluzuj. W lodówce jest jedzenie, a gdybyś wolała, żeby w głównej kuchni zrobili ci coś konkretnego, wybierz w telefonie jedynekę. Połączy cię z centralą.

Centrala.

W domu prywatnym.

No, to nie było normalne.

Zrobił krok do tyłu.

– Jeżeli przyjdzie starsza kobieta, to będzie Marie. Jak już mówiłem, tylko ona wie, dlaczego naprawdę się tu znajdujesz. Możesz jej zaufać. Proś ją o wszystko, czego będziesz potrzebować.

Znowu zawibrował mu telefon. Przeklął, czytając otrzymaną wiadomość.

– Naprawdę muszę już iść. – Zrobił krok i się zatrzymał. – A, tak. Dzwoniłem wczoraj i na górze powinny czekać na ciebie ubrania. Jeżeli będą w innym pokoju, niż sobie wybierzesz, po prostu powiedz o tym Marie. Poprosi kogoś, żeby je przeniósł. – Znowu przerwał i na mnie spojrział. – Potrzebujesz czegoś ode mnie?

Potrzebowałam mamy. Chciałam, żeby to wszystko nigdy się nie wydarzyło. Potrzebowałam nowego ojca.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Niczego.

– Okej – powiedział i poszedł.

Tak. Niczego...

ROZDZIAŁ 10

Bezwstydnie buszowałam po domu. Po godzinie byłam w jego pokoju. Miał własną bibliotekę i własny balkon. A łóżko!? Było tak wielkie, że zmieściłoby się w nim pięć osób.

– My tu koty zabijamy.

Akurat zamykałam balkon. Podskoczyłam ze strachu i obróciłam się pospiesznie. Spodziewałam się zobaczyć Kasha, ale to był ktoś inny.

Rozpoznałam go i żołądek zacisnął mi się w supeł.

O futrynę opierał się Matthew Francis ze złośliwym uśmieszkiem na ustach. Ubrany był, jakby wybierał się do klubu nocnego: zwisające nisko na biodrach spodnie, skórzana kurtka, pod nią jedna z tych koszulek, które kupuje się już podarte. Włosy miał zwichrzone, ale byłam pewna, że użył stylizatora. Kurtka sprawiała, że wyglądał na nieco pełniejszego niż wczoraj wieczorem, ale nadal był tyczkowaty.

– Zabijacie tu koty?

Uniósł lekko brwi. Złośliwy uśmiech zmienił na porozumiewawczy.

– Czyli to ty jesteś tajemniczym gościem Kasha i już tu wieszysz?

Uśmiechnęłam się niepewnie.

– Nadal zastanawia mnie ten pierwszy komentarz. – Rozłożyłam ręce, po czym splotłam je za sobą i spuściłam wzrok.

To był nerwowy ruch, ale co tam! Mój brat ze mną rozmawiał.

– Jestem Matthew Francis. Kash pracuje dla mojego ojca. – Mierzył mnie spojrzeniem, poddawał analizie. Był szczerze zaciekawiony i nieco rozzłoszczony. Podniósł rękę, w której trzymał drinka, i pociągnął ze szklanki. Sycząc, obnażył zęby, zakasłał, po czym znowu ją opuścił. Ujął szklankę za górną krawędź i oparł głowę o framugę. – Kash jest tutaj królem tajemnic i sekretów, więc moim zdaniem albo przed kimś uciekasz, albo dzieje się tu coś innego. – Wyprostował się. – Jak jest naprawdę, kotku? Ja się przedstawiłem. Teraz czas na ciebie.

Wciągnęłam głęboko powietrze, wyprostowałam się i uniosłam głowę. Moja broda zrównała się z jego, ściągnęłam też łopatki.

Matthew sprawnie zamaskował zaskoczenie, jakie rozbłysło w jego oczach, gdy mi się przyglądał.

– Sądzę, że gdyby Kash chciał, żebyś wiedział, kim jestem, to sam by ci to już powiedział.

Nie byłam pewna, czy to właściwa odpowiedź, ale czułam, że nie zaimponowałabym mu, nawet gdybym wyrecytowała wszystkie informacje o nim z Wikipedii. Zrobiłby się tylko podejrzliwy.

Mogłam rzucać imionami, datami i kłamstwami. Ciotka Judith. Wujek Martin. Siostra cioteczna Stephanie. Ciężkie rozstanie. Kash i ja kolegowaliśmy się, kiedy odwiedzał ich między czwartym a ósmym rokiem życia. W dokumentach nie wspomniano, dlaczego przestał, więc musiałabym blefować, ale zrobiłabym to.

Kash nie docenił mojego brata. Był podejrzliwy i to na tyle, żeby odnaleźć mnie w ciągu godziny, odkąd znalazłam się na terenie posiadłości.

– Widziałem cię w hotelu. Jechałaś windą z Kashem. – Przestał tak wyciągać szyję. Najwyraźniej kupił chociaż część mojej historyjki. – Gdybyś była jego dziewczyną, odprowadziłby cię do twojego pokoju. Gdybyś naprawdę go znała, nigdy nie puściłby cię samej. Bywa nadopiekuńczym dupkiem.

Cholera.

Otworzyłam usta. Nie byłam pewna, co odpowiedzieć, miało to zaskoczyć nas oboje.

Jednak odezwał się ktoś inny.

– Ona nie jest moją dziewczyną – wycedził Kash za plecami Matta.

Jeszcze raz cholera.

Zostałam przyłapana przez nich obu i na widok Kasha aż z trudem przełknęłam ślinę.

Wbite we mnie oczy błyszczały. Szczęki miał zacisnięte, usta zresztą też. Był wpieniony, a mnie

zalała fala samoświadomości. Poczułam się tak samo jak wtedy, gdy wmaszerował do pokoju przesłuchań. Od kiedy tu przyjechaliśmy, panował nad swoją władczą aurą, ale teraz wróciła z pełną mocą. Był niebezpieczny, a do tego jeszcze wściekły. Mieszanka wybuchowa. Wbił we mnie wzrok, paląc żywym ogniem, a potem przeniósł go na Matthew. I tam się zatrzymał.

Po chwili zauważyłam, jak z mojego przyrodniego brata uchodzi buta. Opuścił nieco głowę. Zrobił się jakby... zakłopotany? Czy ja to dobrze odczytywałam?

– Co ty tu robisz, Matt? – rzucił, mijając go.

Tak też nie było dobrze. Bo oznaczało, że ruszył prosto na mnie. Znowu na mnie spojrzął i nie spuszczał wzroku, aż mnie wyminął i wszedł do garderoby. Zdjął koszulkę, wziął inną i wrócił z obiema do pokoju. Rzucił je na łóżko i sięgnął do spodni.

Chwilunia.

Ale nie odwróciłam wzroku. Powinnam, jednak tego nie zrobiłam. Nie ma mowy!

Był idealnie wyrzeźbiony i miał gładkie mięśnie. Nie był napakowany aż do przesady, tylko doskonale smukły. Jak jaguar w idealnej kondycji gotowy do ataku. Jego wzrok znów padł na mnie, ponownie mnie stresując. Po chwili spoczął na Matthew. Cel namierzony.

– Zadałem ci pytanie. Co tutaj robisz, Matt? – Kash zrezygnował ze ściągania spodni i założył świeżą koszulkę. Pasowała idealnie.

Kto by się tego spodziewał.

– Poznaję twoją nową przyjaciółkę. Jak się nazywa? Nadal mi się nie przedstawiła.

– Bo to nie twój interes – odpalił Kash.

Matthew zareagował śmiechem, ale usłyszałam w nim napięcie.

– Po raz pierwszy sprowadzasz tu dziewczynę i się dziwisz, że przyszedłem ją obczaić? Odbiło ci?

– Właśnie! – Kash odrzucił głowę i rozchylił nozdrza. – Po raz pierwszy. Pierwszy raz. Nie przeszło ci przez myśl, że chciałbym mieć trochę prywatności, zwłaszcza gdyby ona rzeczywiście była moją dziewczyną?

Matt zwałpił i ściągnął brwi.

– Ale ty zawsze wpychasz się do moich domów!

Domów? Miał więcej niż jeden?

– W dupie masz, czy mnie to wkurwia, czy nie – ciągnął.

– To co innego.

– Dlaczego? – Prychnął.

– Bo jesteś kretynem i zwykle muszę skopać tyłek tobie albo komuś z twojego otoczenia.

Dlatego.

Czekałam na jakąś ripostę ze strony mojego brata, ale się nie doczekałam. Pokiwał głową, przeczesał palcami włosy i na chwilę złapał się za kark.

– Fakt. – Uśmiechnął się nieznacznie i znowu zaczął mi się przyglądać.

– Ale poważnie. Kim ona jest?

Kash westchnął i złapał starą koszulkę.

– Przyjaciółką rodziny. Mojej. Bailey Hayes. – Zwinął ją w kłębek i cisnął nią w Matthew. Na tyle mocno, że przeleciała przez cały pokój i trafiła go w pierś. – Nic więcej nie musisz wiedzieć. Uszanuj jej wolę. Nie przyjechała tu na wakacje.

Spojrzałam na niego i poczułam, że robi mi się ciepło.

Oto ten opiekuńczy dupek, o którym wspominał wcześniej Matthew. Wiedziałam, że to kłamstwo. Kash tylko trzymał się wymyślonej historyjki, ale i tak zrobiło mi się miło, nie mogłam zaprzeczyć. Niemal żalowałam, że to nie jest prawda.

– A jak poradzisz sobie z Victorią?

Victorią? Kash już o niej wspominał. Czekałam na jego odpowiedź, ale tylko wzruszył ramionami i rozpiął jeansy.

– Poradzę sobie. – Przerwał i omiółł nas wzrokiem. – Możecie się stąd wynieść? Oboje? Chciałbym zmienić spodnie.

Matthew wybuchnął śmiechem.

– Teraz nie wątpię, że nie jest twoją dziewczyną. – Skinął na mnie, wciąż się uśmiechając. – Chodź, Zagadeczko. Sama nie znajdziesz w tym domu nic ciekawego, trzeba wiedzieć, gdzie myszkować. Pokażę ci, gdzie Kash trzyma dobre alko.

Zerknęłam na Kasha, gdy padło słowo „myszkowanie”, ale nie zareagował. Stał z przechyloną głową i kciukami zaczepionymi o pasek spodni, wyglądał na wnerwionego.

Podążając tuż za Matthew, próbowałam przetrwać wszystko, co się wydarzyło.

Przyłapał mnie, zaczął wypytywać, a potem wręcz próbował mnie maglować. Teraz chciał mi pokazać, gdzie Kash trzyma alkohol, chociaż okazało się, że to żadna skrytka. Poprowadził mnie przedpokojem do kuchni. Wyminął wyspę i otworzył kredens. Jedna z półek była zastawiona butelkami.

– Wow – rzuciłam śmiertelnie poważnie, czekając w drzwiach, gdy on zgarniał kilka butelek. – Masz rację. Nigdy bym ich nie znalazła.

Wyszczrzył się do mnie i wystawił łup na wyspie.

– To jedyne miejsce w całym domu Kasha, gdzie jest coś fajnego.

Odwrócił się do mnie. Myślałam, że musi mnie wyminąć, żeby wziąć szklanki, ale nie. Tylko się pochylił, naruszając moją przestrzeń osobistą, i spojrzał na mnie twardym wzrokiem.

– Nie wiem, co tu się, do kurwy nędzy, dzieje, ale wiem, że coś śmierdzi. Gdybyś naprawdę знаła Kasha, wiedziałabyś, że wszystkie ważne rzeczy trzyma w mieszkaniu w centrum – rzucił bez ogródek. Ach.

Kuźwa.

– Dlaczego ciągle zakładasz, że myszkowałam?

– Bo tak było.

No, cóż.

– Dlaczego się upierasz, że szukałam jakichś ważnych rzeczy? Skąd wiesz, że nie weszłam do jego pokoju, bo ma tam zaręczoną bibliotekę? Widziałeś te książki? Dzwon po gliny. Lubię czytać, ukryj gdzieś książki, a od razu je wywęszę. To mój ukryty talent.

Wyprostował się i spojrzał na mnie drwiąco.

– Już ci wierzę. Wiedziałaś, że korzysta z tego domu tylko wtedy, gdy musi mieszkać na terenie posiadłości, a to nie zdarza się często. To kolejna rzecz, której o nim nie wiedziałeś, więc daruj sobie te bajeczki. Kim jesteś? Tak naprawdę. Pomijając nerdkę.

Westchnęłam.

Do kuchni wszedł Kash. Przebrał się w spodnie od dresu, które wisały mu nisko na biodrach. Był boso.

Matthew stał tyłem i go nie usłyszał. Zmarszczyłam nieco brwi, bo z czymś mi się to skojarzyło. Kash poruszał się bezgłośnie.

Krył mnie w swoim pokoju, a teraz nadszedł czas na prawdziwą próbę. W jego oczach pojawił się ciemny błysk ostrzeżenia.

Zignorowałam go i odwzajemniłam spojrzenie brata, cofając się o krok, żeby móc pomyśleć.

– Dobra. – Upewniłam się, że głos mi się załamuje. – Masz rację.

Na twarzy Matthew pojawił się wyraz triumfu. Zmrużył oczy.

– Czekam.

– Chociaż co do większości spraw jednak się mylisz. Nie znam Kasha zbyt dobrze, ale znam jego rodzinę. Byłam sąsiadką Judith i Martina. Znasz ich? – Znacząco zawiesiłam głos.

Zesztywniał.

– Kash prawie nigdy nie mówi o swojej rodzinie.

Czyli naprawdę stanowił zagadkę, nawet dla nich? Mimo że się z nimi wychowywał, jak sam stwierdził?

– Przyjaźniłam się z jego kuzynką Stephanie. – Tym razem nie spytałam, czy ją zna. Mogłam się założyć, że nie. – Poza tym naprawdę przechodzę teraz trudny okres. Przeżyłam okropne rozstanie, okej? – Głos mi zadrżał. Tak jak i dolna warga.

Może tak po policzku spłynęłaby mi łza?

Spróbowałam. Udało się. Chrissy poryczałaby się na dobre, mnie jednak brakowało tego talentu. Tak czy inaczej byłam przekonująca. Przyrodni brat patrzył teraz na mnie z mieszaniną współczucia i poczucia winy.

I dobrze. Powinien czuć się winny, że marnował wszystkie przywileje, jakie wiązały się z byciem najstarszym synem Petera Francisa.

Nie będzie się interesować komputerami, jasne. Porypało go. Może i Peter Francis był dla mnie jedynie dawcą DNA, ale i tak zabiłabym za staż w Phoenix Tech.

Miałam to we krwi. Dosłownie.

Obróciłam się i wpiłam palcami w blat wyspy. Nie miałam czego na nim szarpać, bo wykuty był z pojedynczego kamienia. Ale z całej siły nerwowo potarłam o niego palcami.

– Dotarłam do takiego... mrocznego miejsca. Na tyle, że Stephanie się przestraszyła i poprosiła go o przysługę. – Wskazałam głową sypialnię Kasha. – Pamiętam go z przeszłości. Odwiedzał ciotkę przez kilka lat, ale fakt, później przez niemal dwadzieścia go nie widziałam. To nie ma znaczenia. Stephanie powiedziała, że muszę stamtąd wyjechać, że mogę się tu zatrzymać, aż mi się polepszy. Że zmiana otoczenia dobrze mi zrobi.

Czekałam na jego reakcję, wstrzymując oddech. Nie odważyłam się podnieść wzroku. Mój brat był naprawdę bystry. Wystarczyło, że zwęszył jedną rzecz, która nie trzymała się kupy.

– Teraz to mi głupio.

Z ulgi niemal ugięły się pode mną kolana. Kupił to.

Upewniłam się, że twarz mnie nie zdradzi i w końcu na niego spojrzałam.

– Doprawdy?

Przewrócił oczami.

– Nie wiem, czemu uważałem, że dzieje się tu coś dziwnego. Kash nigdy nie sprowadza tu dziewczyn, ale nic nie wiem o jego rodzinie. Kim jestem, żeby cię przesłuchiwać, nie?

No! – pomyślałam, ale tylko się uśmiechnęłam.

– W porządku. Chcesz go chronić.

Prychnął.

– Pojęcia nie mam dlaczego. Jest ostatnią osobą, która potrzebuje ochrony. – Znowu mi się przyglądał, jakby nadal coś podejrzewał. – Ale tyle to akurat wiesz, co?

Miałam wrażenie, że coś zamyka mnie w żelaznym uścisku. Matt wciąż mnie sprawdzał.

Tego już było za wiele. Udałam, że niczego nie dostrzegam, i się odsunęłam.

– No, tak. Już jako dziecko taki był. – Otworzyłam szafkę i zapytałam: – Wiesz, gdzie są szklanki? Skoro mamy się napić, to musimy mieć z czego.

Kash widocznie niepostrzeżenie wrócił do sypialni, bo nagle usłyszeliśmy, jak zamyka drzwi. Dawał nam – a właściwie Mattowi – znać, że nadchodzi. Ziewnął, wchodząc do jadalni, i rzucił telefon na sofę, gdy koło niej przechodził.

Przyjrzałam mu się, ale nic nie wskazywało na to, że słyszał, o czym rozmawialiśmy.

On też dobrze kłamał. Zatrzymał na mnie przelotnie spojrzenie, po czym przyjrzał się butelkom.

– Pijemy? Nie wpadłeś wczoraj w zbyt duże problemy?

Zauważyłam, że mój brat się spina. Mocniej złapał szyjkę jednej z nich.

– Nie da się wpaść w za duże problemy. O czym ty gadasz, Willis?

Kash zignorował nawiązanie do starego sitcomu, wszedł do kuchni i wyjął z zamrażarki tackę z lodem. Przesunął ją po blacie w naszym kierunku.

– Dobra. Chcesz się napić, Matt, to przynajmniej zrób drinki jak trzeba, co?

Dopiero później, gdy Matthew poszedł do ubikacji, Kash złapał mnie za nadgarstek i zaciągnął w róg pokoju. Skrzyżował ręce na piersi, spojrzał na mnie z góry i stanął blisko mnie. Zdecydowanie za blisko.

A przynajmniej tak sobie wmawiałam.

– Czego chciał?

Przyglądał mi się, ale w końcu jego wzrok prześliznął się z moich oczu na usta i tam się zatrzymał. Ani drgnął.

I dalej na nich tkwił.

Zrobiło mi się gorąco, jakby ktoś otworzył bramy i wpuścił tu żar piekieł.

Rozchyliłam wargi, zdumiona bliskością Kasha. Jeśli się nie cofnie, nie rękę za siebie. Mogłabym zrobić coś, czego oboje byśmy później żalowali.

Swędziała mnie ręka.

Boże, ta jego szczeka. Taka gładka, taka kwadratowa, taka silna. Korciło mnie, żeby jej dotknąć. Albo jego klaty. Koszulka tak idealnie do niej przylegała. Albo jego ramion splecionych na piersi, co podkreślało muskuły. Widziałam wklęsłą linię biegnącą między poszczególnymi mięśniami i...

Przysunął się bliżej, jednocześnie wzdychając i sycząc.

– Słuchaj.

Uniosłam wzrok i ledwo przełknęłam ślinę, gdy dostrzegłam intensywność jego spojrzenia. Oparł dłoń na ścianie za mną, zamykając mnie w potrzasku, ale tylko tą jedną dłonią. Świdrował mnie intensywnym spojrzeniem, a potem znowu przeniósł je na moje usta.

– To. Ty. Ja.

Chciałam wspiąć się na palce, żeby się do niego zbliżyć. Nie zrobiłam tego, ale Chryste, jak tego pragnęłam.

I nagle znowu wyrósł między nami mur. Nie taki dosłowny, tylko w jego głowie. Zimne odrzucenie uderzyło mnie niemal fizycznie. Kash się cofnął. Znowu miał kamienny wyraz twarzy.

Wpadłam plecami na ścianę i nawet tego nie poczułam.

Zaklął i potarł twarz dłońmi.

– Jezu. Czego on chciał?

Nie byłam w stanie się odezwać przez trzy pełne sekundy. Cholera, to odrzucenie zabolowało.

W końcu wychrypiałam:

– Niczego. Próbował mi wmówić, że cię nie znam. – Powoli wszystko inne przyćmiło poczucie winy. – Słuchaj, przepraszam. Chciałam zwiedzić twój dom. Nie węszyłam, jak on ciągle powtarza...

Kash przechylił głowę.

– Mam to gdzieś. Jesteś obca. Nie ma mowy, żebym pozwolił ci się tu zatrzymać, gdybym miał tu coś cennego.

Nie pozwoliłby?

Uhm. *Wow*. Kolejny policzek. Ten facet zadawał ciosy jeden po drugim.

Dobiegł nas dźwięk wody spuszczonej w toalecie.

– Twoja historyjka trzymała się kupy. – Pokiwał głową z aprobatą, odsuwając się ode mnie. Zmierzył mnie wzrokiem. – Potrafisz kłamać.

Mój życiowy cel. Najwyższe ambicje zrealizowane.

Kash ruszył do kuchni, gdy Matthew wyszedł z ubikacji, a ja musiałam się zwymyślać. Co mnie obchodziło jego zdanie na temat moich umiejętności wciskania kitu? Znalazłam się tu, by ocalić skórę. I tyle.

Kiedy zagrożenie zniknie, ja też stąd zniknę.

ROZDZIAŁ 11

– Panie Colello!

Do drzwi wejściowych pukała jakaś kobieta. Była z tych niższych – raczej nie miała stu sześćdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu – i bardziej przysadzistych.

Zatrzymałam się na piętrze i się jej przyjrzałam. Ciemne włosy zwinęła w surowy kok. Ubrana była w czarną bluzkę przypominającą strój, jaki mama zakładała do pracy w szpitalu, ciemne spodnie i ciemne buty. Musiała być twarda. Nie miałam co do tego wątpliwości. Jej krępa sylwetka nie była wynikiem nadwagi. To były same mięśnie.

Uniosła dłoń, żeby ponownie zapukać.

– Panie Colello!

– Idę! – odpowiedział Kash z sypialni.

Po sekundzie zobaczyłam go na dole; wsuwał ramiona w koszulkę. Cudownie poruszały mu się przy tym mięśnie.

Zaschło mi w gardle.

Otworzył drzwi i cofnął się o krok.

– Dzień dobry, Marie.

To była Marie?

Żołądek skręcił mi się nieznacznie z niepokoju. To była jedyna oprócz nas dwojga osoba, która wiedziała, kim jestem. To ważne, bo po wczorajszym wieczorze nie było mowy, żebym z czymkolwiek zwracała się do Kasha. Tak, iskrzyło między nami, nie mogłam temu zaprzeczyć. Ale koniec z tym.

Nie miałam u niego najmniejszych szans.

Wczoraj nim nadszedł czas na pójście do łóżka, nie mogłam uwierzyć, że to z takim facetem będę mieszkać przez najbliższe miesiące – ale byłam tym też lekko przerażona. Kash idealnie się spisał, potwierdzając Mattowi moją historyjkę. Był tak przekonujący, że sama zaczęłam mu wierzyć.

Idąc do łóżka, musiałam sobie przypominać, że tak naprawdę wcale nie znałam Stephanie i ani razu nie poszłam z nią na tradycyjne zakupy przed Świętem Dziękczynienia.

– Tak, Bailey jest...

Obydwoje odwrócili się i na mnie spojrzeli.

Cholera, nie zdążyłam się schować.

Marie weszła już do środka, a Kash zamknął za nią drzwi. Żadne z nich się nie uśmiechnęło, tylko się na mnie gapili.

Uniosłam dłoń, a potem sobie przypomniałam.

– Matthew jeszcze tu jest?

Tylko on się wczoraj upił, a kiedy rozeszliśmy się do swoich sypialni, chrapał już w najlepsze w salonie.

Kash wyglądał na zmęczonego.

– Wszedł koło czwartej rano, stwierdził, że woli zaliczyć zgon we własnym łóżku. – Wskazał na kobietę. – To jest Marie, Bailey. Zejdź, żeby ją poznać.

Nogi miałam jak z drewna. To wszystko działo się naprawdę. Wiedziałam, co mnie czeka po zapoznaniu się z tą kobietą, kolejną obcą mi osobą. Będę musiała iść do głównego domu i poznać resztę rodzeństwa, macochę... tego na „o”... Petera Francisa. Spotkać się z nim. Wytarłam nagle trzęsące się ręce o spodnie.

– Panno Bailey.

Tak jak się spodziewałam, miała silny uścisk. Potrząsnęła moją dłońią i zdawkowo kiwnęła głową, wpatrując się we mnie ciemnobrązowymi oczami. Ta kobieta nie należała do lekkoduchów.

– Marie. Jak się masz? – Już się jej śmiertelnie bałam.

Nie odpowiedziała, po prostu przeniosła spojrzenie z powrotem na Kasha, który przyglądał się nam z rękami skrzyżowanymi na piersi. Cofnął się i zmierzył mnie wzrokiem, w którym czaiło się

zakłopotanie. Potrząsnął głową i zakłopotanie znikło.

– Od teraz rządzi tu Marie. Ty tu śpisz, odpoczywasz, robisz, co musisz, a ze wszystkim innym zwracasz się do niej. Jasne?

– Jasne.

Poważnie, musiałam ze sobą walczyć, żeby mu nie zasalutować. To byłoby niedojrzałe.

– Eee...

Kash ruszył już do swojej sypialni, ale zatrzymał się i uniósł brew, gdy się odezwałam.

Znowu zadrżały mi dłonie. Przycisnęłam je do ciała.

– Jest szansa, żebym dostała swój stary laptop?

– Twój komputer?

– Jestem bez niego jak ryba bez wody. Potrzebuję go. – Czy Marie wiedziała? – Jestem hakerką, Kash. To cud, że aż tyle już bez niego wytrzymałam. Powinieneś być wdzięczny, że jeszcze nie znalazłam sobie jakiegoś tutaj i nie użyłam.

Marie przyglądała mi się z głową przechyloną na bok. Zignorowałam ją.

Kash zmrużył oczy, ale w końcu skinął sztywno głową.

– Tak, masz rację. Peter ma tak samo. – Zwrócił się do Marie: – Wyślę kogoś po jej laptop, ale w międzyczasie zorganizuj jej jakiś zapasowy komputer. – Zrobił dwa kroki, ale znowu się zatrzymał. – Podczas pobytu tutaj nie musisz chyba pracować?

– Pracowałam nad nowym programem bezpieczeństwa, ale tak naprawdę to nie muszę.

I tyle mu wystarczyło. Znowu odezwał się do Marie tym autorytatywnym tonem, jakby przywykł do wydawania rozkazów:

– Jeżeli będziesz miała do wykonania jakiś projekt, to zleć go jej.

Marie posłała mu ostre spojrzenie. Każde jej słowo ociekało pogardą.

– Projekt? Niby jaki? Drukowanie przepisów dla załogi w kuchni?

– Taki jak napisanie kodu dla królika-roboty, nad którym pracuje Cyklon. I tym podobne.

Królik-robot? Ożywiłam się. Gadaj więcej.

– Myślałam, że inteligencja przekazywana jest potomstwu przez matkę – mruknęłam.

Kash prychnął i tym razem naprawdę sobie poszedł. Znikając w sypialni, rzucił jeszcze przez ramię:

– A kto powiedział, że jesteś inteligentna?

Aż podskoczyłam. Zmrużyłam oczy. Ale mi pojechał.

Skoczyłam do przodu i zawołałam za nim:

– Colello, nie bądź zazdrosny, że potrafiłabym napisać program, który nie wpuściłby cię do własnego domu, a ty nie mógłbyś nic na to poradzić.

Uśmiechnęłam się, choć może nie powinnam. Potem odwróciłam się do Marie i przekonałam, że nadal mi się przygląda. I to jeszcze twardszym wzrokiem, więc natychmiast uśmiech spełzył mi z ust.

– Cześć.

Taa... Zmrużyła oczy tak mocno, że pewnie ledwo przez nie widziała.

– Nie zadzieraj z panem Colello.

– Tylko flirtowaliśmy. Taka gra wstępna. – Znacząco poruszyłam brwiami.

Z jego pokoju dobiegło mnie kolejne prychnięcie.

Marie nie załapała żartu. Odwróciła się w stronę drzwi.

– Idź się ubrać, a za dwadzieścia minut przyjdź do głównego domu. Nie spóźnij się. Słyszysz?

Zdecydowanie nie powinnam jej wkurzać, a już mi się to udało. Pokiwałam głową.

– Tak. Przyjdę.

Burknęła pod nosem i wyszła, a ja zostałam w przedpokoju. Nadal w piżamie.

– Walczysz z tym – odezwał się za mną Kash.

Trzymał ręce w kieszeniach i stał z opuszczoną głową. Włosy miał nieco rozczochrane, co nadawało mu mroczny i ponury wygląd, który w ogóle na mnie nie działał. To łaskotanie w żołądku nie miało z nim absolutnie nic wspólnego.

Nic a nic.

Zignorowałam je, udałam też, że nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– To nie my jesteśmy twoimi wrogami, Bailey, tylko ludzie, którzy chcieli cię porwać. Nie zapominaj o tym. Rozumiem, że nie podoba ci się sposób, w jaki zostaniesz przedstawiona rodzinie, ale to nieuniknione – dodał. Uniósł głowę, ale nie spuszczał ze mnie wzroku. – Kiedyś sama się o tym przekonasz i będziesz wdzięczna. – Wskazał na drzwi. – Ta kobieta jest mi niemal jak druga matka. Jeżeli ją skrzywdzisz, pojawi się problem. A ja problemy eliminuję. Rozumiemy się?

Cóż.

Kurde.

Pokiwałam głową.

– Taa. Jesteś pewny, że moja matka jest bezpieczna?

– Porwanie matki skrzywdziłoby dziecko, a nie cel. Peter Francis zwykle nie przejmuje się swoimi byłymi, kiedy ich drogi już się rozejdą. Nie wynika to z jego małostkowości. Taki już po prostu jest. Jego umysł działa w inny sposób. Przenosi całe skupienie na następny projekt. – Na odchodne dodał: – Coś mi mówi, że ty jesteś taka sama.

Nie byłam.

Sekundę później usłyszałam, jak zamykają się drzwi jego sypialni.

Pod tym względem w ogóle nie przypominałam ojca.

ROZDZIAŁ 12

Dziwnie było wchodzić samej do obcego domu. Miałam wrażenie, że naruszam prywatność mieszkańców, ale nikt się tym nie przejął. Nikt mnie o nic nie pytał. Nikt nie zatrzymał się nawet na tyle długo, by się dowiedzieć, kim jestem i co tu robię.

Boczne drzwi prowadziły do przedpokoju, którego podłoga była z marmuru, a ściany śnieżnobiałe. Z sufitu zwisały się złoto-kryształowe żyrandole. Z drugiego końca dobiegły mnie jakieś głosy, więc ruszyłam w tamtą stronę. Gdy zbliżyłam się do kolejnych drzwi, zobaczyłam ludzi biegnących w tę i we w tę.

– Jeszcze jeden!

– Taca gotowa.

– Uwaga!

Huk.

Łoskot.

– O nie!

Dwa kłaśnięcia.

– Dalej, ludzie! Żadnych opóźnień!

Dalsza krzątanina.

Gdy już stanęłam w progu, nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Pracownicy nie byli ubrani tak samo jak Marie, ale mieli podobne uniformy. Górna część ich stroju była niebieska i miała złote lamówki pasujące do wiszących im nad głowami żyrandoli. Znajdowali się w kuchni, a kiedy mówię „kuchnia”, mam na myśli pomieszczenie przypominające stołówkę przygotowującą jedzenie dla wielkiej firmy. Było dwa razy większe od kuchni w moim ogólniaku.

Byłam pewna, że szczęka opadła mi do samej ziemi.

Przedemną w szaleńczym tempie pracowało ponad dwudziestu ludzi. Ustawiali potrawy na licznych tacach, sprawdzali, co się na nich znalazło, układali je na ramionach współpracowników i wynosili drugimi drzwiami. Nawet podejście do nich stanowiło ceremonię samą w sobie.

Brały w niej udział aż trzy osoby.

Jedna brała tacę i kiwała głową do drugiej, która stała przy drzwiach. Ta wyglądała przez okienko i dawała znać trzeciej, a potem czkała na sygnał od niej. Gdy go dostawała, przechodziła przez drzwi i je przytrzymała. Dopiero wtedy śmigał przez nie pracownik z tacą.

Kilka osób stało przy grillu, kilka przy osobnej kuchence. Inne kroili różne produkty i przesypywały je do pojemników, które następnie zamykano i przenoszono do lodówek zajmujących całą jedną ścianę.

– Och, przepraszam. – Ktoś wpadł na mnie od tyłu.

Obejrzałam się i zobaczyłam przesłodkiego chłopczyka. Jego jasnoniebieskie oczy wyglądały niemal jak łyzy. Fale blond włosów okalały piegowatą, opaloną buzię.

To był Cyklon.

Zatkało mnie.

Zamierzał przebiec obok, ale kiedy się do niego odwróciłam, wyhamował i zmierzył mnie wzrokiem.

– Kim jesteś? Gdzie twój uniform?

Myślał, że tu pracuję.

Cóż, może i tak było.

– Cześć, dzieciaku.

Zmarszczył brwi i nosek, ale przemyślał to i jednak wybuchnął śmiechem.

– Dzieciak. Fajnie. Ty będziesz Dziewczyna.

– Cyklon! – wrzasnęła z głębi kuchni Marie. Szła w naszą stronę i kiwała na niego ręką. – Chodź tu.

Zobaczył ją i mi pomachał.

– Miło cię poznać, Dziewczyno. – Wbiegł do kuchni.

– Cyklon!

Śmiał się, klucząc między pracownikami. Dwoje z nich uniosło tace, żeby się z nim nie zderzyć. Trzeci się przewrócił i jedzenie rozsypało się po podłodze. Sama taca roztrzaskała się w drobny mak.

– Cyklon!

Wrzeszczały jeszcze ze trzy inne osoby. Jeden pracownik z trudem powstrzymywał uśmiech, a kilku tylko z rezygnacją potrząsało głowami. Dzieciak pchnął drugie drzwi i zniknął.

– Marie! – Jedna z pracownic zmierzała w naszą stronę z wyraźnie rozgniewaną miną. – On tu nie może wchodzić. Wprowadza kompletny chaos. Ta jedna taca kosztowała sześćdziesiąt dolarów, a do tego zmarnowane jedzenie.

– Wiem, wiem, Thereso. – Marie zatrzymała się, zanim do mnie dotarła. – Porozmawiam z panią Quinn, ale sama wiesz, jaki jest Cyklon.

– Seraphina taka nie była.

– Ale Matthew już tak. – Spojrzały na siebie znacząco. Theresa jęknęła, gdy Marie dodała: – A nawet gorszy, jeśli pamiętasz.

– Tak, tak. – Nie była szczęśliwa. – Wiem, wiem. – W końcu mnie zauważyła i zamarła. – Kto to? – Wskazała na mnie brodą i zmierzyła wzrokiem od stóp do głowy. – Nie ma na sobie uniformu i nie słyszałam, żeby miała do nas dołączyć nowa pracownica.

– To jest... – Marie zmarszczyła brwi, patrząc na mnie.

Nadeszła pora na odegranie swojej roli, więc zrobiłam krok do przodu.

– Jestem koleżanką Kasha... – Zamierzałam jeszcze dodać nazwisko, ale to by źle by zabrzmiało. – Powiedział mi, żebym poszukała Marie, gdy on będzie pracować.

Kiedy o nim wspomniałam, w kuchni zapanowała cisza.

Chwilę temu stałam tu zupełnie niewidzialna, a teraz nagle wszyscy na nas patrzyli.

– Wchodzę! – krzyknął ktoś z drugiej strony drzwi. Kiedy osoba przy nich stojąca nie zareagowała, powtórzył: – Wchodzę! – Popchnął drzwi i uderzył nimi we wpatrzonego we mnie pracownika. – No... Aaa! – W jego plecy także trafiła taca i, co prawda, została złapana, ale stojące na niej talerze już nie. Dwa spadły z hukiem i rozbiły się na podłodze.

Czar prysł.

Theresa obróciła się błyskawicznie i wyrzuciła ręce w górę.

– Mick! Uważaj!

Stałam nieruchomo, nadal czując skupioną na sobie uwagę pracowników, którzy powoli zaczęli wracać do obowiązków.

Marie przysunęła się do mnie. Zniżyłam głos.

– Dlaczego?

Po raz pierwszy, odkąd ją zobaczyłam, na jej twarzy malował się wyraz litości.

– Chodź ze mną, wyjaśnię ci to gdzie indziej.

Super. Nie mogłam powiedzieć swojej rodzinie, że do niej należę. Nie mogłam powiedzieć pracownikom, kim nie jestem, a Marie mi współczuła. Z jakiegoś powodu nie wydawało mi się to dobrym znakiem. Czego Kash mi nie mówił?

Byłyśmy już w połowie przedpokoju, gdy obejrzałam się przez ramię.

– Co się działo w tym drugim pomieszczeniu? – zapytałam, choć bardziej rozpraszało mnie to, że właśnie poznałam swojego braciśzka Cyklona. Powiedział, że mogę nazywać go Dzieciak.

Dzieciak. Dziewczyna.

Całkiem dobry początek. I nagle dotarło do mnie, że on się może nigdy nie dowiedzieć, kim jestem.

Przeszył mnie ból, rozdarł na pół, aż musiałam przystanąć.

– Chodź, nie stój. – Marie machnęła na mnie ręką. – Odpowiem na twoje pytania w swoim biurze.

Podążyłam za nią.

Starłam się nie analizować niespodziewanej pustki, która zakorzeniła mi się w piersi. Po

pokonaniu jednego korytarza znalazłyśmy się w następnym. Zmierzałyśmy w odległy kąt budynku. W końcu przestały do nas dobiegać dźwięki z kuchni i słyszałam już tylko nasze kroki.

– To tutaj. – Marie zatrzymała się przed drzwiami i wstukała kod.

Gdy weszła do środka, uderzył mnie zapach ciasta i słodczy.

Gestem zaprosiła mnie do pokoju, a sama zajęła miejsce za biurkiem, na którym piętrzyły się papiery.

To musiało być biuro Marie, chociaż po spotkaniu w domu Kasha spodziewałam się miejsca nieskazitelnie czystego i uporządkowanego. Było jednak inaczej. Biurko zawałono papierami i teczkami. W rogu znajdował się blat zastawiony słodczymi. Wśród nich stała patera z tortem waniliowym. Środek pomieszczenia zajmował wielki stół, na którym leżały niedokończone rękodzieła. Na jego jednym końcu rozłożone było mnóstwo koralików, a obok nich pół gotowej bransoletki. Na podłodze między telewizorem i fotelami leżały konsole PlayStation. W przestrzeń między fotelami ktoś wcisnął paczkę chipsów. W drugim rogu biura znajdowały się szafki na dokumenty zastawione zdjęciami w ramkach. Część pomieszczenia za biurkiem przesłaniała kończąca się w połowie ścianka działowa, więc nie widziałam, co się tam znajduje, ale wystawał zza niej kawałek fotela na kółkach.

Pokój wielkością przypominał raczej szkolną salę lekcyjną, a nie biuro osoby kierującej pracownikami posiadłości Petera Francisa.

– Wchodźże i zamknij drzwi. – Marie zamachała na mnie niecierpliwie.

Usiadłam na fotelu po drugiej stronie biurka i się w nim zapadłam.

Marie, przeglądając dokumenty, obserwowała mnie ze ściągniętymi ustami. Starłam się nie zwracać uwagi na jej dezaprobatę, ale było to trudne. Zalewała mnie niczym gorąca fala wstydu.

Wskazała część za mną.

– To dla dzieci. Lubią tu przychodzić.

– Cyklon i Seraphina?

– Cyklon. – Pokiwała głową. – Seraphina, jeśli uda się jej się wymknąć Victorii albo matce. Niektóre kobiety przyprowadzają tu też swoje dzieci, jeśli się pochorują albo lekcje są dowołane. Państwo rozumieją, że pracownicy w nagłych przypadkach nie mają z kim ich zostawić. – Znowu machnęła ręką. – Więc przychodzą tutaj. Jeżeli zbierze się ich więcej, wzywamy opiekunkę. Ale masz rację. – Spojrzała na mnie znad jakiejś kartki. – Głównie Cyklon, czasami z kolegą, jeśli jakiś go odwiedzi. Rodzice lubią, gdy koledzy do niego przychodzą. Do Seraphiny też, ale jej koleżanki wolą jej skrzydło.

Chryste. Skrzydło.

W głosie Marie słychać było czułość i dumę. Była dumna z tego, co robiła w posiadłości, dla kogo pracowała, a może z tego, co robiła dla dzieci. Zapewniała im bezpieczne miejsce i było to dla niej ważne.

– Za ścianką jest biurko. Dla ciebie.

– Dla mnie?

– Gdy tylko Kash powiadomił mnie, że przyjeżdżasz, kazałam je tu przynieść. To będzie twoje miejsce, gdy przyjdiesz do głównego domu. Po porannym spotkaniu kazałam też przynieść ci tu komputer. Może już tu zrobili, ale sprawdzisz później. Teraz... – skończyła przeglądać papiery, odłożyła je i wbiła we mnie spojrzenie – pomówmy o tobie.

Ton jej głosu nie zapowiadał niczego dobrego, więc nerwowo przełknęłam ślinę.

– O mnie?

– Tak. – Zmrużyła oczy. – Będziesz problemem.

Słowa, które pragnie usłyszeć każda córka z nieprawego łóża.

– Proszę rozwinąć tę myśl – rzuciłam sarkastycznie.

Posłała mi ostre spojrzenie i jeszcze mocniej ściągnęła usta. Nie rozśmieszyłam jej.

Próbowałam uśmiechnąć się bardziej szczerze.

– Ślicznie proszę?

Tak lepiej? I nagle westchnęłam w duchu. Kash miał rację. Rzeczywiście z tym wszystkim walczyłam, ale czy mógł mieć mi to za złe? On albo ktokolwiek inny? Ale to nie był problem Marie,

tylko mój. I mojego o... no, tego na „o”. Ona tylko robiła swoje.

Wyprostowałam się na fotelu i ściągnęłam łopatki.

– Dobra. Kawa na ławę. Powiedz, co mam zrobić, żeby nie być dla ciebie problemem. Postaram się. – Pokiwałam głową. – Obiecuję.

Zacisnęła usta i spojrzała na mnie z ukosa. Mrugnęła powoli i znowu obróciła głowę, żeby spojrzeć mi prosto w oczy.

– Dobrze. – Złożyła ręce na biurku. – Nie chcesz być dla mnie problemem? – Nie czekała ani ułamek sekundy. – Powinnaś wrócić do domu, do matki, i nigdy więcej nie kontaktować się z panem Colello ani panem Francisem.

Poprawka.

To dopiero słowa, które pragnie usłyszeć każda córka z nieprawego łóża.

ROZDZIAŁ 13

– Słucham? – Udałam, że odytkam sobie uszy. Musiałam się przesłyszeć, prawda?

– Słyszałaś.

Jakby czytała mi w myślach. Patrzyła na mnie surowo. Może jeszcze nie było to spojrzenie piorunujące, ale blisko.

– Tylko zdenerwujesz domowników. Nie ma tu dla ciebie miejsca. Gdyby pan Francis chciał włączyć cię do rodziny, przedstawiłby cię jako swoją córkę, a nie wymyślał bajeczkę o przyjaciółce rodziny pana Colello. Denerwujesz państwa, ich dzieci i samego pana Colello. On ma wystarczająco dużo zmartwień na głowie. Nie potrzebuje jeszcze niańczyć nieznanjomej. – Zniżyła głos, ale przez to zrobiła się jedynie jeszcze bardziej przerażająca. – Gdybyś się spakowała i zażądała odwiezienia do swojej prawdziwej rodziny, mogłabym to zorganizować. Mogłabyś to zrobić po cichu, jeszcze dziś wieczorem, gdy pan Colello będzie zajmować się w mieście innymi aspektami swojego życia.

Innymi aspektami swojego życia? Czym on się tak naprawdę zajmował?

– Wydawało mi się, że Kash pracuje dla pana Francisa. Jest inaczej?

Nieco spuściła z tonu, ale nadal była chłodna.

– Trzymajmy się tego, co musisz wiedzieć, czyli tego: jeśli tu zostaniesz, zakłócisz równowagę tej rodziny.

Jasne.

Tej rodziny. Nie mojej.

Nie własnej.

Ich.

– Jeżeli tu zostaniesz, Cyklon się do ciebie przywiąże. Seraphina cię polubi – ciągnęła. – To dobre dzieci, a twoja obecność stanowi zagrożenie. Mogłyby odkryć, za kogo się podajesz, i co wtedy? Nie przebywasz tu jako członek tej rodziny i nigdy tak nie będzie, jesteś tu pod fałszywym pretekstem. To nie pierwszy raz, gdy ktoś się tu zgłasza, udając dziecko Petera Francisa. Kiedy okaże się, że wcale nie jesteś jego córką, tylko skrzywdzisz te drogie dzieci. Złamiesz im serduszka tylko dlatego, że państwo Francis byli na tyle mili, by cię przyjąć pod swój dach, nawet jeśli pan Colello nalega na utrzymywanie twojej obecności w tajemnicy, żeby się nie przywiązały.

Przywiązały.

Fałszywy pretekst.

Bajeczka.

Marie sądziła, że kłamię. Że jestem oszustką.

– Myślisz, że chcę nabrać swojego biologicznego ojca? – Zacisnęłam dłoń leżącą na kolanach w pięść.

Marie rozszerzyła nozdrza i pochyliła się w moją stronę, opierając się ręką o biurko.

– Pan Colello nigdy by na to nie pozwolił, ale to niepokojące, że możesz poruszać się po całej posiadłości bez ograniczeń.

Równie dobrze mogła wepchnąć mi pięść do gardła. Czułam się tak, jakby to właśnie zrobiła.

– Twoim zdaniem dlaczego tak właściwie się tu znalazłam?

Myśl, Bailey.

– A dlaczego ludzie zwykle twierdzą, że są zaginionym potomkiem Petera Francisa? – Kpiła ze mnie lodowatym tonem.

Wzdrygnęłam się.

– Jasne. Pewnie.

Zacisnęła usta.

– Dlaczego miałabyś przebywać pod moją opieką, gdyby pan Colello nie sprawdzał jeszcze twojej historyjki? Zapewnił mnie, że długo tu nie zabawisz.

Niemal się roześmiałam.

– Powiedział tak, bo na jesieni zaczynam uzupełniające studia magisterskie. – Nachyliłam się. – Z bezpieczeństwa internetowego. Jestem hakerką, Marie. Nie sądzisz, że to zbyt duży zbieg okoliczności, gdybym faktycznie była oszustką, jak twierdzisz?

Napuszyła się, ale w końcu wzruszyła ramionami.

– Sądzę, że nie doceniasz, do czego mogą posunąć się niektórzy ludzie, żeby Peter Francis uznał ich za swoje dziecko.

Czyli po prostu mi nie wierzyła. Temu akurat łatwo zaradzić.

– Jasne – wycedziłam.

Uznałam, że dalsze gadanie i tak nic nie da, poza tym nawet nie byłam pewna, czy chcę ją przekonać, że mówię prawdę. Może była taka nieufna z jakiegoś konkretnego powodu? Kash mógł rozwiązać jej wątpliwości, kiedy poinformował ją, że przyjadę, a jednak tego nie zrobił.

Może tak było najlepiej? W końcu częściowo miała rację. Niedługo stąd zniknę, tylko że ona nie знаła prawdziwego powodu. Zresztą coraz mniej prawdopodobne się wydawało, że w ogóle poznam swojego ojca. Od próby porwania minęły trzy dni, a nikt się nawet nie zająknął, że jest on gdzieś w pobliżu. Dostałam biurko w gabinecie kierowniczkii personelu, na litość boską. Nie chciano mnie tutaj.

W porządku.

Wstałam.

– Dokąd to?

– Możesz komuś powiedzieć, żeby komputer przyniesiono mi do domu Kasha? Mogę popracować tam zamiast...

Rozejrzałam się i zrobiło mi się smutno. Gdyby to był mój dom, gdyby Marie opiekowała się moją rodziną, bardzo chętnie spędzałabym tu czas. Atmosfera była tu ciepła i zachęcająca, tyle że nie dla mnie. Ścisnęło mnie w gardle.

– Będę się trzymać jak najbardziej na uboczu, dopóki pan Colello nie skończy swojego „śledztwa”.

Nie czekałam na jej reakcję. Wyszłam i ruszyłam korytarzem w stronę, z której przyszłam. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Nagle stanęłam. Korytarz rozchodził się na trzy strony, ale nigdzie nie widziałam drzwi. Nie mogłam również znaleźć kuchni.

Zgubiłam się.

Karma to faktycznie zabawna suka.

ROZDZIAŁ 14

Przemierzałam korytarz numer dwieście trzydzieści trzy.

To oczywiście sarkazm, ale i tak miałam wrażenie, że chodzę po tym gmaszysku już od godziny. Częściowo była to moja wina. Mogłabym kogoś znaleźć i poprosić o wskazanie drogi (nadal nie potrafiłam przetrwać tego, że potrzebowałam wskazówek do poruszania się po domu), ale istotą wymykania się po kryjomu było, no, wymknięcie się po kryjomu. Podejście do kogoś i zapytanie, jak się stąd wydostać, byłoby sprzeczne z sensem mojego ulotnienia się z biura Marie. Dlatego też za każdym razem, gdy słyszałam przed sobą jakiegokolwiek głosy, przy najbliższej okazji skręcałam. Nieważne, dokąd mnie to prowadziło: w lewo czy w prawo, w górę czy w dół, a jeśli jedynym wyjściem było cofnięcie się tam, skąd akurat przyszłam, też tak robiłam.

Nie chciałam po raz kolejny słuchać, jak niemile widziana tu byłam. Chciałam tylko iść naprzód i wmówić sobie, że posiadanie siostry i braci wcale nie łamie mi serca. Rodzina po prostu mnie nie chciała – a przynajmniej ojciec.

„Jak się poznaliście?” spytałam dwa dni temu Chrissy, mocno obejmując ramionami kolana i czując, jak w oczekiwaniu na odpowiedź wali mi serce.

„Och, kochanie”. Otarła łzę i opowiedziała mi swoją historię.

Poznali się, kiedy odbywała praktyki pielęgniarskie w trakcie nauki. Została zatrudniona do opieki nad umierającą.

Mówiła z zamkniętymi oczami. Nie zabrała ręki znad butelki, trzymała ją w powietrzu, jakby zastygła w czasie. W końcu zaczerpnęła z trudem powietrza.

„Zajmowałam się jego mamą przez calutki rok...”

Nie patrzyła na mnie. On był żonaty, nieszczęśliwy. Nie powinni tego robić, ale to była ostatnia noc.

„Tej nocy, gdy zmarła, nikogo przy nim nie było. Jego żona nie przyjechała”. Głos jej zachrypl. „Płakałam. On też. Przyjechali z zakładu po ciało, zabrali je. I wtedy do niego poszłam”.

Znowu przerwała. Zamknęła oczy. Spod powieki potoczyła się łza.

„Nigdy nie będę tego żałować. To była tylko jedna noc. Następnego dnia przyjechała jego żona i zachowywaliśmy się tak, jakby nigdy do niczego nie doszło”.

To nie było wszystko. Mówiła jeszcze więcej, ale tych słów nie mogłam wyrzucić z głowy.

W kieszeni zawibrował mi telefon. Kash.

Gdzie jesteś? Marie powiedziała, że u mnie,

ale nie widzi cię żadna kamera.

Cholera.

Ale zaraz – szpiegował mnie kamerami?

Źle skręciłam. Jakies 823 zakręty temu. Ten dom jest cholernie olbrzymi. Jakbym była w galerii handlowej. Pustej i całkowicie wyludnionej. Wszyscy są w GAP-ie.

Kash: Co?

Ja: Zgubiłam się.

Kash: Zgubiłaś się?

Ja: Tak.

Kash: Gdzie?

Ja: W domu.

Kash: W jakim domu?

Ja: W wielkim dworze.

Kash: Prosiłaś o pomoc?

Wyszczrzyłam zęby.

Ja: A po co miałabym to robić?

Kash: Czyli się nie zgubiłaś.

Wyczułam jego rozdrażnienie przez telefon. To było cudowne. Kolejna część gry wstępnej.

Ja: A może zgubiłam się w życiu? Z tym nikt mi nie pomoże.

Kash: Co ty, do cholery...

Zatrzymałam się. Przerwał w pół zdania. To nie był dobry znak, ale nagle telefon się rozdzwoił. Cholera jasna.

Odebrałam, nawet nie patrząc na wyświetlacz. Wiedziałam, kto to. I zaczęłam mówić, jeszcze zanim Kash miał okazję na mnie naskoczyć.

– Musisz zrozumieć, że dziewczyna taka jak ja, w moim położeniu i z moim pochodzeniem, nie ma zbyt wiele.

– Co ty pierniczysz? – warknął.

– Widzisz, że nie widzisz – zażartowałam smętnie, bo raczej nie było mi do śmiechu. – Nie mam zbyt wiele. Nie należę do osób, które widziały w życiu za dużo, i tak dalej, ale jednak widziałam paru facetów, którzy do nas przychodzili. Widziałam takich, którzy traktowali matkę dobrze. Widziałam takich, którzy traktowali ją źle, i nauczyłam się, kim chcę być. I co prawda nie znam zasad moralnych, jakimi kieruje się Peter Francis – ciągnęłam – ale z osiemdziesięcioprocentową pewnością stwierdzam, że moje zasady i wartości wzięły się z mieszkania z Chrissy. Ona naprawdę bardzo się starała. Ciężko pracuje. Zaszła w ciążę na trzecim roku pielęgniarstwa. Zrobiła sobie rok przerwy, żeby mnie urodzić i odchowac, a potem wróciła do szkoły. Skończyła ją, jednocześnie pracując, i jestem pewna, że na sen zostawało jej z pięć godzin na tydzień.

Zaczynałam bredzić, ale Kash milczał. Słuchał. Nikogo nie było w pobliżu, więc to wykorzystałam.

– Więc widzisz, kiedy trafiam tu i słyszę, że moja historia to kłamstwo, że mam wracać do domu i że wszystkim będzie lepiej beze mnie, cóż... pałętanie się przez jakiś czas po tym gigantycznym domu nie jest jakimś wielkim problemem. To za mało, żebyś do mnie dzwonił i na mnie warczał, bo mam swoje zasady. I jeśli pozwolisz, zachowam ich resztki i sama znajdę stąd wyjście, bez proszenia o pomoc.

Nie dałam mu szansy na odpowiedź. Rozłączyłam się i na dokładkę wyłączyłam telefon. Wsunęłam go do tylnej kieszeni, odwróciłam się – i aż cofnęłam.

Nie miałam całkowitej pewności, ale wytworny wygląd i upięte na czubku głowy pszeniczne blond włosy skłoniły mnie do założenia, że gapię się na Quinn Francis. Miała jasne, chabrowe oczy, równie łezkowane jak Cyklon, wysokie kości policzkowe i brodę nadającą twarzy kształt idealnego serca oraz najpełniejsze usta, jakie w życiu widziałam. Była oszałamiająco piękna. Obrazu dopełniała sukienka w delikatnym odcieniu różu, z dekoltem w łódkę, warstwą białej koronki i rąbkiem kończącym się tuż nad kolanami, z którego aż do samej ziemi ciągnął się tiul w tym samym odcieniu różu. Kobieta nie miała żadnej biżuterii, nawet na dłoniach.

Serce mi się ścisnęło na myśl, że moja matka śledziła losy Petera Francis i wiedząc, z kim się ożenił, na pewno się z nią porównywała. A nie było z kim. Matka by wygrała, bez dwóch zdań, choćby dlatego, że była Chrissy Hayes, a z nią nikt nie mógł konkurować.

Kobieta patrzyła na mnie bez cienia złości, podejrzliwości czy ciepła. Wyglądała jednak na nieco zdezorientowaną, jakby nie była do końca przekonana, czy nie jestem zjawą.

Przygotowałam się na to, że mogła usłyszeć moje słowa, i czekałam na jej reakcję.

Rozchyliła usta. Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów i z powrotem, a ja wiedziałam, że w końcu pęknię pierwsza.

– Jestem tu tylko dlatego że... sama pani wie. – Bo wiedziała, nie? Jak mogłaby nie wiedzieć? Wbiłam spojrzenie w podłogę. Tak było znacznie łatwiej. – I, eee, jak tylko ich złapią, tych ludzi z Arcane, znikną. Nie chcę nikogo denerwować ani coś zakłócać. – Najwyraźniej nie potrafiłam też mówić. Gramatykę szlag trafił. – Chciałam wrócić do Willi Kasha i się zgubiłam.

Nadal wbijała we mnie oczy. Jej twarzy nie szpeciła ani jedna zmarszczka. Pół minuty później w końcu wskazała za siebie.

– Idź aż do rozwidlenia, skręć w prawo i dalej prosto. Tylne drzwi wychodzą na basen. Omiń płot i wejdź na chodnik biegnący wzdłuż pola golfowego. Idź, aż zobaczysz willę Kasha.

Jasne. Brzmiało prosto. Prawdopodobieństwo, że znowu się zgubię, wynosiło sto procent, ale nie zamierzałam się przyznawać.

– Jak się nazywasz, kochanie?

Nie wiedziała? Przeszło mi przez myśl, żeby skłamać, bo mam swoje zasady, ale usłyszałam, jak z moich ust płynie prawda.

– Bailey. – I ponieważ nikt nie mógł równać się z moją matką, dodałam: – Moją matką jest Chrissy Hayes.

Od razu prześlizgnęłam się obok niej, więc nie byłam pewna, czy faktycznie raptownie nabrała powietrza, czy tylko mi się wydawało.

Nie czekałam, żeby to sprawdzić.

ROZDZIAŁ 15

Zapieniłam się. Dosłownie z ust wypływała mi ślina.

Wróciłam do pustego domu Kasha, znalazłam komputer na stole w kuchni i doznałam olśnienia. Z podniecenia niemal trzęsły mi się ręce, gdy oczami wyobraźni zobaczyłam kącik do pracy w sypialni i uświadomiłam sobie, że niedługo przepadnę.

Ale najpierw musiałam wszystko zorganizować.

Znalazłam mały stół w piwnicy i wciągnęłam skubańca dwa piętra po schodach. Następny był fotel, który nastreczył mi trochę trudności. Byłam już zmęczona po targaniu biurka. Z fotelem niby łatwiej, ale miał kółka. To oznaczało konieczność skręcania pleców, a ostatni raz ćwiczyłam... nigdy. Kiedy już ustawiłam oba meble w rogu swojego pokoju, przyszedł czas na komputer. Przeniosłam go i podłączyłam. Podpięcie się do Wi-Fi musiało jeszcze chwilę poczekać.

Nadal potrzebowałam kilku niezbędnych rzeczy. Słuchawek, najlepiej z mikrofonem i metrowym kablem. Były najtańsze z dostępnych na rynku, ale nie bez powodu najlepiej się sprzedawały. Te niby lepsze psuły się po pół roku. Potrzebowałam również jedzenia i picia. Do pracy przez cały dzień czy całą noc niezbędna była kawa albo napoje energetyczne. Wołałam te drugie, ale po przeszukaniu kuchni Kasha przekonałam się, że on najwyraźniej ich nie lubi. Musiałam zapamiętać, żeby później o nie poprosić. A na razie – kawa. Bardzo dużo kawy.

Zgarnęłam jeszcze paczkę chipsów i jakieś słodycze, i byłam gotowa.

Rozłożyłam wszystko przed sobą. Przekąski musiały leżeć na biurku. Napoje po lewej stronie, na środku klawiatura. Jedzenie tuż za ekranem, też po lewej. Po prawej musiałam mieć myszkę.

Na koniec ubranie.

Powinno mi być wygodnie. Przebrałam się w miękkie spodnie dresowe, sportowy stanik i koszulkę na ramiączkach, a włosy związałam w niedbały kok. To był najlepszy strój.

I wreszcie mogłam się zająć połączeniem internetowym.

Przeglądając dostępne sieci, mogłam się domyślić, która należała do ochrony, i kto używał kilku innych. Któż by pomyślał, że dział zieleni mojego ojca ma własną sieć Wi-Fi. Kuchnia też.

Zjechałam trochę niżej i wybrałam nazwę Hotboi2012. Instynkt podpowiadał mi, że Cyklon ma własną sieć, a kiedy kliknęłam na nią prawym przyciskiem, okazało się, że miałam też rację co do hasła. Nie było wymagane. Mały jej nie zabezpieczył. Udało mi się połączyć z nieautoryzowana siecią.

Pokręciłam głową, cmokając z dezaprobatą.

– Oj, mały, musisz się jeszcze wiele nauczyć.

Wykorzystałam jego adres IP, bo to umożliwił. Cokolwiek zrobię, będzie na niego. Kurde. To nie było dobre rozwiązanie. Zanim pomyślałam, co robię, przesunęłam kursor i wybrałam sieć, z której zapewne korzystała Marie. Postanowiłam wykorzystać jej adres, chociaż planowałam ją zhakować. Poradzę sobie.

Kiedy już się połączyłam, rozparłam się w fotelu, uśmiechnęłam z satysfakcją i zabrałam się do pracy.

Na pierwszy ogień poszła pani Quinn Francis, w zasadzie tylko dlatego, że widziałam ją jako ostatnią. Była miękkim celem; po niedługim czasie weszłam na jej konta w mediach społecznościowych, zapisałam połowę jej maili w swojej chmurze i zaczęłam przeglądać wiadomości prywatne. Wewnętrzny głos podpowiadał mi, że to niewłaściwe, ale go uciszyłam. Nie był wyjątkowo głośny, poza tym minęło już zbyt dużo czasu, odkąd miałam dostęp do komputera.

Kolejny cel też był miękki. A raczej trzy cele. Moje rodzeństwo.

Ich rzeczy przejrzałam tylko pobieżnie. Ale wewnętrzny głos zrobił się głośniejszy, w dodatku na myśl o otwarciu maili Cyklona ścisnęło mnie w żołądku. Ale, kurna, miał ich naprawdę mnóstwo. W sumie nic dziwnego, skoro budował królika-robota. Plik z jego komputera zapisałam sobie w telefonie. Reszta trafiła do chmury. Zamierzałam pomóc braciszкови. A przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Kolejna była Seraphina, u niej nie znalazłam nic ciekawego. Rozmowy z koleżankami. Pliki poświęcone w całości przystojnym modelom. Jedna z jej koleżanek miała listę typową dla szkolnych podlic i przeglądając ją, przekonałam się, że gówniary były naprawdę bezlitosne. Jezu. Oceniały każdą osobę na podstawie ubrań, włosów, manier, związków, osobowości oraz inteligencji. Na koniec dodawały ogólną notę „fajności” i – co za zaskoczenie – tylko moderatorki pliku były najbardziej *cool*.

Wczytałam się w oceny Seraphiny i zawiesiłam na wyniku ogólnym. Za ubrania, włosy, maniery i związki dostała po dziesiątce. Cztery za osobowość i sześć za inteligencję. Przy „*cool*” miała piątkę.

Nie mogłam w to uwierzyć. W każdej chwili miała dostęp do tej listy. Była w jej sieci. Te dziewczyny doskonale wiedziały, że może to zobaczyć.

Nie poznałam swojej siostry, ale na Boga, krew miała dla mnie znaczenie. Wszystkie te wredne suki trafiły na listę moich średnich celów.

Nie węszyłam po mailach ani kontaktach w mediach społecznościowych Matthew. Nie znalazłam żadnych innych jego dokumentów, ale zakładałam, że ma osobny komputer w swoim mieszkaniu.

Został jeszcze jeden członek mojej rodziny, ale się zawahałam. Był grubą rybą. Stanowił cel ostateczny, więc zostawiłam go sobie na koniec. Teraz nadszedł czas na mój twardy cel: Marie.

Włamałam się do sieci administracyjnej Chesapeake i po krótkim czasie znalazłam pliki Marie. Stamtąd droga wiodła wprost do jej komputera osobistego. Gdyby przy nim siedziała, zobaczyłaby, że ktoś ma dostęp.

Zupełnie straciłam poczucie czasu. Wiedziałam, że wszystko zajmuje mi więcej czasu, niż zakładałam, bo zeszytywniały mi plecy i szyja. Tyłek też dawał mi w kość, a że nie byłam w łazience od... sama nie wiem od kiedy, pęcherz też protestował.

Zignorowałam to wszystko i zabrałam się do dzieła.

Pobrałam wszystkie pliki Marie. Wszyściuteńkie. I żaden wewnętrzny głos nie mówił mi, że to złe. Ta kobieta mnie skrzywdziła. W tym momencie wisiało mi, jakimi pobudkami się kierowała. Wbiła mi nóż w serce, nazywając mnie oszustką. Cóż, złotko, zobaczymy, kto jest oszustką po dzisiejszym wieczorze...

Wpadłam!

Obraz na monitorze się zawiesił, zamigotał, a potem wszystko zaczęło się wyłączać.

Nie, nie, nie.

Zaczęłam się szamotać, tętno mi podskoczyło. Znaleźli mnie. Szybko im to poszło. Byłam dobra – cholernie dobra. Potrafiłam zacierać ślady. Weszłam tylnymi drzwiami, o których istnieniu w ogóle nie mieli pojęcia. Chyba że... Kurwa. Z trudem przełknęłam ślinę. Chyba że mój ojciec osobiście napisał programy zabezpieczające, ale kto tak robi? Był teraz zbyt ważną szychą.

Tak czy inaczej, monitor mrugał. Zostały mi zaledwie sekundy na zatarcie ostatniego śladu.

Cztery.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Trzy.

Wrzasnęłam i odsunęłam fotel, pisząc tak szybko, jak nie zdarzyło mi się od wieków.

Dwa.

– Nie! – Wstałam i wyrwałam kabel, przerywając połączenie, a kiedy już było po wszystkim, nie mogłam się ruszyć.

Co ja najlepszego zrobiłam?

Uniosłam dłoń do czoła i poczułam wilgoć. Byłam w transie. Nie docierało do mnie, co tak naprawdę robię. Poczucie wstydu zalewało mnie z niepokojącą prędkością, aż padłam na kolana i rozdziawiłam usta.

Co ja zrobiłam? O mój Boże. Co ja zrobiłam?

Zostałam zraniona. Wzięłam to na klatę, przetrzymałam. Ale potem zobaczyłam macochę i świadomość, że moja matka porównywała się z tą kobietą, to już było za dużo. Potrzeba oddania ciosu mnie zaślepiła.

W ogóle nie myślałam. Wyszedłam z tamtego domu, poczułam, jak wybucham, i zareagowałam automatycznie. Musiałam zrobić to, co zrobiłam, a komputer był moją bronią.

Ręce mi się trzęsły. Kolana też. Nawet nie byłam w stanie się podnieść. Zorientują się, że to ja. Nie ma mowy, żeby się nie zorientowali. Jedna wiadomość do Kasha i od razu by wiedział.

Rozejrzałam się. Musiałam stąd wiać. Nie miałam zielonego pojęcia dokąd, ale musiałam zwiewać. Już.

Odepchnęłam się w końcu od podłogi, zgarnęłam trochę ubrań z garderoby i wepchnęłam je do torby. Buty miałam już na nogach. Torebka. Portfel. To były najważniejsze rzeczy. Wyjęłam z kieszeni telefon i spojrzałam na niego ze smutkiem. Będzie mi brakować tego faceta, ale to najłatwiejszy sposób, żeby mnie namierzyć.

Jak mam się wydostać z posiadłości, żeby nikt się nie zorientował?

Cyklon powiedział, że trwa jakieś przyjęcie. Mogłabym tam pójść i uciec w bagażniku któregoś samochodu. Następny krok obmyślałabym, gdy już zatrzyma się daleko stąd. Plus był taki, że znowu zobaczyłabym mamę.

Nie mogłam uwierzyć, że to robię, ale po złamaniu zabezpieczeń, którego się dopuściłam, i tak nie mogli mnie tu trzymać. Zrobiłam w ich systemie wielką dziurę. Nie powinni jej tak szybko znaleźć, ale tam była.

Spojrzałam na zegarek i z zaskoczeniem odkryłam, że już prawie szósta – czas naprawdę tak szybko minął? *Wow*. Kiedy wpadałam w trans, potrafiłam stracić całe doby.

Nieważne.

Trzeba się zwijać.

Sześć kroków. Tyle udało mi się pokonać. Zerknęłam przez ramię, żeby się upewnić, że zamknęłam drzwi, i nim moja stopa dotknęła ziemi ostatni raz, zderzyłam się z twardą pierśią i czyjeś ręce złapały mnie za ramiona. Pomyślałam tylko „o-o” i spojrzałam w górę.

Wbijało się we mnie spojrzenie rozwścieczonych oczu. Uhm. Powinnam była posłuchać tego wewnętrznego głosu.

Kash rzucił tylko:

– Do środka. Już.

Czekał mnie areszt.

ROZDZIAŁ 16

– Włamała się na wszystkie nasze twarde dyski. WSZYSTKIE!

Siedziałam przed jakimś gabinetem w osobnej części posiadłości i słyszałam wrzeszczącą w nim Quinn Francis. Po pierwszym spotkaniu w korytarzu nigdy bym się nie spodziewała się, że tak potrafi.

A jednak.

Kash coś jej odpowiedział.

– Nie obchodzi mnie to!

Skrzywiłam się. Jednak musiałam przyznać, że jej złość brała się głównie z troski o potomstwo. Mówiąc o swoich plikach, była zdenerwowana. Jej głos podskoczył o decybel, gdy chodziło o Seraphinę. Wspomniano imię Matta i zaczęła mówić jeszcze głośniej, ale kiedy dotarli do Cyklona... rozwrzeszczała się na maksa. Nie wiedziałam, czy chodziło o to, że jest najmłodszy, czy może o to, że jest jej ulubieńcem. Domyślałam się, że jedno i drugie.

– ... wszystko odzyskam.

– Mam nadzieję, do jasnej cholery! – warknęła.

Moje krzesło nawet nie stało tuż przy drzwiach. Dzieliły mnie od nich ponad cztery metry, w dodatku gdy ktoś wszedł do pokoju i miałam okazję zajrzeć do środka, okazało się, że Quinn stoi w jego odległym końcu. Była naprawdę niezłe wkurzona. Pewnie bliska wrzenia.

Znowu mówił Kash, więc niewiele do mnie docierało. Był znacznie bardziej opanowany, chociaż słyszałam jego frustrację. Biorąc pod uwagę to, jak się ze mną obszedł, gdy mnie złapał, był równie wnerwiony jak ona. Po prostu trzymał nerwy na wodzy. Wiedziałam, że znowu mnie opieprzy, gdy już będziemy sami. Oczywiście o ile w ogóle znowu znajdziemy się sam na sam. Byłam pewna, że gdyby zgłosili mnie władzom albo wykopali, Kash Colello znalazłby czas na złożenie mi skóry. Coś mi mówiło, że jeżeli ktoś skrzywdzi jego podopiecznych, Kash zmiecie go z powierzchni ziemi.

Westchnęłam i oparłam głowę o ścianę.

Na obu końcach korytarza stali ochroniarze. To przez ich obecność nie zwracałam uwagi na otoczenie, dopóki ktoś nie powiedział:

– Przyjaciółka Kasha, co?

Oj, niedobrze.

W moją stronę zmierzał Matthew Francis z rękami w kieszeniach i oczami utkwionymi prosto we mnie. Miał na sobie modne jeansy skinny, czarną bluzę z kapturem i naciągniętą nisko na czoło bejsbolówkę.

Nie wiedziałam, które kłamstwo mu wcisnąć, więc się nie odzywałam i tylko czujnie mu się przyglądałam.

Zamiast usiąść na krześle stojącym obok mnie, podniósł je i postawił przede mną. Siadł na nim okrakiem, złożył ręce na oparciu i pochylił głowę, żeby lepiej mi się przyjrzeć.

Wbiłam wzrok w ziemię.

Zlustrował mnie zdecydowanie zbyt intensywnie.

– Gówno prawda – szepnął.

– Co? – Podniosłam oczy.

Rozszerzył nozdrza.

– Powiedziałem „gównu prawda”. Jeżeli Kash wyjdzie stamtąd...

– W NOSIE MAM, CZYJA TO CÓRKA, MA STĄD ZNIKNAĆ!

– Nie do ciebie należy decyzja, czy ona tu zostanie czy nie.

To nie wrzask Quinn nas przestraszył, chociaż był pierwszy. Dopiero spokojna odpowiedź Kasha zaskoczyła nas tak bardzo, że oboje się cofnęliśmy.

Usłyszeliśmy, jak Quinn się zatchnęła.

– Bez obrazy – dodał ostrym tonem – ale decyzja w sprawie miejsca jej pobytu nie należy ani do ciebie, ani do Petera, ani do nikogo innego. Wyłącznie do mnie. A ja mówię, że Bailey tu zostaje.

– Kash...

– Dosyć, Quinn. – Najwyraźniej szedł w stronę drzwi, bo było go słychać coraz głośniej i wyraźniej. – Każę jej usunąć wszystko, co skopiowała, ale zostanie tu, gdzie jest. Sprawa zamknięta.

– Kash! Nie wychodź z tego pokoju, nie tak, nie po tym, co ona zrobiła. Kash...

Otworzył drzwi. Spojrzał na mnie, zauważył Matthew i przeczesał włosy palcami.

– Ja pierdolę – mruknął i ruszył przed siebie. Przechodząc, pstryknął palcami, wskazał na mnie i warknął: – Za mną. Już. – Nawet nie zwolnił.

Matt zerwał się z krzesła i pobiegł za nami.

– Hej, Kashy. Jak leci? – Zaśmiał się pod nosem i wsunął rękę do kieszeni.

– Nie teraz, Matt.

Zbliżając się do drzwi wyjściowych, Kash odwrócił się, złapał mnie za ramię i plecami otworzył skrzydło. To były jedne z tych drzwi, które trzeba nacisnąć. Pociągnął mnie za sobą, w ogóle nie zwalniając, a kiedy już byliśmy na zewnątrz, ponaglił mnie, żebym dotrzymała mu kroku. Przełożył dłoń na mój krzyż, ale kiedy zorientował się, że nie zostaję w tyle, zabrał ją. Nieco się pochylił, przygarbił i wcisnął rękę do kieszeni, niemal tak samo jak wcześniej Matt.

Teraz brat już tak nie szedł. Musiał biec, żeby nas dogonić. W końcu minął nas i się odwrócił. Oczy mu wręcz błyszczały i uśmiechał się półgębkiem, ciągle idąc tyłem.

– No to możemy w końcu pogadać o słońiu w posiadłości?

– Matt – ostrzegł Kash. – Nie zaczynaj.

Brat zignorował go i posłał mi złośliwy uśmiech.

– Możemy wyjaśnić to sobie oficjalnie? To moja siostra rodzona czy przyrodnia? Z kim mamy do czynienia?

– Matt – warknął Kash.

Matt za bardzo się zbliżył, próbując zagrozić mu drogę, a ten zamiast go obejść, wysunął rękę i go odepchnął. Wszystko jednym płynnym ruchem, jak wcześniej w domu.

Matt się roześmiał i zaczął iść bokiem, krzyżując długie nogi.

– No weź, Kash. Przyjechała tu. A tutaj nikt nie przyjeżdża. Numer, który wycięła, tajemnice dotyczące jej tożsamości... Zaryzykuję twierdzenie, że jest całkiem oczywiste, kim jest jej ojciec. Aż trudno mi uwierzyć, że więcej osób jeszcze na to nie wpadło. – Zmrużył oczy, znowu się we mnie wpatrując. – Wygląda, jakby była w moim wieku, więc co, została poczęta mniej więcej w czasie rozwodu? Może w tym okresie tuż po moich narodzinach? Słyszałem, że przez pięć lat zupełnie się nie dogadywali. Wiesz, mama miała depresję poporodową, a tata po prostu ją zdradzał. Okropny czas dla obydwójga.

Jego mama miała depresję poporodową?

– Daj spokój, Matt. Mówię poważnie.

Zbliżaliśmy się do chodnika tuż przy willi. Nie miałam pojęcia, jakim cudem dotarliśmy do niej tak szybko, ale pewnie Kash znał skróty. Przyspieszył przed drzwiami. Otworzył je, wszedł i się cofnął, a ja wskoczyłam do środka. Tuż za mną wystawił rękę i wyszedł, żeby zablokować drogę Mattowi.

– Powiedziałem nie – rzucił tym samym władczy tonem, jakim rozmawiał wcześniej z Quinn.

Matt cofnął się automatycznie, co Kash wykorzystał do zamknięcia mu szklanych drzwi przed nosem.

Brat rozdziawił usta.

– Daj spokój! Ty tak na poważnie? – Wyrzucił rękę w powietrze. – No weź!

Kash wcisnął jakiś przycisk i dwie zasłony uniemożliwiły Mattowi dalsze zagłądanie do domu. Zostaliśmy sami, więc skierował na mnie to wściekłe spojrzenie.

Żołądek ścisnął mi się w tyci supeł.

Nie mogło być dobrze.

– Przepraszam...

Uniósł rękę, a drugą dłonią potarł czoło.

– Daruj sobie.

Więc się zamknęłam. Opadłam na jedną z kanap i sobie darowałam.

Przełożył dłonie na biodra i wbił spojrzenie w podłogę. Nie odsunął się nawet od drzwi. W końcu powiedział cicho:

– Nawet nie masz pojęcia, co przerwał mi telefon, który odebrałem dwie godziny temu. Ktoś włamał się do sieci. Zauważyli to i zaczęli namierzać miejsce przebywania hakerów. Nie pierwszy raz ktoś się do nas włamał i zwykle nie ograniczamy się wyłącznie do zablokowania hakerka. Wolimy całkowicie eliminować ryzyko. I taki właśnie mieli zamiar. Ale o ile zwykle poruszają się szybciej i prędzej namierzają miejsce, o tyle tym razem szło im wolno, bo ta konkretna hakerka stawiała za sobą zabezpieczenia. Jedni z najlepszych speców od komputerów na świecie wzięli ją za całą grupę. Ci specy pracują dla twojego ojca, który jest absolutnie najlepszy, i powiedzieli, cytując: „To musi być cały zespół. Poruszają się szybko i jednocześnie stawiają za sobą firewalle z prędkością niemożliwą dla jednej osoby”. Nie jedna osoba, tylko cały zespół. Jeden nawet stwierdził, że atak musiał być planowany od miesięcy, nie mógł być pierdolonym wybrykiem wkurwionego dziecka...

Zerwałam się na równe nogi.

– Nie jestem dzieckiem!

– Ale tak się zachowujesz!

Nie mogłam zaprzeczyć, miał rację. Więc tylko westchnęłam.

– Jestem kompletnie zagubiona. Nie...

– Wiem. Naprawdę!

Pochylił głowę, zaczął krząć i pocierać kark. Falami biło od niego wyczerpanie. Wyczerpanie i frustracja. Wtedy zwróciłam uwagę na jego ubranie. Czarne. Całkiem czarne. Czarne buty. Czarne spodnie. Czarna koszula z długimi rękawami. Absolutnie wszystko czarne. Wydało mi się to znajome. Coś w nim było, w jego postawie, w jego głosie, w ubraniach... ale nie wiedziałam co.

– Chryste, Bailey! – Zatrzymał się i przeszył mnie wzrokiem. – Jeden dzień. Jeden pieprzony dzień i już przedzieraszą się przez ich zabezpieczenia, jakby to była wata cukrowa. Jakby było Halloween i jedyne, co musisz zrobić, to założyć kostium, zapukać do drzwi i czekać, aż wszystko dostaniesz na tacy. Jedna osoba. JEDNO PIEPRZONE POPOŁUDNIE! Namierzenie cię zajęło im trzy godziny. Trzy godziny. Twoje zabezpieczenia były tak dobre, że ciągle musieli wyłączać własne programy, bo twoje wirusy były tak skuteczne. To jeden z najlepszych zespołów świata, a ty rzuciłaś ich na kolana w jeden dzień. I to nawet nie cały.

Nie wiedziałam, że spowodowałam aż tyle szkód.

– Przepraszam – wyszeptalam ochryple i opadłam na kanapę.

– Coś ty sobie myślała? – Podeszedł bliżej. – Chciałaś ściągnąć na siebie uwagę? Twojego taty tu nie ma. Jest w Nowej Zelandii. Chciałaś się zemścić? Wspomniałaś, że ktoś powiedział ci jakieś gówniane rzeczy. To jego chciałaś skrzywdzić? Dorwałaś się do mediów społecznościowych swojego rodzeństwa, do ich maili. Skopiowałaś sobie pamiętnik Seraphiny. Dlaczego to zrobiłaś? Zalała się łzami. Łzami! Słyszałam jej płacz, gdy zadzwoniła do mnie Quinn. Nie wiem, co tam znalazłaś, ale ją to upokorzyło. Marie... – Przerwał i wziął głęboki wdech. Zaczął od nowa spokojniej, chociaż jedynie ociupinę. – Marie powiedziała, że straciła wszystkie dane z komputera. Że całkowicie go wyczyściłaś. Zabrałaś wszystko i zostawiłaś tylko migający środkowy palec jako tapetę. Pokazuje się za każdym razem, gdy chce wpisać hasło.

Zacisnęłam usta, gdy o tym wspomniał.

To nie było zabawne.

W ogóle. Wcale.

Zaczęłam kasłać, gdy przypomniałam sobie, jak śmiałam się w duchu, gdy to programowałam. Kiedy Kash o tym mówił, nie wydawało mi się to zabawne.

Ale było. Przekomiczne.

Jeszcze raz kaszlnęłam, tłumiąc śmiech. Nic dobrego by nie wynikło, gdybym nim wybuchnęła.

– Tak. Prze...

Prychnął.

– Nawet nie czujesz skruchy. Brzmisz tak, jakbyś zamierzała przeprosić za półgodzinne spóźnienie wieczorem do domu. Nie jestem twoim ojcem. To nie jest coś, za co po prostu dostajesz

szlaban. Za to, co na ciebie mamy, możesz pójść do pierdła. Jest aż tak źle. Na tych komputerach pliki ma twój ojciec. Pliki dotyczące bezpieczeństwa narodowego. Dopuszczałeś się ataku, który mógł je uszkodzić. Wystarczy jedno moje słowo, jedna okejka, a prawnicy twojego ojca zrobią z tego prostą sprawę. Agenci cię stąd wywleką i już nigdy nie zobaczysz swojej matki.

Zbladłam. Rozbawienie wyparowało, zastąpił je lęk, taki prawdziwy, od którego pot spływa po karku.

Kash miał rację.

Miał absolutną rację. Znałam prawo. Znałam ryzyko. Wiedziałam, że ojciec ma kontrakty z rządem. To nie jest jakaś podrzędna liga. Zadarłam z zawodowcem, poważnym i potężnym zawodowcem, który niekoniecznie darzy mnie ojcowską miłością. Szczerze mówiąc, pewnie w ogóle nic do mnie nie czuje. Stanowiłam zagrożenie dla jego imperium.

Nagle zapytałam:

– W Nowej Zelandii?

– Co?

– Było tu wcześniej przyjęcie. Myślałam...

– To był brunch charytatywny. Quinn dużo robi dla organizacji dobroczynnych. Ale nie. Twój ojciec nie brał w nim udziału.

Och.

Z trudem przełknęłam ślinę.

Dlaczego mnie to obchodziło?

Nie powinno. To znaczy... nie no, dlaczego tak bardzo mnie to dręczyło?

Kash westchnął.

– Chciałaś ściągać na siebie uwagę taty?

– Nie – odpowiedziałam szybko. Zbyt szybko.

– To nic złego, jeśli o to ci chodziło.

Jezu.

Zalała mnie kolejna fala wstydu. Miał rację. Miałam prawie dwadzieścia trzy lata, a zachowywałam się jak dziecko, jak zbuntowana nastolatka. Był to odpowiednik chłania, ćpania i rozbijania się samochodami, co mogły robić jakieś bogate dzieciaki. Ale nie ja. Ja wbiłam im w system. Można powiedzieć, że zjawiłam się na ich progu i zamiast zapukać do drzwi jak normalny człowiek, podpaliłam im dom.

– Przepraszam.

Kash przez chwilę milczał.

– Naprawdę mi przykro. – Wyglądziłam bluzkę i dopiero wtedy uniosłam wzrok.

Stał parę metrów dalej z rękami założonymi na piersi i ściągniętymi brwiami. Nie wierzył mi.

Powtórzyłam:

– Naprawdę bardzo przepraszam. W ogóle nie myślałam. I masz rację. Zasadniczo powiedziano mi, że bym wracała tam, skąd przyszedłam, więc to odreagowałam. Byłam zła, zraniona i wyżyłam się w jedyny znany mi sposób. Naprawdę mi przykro.

Jego pierś uniosła się powoli. Potem równie powoli wypuścił powietrze z płuc.

Potrząsnął głową.

– Wiem. Rozumiem. – Wyraz jego oczu złagodniał. Zmarszczki wokół ust się wygładziły. – Słuchaj, nie powiem im, kto naruszył ich prywatność. Nie będą wiedzieć, że to ty.

– Matt wie.

– On nic nie wie. Będzie wiedział to, co każę mu wiedzieć.

Powiedział to bez zająknięcia i z sugestią przemocy, co znowu wydało mi się znajome. Sposób, w jaki wymówił te słowa, to zimne spojrzenie... Co takiego nie dawało mi spokoju?

– Musisz oddać zabrane informacje i skasować zrobione kopie. Zespół pozbył się prawie wszystkich twoich bugów z systemu. Pójdiesz tam i usuniesz resztę.

– Pójdę? Gdzie?

Przecież nie do... Niemożliwe.

Kash posłał mi znaczące spojrzenie.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Mam iść do biura ochrony i wykorzystać jeden z ich komputerów? – Nie wiedziałam, czy ślinię się na samą myśl o tym, że zobaczę, na jakim sprzęcie pracują, czy drżałam, że zobaczą mnie osobiście.

– Quinn żąda usunięcia cię z posiadłości. Nie pozwolę na to. Ale nie będziesz już mogła swobodnie się po niej poruszać, a przynajmniej nie do czasu, gdy odzyskasz zaufanie.

– Zaufanie? Czyje?

– Moje. – Znowu spiorunował mnie wzrokiem. – Zasłużysz sobie na moje zaufanie. Po usunięciu wirusów zostaniesz pozbawiona dostępu do komputerów...

– Nie możesz tego zrobić! Muszę pracować nad projektem do magisterki. Muszę... – Zerwałam się na nogi.

– Mogę i to zrobić. – Przynurzył do mnie.

Nie cofnęłam się. On też nie. Niemal się dotykaliśmy. Wlepialiśmy w siebie rozzłoszczone spojrzenia, nasze gorące oddechy się mieszały, i nagle zrobiło mi się ciepło z zupełnie innego powodu.

Na litość boską.

Musiałam odwrócić wzrok. Naprawdę. Ale nie mogłam.

Chciałam wyciągnąć rękę. Chciałam go dotknąć i moje spojrzenie zjechało na jego klatkę. Zobaczyłam, jak koszula go opina, jak jest idealnie dopasowana, i rozpaczliwie wyobraziłam sobie, jakby to było poczuć go na sobie. Był taki silny, twardy. Wcześniej myślałam, że na tym ciele nie ma ani grama tłuszczu, i teraz aż się śliniłam, żeby się przekonać, czy mam rację.

Pierwszy pękł Kash. Odsunął się i oznajmił chrapliwym głosem:

– Za karę będziesz siedzieć tutaj. Na zewnątrz będziesz wychodzić wyłącznie z ochroniarzem, a swobodę poruszania się zaczniesz odzyskiwać stopniowo dopiero wtedy, kiedy uznam, że można ci ufać.

– O Boże – stęknęłam, chociaż nie byłam pewna czy to reakcja na karę, czy na coś zupełnie innego. Zrobiłam krok do tyłu i wzięłam głębszy wdech. Musiałam pozbierać myśli, bo się rozpierzchły.

– Więzienie – dodał. – Mogłabyś w nim zniknąć i już nigdy nie wyjść. To drastyczne, ale znacznie łatwiej rozwiązałoby problemy twojego ojca. Musisz sobie uzmysłowić, przed czym cię ratuję. Quinn chce, żebyś stąd zniknęła. W dupie ma twoje bezpieczeństwo. To ja cię chronię. Ja. Zrobisz, co ci mówię, i to grzecznie, bo inaczej będziesz miała przejebane. Pogódź się z tym.

Serio?

Okej.

To zabolalo.

Zamierzałam spędzić przy komputerze całe lato. Chciałam wcześniej zacząć projekt do magisterki, a teraz mogłam pożegnać się z jednym i drugim. Nawaliłam, ale, kurde, to było trudne do przełknięcia.

Kash zaczął odchodzić, ale się zatrzymał. Odwrócił się bokiem do mnie, odchylił głowę i spojrzał na mnie gniewnie.

– Nie zapytałaś, kto w ogóle wykrył twoje włamanie.

Z jakiegoś powodu w gardle urosła mi gęsia skórka.

– Jak to kto? Myślałam, że system.

W ręce zawibrował mu telefon, ale go zignorował.

– Niemal od razu wyłączyłaś ich system ostrzegania. Tylko jedna osoba się zorientowała, że się włamałaś. Gdyby nie to, kto wie, kiedy by się połapali. Quinn i twoje rodzeństwo o niczym nie wiedzieli, dopóki nie powiedziano im, żeby sprawdzili swoje konta. A korzystali z nich w tym samym czasie, kiedy ty kradłaś ich dane. – Przerwał i lekko zmrużył oczy. – Ta sama osoba wyrzuciła cię z sieci.

W całym ciele poczułam palenie. Rozprzestrzeniało się z gardła na żołądek i do stóp. Drażniło każdy nerw.

– Kto to był?

Oczy Kasha rozbłysły. Była w nich groźba, ostrzeżenie i coś jeszcze. Nie potrafiłam tego nazwać. W końcu powiedział:

– Twój ojciec. To on cię przyłapał. Twoje życzenie się spełniło.

Pauza.

Spojrzał na telefon.

– Wraca z Nowej Zelandii. Już jest w samolocie.

ROZDZIAŁ 17

W moich żyłach zaczęła krążyć adrenalina.

Przyjeżdżał. Mój idol z dzieciństwa. Facet będący dawcą mojego DNA. Przeszłam przez różne emocje: ekscytację, lęk, nienawiść, złość, zniecierpliwienie i znowu ekscytację. Niezależnie od sytuacji rodzinnej, niezależnie od tego, że skrzywdził moją mamę...

Nie. Stop. Chwilunia.

Skrzywdził moją mamę.

To przeważało wszystko.

Gdy tylko to sobie przypominałam, ogarnęło mnie przerażenie. I nie puściło ani przez całą noc, ani przez następny dzień. Siedziałam jak na szpilkach, czekając, aż w każdej chwili do drzwi zapuka ochrona.

Ale nikt nie przyszedł.

Telefon też nie zadzwonił.

Kash musiał wrócić tam, skąd ściągnęło go moje włamanie, i nawet on nie pisał.

Nic. Cisza w eterze. Czy raczej w więzieniu. Byłam odizolowana.

Przez cały pierwszy dzień czekałam. I nic więcej. Czekałam na spotkanie z ojcem. Czekałam na Matthew, który się tu zakradnie. Czekałam na Kasha, który zjawi się, żeby mnie za coś zjechać. Czekałam, czekałam, czekałam.

Drugiego dnia czekałam już trochę mniej.

Po południu dopadła mnie nuda. Drastyczna, posępna, zżerająca duszę nuda. Nawet poszłam do garażu, żeby sprawdzić, czy Kash nie ma tam jakichś zapasowych części czy walających się kabli. Może nadszedł czas na zbudowanie towarzysza dla królika-robota Cyklona. Kiedy o tym pomyślałam, przypomniało mi się, że zapisałam sobie cały plik na jego temat. Był w telefonie, a nie na komputerze ani w chmurze. A do telefonu nadal miałam dostęp. To była automatyczna reakcja na widok pliku. Wiedziałam, że zechcę go później przeczytać, może przed zaśnięciem. Taka moja wersja wieczornej lektury.

Kash nie powiedział, że nie mogę tego zrobić...

No dobra, powiedział, ale czy naprawdę wkurzyłyby się, gdybym spróbowała pomóc Cyklonowi? Mogłabym ukryć przed nim fakt, że przeczytałam ten plik. Powiedział, że nie mogę używać Wi-Fi. Technicznie rzecz biorąc, mój telefon nie miał już połączenia z Wi-Fi. Miał połączenie satelitarne, ale przestrzegałam naszych ustaleń. Kash zabronił mi korzystać z komputera. Było to trudne. Było bolesne. Ale się tego trzymałam.

Wieczorem skuliłam się na kanapie i zaczęłam czytać.

Czytałam plik, noc mijała, aż w końcu zorientowałam się, że jest już trzecia. Dokładnie mówiąc, trzecia trzydzieści dwie. Odłożyłam telefon i poczułam, jak burczy mi w brzuchu, ale to zignorowałam. Wzięłam prysznic, umyłam zęby, wciągnęłam piżamę i wpełzłam pod kołdrę... po czym znowu sięgnęłam po telefon. I zobaczyłam wiadomość, która wcześniej jakimś cudem mi umknęła.

Stuknęłam w nią i zobaczyłam, że jest od Kasha.

Kamery pokazują, że jesteś grzeczna.

Majstrowałaś przy przekazie?

Zaśmiałam się na głos, ale po chwili uśmiech mi zrzędł. To nie miało być zabawne.

Jestem grzeczna.

Czytam na telefonie, jeśli chcesz znać szczegóły.

Odpisał.

Ktoś przyjdzie jutro po ciebie tuż po siódmej rano.

Zabierze cię do biura, żebyś posprzątała swój bałagan.

I druga wiadomość.

Idź. Posprzątaj. Wróć do głównego domu.

Trzecia wiadomość.

FYI, Twój ojciec musiał zatrzymać się w DC.

Och. To...

Nie. To zupełnie nieważne. Skrzywdził moją matkę. I tylko to mnie teraz obchodziło.

Okej.

Miałam już wrócić do czytania, ale jednak napisałam jeszcze jedną wiadomość. Nie mogłam się powstrzymać.

Ja: Złamałaś najważniejszą zasadę.

Kash: Jaką?

Ja: Nie zapytałaś, co czytam. Nie można mieć tylu książek w bibliotece i nie być miłośnikiem książek. Powinieneś znać tę zasadę.

Kash: Już wiem, co czytasz. I mnie okłamałaś.

Niemal upuściłam telefon. Skąd on to...

I nagle zrozumiałam. Na chwilę zapomniałam. Zakłęłam i zaczęłam mocno stukać po ekranie.

Ja: To nie fair. To nie w porządku. Nie mam prywatności.

Kash: Straciłaś ten przywilej.

Druga wiadomość.

Kash: Zasłuż na nią. Zasłuż. Na. Nią.

Nie miałam na to riposty, więc już nie odpisałam i on też więcej się nie odezwał. Westchnęłam, zwinęłam się na poduszce, podciągnęłam kołdrę pod brodę, położyłam na niej ręce i wróciłam do lektury.

Przeczytałam niemal wszystko, przerwałam dopiero koło piątej.

Z łóżka wyciągnął mnie dzwonek do drzwi.

Obudził mnie widok osoby, która go naciskała.

Na progu willi Kasha stał Peter Francis.

Kash powiedział „ktoś”.

No, to był ktoś.

Miałam taką nadzieję, ale jakaś część mnie zakładała, że to jednak będzie ochroniarz. Nie mój ta... To znaczy, Peter Francis.

To naprawdę był on.

Nie było mowy, żebym zemdląła. Nie. Żadnej.

Serce mi waliło, a dłonie zrobiły się wilgotne. Cholera, kiedy tak się z nimi porobiło?

Nie odzywałam się, bo to była jego scena. Zjawił się. Bez wątpienia był wpieniony, i oto ja stałam przed nim. Odrzucone dziecko, które namieszało w jego zabezpieczeniach sieciowych, przez co musiał tu przylecieć z drugiego końca świata.

Powinnam skakać z radości.

No dobra. Trochę się cieszyłam.

To był mój ojciec. Cholera jasna.

I znowu miałam wilgotne dłonie.

Był moim idolem, gdy dorastałam. Taki podziw nie mija. Miałam go we krwi, chociaż szybko przypomniałam sobie okoliczności oraz to, że nie byłam tu mile widziana, więc studziło to moje fanowskie zapędy. Mimo wszystko. Spokój. Mogłam go zachować. Przelknęłam ślinę.

Przyglądał mi się bacznie. Odwzajemniałam analizę. Ciemne włosy. Z niebieskim odcieniem. Piwne oczy jak moje.

Miałam jego mózg. To był dawca mojego DNA. Z całą pewnością.

Na żywo wydawał się wyższy. Znałam jego dane. Ważył osiemdziesiąt sześć kilogramów, miał metr osiemdziesiąt trzy wzrostu. Zapewne golił się raz dziennie, a teraz widać już było nieco zarost, więc domyślałam się, że dziś rano jeszcze tego nie zrobił.

Był też jednym z najpotężniejszych ludzi świata cyfrowego.

Groziła mi hiperwentylacja.

– Gotowa?

I tyle. To były pierwsze słowa, które skierował do mnie mój ojciec.

Byłam gotowa? Mrugnęłam. Musiałam coś źle usłyszeć.

– Co?

Zrobił krok do tyłu i w bok oraz wskazał na główny dom.

– Kash powiedział, że wszystko naprawisz, ponieważ pójdzie ci najszybciej. Będę cię obserwował.

Będzie mnie obserwował. Zaprowadzi mnie tam, będzie obserwować, a potem co?

– Naprawdę? To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

Znowu się poruszył, spuścił głowę i zacisnął usta.

– Część skutków twoich działań wymaga pilnej naprawy. Kash ma rację. Ty przełamalaś zabezpieczenia, ty powinnaś je naprawić. Mógłbym zrobić to sam, ale zajęłoby mi to więcej czasu.

To był pomysł Kasha? Myślałam, że Petera.

Ruszył przed siebie, ale po kilku krokach się zatrzymał. Czekał na mnie. Nie obejrzał się, ale czekał. To było ewidentne. Zrozumiałam niewerbalny przekaz, głęboko westchnęłam i poszłam za nim.

Serce pękło mi w pół. Gdy szliśmy, gubiłam kawałki siebie. Zostawiałam za sobą ślad.

Przyjechał tu ze względu na pracę. Ze względu na jakieś pilne gównno. Bo ja mogłam naprawić wszystko szybciej od niego. Samo myślenie o tym spowodowało, że kolejna część mnie umarła.

Szliśmy tak, a moje myśli gnały jak szalone.

Powinłam go zmusić, żeby mi wszystko wyjaśnił. Powinłam skonfrontować się z nim i wytknąć mu zachowanie wobec Chrissy, to, że ją zostawił, jak ją zostawił. Dlaczego w ogóle tak się przez te lata zachowywał? Wiedział o mnie? Nie wiedział? Jeśli wiedział, to dlaczego się ze mną nie kontaktował? Dlaczego ze mną nie rozmawiał? Nawet nie wysłał mi kartki. Cokolwiek. Dlaczego nie byłam wystarczająco dobra? Co było ze mną nie tak? Dlaczego mnie nie kochał?

Te wszystkie pytania kotłowały mi się w głowie, a jednocześnie zapamiętywałam każdy szczegół dotyczący ojca.

Szłam obok swojego taty. Niezależnie od tego, czy miałam go polubić, czy nie, pokochać czy nie, zniechęcić czy nie, ten dzień miał zapaść mi w pamięci już na zawsze. Utknąć mi w mózgu i to nie ze względu na moją fotograficzną pamięć. To był taki dzień, jaki każde dziecko w moim położeniu, zapomniane albo zostawione, pamiętałoby aż do chwili, gdy jego serce przestanie bić.

Dawca mojego DNA nie był ubrany tak, jak ubierałyby się tata biznesmen – a może właśnie był. Miał spodnie koloru khaki i ciemnoniebieską sportową bluzę na suwak. Wystawał spod niej biały kołnierzyk, więc miał też jakąś elegancką koszulę, może polo. Na nadgarstku – rolex daytona na pasku z różowego złota. Obrączkę. Na nogach buty Nike. Włosy zaczesywał na bok. W miejscu, gdzie przesunął palcami, zrobił się przedziałek. Jego twarz była opalona. Ręce także. Musiał spędzać dużo czasu w słońcu, może grając w golfa. Nie wiedziałam. Przypomniałam sobie artykuł, w którym wspomniano, że lubi wioślarstwo.

Kto tu uprawia wioślarstwo?

No, może właśnie on.

Bardziej prawdopodobny wydawał mi się jednak golf. W końcu jego dom stał pośrodku prywatnego pola golfowego.

Sprężystość kroku popychała go naprzód. Jakby wyczuwając moje baczne spojrzenie, włożył ręce do kieszeni bluzy i opuścił głowę. Skulił ramiona i przyspieszył.

Chciał mieć to już za sobą.

Chciał mieć mnie już z głowy.

Minęliśmy główny dom i skręciliśmy w stronę tego budynku z garażem na trzy pojazdy, który zauważyłam z samochodu, gdy tu przyjechałam. Kiedy się zbliżyliśmy, otworzyły się tylne drzwi. Wyszedł przez nie ochroniarz i je nam przytrzymał.

Nikt się nie odezwał. Ochroniarz nawet nie podniósł wzroku.

Peter przeszedł przez próg. Prowadził mnie dalej.

Ja jednak zatrzymałam się na samym progu i spojrzałam na ochroniarza. Nie wiedziałam, dlaczego to robię. Może jego też chciałam zapamiętać. A może potrzebowałam jeszcze jednej sekundy, by lepiej zapamiętać ten poranek.

Siódma rano. Lekki chłód w powietrzu. Niebo miało kolor ołowiu. Dobiały mnie dźwięki wydawane przez kaczki. Ptaki ćwierkały. Wyczułam w powietrzu mgłę. Wiedziałam, że później będzie padać.

Dzisiaj rano szłam obok swojego ojca. Chciałam to wszystko zapamiętać, bo po wejściu do środka, gdy już usiądę przed komputerem, totalnie przestanę o tym myśleć. Cyfrowy świat całkowicie mnie pochłonie i to wszystko zniknie, więc wzięłam głęboki wdech, odczekałam sekundę, wiedząc, że zapisałam wszystko w pamięci długoterminowej, i weszłam do budynku.

Czekał na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

Pochyliłam głowę, unikając jego spojrzenia.

Otworzył jakieś drzwi i kiedy przez nie przeszłam, znalazłam się w głównym pomieszczeniu. To był mój świat, mój azyl. Główny komputer był już włączony. Ojciec zatrzymał się w progu i słowa nie były już potrzebne.

Usiadłam i przysunęłam się do komputera. Obok leżały już słuchawki, a kiedy zaczęłam, ktoś przyniósł mi kawę. Nie prosiłam o nią, wiedziałam też, że to nie był ojciec, bo kątem oka zobaczyłam smukły nadgarstek, ale ją wypiliśmy. I pracowałam dalej.

Przywrócenie wszystkich plików Cyklona zajęło mi godzinę. Matta – pół. Czterdzieści dwie minuty w przypadku Seraphiny. Czterdzieści jeden – Quinn. Wkurzałam się, że muszę to zrobić, ale przywróciłam też wszystko Marie, co zajęło mi kolejną pełną godzinę.

Jego nie zhakowałam.

Zrobiłam wszystko, czego ode mnie chcieli. Wszystko przywróciłam i mogłam odsunąć się od komputera, wyłączyć go i wrócić do willi Kasha.

Ale nie.

Zanim się spostrzegłam, moje palce już stukały w klawiaturę i robiły inne rzeczy. Wzmocniłam ich firewalla. Dorzuciłam program bezpieczeństwa-niespodziankę. To tak na wypadek, gdyby ktoś znowu im się włamał. A potem zaczęłam pisać kod zamykający dziury, przez które sama weszłam. Zabezpieczyłam adres IP Cyklona. Podwójnie zabezpieczyłam cały system i nawet dorzuciłam jeden mały, który wykryłby kogoś takiego jak ja i wysłał ostrzeżenie do głównego systemu bezpieczeństwa.

Przez cały ten czas dawca DNA stał za mną. Wiedziałam o tym, bo go czułam. Bywały takie chwile, gdy o nim zapomniałam, ale szósty zmysł nieustannie mnie szturchał i wiedziałam, że to efekt wbitego we mnie bacznego spojrzenia. Peter Francis ani razu się nie zawahał, więc robiłam swoje.

Wypiłam cztery kawy i dwa napoje energetyczne.

Kiedy skończyłam, odsunęłam się od komputera i pobiegłam do ubikacji. Pęcherz mało mi nie pękł. W kabinie zaczęłam liczyć. Praca nad przywróceniem wszystkich danych i ulepszeniem systemu zajęła mi sześć godzin. Zaczęłam po siódmej. Teraz zbliżała się druga.

Dlaczego to robiłam? Dlaczego poprawiłam system bezpieczeństwa, skoro to Peter Francis się z tego utrzymywał?

Nie chciałam znać odpowiedzi ani o tym myśleć, ale nie mogłam się powstrzymać. Aprobata. Potrzebowałam jego aprobaty. I poczułam wstyd, gdy to sobie uświadomiłam.

On mnie odrzucił. Nie powinno mi zależeć na jego aprobacie, na jego akceptacji. Na niczym. Jasne było, że mi jej nie udzieli, bo powiedziała by coś, zanim tu dotarliśmy.

A on przez cały czas milczał. Mimo wszystko... Jakaś myśl nie dawała mi spokoju. Stał za mną przez sześć godzin i wszystko obserwował. Kto się tak zachowuje?

Niczego nie wypił. Niczego nie zjadł. Zauważyłabym to, bo chociaż doprowadzało mnie to do szału, przez cały czas byłam go dotkliwie świadoma. Nigdy nie wyszedł, żeby skorzystać z ubikacji ani telefonu. Nic. Nie słyszałam, żeby pisał cokolwiek na komórce.

To o czymś świadczyło.

Prawda?

Musiało.

Stał za mną i obserwował mnie przy pracy, ani razu nigdzie się nie oddalając – to musiało coś znaczyć.

A może tylko znowu budziła się we mnie nadzieja i musiałam zdusić ją w zarodku. Tak. Właśnie

tak. Musiałam dać sobie z nią spokój. To była jego praca. I moja. Po prostu chciał zobaczyć, co potrafię. To dlatego mnie obserwował.

Ogarnęło mnie rozgoryczenie. Znowu poczułam ból. Ale ta wersja miała najwięcej sensu.

Praca. Jego praca. To jedyny powód, dla którego ani drgnął, gdy robiłam swoje.

Gdy wychodziłam z kabiny i myłam ręce, czułam się tak, jakbym brodziła w zasychającym betonie. Z trudem stawiałam kolejne kroki. Po wyjściu na korytarz zobaczyłam, że Petera już tam nie ma.

Widzicie? Miałam rację.

Ale już skończyłam, więc mogłam wrócić do willi. Skierowałam się ku wyjściu i zbliżając się do drzwi, usłyszałam głosy.

– Kurwa, tato. I to właśnie dzisiaj tu robiłeś?

Sięgnęłam do klamki.

– Uspokój się, Matthew. Chciałem zobaczyć jej umiejętności na własne oczy.

Zamarłam i wstrzymałam oddech.

Obaj byli zirytowani. Warczeli na siebie. Ale o ile ton Matta był ostrzejszy, o tyle w głosie Petera słyhać było coś jeszcze... może dezorientację?

– Ma talent. To niewiarygodne. Żałuję, że ty go nie masz – ciągnął.

Matt prychnął.

– No jasne. Rozwala ci system w drobny mak, a ty zachwycasz się dobrą robotą. I jeszcze stoisz tu i mówisz, jaką to jestem porażką. Nieźle, tato. To naprawdę miłe. Twoja ojcowska miłość jest wzruszająca.

– Nie powiedziałem tego, ale masz rację. Niepotrzebny mi syn, który imprezuje całymi dniami i nocami, ma tylko jedno zadanie i mimo wszystko nie potrafi ogarnąć życia. W połowie przypadków twoją pracę wykonuje Kashton...

Powietrze, a nawet mnie, przeszył ostry śmiech Matta.

– Jezu Chryste. Wydaje ci się, że Kash odwala robotę wyłącznie za mnie? – zapytał prześmiewczym tonem. A nawet zjadliwym. – Obaj dobrze wiemy, że prowadzi połowę twoich firm.

– Jedno!

Aż odskoczyłam, tak wrzasnął.

– Masz jedno zadanie! Masz prowadzić jeden hotel! A nawet tego nie robisz. Zwalasz to na kierowników. Mają wysyłać raporty tobie, ale nieraz siedziałem przy Kashtonie, gdy to on je od nich dostawał. Miałeś nadzorować jeden hotel i nawet to spieprzyłeś. Czyim ty jesteś synem?

Zmroził mnie chłodny ton tego pytania.

Nie tylko mnie. Matt zaniemówił. Już miałam ruszyć, gdy się jednak odezwał. Wydawał się pokonany.

– Masz rację, tato. To ja tu jestem porażką. A mimo to mam niemal całkowitą pewność, że z nas dwóch to ja czekam tu na nią dlatego, że płynie w nas ta sama krew.

Nie powiedział nic więcej.

Peter też nie.

Po prostu milczał.

Kash: Jak poszło?

Ja: Poszło.

ROZDZIAŁ 18

Leżałam w łóżku. Nie spałam, choć próbowałam zasnąć. Staralam się nie myśleć o tym, że po otwarciu drzwi i wyjściu przed budynek zobaczyłam tylko ich oddalające się plecy. Czekał na mnie za to ochroniarz, który odprowadził mnie do willi Kasha.

Siedziałam w niej przez resztę dnia, nic nie myśląc, nic nie czując, nie chcąc się przed sobą przyznać, jaka jestem zdruzgotana. Minęło popołudnie. Zjadłam kolację, ale nie miałam ochoty na nic więcej. Wypiłam filiżankę gorącej herbaty i poszłam do łóżka.

Nagle powietrze przeciął dźwięk alarmu. Rozbłysło czerwone światło. Ze strachu zerwałam się na równe nogi i zamarłam. Stałam sparaliżowana z sercem podchodzącym do gardła. Ktoś się tu włamał.

Drzwi się otworzyły i paraliż puścił.

Zeskoczyłam z łóżka. Nie rzuciłam się na intruza, kontrolę przejęła reakcja ucieczki. Chciałam biec, nieważne dokąd, skupiałam się wyłącznie na przebieraniu nogami. Musiałam wyglądać jak bohaterka *Matrixa* – odbiłam się od łóżka i zanim moje stopy ponownie dotknęły kołdry, już zatoczyłam nogami kilka kółek. Kiedy znowu dotknęłam nimi materaca, pognałam jak Speedy Gonzalez.

Intruz ruszył w moją stronę, ale go staranowałam. Dosłownie. Podszedł do łóżka dokładnie w chwili, gdy moje stopy zetknęły się z podłożem. Wpadłam na niego jak kula w kręgle i się nie zatrzymałam.

Odezwał się – wrzasnął moje imię – ale nie zwolniłam. Mowy nie było. Oczywiście, że znał moje imię. Wtargnął tu po mnie. Przecież nie chodziło mu o Kasha ani o to, żeby mi się przedstawić. Spadłam na podłogę i z sercem w gardle pognałam w kierunku schodów, na dół. Zbliżałam się już do drzwi wyjściowych, kiedy napastnik pozbierał się na tyle, żeby wyjść z mojej sypialni.

– To ja! Matt! Stój! – krzyknął.

Matt?

Nie byłam głupia, ani myślałam się zatrzymywać. Ale skręcając za róg, obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że wyciąga rękę w moją stronę. Kurde.

Moje stopy uderzały o chodnik. Zatrzymać się? Biec dalej? Gdyby już raz nie próbowano mnie porwać, może bym się zatrzymała, bo to wydawało się racjonalną decyzją. No ale próbowano. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby to się powtórzyło. Gnałam przed siebie chodnikiem, gdy z naprzeciwka zaczęli nadbiegać ochroniarze. Napływali z każdej strony: z tyłu, z przodu, z lewej, z prawej. Nie zdziwiłabym się, gdyby kilku wyskoczyło spod ziemi.

– Pani Hayes! – krzyczał jeden, wyciągając rękę w moją stronę. W drugiej trzymał broń skierowaną ku ziemi. – Pani Hayes! – Już prawie był przy mnie. Zwalniał. Wszyscy zwalniali, a przynajmniej ci, którzy mnie otaczali.

Nie mogłam się zatrzymać. Po prostu nie potrafiłam. Mój mózg nie kierował stopami, więc po prostu wpadłam na jednego z ochroniarzy. Złapali mnie i wtedy ponownie obejrzałam się przez ramię. Grupa ochroniarzy oddzieliła się od reszty i zbliżała do willi. W całkowitej ciszy, z wyciągniętą bronią. Porozumiewali się gestami, a niektórzy przykładali ręce do ucha, więc pewnie odbierali polecenia przez słuchawki.

Nie mogłam się zatrzymać. Nie mogłam przestać się ruszać, biec, walczyć. Dlatego mało nie wyrwałam się ochroniarzowi, który chwycił mnie mocniej i stęknął:

– Stop. Pani Hayes, proszę przestać. Mamy panią. Jest pani bezpieczna.

Nic do mnie nie docierało, wciąż się wyrывałam.

Zaklął pod nosem.

– Zabierzcie ją stąd. Weźcie ją do domu.

Skinął do kogoś za mną. Wiedziała, że muszę się uspokoić, ale nie przywykłam do takiego strachu. Do lęku, który podpowiadał, że mogę umrzeć, jeżeli przestanę się ruszać. Że jeśli się zatrzymam, to znowu mnie porwą. Jeżeli się uspokoję, znowu dorwą mnie Rafe, Clemin i Bucior. Arcane.

Nie mogłam przestać się poruszać. Nigdy.

Ochroniarz potrzebował pomocy drugiego, żeby zanieść mnie do głównego domu. Nogi nie zwisały mi bezwładnie, tylko ciągle próbowały biec, więc wyglądałam, jakbym jechała na rowerze.

W takim stanie wnieśli mnie do rezydencji, mijając grupkę pracowników, którzy zebrali się w holu. Rozpoznałam pokój na ułamek sekundy, zanim otworzyły się drzwi. Tuż za nimi stała Marie z wielkimi oczami i pobladłą twarzą, blokująca przejście krępyim ciałem.

– Z drogi, Marie. – Ochroniarz nie czekał. Odkąd na nią warknął, miała pół sekundy, żeby się odsunąć.

Gdy tylko postawił mnie na podłodze, od razu ruszyłam, ale teraz już nieco bardziej się kontrolowałam. Serce mi waliło i musiałam rozchodzić nerwy, więc zaczęłam krążyć wokół wielkiego stołu zajmującego środek gabinetu. W kółko i w kółko. W kółko i w kółko. Nie zatrzymałam się, nawet gdy ochroniarze chcieli wyjść. Wychrypiałam tylko:

– Nie wychodźcie, proszę.

Marie usiadła i po prostu na mnie patrzyła, ale ja nie mogłam przestać. Nie zwracałam na nią uwagi, zresztą na ochroniarzy też. Jeden stanął w otwartych drzwiach i nas pilnował, drugi nie spuszczał ze mnie wzroku.

A ja krążyłam.

Nie mam pojęcia, ile czasu minęło, zanim usłyszeliśmy w przedpokoju jakieś poruszenie. Nadeszli kolejni ochroniarze, przystanęli i rozmawiali w drzwiach, a potem jeden z nich się przesunął i do pokoju wszedł Matthew.

– Bailey?

Nie. Nie miałam zamiaru go słuchać. Nadal chodziłam wokół stołu, bo to jedyne, co w tamtej chwili miało w moim życiu sens. Stół był długi i prostokątny, doskonale nadawał się do okrążania, więc to właśnie robiłam.

– Bailey. – Jego głos złagodniał. Podszedł do mnie ostrożnie. – Zatrzymaj się. Możesz już przestać.

Wyciągnął do mnie rękę, gdy go mijalam, ale ją odtrąciłam.

– Nie dotykaj mnie!

Minęłam go i poszłam dalej.

– Wiem, co ci się przytrafiło.

Na te słowa zwolniłam, ale nie potrafiłam się zatrzymać. Bezradność i bezsilność sprawiają, że chcesz coś zrobić, cokolwiek, byleby tylko zepchnąć te uczucia na bok. To najbardziej przerażająca rzecz, jakiej można doświadczyć. Nie zniosłabym jej ponownie.

– Cyklona też próbowali porwać. – Głos Matta się załamał.

Boże drogi. Cyklona. Dzieciaka.

Matt ciągnął, a ja krążyłam wokół stołu.

– Miał cztery lata i tego nie pamięta, ale to był najbardziej traumatyczny dzień w naszym życiu. Dorwali go. Naprawdę mieli go przez kilka minut. Potem Kash ich znalazł i go im wyrwał. Siedzą teraz w pierdłu i nigdy z niego nie wyjdą. To takie więzienie, o którego istnieniu nikt nie wie. Tata już się o to postarał. I Kash. – Zawahał się. – Jeszcze dwa gangi chciały nas dorwać. Kash uniemożliwił im to w obu przypadkach. Powstrzymał ich i powstrzyma też tych, którzy próbowali porwać ciebie. Obiecuję.

Aż do tamtej chwili nie wiedziałam, że płaczę. Uniosłam dłoń, żeby zetrzeć coś, co łaskotało mnie w policzek. Poczułam lzy i zdziwiona spojrzałam na rękę. Ja nie płakałam. Hayesówny nie znały łez. Czym była ta wilgoć?

Oczy mi się pociły.

Kash. Musiałam porozmawiać z Kashem. Nie wiedziałam dlaczego, ale tego nie kwestionowałam. Po prostu go potrzebowałam. Wysłał mi za dnia wiadomość, ale nie miałam serca mu odpisać. Teraz nie miałam serca słuchać nikogo innego.

– Gdzie jest Kash?

Matt zmarszczył brwi.

– Chcesz porozmawiać z Kashem?

Kiwnęłam gwałtownie głową.

– Proszę.

Zatrzymałam się. Z tego też nie zdawałam sobie sprawy. Nie zwracałam uwagi na mnóstwo

rzeczy, ale w końcu o to chodziło w tym krążeniu. O odrętwienie. Chciałam wyłączyć cały świat. Na tym to polegało. Miałam wrócić, kiedy już poczuję się bezpieczna.

Nadal czekałam.

– Przepraszam, że cię przestraszyłem. Nie wiedziałem. – Matt stał teraz bliżej mnie. W ręce miał telefon. – Chciałem z tobą porozmawiać, ale kiedy tak zareagowałaś... Od razu się zorientowałem, co ci się przytrafiło. Naprawdę bardzo mi przykro, Bailey. Bardzo przepraszam. Cyklon miewa koszmary. Nie pamięta, co się stało, ale jego mózg tak jakby pamięta. Czy tam inna część, w której powstają sny. Nie tak często, może raz czy dwa w roku. Słyszałem go. Za każdym razem mam ciary. Robi mi się niedobrze, kiedy pomyślę, co mogło się stać. Tak mi przykro, Bailey. Bardzo. – Powtarzał te ostatnie słowa i powoli, łagodnie się do mnie zbliżał.

W końcu mnie przytulił i aż zaklął, czując, jak wali mi serce. Przytulił mnie jeszcze mocniej.

– Dlaczego wcześniej do nas nie przyszedłeś? Chryste.

Odwzajemniłam uścisk i zobaczyłam, że jesteśmy obserwowani. To było niemal za dużo. Ochroniarze. Marie. Za nią Theresa. Jeszcze dalej Quinn trzymająca Cyklona za rękę. Obok niej stała młodsza dziewczyna i zasłaniała ręką usta. Nie powinni nas widzieć, ale zrobiło się przejście. Ochroniarze rozeszli się na boki, jakby nie byli pewni, czy mają zostać, czy odejść, przez co byliśmy wyraźnie widoczni dla ponad dwudziestu osób.

Zamknęłam oczy.

Pragnęłam tylko dwóch rzeczy.

Cofnąć czas i przyjść do nich wcześniej.

I żeby to Kash trzymał mnie teraz w ramionach.

– Nie podsłuchał mnie nikt, kto wcześniej już wszystkiego nie wiedział – mówił do telefonu Matt. Krążył po pokoju, zatykając ręką drugie ucho, żeby lepiej słyszeć Kasha. – Wiem. Wiem... Nie. Wierz mi. Nikt nie słyszał. No bo Marie wiedziała. Ochroniarze wiedzieli. Ech... kuźwa. Theresa teraz też wie, ale to tyle. A jest córką Marie, więc spoko. I tak nic by nie powiedziała. Nikt inny nie mógł mnie usłyszeć.

Podniósł rękę, żeby zwrócić uwagę któregoś z ochroniarzy. Wskazał na przedpokój i powiedział:

– Theresa musi podpisać umowę poufności, tak na wszelki wypadek. Tę konkretną na temat... – Skinął głową w moją stronę.

Siedziałam, chociaż to chyba nie najlepsze słowo, raczej kuciałam na podłodze zwinięta w kulkę i podskakiwałam na śródstopiu. Jutro łydki pewnie będą chciały mnie za to zabić, ale teraz nadal nie czułam żadnego bólu. W ciągu ostatniej godziny szok zaczął powoli mijać, ale nie zeszła ze mnie jeszcze połowa.

Zgromadzonym kazano wracać do łóżek.

Ochroniarze stali na zewnątrz, więc byłam sama z Mattem, gdy zadzwonił Kash. Czekałam, aż otrzyma pełny raport.

– Okej... Taa. Okej. – Matt przerwał i pokiwał głową. – Ta, ta. Jasne. Okej.

Odwrócił się i spojrzał na mnie, cały czas słuchając Kasha, po czym znowu pokiwał głową. – Już ci ją daję. – Wyciągnął telefon w moją stronę.

Wzięłam go i zrobiło mi się głupio, ale niemal od razu poczułam też wdzięczność. Nie powinnam potrzebować rozmowy z nim, ale cóż. Byłam na tyle słaba i przestraszona, że z tym nie walczyłam. Tym razem.

Przeszłam na drugą stronę pokoju.

– Halo?

– Wszystko w porządku? – zapytał niskim i ochryłym głosem.

Ugięły się pode mną kolana. Nie wiem czemu, ale nagle ścisnęłam komórkę, jakby była liną ratunkową, i przygryzałam wargę, żeby oczy nie spocły mi się jeszcze bardziej. Poważnie. To takie zenujące.

– Wszys... – Przygryź. Oddychaj. Mogę to zrobić. Głos nie musi mi drżeć. – Wszystko okej. Tak.

– Dlaczego ci nie wierzę?

Roześmiałam się ponuro.

– Jeśli to cię pocieszy, to ja też sobie nie wierzę.

Przez chwilę milczał.

– To dlaczego udajesz?

– Nie wiesz? Przecież po to tu jestem. Żeby udawać.

Znowu przez moment się nie odzywał. Potem cicho westchnął.

– Nie mogę się stąd wyrwać, inaczej bym przyjechał.

Dlaczego mi to mówił? Przecież to nie powinno mieć dla mnie znaczenia.

– Bailey?

Boże. Dlaczego wydawał się tak przejęty? To mnie rozwalalo. Oczy mi się mocniej pociły. Próbowałam mówić normalnie, ale udało mi się tylko szeptać.

– Ja... bardzo się bałam.

Pieprzyć to.

Podeszłam do ściany i oparłam o nią opuszczoną głowę. Stojąc plecami do Matta, wyszeptałam załamującym się głosem:

– Było tak, jak poprzednim razem, gdy wbili do domu. Miałam jedną sekundę, zanim... – Nie mogłam wydusić z siebie nic więcej. Słowa ugrzęzły mi w gardle, a po policzkach spływały łzy.

– Oddychaj, ma... oddychaj, Bailey. – Jego głos był taki kojący, niemal delikatny.

Udało mi się zrobić głębszy wdech i napięcie nieco osłabło.

– Przydarzyło ci się coś traumatycznego. Będiesz odczuwać tego skutki, to tylko jeden z nich. Nic ci nie będzie. Obiecuję – ciągnął.

Mocno ścisnęłam telefon, trzymając się go kurczowo, jakby był kamizelką ratunkową.

– Obiecujesz? – Boże. Nie znośłam płakać. Hayesówny nie płakały. – Wrzaśnij na mnie.

– Co?

– Wrzaśnij na mnie. – Jęknęłam i zacisnęłam powieki. – Proszę. Potrzebne mi coś, co odwróci moją uwagę.

Roześmiał się.

– Jeżeli tylko tym się martwisz, to myślę, że nic ci nie będzie. – Przez chwilę milczał. Obydwoje słyszeliśmy, jak pociągam nosem. – Muszę jeszcze przez jakiś czas zostać tu, gdzie jestem. Przystaniesz dzięki temu płakać?

Przygryzłam wargę. Rzeczywiście przestawałam, ale też zabolalo mnie serce. Dlaczego pojawił się tam ten pieprzony ból?

– Bailey? – ponaglił.

Chciałam, żeby wrócił, ale to było absurdalne. Więc powiedziałam:

– Przestań mnie cały czas podglądać. To zboczzone.

Zaśmiał się pod nosem.

– Widzę, że już ci lepiej. Matt mówi, że twój telefon pewnie został w willi. Zadzwoń, gdy tam wrócisz.

– Po co?

– Po prostu zadzwoń – warknął.

Natychmiast się rozluźniłam. Znowu wiedziałam, na czym stoję. To przekomarzanie się było swojskie.

– Dobra, dobra.

Oddałam komórkę Mattowi. Powiedział do niej coś jeszcze, zanim się rozłączył. Odwrócił się do mnie, uniósł brwi i zapytał:

– Co chcesz teraz robić?

Obydwoje wiedzieliśmy, że już nie zasną.

Wzięłam głęboki wdech i zastanowiłam się, co powinnam wiedzieć, żeby poczuć się bezpiecznie.

Musiałam poznać teren, a także powzięte środki bezpieczeństwa, fizyczne i cybernetyczne, i sama zbadać wszelkie dziury.

– Oprowadź mnie.

– No to chodź.

ROZDZIAŁ 19

Mieli tor do kręgli, basen z wodospadem, kort tenisowy. O boisku do koszykówki i dziewięciodołkowym polu golfowym już wiedziałam. O zewnętrznych fontannach też, ale była jeszcze jedna – w domu. Oprócz tego sala kinowa. Cyklon miał pokój, w którym jego koledzy mogli grać w *air hockey*, piłkarzyki, bilard oraz koszykówkę – taki automat do tej pory widziałam wyłącznie w salonach gier. Seraphina również miała własny pokój zabaw z wybiegiem dla modelek, strefą do sesji zdjęciowych, automatem do zdjęć, fotobudką i automatycznym stojakiem obrotowym na ubrania do przebieranek. Wzdłuż ściany stały trzy toaletki.

Matt nie zabrał mnie do części należącej do Quinn, ale zatrzymał się w swoim starym pokoju. Przed sypialnią była część rozrywkowa, jak u innych, wyposażona w kanapę ciągnącą się przez całe pomieszczenie, ekran filmowy na jednej ścianie i bar zajmujący całą przeciwną. Sama sypialnia była jednak w miarę normalna. Biurko, duże łóżko, łazienka. Garderoba i osobne wejście – i tyle. Pozostałe pokoje nie miały tego ostatniego.

Czułam się przytłoczona. Tak na maksa.

Nie mogłabym tak żyć. Nie było mowy, żebym potrafiła znieść tych ludzi, biorąc pod uwagę wszystko, co dostali. Hayesówny tak nie żyły. My pracowałyśmy. Kombinowałyśmy. Parłyśmy do przodu niezależnie od tego, co nam się przytrafiało.

Hayesówny trwają.

Najwyraźniej Matt wyczuł mój niepokój. Uniósł brwi.

– Nie przejmuj się tym, cokolwiek to jest, co ci zaprzęta głowę. Wiem, że często się na nim wyzywam, ale ten facet uratował mi dupę już z dziesięć razy. Jeżeli twierdzi, że jesteś bezpieczna, to jesteś bezpieczna. Nie daj się przerazić takiemu idiocie jak ja, bo się do ciebie włamał.

Źle interpretował moje milczenie, ale co do tego akurat miał rację.

Rozejrzałam się po jego pokoju.

– Macie tu... bardzo dużo rzeczy.

Oprowadzanie mnie zajęło mu sporo czasu, a ja, szczerze mówiąc, w ogóle nie zwracałam uwagi na godzinę. Wiedziałam, że musi być wczesny ranek, bo w okna zaglądało już słońce. Jeśli Matt był zmęczony, w ogóle nie dawał tego po sobie poznać. Przez cały obchód był cierpliwy.

Ruchem głowy wskazał kanapę w swojej części rozrywkowej. Sam opadł na siedzenie w samym rogu i położył nogę na stoliku przed sobą. Odchylił się, rozpostarł ramiona na oparciu i zmarszczył brwi, patrząc na mnie.

Podążyłam za nim wolniej i zwinęłam się w przeciwnym rogu kanapy. Kusiło mnie, żeby przygarnąć poduszkę, ale tylko zrzuciłam buty, podciągnęłam nogi i objęłam je rękami. Oparłam brodę między kolanami i odwzajemniłam spojrzenie Matta.

Wydawało mi się, że chce coś powiedzieć, ale nagle z przedpokoju łączącego skrzydło Matta z resztą domu dobiegło nas ciche kobiece kaszlnięcie. Tuż za drzwiami stała Quinn, tym razem już nie w sukni balowej, ale wyglądała równie nieskazitelnie. Miała na sobie miękkie, dopasowane kaszmirowe spodnium, wiązane kopertowo w talii. Wyzierała spod niego koronka, a całość wyglądała bardzo elegancko. Włosy upięła we francuski kok i tak jak poprzednio nie miała żadnej biżuterii. Wyglądała elegancko, prosto i naturalnie, ale wiedziałam, że ma makijaż tak idealny, jakby wykonał go profesjonalista.

Cholera. Tak wyglądała wcześniej rano?

Nie było mowy, żebym mogła zadawać się z tymi ludźmi. Ja o tej porze nadal na oślep szukałabym dzbanka z kawą, pewnie wpadając po drodze na wszystko i wszystkich.

Zanim zdążyła się odezwać, wyłoniły się zza niej dwie głowy.

Cyklon uśmiechnął się szelmowsko i spojrzał na mnie z błyskiem w oczach, po czym odepchnął matkę na bok i wpadł do pokoju.

– Cześć, Dziewczyna! – Pobiegł wzdłuż kanapy i rzucił się na Matta. – Cześć, przegrywie!

On też był zupełnie rozbudzony. O której oni wstawali? To było normalne?

Matt złapał braciszka.

– Doprawdy? Jestem przegrywem? – Roześmiał się, rzucił Cyklona na poduszki i zaczął go łaskotać. – Ja jestem przegrywem?

– Przegryw! – Cyklon zaczął się śmiać i wierzgać nogami w powietrzu. Nagle trafił Matta piętą prosto w twarz. – Ojej! Przepraszam. Przepraszam, Matt.

Matt odskoczył, trzymając się za policzek i odwrócił się do małego tyłem.

Cisza. Jak makiem zasiał.

– Matt? – W wielkich oczach Cyklona czaił się strach.

Zza dłoni dobiegło nas pociągnięcie nosem, po czym Matt rzucił się na braciszka, przyszpilił do kanapy i znowu zaczął bezlitośnie łaskotać.

– Nabrałem cię, ty łobuzie! A masz za kopanie starszego brata. Należy ci się, co?

Cyklon próbował się opierać, ale nie miał żadnych szans.

Quinn patrzyła na nich czule, a jednocześnie z rezygnacją i cierpliwością, jakby to był częsty scenariusz.

Wtedy zza matki wyłoniła się Seraphina. Trzymały się za ręce.

Wyglądała prawie zupełnie jak Quinn. Też miała niebieskie oczy i włosy w odcieniu miodowego blondu, tyle że z minimalnie jaśniejszymi pasemkami. Nie mogły się równać z włosami matki, były cienkie, ale miały naturalną objętość i się kręciły. Kilka frywolnych kosmyków nie dało się poskromić w warkoczu, w który spleciona była reszta. Podobnie jak Quinn cechowały ją wysokie kości policzkowe i sercowata twarz z zadartą bródką. Z tak długimi nogami i rękami mogłaby być modelką, choć chyba jeszcze wciąż rosła. Za to jej oczy nie miały tego charakterystycznego łezkowego kształtu, musiała zatem odziedziczyć je po ojcu, jak reszta z nas.

Reszta z nas. Po raz pierwszy pomyślałam o sobie tak, jakbym była jedną z nich.

A przecież nie byłam. Byłam outsiderką.

– Widzę, że nie tylko my wcześniej dziś wstaliśmy. I chyba wszyscy jesteśmy trochę „narwani” z niedospania. – Znowu ta czułość zmieszana z frustracją. Quinn uniosła brodę, gdy obaj jej chłopcy przestali się siłować. W międzyczasie zdążyli spaść na podłogę. – Matthew, może ty i... – spojrzała na mnie pospiesznie – koleżanka Kasha dołączycie do nas na późny lunch? Seraphina ma o trzeciej lekcje, pamiętasz?

Matt prychnął, złapał Cyklona i się podniósł.

– Nie wiedziałem, droga matko, że moja obecność utrudni Seraphinie naukę bycia damą – zadrwił.

Quinn to nie rozbawiło. Zaciśnęła usta.

Seraphina za to zachichotała i wbiła spojrzenie w podłogę.

Matt uśmiechnął się złośliwie, nadal nie puszczając brata. Cyklon wierzgał, żeby się wyswobodzić, ale nie dawał rady.

– Dziwię się, że Victoria dziś w ogóle przychodzi. Nie wie, że Kasha nie ma? – Jego uśmiech zrobił się jeszcze bardziej złośliwy. – Straci tylko czas.

Cyklon przestał wierzgać.

Udało mi się zauważyć, że oczy Seraphiny zrobiły się wielkie, ale nie podniosła głowy.

Za to Quinn zmrużyła powieki.

– Bądź miły, Matthew, bo ja też nie będę. – Jej wzrok przeniósł się na mnie i groźba stała się jasna.

Cyklon również obserwował matkę. Aż poderwał głowę.

– Dlaczego miałabyś być dla niej niedobra? Przecież to koleżanka Kasha – powiedział, jakby to było najoczywistsze na świecie. Jak gdyby ktoś go zapytał, czy nazywa się Cyklon. Wszystko to brzmiało jak „No raczej, pfff”.

– Tak, cóż...

Seraphina w końcu podniosła te wielkie oczy na matkę. Jej usta rozchyliły się na centymetr.

Quinn popatrzyła na nich i się nachmurzyła. Zaciśnęła usta i posłała mi słaby uśmiech.

– Seraphina nie może się doczekać, żeby poznać koleżankę Kasha, Cyklon też o tobie mówi. Oboje bardzo pragną poznać naszego tajemniczego gościa. Czy zechciałabyś zasiąść dziś z nami do lunchu?

Wpatrywałam się w nią. Była naprawdę piękna i chwilę mi zajęło, zanim się zorientowałam, że mówi do mnie. I czeka na odpowiedź. Przeniosłam wzrok na Seraphinę i dostrzegłam jej zaciekawienie. Było ukryte za murem nieśmiałości, jakim się otoczyła, ale je zauważyłam. Również je wyczuwałam. U niej i u Cyklona. Chciałam poznać ich obydwoje. Oraz Matta.

– Tak. – Z jakiegoś powodu miałam zachrypnięty głos. Odchrząknęłam i powiedziałam już wyraźniej: – Tak. Prawdę mówiąc, z wielką chęcią.

Seraphina uśmiechnęła się nieśmiało. Cyklon parsknął.

– W takim razie będziemy w pokoju rodzinnym o pierwszej – poinformowała Matta, a potem zwróciła się do Cyklona: – Chodź, musimy cię ubrać.

Cyklon spojrział na swoje ubranie: żółtą koszulkę polo i szorty w kolorze khaki. Gdy Matt postawił go na podłodze, zaczął mamrotać i ruszył za matką.

– Wydawało mi się, że właśnie jestem ubrany. Marie mi to naszykowała. – Seraphina powlokła się za nim i wszyscy zniknęli za rogiem. – Naprawdę muszę się przebierać? Co jest nie tak z tymi ubraniami?

Nie usłyszałam odpowiedzi.

Matt podszedł do mnie i też popatrzył za nimi.

– Jesteś na to gotowa?

– Nie – odparłam automatycznie.

Spojrział na mnie.

– Ale to moje rodzeństwo.

Chciałam ich poznać. I żadna Quinn ani Victoria (kimkolwiek była) nie mogła mnie zniechęcić.

– Obowiązuje jakiś specjalny strój?

Prychnął.

– Chryste, nie. To tylko Quinn. Przerażasz ją. Nie jesteś... – szukał odpowiedniego słowa – nie jesteś jak reszta z nas. Nie boisz się jej. Może tak to najlepiej ująć?

– Ależ ona mnie śmiertelnie przeraża.

Roześmiał się i ruszył przed siebie.

– To jej tego nie mów. Chodź. W ogóle nie spaliśmy, Quinn pewnie też nie, ale mamy kilka wolnych godzin przed lunchem. Chcesz jakieś śniadanie?

Posłałam mu znaczące spojrzenie.

Znowu się roześmiał.

– Jasne. To obejrzymy jakiś film i postarajmy się nie myśleć, przynajmniej do lunchu.

Na korytarzu natknęliśmy się na Theresę, która wychodziła z jakiegoś pokoju. Gdy tylko mnie zauważyła, uniosła brwi niemal aż do linii włosów. Po czym zrobiła znak krzyża na czole i piersi.

Pomyślałam sobie, że potrzebuję czegoś więcej, ale okej.

ROZDZIAŁ 20

Matt był już po dwóch drinkach, gdy zjawiała się Quinn. Przed nią wpadł Cyklon, a Seraphina szła z tyłu nieco wolniej.

Film nie pomógł. Przez cały czas byłam niespokojna.

Matt przerzucił się z kawy na alkohol. Nic dziwnego.

Przyzwyczałam się, że moje kuzynostwo stara się być *cool* i jest powściągliwe. Cyklon się nie starał. Po prostu był sobą. To było odświeżające. Seraphina z kolei wydawała się miła, wręcz nieznośnie życzliwa.

Cyklon rzucił się na krzesło obok Matta, nieco dysząc. Uśmiechnął się do mnie, zanim zwrócił się do starszego brata.

– Kiedy tu dotarłeś, Matt? Co się wczoraj działo, że było tylu ochroniarzy, a panna Bailey była w pokoju Marie? Umiera? Wszyscy są cali? Mama mówiła, że wszystko w porządku, a panna Bailey zmarła i musiała się przytulić, żeby się rozgrzać? To dlatego, że nie ma tu Kasha? – Wdech. Przerwa, ale jeszcze nie skończył. Opadł tyłkiem na krzesło i przerzucił się na mnie. – Jak poznałeś Kasha? Dlaczego go tu nie ma? Pokłóciliście się? Jesteś jego koleżanką tak jak mama taty? Całujecie się, a potem idziecie w różne strony? Myślałem, że Kash jest z tatą?

Słodki Jezu. Ten dzieciak naprawdę był diabłem tasmańskim.

Nikt inny nie wyglądał na przejętego. Quinn uśmiechnęła się chłodno, zajmując miejsce na wprost mnie po drugiej stronie Matta. Skinęła jednemu z kelnerów w podziękowaniu za przyniesionego drinka i odpowiedziała:

– Nie wydaje mi się, żeby panna Bailey była taką koleżanką Kasha. Raczej taką, jak Victoria dla naszej rodziny.

Matt pokręcił głową, za to Cyklon zmarszczył brwi.

– Ale przecież Victoria zawsze wisi na Kashu – zdziwił się.

Matt zamaskował śmiech udawanym kasznięciem.

Ja uniosłam brwi.

Seraphina patrzyła na brata tak, jakby dostała kwaśną lemoniadę.

Jedyną osobą, której to nie ruszyło, była Quinn. Ledwo mrugnęła, poważnie.

– Może moglibyśmy skupić się na jedzeniu, zamiast grać w dwadzieścia pytań?

– A czemu? Marie powiedziała, żebym zawsze pytał, gdy czegoś nie rozumiem. – Cyklon wskazał mnie palcem. – Nie rozumiem, kim ona jest. Skoro jest koleżanką Kasha, to dlaczego jego tu nie ma? Jak do mnie przychodzą koledzy, to sobie nie idę i nie zostawiam ich samych. Marie mówi, że to by świadczyło o złym wychowaniu. – Podniósł głowę. – Ty też mówiłaś, że to by były złe maniery, mamo.

Matt odchrząknął i wstał.

– Potrzebuję czegoś mocniejszego. Przepraszam.

Chciałam pójść za nim. Chciałam schować się pod stołem, jakbym to ja miała dziesięć lat. Ale tylko usiadłam tak, żeby lepiej widzieć Cyklona.

– A znałeś kiedyś kogoś, kto był bardzo smutny z jakiegoś powodu?

Pokiwał głową, uważnie mnie słuchając.

– No to ja właśnie przechodzę przez coś takiego. – Nie cierpiałam kłamać. Nienawidziłam tego. A jednak szło mi świetnie. – Kochałam kogoś, tak jak kochają się twoi rodzice, ale ta osoba postanowiła, że już nie chce ze mną być.

Cyklon nadal milczał.

– I nie mogłam zostać tam, gdzie mieszkałam, bo bym go ciągle widywała. Wszędzie go było pełno. A moja przyjaciółka jest kuzynką Kasha. Zasugerowała, żebym się u niego zatrzymała. I tak właśnie jest. Kash mnie wspiera, ale mimo wszystko musi wykonywać swoją pracę.

Mówiłam do niego, jakby miał mniej niż te swoje dziesięć lat. Ale czasami to najlepszy sposób,

by poradzić sobie z czymś, co jest dezorientujące. Rozłożyć wszystko na czynniki pierwsze i od nich zacząć. A ponieważ nie chciałam, żeby mój braciszek współczuł mi z powodu czegoś, co nie jest prawdą, od razu przekierowałam jego uwagę na co innego.

– Jak ci idzie z królikiem-robotem? Tata pomaga ci w ogóle z panelem sterującym?

Zadziało.

Otwierał oczy coraz szerzej, aż zajęły niemal połowę jego twarzyczki.

– Znasz się na panelach sterujących? – wyszeptał z podziwem.

– Tak.

– Skąd?

I już. Haczyk, linka, ciężarek. Reszty nawet nie musiało być z nami przy stole, bo Cyklon zasypywał mnie pytaniami dotyczącymi wyłącznie robotyki, mechaniki, paneli sterujących i rodzajów przewodów, które zapewniłyby najlepsze połączenia. Niemal widziałam, jak pozostali umierają z nudów, ale nikt się nie skarżył.

Matta najwyraźniej bawiła cała ta rozmowa. Obserwował Cyklona i mnie, po czym co jakiś czas obracał głowę ku Quinn i uśmiechał się złośliwie. Gdy kończyliśmy ostatnie danie, na które składały się zaledwie dwie łyżeczki sorbetu podane z listkiem mięty, Seraphina ziewnęła. Podniosła rękę, żeby potrzebę oczy.

Quinn złapała jedną z nich.

– Nie ruszaj oczu, kochanie. – Powiodła wzrokiem po zgromadzonych, na mnie zatrzymując się nieco dłużej. Potem spojrzała na synka. – Skarbie, twój nauczyciel wkrótce będzie. Masz akurat tyle czasu, żeby pójść do pokoju i się pobawić albo zdrzemnąć przed przybyciem Benjamina.

Mały zmarszczył nos.

– Chcę popracować nad swoim robotem. Czy Bailey może zostać i mi pomóc?

Już nie byłam panną Bailey. Poczułam miłe łaskotanie w gardle.

– Nie. Benjamin dojeżdża z daleka, żeby uczyć cię niemieckiego. Jest bardzo drogi, więc nie chcemy tracić jego czasu – odparła rzeczowo i wstała od stołu, gdy Theresa podeszła, by zabrać naczynia. – Seraphino, serduszek... – Przesunęła dłonią po włosach córki i przełożyła jej warkocz przez ramię. – Niedługo zjawi się Victoria. Jesteś gotowa na dzisiejsze lekcje?

Jak dotąd ani razu nie słyszałam, żeby Seraphina się odezwała. Teraz zerknęła na mnie ukradkiem i pokiwała głową.

– Mhm.

– Używaj słów, kochanie. – Quinn ujęła córkę pod brodę. W jej głosie słychać było naganę, ale uśmiechała się z miłością. – To podstawa dobrego wychowania dam w naszym społeczeństwie. Świat będzie oczekiwał od ciebie pełnych zdań. Rozumiesz? – zapytała, ściskając ją delikatnie.

Seraphina wyszeptała:

– Tak, matko. Rozumiem.

– Dobrze. – Quinn opuściła rękę i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Doskonale sobie poradzisz.

– Dziękuję, matko – powtórzyła szeptem dziewczyna.

Quinn skinęła mi głową, a jej uśmiech przygasł.

– Cudownie było cię gościć. Zakładam, że Matthew cię teraz odprowadzi?

Matt wstał i utkwiał nieco mroczne spojrzenie w macosze.

– Ależ oczywiście. Jako przyjaciółka Kasha, która zgłosiła się do nas w potrzebie, jest praktycznie członkiem naszej rodziny. Tak jak Bonhamowie – dodał po chwili przerwy.

Quinn odwróciła się do niego i zamarła. Przybrała nieco strapiony wyraz twarzy. Nagle mrugnęła i uśmiech wrócił na jej usta.

– Drew Bonham i jego żona to wspaniali przyjaciele. Z panną Bailey raczej będzie inaczej. Wkrótce wróci do domu.

Dajcie popcorn.

Matt powoli rozciągnął usta i oznajmił:

– Ależ wiem, jak blisko jesteś z Bonhamami. Natomiast z Bailey nigdy nie wiadomo. Ja na pewno jej nie zawiodę.

Czekałam. Seraphina i Cyklon też się zatrzymali. Quinn i Matt znaleźli się w impasie, ale Quinn w końcu zmusiła się do śmiechu.

– Tak, oczywiście. Zobaczymy się później, hmm? Teraz idę na spotkanie organizacji dobroczynnej. – Obróciła się nieco sztywno. – Seraphino, daj mi znać, gdy przyjdzie Victoria, dobrze?

– Oczywiście, matko.

Quinn wyszła z pokoju.

Wokół mojej talii owinęły się czyjeś rączki. Cyklon odchylił głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Jak tata wraca do domu, to oglądamy całą rodziną filmy. Kash też czasem przychodzi. A jakby teraz nie chciał, to i tak być przysła?

Zapraszał mnie na rodzinny rytuał... Wzruszyłam się.

– Oczywiście, że tak. – Skoro zapraszał mnie braciszek, to zamierzałam się zjawić. Odwzajemniłam uśmiech i go przytuliłam. – Jeżeli będziesz potrzebować pomocy z robotem, daj znać. Może coś wymyślę.

– Dzięki. Pa, Matt! – krzyknął i wybiegł.

Matt zaśmiał się pod nosem i podszedł do mnie.

– Dzieciak już cię kocha.

Poczułam, że jakaś mniejsza dłoń obejmuje moją. Jej ciepło poruszyło coś głęboko we mnie. Seraphina na mnie nie patrzyła. Stała pod kątem, na wpół odwrócona, ale usłyszałam, jak szepce:

– Miło było cię poznać. – Znowu ledwo zauważalnie ścisnęła moją rękę.

Próbowałam coś z siebie wydusić, ale zniknęła niemal tak szybko jak Cyklon.

Byli jak powietrze, które pojawia się na wdechu i znika na wydechu. Chciałam nimi oddychać do końca swoich dni.

Ten lunch. Te uściski od Cyklona i od Seraphiny – było warto. Oni byli tego warci.

– Dziękuję. – Przesunęłam ręką po twarzy.

– No więc? – Matt przyjrzał mi się z ostrożnym uśmiechem. Jedną rękę włożył do kieszeni, a drugą przecesał włosy. – Co mamy w planie teraz?

– Opowiesz mi o Bonhamach.

ROZDZIAŁ 21

Ja: Kim są Bonhamowie? Matt nie chce powiedzieć.

Kash: Utrapieniem.

Kash: A co?

Ja: Między Mattem a Quinn doszło dziś do dziwnej wymiany zdań. I on teraz nie chce mi nic wytłumaczyć. A ty nie pozwalasz mi korzystać z internetu.

Kash: Ale męczysz.

Kash: Bonhamowie są jak wnyki. Nie stań na nie.

Kash: Dobranoc.

Ja: Ech. Nudziarz z ciebie.

Ja: Dobranoc.

ROZDZIAŁ 22

Ja: Chcę się dowiedzieć, kim są Bonhamowie.

Kash: Pułapkę. I nie powinienem teraz pisać.

Ja: Dlaczego?

Kash: Jesteś wścibska.

Ja: Nudzi mi się. Jakiś idiota zabrał mi internet.

Kash: Mądry facet.

Ja: Rozśmieszyłeś mnie. To nie pasuje do obrazu kutasa, jaki staje mi przed oczami, gdy o tobie myślę.

Kash: Przed oczami staje Ci kutas?

Ja: Wiesz, o co mi chodzi.

Kash: Mhm...

Ja: Przestań flirtować.

Kash: Ja? A kto wspomniał o stającym kutasie?

Ja: To nawet nie jest śmieszne.

Kash: Kamery pokazują co innego.

Ja: Kutas.

Kash: Idź do łóżka. Wyślij mi SMS, gdy się obudzisz.

Ja: Tylko pod warunkiem, że opowiesz mi o Bonhamach i o tym, dlaczego nie możesz pisać.

Kash: Nie pisz do mnie rano.

ROZDZIAŁ 23

Kash: Dzisiaj wracam.

Ja: Kto pisze?

Kash: Bailey.

Ja: Bonhamowie. Dlaczego nie możesz pisać, ale piszesz.

Kash: Aleś się uparła.

Ja: Powiedz prawdę. W napisaniu „aleś” musiała ci pomóc autokorekta.

Kash: Porozmawiajmy raczej znowu o stającym kutasie.

ROZDZIAŁ 24

Nic mi o nich nie powiedział. Matt tylko stwierdził, że ich nie lubi, więc odpuściłam. A to ci niespodzianka. Ale odpuściłam głównie dlatego, że następne trzy dni były cudowne, a nie dlatego, że obaj nie chcieli rozwodzić się nad tematem.

Spędziłam dużo czasu z rodzeństwem, a mało z Quinn. Okazało się, że zajmuje się ona dobroczynnością na cały etat. Rano miała eventy, po południu spotkania, a wieczorami bankiety. Dowiedziałam się, że panna Victoria przychodzi raz na tydzień, więc nie pokazała się od tamtego lunchu i jej nie poznałam. Po tym, czego się o niej dowiedziałam, raczej nie chciałam się z nią zadawać, ale nie pozwalałam, żeby to przyćmiło całą resztę.

Wieczorem po tamtym pamiętnym lunchu zjadłam z rodzeństwem kolację. Dołączyły do nas Marie oraz Theresa, a także starszy mężczyzna o imieniu Barney, który okazał się mężem Marie.

Marie i Theresa były znacznie miłsze niż przy pierwszym spotkaniu, a reszta obecnych była całkiem wyluzowana. Nie obowiązywały żadne zasady, nikt nie wywierał presji, żeby zachowywać się i jeść w określony sposób. Można było grzebać w pizzy albo pochłonąć całą miskę makaronu z żółtym serem. Później przyłapałam Marie na tym, że spogląda na mnie z poczuciem winy.

Matt poinformował mnie, że te „kolacje” stanowiły nieoficjalną tajemnicę. Nie jedli tak za każdym razem, gdy Quinn nie było w domu, ale w ciągu ostatnich kilku dni poznałam ich rutynę. Jeżeli Quinn pozostawała nieobecna, dwa z trzech posiłków danego dnia były zdrowe. W międzyczasie jedzono też zdrowe przekąski, ale na kolację sobie odpuszczano. Jedną z ulubionych potraw Seraphiny to przypalona pizza.

A cała ta tajemnicza część polegała na tym, że nikt nie mówił o tym Quinn.

Byłam zachwycona. Wszystkim.

Siedzieliśmy w jednym z pokoi rozrywki z trzema pudełkami pizzy rozłożonymi na podłodze i najnowszym filmem o superbohaterze na ekranie, kiedy zabrzączał telefon Matta.

Siedziałam zwinięta w rogu, w swoim ulubionym miejscu. Obok mnie leżał Cyklon, z głową na moich kolanach. Seraphina wyciągnęła się na podłodze, podparła głowę rękami i stopami uderzała w koniec kanapy. Marie zaczęła oglądać film z nami, ale po pół godzinie stwierdziła, że idzie do domu i wróci rano.

Quinn spędzała kolejny wieczór na jakimś wydarzeniu charytatywnym.

Matt odrzucił połączenie. Nikt nie zwrócił na niego uwagi. W ciągu ostatnich kilku dni zdarzyło się tak kilka razy. Brat prowadził aktywne życie towarzyskie, ale teraz spędzał większość czasu ze mną w willi Kasha. Spał w jego pokoju, a ja w swoim.

Ale dzisiaj telefon brzączał nieustannie.

BZZZZ.

BZZZZ.

BZZZZ.

Po dwudziestu minutach Seraphina usiadła.

– Odbierz wreszcie! To takie irytujące.

Roześmiał się i sięgnął po telefon, który akurat znowu zawibrował. Odebrał połączenie i rzucił:

– Joł, czego chcesz? – Nagle się wyprostował. – O, cześć... Nie. Nie pokazało mi, że to ty...

– A. Okej. – Spojrzał na mnie zaniepokojony.

Zacząłam się prostować, Cyklon też. Cała nasza trójka czekała na wyjaśnienia, ale Matt wstał i wyszedł z telefonem z pokoju. Dobiegały nas tylko strzępy rozmowy.

– Ta...? Nie. To znaczy, to film... Jest tutaj. Co...? Byłem tam. Taa... Dlaczego...? A... Poważnie...? Bez jaj... Naprawdę?

Niespodziewanie jego głos zrobił się głośniejszy i wyraźniejszy. Matt wracał do pokoju.

Cyklon zgramolił się z kanapy, złapał pilota i wyłączył film. W pokoju zrobiło się ciemno, więc podszedł do ściany i stuknął we włącznik światła.

Matt stanął w progu z telefonem przy policzku. Gdy zobaczył wyłączony ekran, opuścił rękę i na nas popatrzył. Przełknął z trudem, gdy odnalazł mnie wzrokiem. Dostrzegłam w nim troskę i zrobiło mi się duszno.

Wykrzywił usta i mruknął do telefonu:

– Taa... Taa. Powiem... Dzięki. Taa.

Zakończył połączenie i sprawdził coś jeszcze w telefonie, zanim schował go do kieszeni. Jego oczy pociemniały. A potem przywołał na twarz najsztuczniejszy uśmiech, jaki widziałam.

– Zgadnijcie, jakie mam nowiny!

Seraphina podniosła się na kolana.

– Jakie?

Cyklon zwiślał z kanapy. Wyrzucił ręce w powietrze.

– No mów już!

– Tata wraca do domu. – Spojrzał na mnie. – Dzisiaj.

– Co? – Rozpromieniona Seraphina skoczyła na równe nogi.

– Kiedy? – Cyklon zaczął skakać na kanapie.

– Hmm... – Sprawdził czas na telefonie. – Za jakąś godzinę. Macie się pospieszyć i przygotować do spania.

– Co? – Cyklon jęknął.

– Dlaczego? – Siostra mu zawtórowała.

– Bo wasza mama planuje całą noc oglądania filmów. Więc jeśli weźmiecie prysznic, umyjecie zęby i założycie piżamy, możecie wybrać pierwszy film do obejrzenia z tatą.

– Serio?

– Naprawdę? – spytała Seraphina.

Matt pokiwał sztywno głową.

– Uhm. Idźcie się przygotować, a potem wróćcie tu z kocami. Wasza mama wspomniała coś nawet o spaniu tutaj.

Cyklon zeskoczył z kanapy.

– Tak! – krzyknął i pobiegł do siebie.

Seraphina ruszyła za nim, ale zatrzymała się i wróciła, żeby mnie uściskać.

– Dziękuję za dzisiaj. Było fajnie. – Zanim zdążyłam odpowiedzieć, już biegła do przedpokoju, krzycząc przez ramię: – Pa, Matt! Kocham cię.

– No i zostaliśmy we dwójkę aż do powrotu Kasha. Też będzie dzisiaj. – Matt zmierzył mnie wzrokiem i ciężko westchnął. Wsunął ręce do przednich kieszeni spodni. – Jak tam?

On wracał.

Nie żebym się przejmowała.

Nie żebym czekała.

Nie żebym nie mogła się doczekać, aż go znowu zobaczę.

Zgodnie z prośbą zadzwoniłam do niego, gdy odzyskałam telefon. To ustanowiło precedens. Rozmawialiśmy też następnego dnia. Pisaliśmy do siebie rano, po południu i wieczorem. Było fajnie. Wysyłaliśmy sobie też wiadomości na dzień dobry i na dobranoc. Tych nie lubiłam najbardziej. Nie cierpiałam ich, nienawidziłam.

Dlaczego nie przywitał się ze mną dziś rano?

Nie obchodziło mnie to. Wcale.

Kłamię. Przejmowałam się tym jak głupia.

Nagle dotarło do mnie, że Matt milczy, więc zaczęłam rozglądać się po podłodze.

– Co robisz?

– Szukam drugiej bomby, którą zaraz rzucisz.

– Ha, ha. – Potarł czoło, ignorując mój słaby uśmiech. – Przepraszam. Tak naprawdę to odebrałem właśnie dwa telefony. Najpierw dzwonił Kash, żeby powiedzieć mi o tacie, a potem zadzwoniła Quinn. Chciała... – Opuścił rękę. – Poprosiła mnie, żebym zabrał cię z posiadłości, zanim mój... zanim tata wróci do domu.

Aż się zachwiałam.

– Pracował w stolicy nad jakimś ważnym projektem, co pewnie było stresujące. Coś się stało. Quinn uważa, że będzie lepiej, jeśli nie będzie musiał martwić się niczym ekstra.

Jasne.

Coś ekstra to ja.

Porypane.

Poczułam się wyrzucana z domu. Jedne po drugich drzwi zamykano mi przed nosem, aż w końcu stałam przed bramą. To właśnie zrobiła Quinn. Zostałam wykopana.

– Rozumiem. – Spuściłam wzrok i zobaczyłam, że drżą mi ręce, więc wsunęłam je między uda.

Wszystko w porządku. W końcu wcale się nie spodziewałam, że znowu go zobaczę. Nie miałam takiej nadziei.

Zranił Chrissy. Przypomniałam sobie o tym i nieco okrzepłam. On skrzywdził moją mamę.

– Quinn nie chce mnie nawet w willi Kasha?

Matt się zawahał, po czym opadł na kanapę obok mnie.

– Nawet tam. Słuchaj, wszystko się ułoży. Mnie towarzyszy cały zespół ochroniarzy, gdy stąd wyjeżdżam, a skoro Quinn wolałabym, żeby nie było tu nas obojga... – Trącił mnie ramieniem. – Bo nie potrafię się powstrzymać i czasem jej dogaduję, to pomyślałem, że moglibyśmy pojechać do centrum. Mam tam mieszkanie. Będiesz bezpieczna. Kash już wcześniej potwierdził bezpieczeństwo.

– Francois Nova?

Pokiwał głową.

– To tam zwykle mieszkam. Stąd wyprowadziłem się lata temu. Moglibyśmy tam pojechać. Zresztą moi znajomi wybierają się do nowego klubu nocnego, może też chcesz?

– Znajomi?

Znowu pokiwał głową.

– Szczerze mówiąc, chętnie oddałbym się dziś rozpuścić.

To nie wydawało mi się właściwe.

– No nie wiem.

– No weź. To tylko jeden czy dwóch kumpli. Mówiłem ci, Kash nie ma nic przeciwko. Mam cały zespół ochroniarzy i w ogóle. To nie będzie nic wielkiego. Ci goście są wporzo. A poznanie kilku dziewczyn, jeśli tam będą, może ci dobrze zrobić. – Przerwał i przewrócił oczami. – Co ja gadam? Otwiera się nowy klub, więc oczywiście, że będą. – Trącił mnie żartobliwie ramieniem. – Może nadszedł już czas, żebyś poznała część paczki.

– Masz jakąś paczkę?

Wstał, podjąwszy decyzję za nas oboje, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

– Musisz zrozumieć coś na temat tego świata: może i należymy do ekskluzywnego klubu, ale to naprawdę mały klub. I kiedy już się wyda, kim jesteś, każdy będzie chciał zwrócić na siebie twoją uwagę. Może lepiej poznawać ich pojedynczo, w małych dawkach, i jeszcze wtedy, gdy nie wiedzą, kim jesteś.

Nie do końca rozumiałam jego teorię, ale nie miałam wyboru. Quinn chciała, żebym stąd znikła, a Matt wykonywał jej polecenie. I zabierał się stąd razem ze mną.

Uległam i sama pokiwałam głową.

– Powinam się spakować?

– Nie. – Uśmiechnął się półgębkiem i zarzucił mi ramię na bark. – Jeśli tylko masz przy sobie telefon, możemy już iść. Wszystko inne mam u siebie.

– Dowód tożsamości? Kobięce ubrania?

– Nie potrzebujesz dowodu, kiedy idziesz ze mną. – Roześmiał się. – A bogactwo daje ci ten luksus, że możesz przygotować się na wszystko. Chodźmy. Zapomnijmy o rodzinnym „stresie”, nawalając się w trzy dupy.

Normalnie nie byłby to mój wybór.

Ale byłam za.

ROZDZIAŁ 25

Nie jesteś chciana.

Masz stąd zniknąć.

Stanowisz zbyt duży problem.

Tylko zakłócisz nasz spokój. Wszystkich zdenerwujesz.

Siedziałam w najdalszym kącie boksu w klubie, didżej puszczał ogłuszające techno, błyskały światła neonów i wytwarzano sztuczną mgłę. Popijałam... sama już nie wiem, którego drinka, ale nie mogłam przestać o tym myśleć.

Nie zasługujesz na to.

Nie jesteś tego warta.

Jesteś niczym.

Naprawdę starałam się wyrzucić te słowa z głowy, ale nie potrafiłam.

Gdy przyjechaliśmy na miejsce, Matt wszedł pierwszy. Miał rację. Nikt nas nie zatrzymywał ani nie legitymował. Nawet nie musiał iść do baru, chociaż tam mnie prowadził. W połowie drogi natknęliśmy się na ubraną w skąpy strój dziewczynę niosącą tacę z szotami. Pocałował ją w policzek i zgarnął po jednym drinku dla mnie i dla siebie. Zanim ruszyliśmy dalej, wziął dwa kolejne. Odmówiłam, bo nie chciałam się zbyt szybko upić. Brat miał inny plan, opróżnił dwa kolejne kieliszki jak zawodowiec.

Następnie podeszliśmy do baru, ale tylko po to, żeby Matt mógł wskazać prywatny boks. Barman kiwnął głową, więc zajęliśmy miejsca. Po dziesięciu minutach pojawili się dwaj znajomi Matta. Chester i Tony.

Chester przypominał księcia Harry'ego, był wyższy i szczuplejszy od Tony'ego, który miał ciemne włosy zaczesane do tyłu. Wyglądali jak zepsuci studenci Ligi Bluszczowej. Bogactwo. Przywilej. Poczucie wyższości. Emanowali tym na kilometr.

Był piątkowy wieczór, więc klub był zatłoczony. Ale nie dla nich. Nie dla Matta. Wszyscy trzej spotkali się na wejściu z takim samym powitaniem. Ludzie odprowadzali ich wzrokiem. Nie miałam pojęcia, kim byli rodzice tych dwóch, ale bez wątplenia musieli być kimś.

Od tamtej pory minęła godzina. I przez cały ten czas pojawiały się przy nich kolejne dziewczyny.

Pierwsza podeszła do Matta z uwodzicielskim uśmiechem i usiadła mu na kolanach. Coś do siebie szeptali, trącali się nosami i całowali. Ona nie odklejała od niego rąk, ale on jej nie dotykał. Siedział z brzegu, z jedną ręką na oparciu.

Boks był olbrzymi, więc wsunęłam się głębiej. Chester zajął miejsce bliżej mnie, ale między nami zmieściłyby się jeszcze ze cztery osoby. Pięć minut po pierwszej dziewczynie pojawiły się kolejne trzy. Nie usiadły nikomu na kolanach, stały na końcu stołu i flirtowały z chłopakami. Trzeba przyznać, że ani Chester, ani Tony nie odwzajemniali flirtu. Rozmawiali z nimi dość powściągliwie. Te dziewczyny próbowały ich sobą zainteresować.

A jeśli chodzi o mnie – ze mną nikt nie rozmawiał. Ani mój brat, ani tym bardziej dziewczyna, z którą się całował. Ani jego znajomi. Nowo przybyłe dziewczyny chłodno mnie lekcewały.

Zostałam więc sama ze swoim drinkiem i tak zesza mi pierwsza godzina.

– Francis.

Jeden ze znajomych wskazał na przejście. Odezwał się w przerwie między bitami, dzięki czemu Matt go usłyszał i oderwał się od szyi koleżanki.

Zbliżyły się do nas trzy kolejne dziewczyny. Ta, która prowadziła, miała bujne,

ciemnokasztanowe włosy, które opadały do łopatek, muskając jej barki i obojczyki; miała także migdałowe oczy łani. Oszałamiająco piękna, wysoka i szczupła spokojnie mogła być modelką.

Druga, niższa, miała koło stu sześćdziesięciu dwóch centymetrów wzrostu i ciemne, sprężyste włosy. Jej twarz w kształcie serca była nieco pełniejsza. Ale jej oczy... one najbardziej się wyróżniały: orzechowe z zielonym odcieniem.

Trzecia dziewczyna była blondynką. Równie wysoka jak pierwsza, ale nie aż tak szczupła. Ważyła parę kilogramów więcej, akurat tyle, żeby mieć kobiece krągłości. Widziałam po minach chłopaków, że to ona im się najbardziej podobała.

Zatrzymały się i czekały, aż ktoś ogłosi ich przybycie. Nie zachowywały się tak jak te poprzednie. Były inne. To one oczekiwały uwagi.

I ją zyskały. Matt odsunął się od dziewczyny siedzącej mu na kolanach i sapnął z frustracją.

– Victoria.

Victoria?

Ta Victoria, która wisiała na Kashu i uczyła Seraphinę? Właśnie ta Victoria?

Dziewczyna obrzuciła mnie spojrzeniem i uniosła nieznacznie nos.

– To ta nieznajoma, o której mówiła mi Ser?

Kurwa. To naprawdę ona.

Kuźwa mać.

Już nie była oszałamiająco piękna. Była totalnie olśniewająca. Nie było mowy, żeby ktokolwiek z nią rywalizował. To nie znaczy, że ja w ogóle miałam taki zamiar, ale przy niej każda byłaby bez szans. Nawet gdyby bardzo się starała.

Matt zerknął na mnie chłodno, co mnie zaskoczyło.

– Daj jej spokój, Vic. – Dał znać koleżance, więc zeszła mu z kolan i stanęła obok z kwaśną miną, a on nachylił się i oparł ręce na stole. Utkwił spojrzenie w Victorii i uniosł pogardliwie wargę. – Nie pogrywaj z nią. – Uniósł brew. – Jasne?

Nikt się nie odezwał.

Nikt się nie poruszył.

Nikt nie oddychał.

Jej towarzyszki rozchyliły ze zdumienia usta. Uniosły brwi w oczekiwaniu, ale Victoria zacisnęła wargi i posłała mi zabójcze spojrzenie. Gdyby miała supermoce, zamieniłabym się w popiół na miejscu, a tak tylko odwróciła się na pięcie, warcząc pod nosem, i poszła do innego boksu zajętego przez facetów.

Zauważywszy ich, Chester oznajmił:

– Mattson i Atchins. Reszty nie znam – dodał, gdy im się przyjrzał.

– Co nas to? Mattson może mi possać – mruknął Tony.

I w taki oto sposób sprawa została załatwiona. Co prawda nie miałam pojęcia, czego dotyczyła, ale była skończona. Chłopacy znów skierowali swoją uwagę na stojące przed nimi dziewczyny.

Tony wstał i położył dłoń na biodrze jednej z nich. Uniósł brodę i skinął na Matta.

– Przejdziemy w bardziej odosobnione miejsce. – Zerknął na mnie, a potem znowu na mojego brata. – Idziesz z nami? – Przeniósł spojrzenie na dziewczynę, która nadal stała obok.

Matt objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Chester przesunął się na krawędź boksu, ale nie wstał.

Przyjaciółki Victorii nadal stały przy naszym stoliku. Było jasne, że czekają, aż chłopacy pierwsi się do nich odezwą.

Matt spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami.

Nie wiedziałam, co oznacza „bardziej odosobnione miejsce”, więc tylko wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po drinka, którego dolewkę zlecił kelnerce dziesięć minut wcześniej.

– Nie. – Posadził sobie dziewczynę z powrotem na kolana. – Tu nam dobrze.

– Okej. To nara.

Tony klepnął wybraną dziewczynę, więc poprowadziła go, uwodzicielsko kołysząc biodrami. Jej dwie przyjaciółki przez chwilę patrzyły na Chestera, ale ten pokręcił głową.

– Nie jestem zainteresowany. Możecie dołączyć do mojego kolegi i dobrze się nim zająć, co?

Zarumieniły się, gdy dotarło do nich, co powiedział. Na odchodnym jedna posłała mu piorunujące

spojrzenie i mruknęła pod nosem:

– Dupek.

Nie przejął się, ale przewrócił oczami, zanim zwrócił się do przyjaciółek Victorii.

– Jeszcze tu jesteście? – Chwila przerwy. – Czemu?

Blondynka wciągnęła raptownie powietrze.

– Chuj z ciebie, Chester.

Wzruszył ramionami, wyciągnął się, oparł głowę na kanapie, a nogi wysunął przed stół. Leniwie podrapał się po szyi.

– Wczoraj cię to brało, Fleur.

Pokręciła głową i ostentacyjnie się od niego odwróciła.

– Matt.

Mój brat znowu wtulał nos w szyję swojej koleżanki. Nie podniósł głowy, ale zamarł.

– Matt.

Jęknął i spojrzał na Fleur. Ściągnął brwi niezadowolony.

– Co?

Starła się udawać, że jego irytacja na nią nie działa, ale jednak spuściła wzrok i przeniosła ciężar ciała na drugą nogę.

– Gdzie jest Kash? Victoria się o niego martwi. Już od jakiegoś czasu nie znikał na tak długo.

To przykuło uwagę Chestera. Podciągnął się na kanapie, pochylił i oparł ramiona na stoliku, jak wcześniej Matt.

– I po to zostałeś? Żeby zapytać o Colello?

Matt uśmiechnął się z mrocznym rozbawieniem. Oparł głowę o ściankę i wydawało się, że czerpie niemal sadystyczną przyjemność z rozwoju rozmowy.

– Została, żeby odwalić brudną robotę za Victorię. Prawda, Fleur? – I nagle jakby znudził się nową zabawką. W jego oczach znowu pojawiła się irytacja. Sięgnął po swoją dziewczynę. – Idź sobie. Przestań włożyć Victorii w dupę i wypytywać o Kasha. Gdyby chciał, żeby wiedziała, gdzie jest, toby jej powiedział. To mówi samo za siebie.

– Matt.

Znowu poderwał głowę i rozszerzył nozdrza.

– Odpieprz. Się. Którego z tych słów nie rozumiesz?

Chester wstał niemal leniwie.

– Chodź. – Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą w stronę przejścia. – Napijmy się.

Fleur ponownie spiorunowała Matta wzrokiem i ruszyła za Chesterem. Drugą rękę oparła na jego dłoni. Trzecia dziewczyna się nie ruszyła. Wyglądała na niemal znudzoną.

– Co?

Wzruszyła ramionami.

– Nic. Wiesz... Ty znasz prawdziwy powód, dla którego ona tu jest. – Przeniosła na mnie wzrok. Reszta poszła w jej ślady.

I nagle załapałam. A przynajmniej tak mi się wydawało. Chesterowi i Tony'emu mogło zwisać, kim jestem, ale tym trzem nie. Wcześniejsze dziewczyny też się mną nie przejmowały. Nie należały do „klubu”, jak wyjaśnił wcześniej Matt, natomiast Victoria, Fleur i ta tutaj w nim były. A ja siedziałam w boksie i było jasne, że nie jestem kolejną seks-zabawką chłopaków. Skoro u wylotu tego boksu siedział Matt, to znaczyło, że kimś dla nich jestem. Nie wiedziały tylko kim.

Matt już przegonił Victorię za to, że o mnie wypytywała, a potem rozprawił się i z tą drugą. Nie dawała mi spokoju myśl, że jej pytanie o Kasha nie dotyczyło tak naprawdę miejsca jego przebywania, było wielopoziomowe, tym słowom towarzyszyły jakieś podteksty. Nie byłam pewna jakie, ale musiałam się dowiedzieć, jeżeli miałam zostać...

Co to za myśli?

Siedziałam tu i zachowywałam się tak, jakbym należała do tego świata, a przecież nie byłam jego częścią. Pojawiłam się w nim chwilowo z powodu zagrożenia, ale później miałam wrócić do mamy.

Matt, Seraphina, Cyklon. Czy mogłam wrócić do życia, w którym ich nie było?

Przeszył mnie rozdzierający ból.

Matt obserwował mnie z opuszczoną głową.

– Wszystko okej?

Wyczułam troskę w jego głosie i, na Boga, to było za dużo. Wszystko, co wypierałam, znowu się zbliżyło. Poczułam naciągające łyzy. Zamrugałam szybko i przytaknęłam, ale jednocześnie wskazałam na wyjście z boksu.

– Mogę... muszę do ubikacji.

Początkowo Matt ani drgnął.

– Bailey.

– Siku, Matt. Muszę gdzieś zrobić i wołałabym nie tutaj.

Nie spojrzałam na niego. Nie potrafiłam. Dostrzegłby, że cierpię znacznie bardziej, niż już podejrzewał. Nie mogłam się dłużej powstrzymać. Nie miałam pojęcia dlaczego, ale wznoszony przeze mnie mur runął i byłam całkowicie odsłonięta. A nie mogłam, nie tutaj, nie wśród tych ludzi. To było najgorsze miejsce na to, żeby się wykrwawiać.

Nadal się nie ruszył, więc wychrypiałam:

– Proszę.

Stęknął. Usłyszeliśmy się tylko dlatego, że nastąpiła krótka przerwa w muzyce. Ale to wystarczyło. Podniósł się razem z dziewczyną i odstawił ją na podłogę, gdy ich pospiesznie mijałam. Sięgnął, żeby mnie złapać, ale się tego spodziewałam. Uchyliłam się, a potem wystrzeliłam przed siebie. Nie wiedziałam, gdzie są łazienki, ale to nie było ważne. Po prostu musiałam uciec. Świadomość, że będę musiała zostawić tę trójkę, że zostanę do tego zmuszona, za bardzo bolała.

Przepychałam się przez tłum, przystając i rozglądając się tylko wtedy, gdy całkowicie pochłonęła mnie mgła. Nikt z tamtego świata mnie nie widział, a ponieważ nadal czułam w oczach łyzy, szłam dalej.

Zaczęłam zwiedzać klub.

Śledził mnie ochroniarz. Widziałam go kilka razy. Zanim tu przyszliśmy, towarzyszyło nam jeszcze dwóch, ale nie widziałam ich, odkąd znaleźliśmy się w środku. Pewnie wtapiali się w tłum. Kiedy dotarłam na piętro, gdzie było znacznie mniej ludzi, znowu go zauważyłam. Skinął mi głową, ale zachował kilka metrów odstepu. Dostrzegłam wolny stolik w rogu obok drzwi wyjściowych i się za niego wsunęłam. Musiałam się stamtąd wyrwać. Musiałam przemyśleć i zrozumieć pewne rzeczy, żeby znowu móc odgrodzić się murem.

Ochroniarz nie podszedł. Stał w pewniej odległości, złożył przed sobą ręce i obserwował otoczenie. Ale nikt nie przechodził koło miejsca, które zajęłam. Znalazłam sobie najbardziej odległy i odludny kąt. Siedziałam tam tak długo, że straciłam poczucie czasu. Zakładałam, że Matt zapytał, gdzie jestem, bo ochroniarz wyjął telefon. Ekran był rozświetlony, a rozmowa trwała zaledwie kilka sekund. Później telefon wrócił do kieszeni.

Dwie pracownice wpadły przez drzwi i minęły mnie w okamgnieniu. Chyba w ogóle mnie nie zobaczyły, natomiast zauważyły ochroniarza. Obie przystanąły, żeby go obczaić. W końcu ruszyły, ale gdy się z nim zrównały, jedna coś do niego szepnęła. Tylko się uśmiechnął i pokręcił głową. Dziewczyna poszła dalej, jednak po chwili obejrzała się przez ramię. Dostrzegła mnie, zrobiła wielkie oczy i otworzyła usta.

Po kilku minutach wróciła z drinkiem.

Obserwowałam ją, spodziewając się, że zaoferuje go ochroniarzowi, ale tylko posłała mu nieśmiały uśmiech. Minęła go i wyciągnęła szklankę do mnie.

– Poczęstunek od firmy.

– Naprawdę? A co to?

– Jedna z dziewczyn mówi, że siedziała pani wcześniej w boksie dla VIP-ów. To jest ten sam drink, który piła pani na dole. – Dotknęła lekko mojego ramienia i posłała mi skromny uśmiech. – Będę obserwować tego wysokiego i mrocznego przystojniaka z dołu, niech kiwnie głową, jeśli będzie pani chciała następnym.

Na moment mnie zamurowało.

– Dziękuję.

Doceniałam tę drobną życzliwość.

Kiedy odeszła, zbliżył się ochroniarz. Wziął drinka i spróbował go pierwszy. Czekałam kilka minut, aż mi go oddał.

– W porządku.

Podziękowałam mu i zaczęłam popijać.

Gdy dopiłam drinka, byłam gotowa wracać. Tym razem ludzie reagowali na mnie inaczej. Obserwowali mnie, schodzili mi z drogi i odprowadzali wzrokiem, tak jak wcześniej Matta i jego znajomych. Czułam niepokój, dopóki nie obejrzałam się przez ramię. Ochroniarz znajdował się bliżej, niż mi się zdawało.

Rozmyślałam nad tym, gdy znikąd pojawiła się jakaś ręka. Ktoś pociągnął mnie wzdłuż korytarza. Wydarzyło się to tak szybko, że nie zdążyłam zareagować. Otworzyły się jakieś drzwi. Zostałam przez nie wepchnięta, potem ktoś warknął stanowczym tonem:

– Stój!

Zatrzasnął za mną drzwi i nie zapalił światła.

Nie miałam pojęcia, gdzie jestem, ale to było bez znaczenia. Czułam go przed sobą, kimkolwiek był. Oparł dłonie po obu stronach mojego ciała, przez co uwięził mnie przy ścianie. Zamarłam, a on pochylił się nade mną. Poczułam, jak jego oddech ogrzewa mnie i drażni. Napierało na mnie jego ciało. Osaczał mnie. Nie dotykał mnie, ale i tak byłam wbita w ścianę i czułam bijące od niego ciepło. W końcu szepnął mi do ucha:

– Co ty tu, do kurwy nędzy, robisz?

ROZDZIAŁ 26

Byłam wstrząśnięta. To stało się tak nagle, gwałtownie. Przeniosło mnie do tamtej nocy. Stałam w ciemnym pomieszczeniu, ale tak naprawdę mnie tam nie było. Znalazłam się w domu mojej mamy, w swoim pokoju. Usta znowu zakrywała mi obca dłoń.

Przypominałam sobie...

„Przestań walczyć i uważaj”.

Kto tu był?

– Bailey – ponaglał ktoś chrapliwym głosem. – Zadałem ci pytanie.

Czułam się, jakby coś ściągało mnie coraz niżej. Spadałam. Znowu poczułam zapach tamtego pokoju i powiew zimnego powietrza, gdy napastnik na mnie natarł. Stłumiony odgłos jego kroków, gdy złapał mnie, zanim zdążyłam uciec, i przyparł do ściany.

„Pomyślą, że cię zgwałciłem, a ty będziesz płakać”.

– Bailey.

Spojrzałam w bok, ale otaczała mnie ciemność. Jedyne go wyczuwałam. Znowu mnie uwięził. Mój umysł wypełniała mgła, która ciągnęła mnie coraz bardziej w przeszłość. Jęknęłam. Nie chciałam tam wracać.

– Bailey. – Tym razem powiedział to łagodniej.

Położył mi dłoń na karku. Dotknął mojego czoła swoim, poczułam jego pierś.

Uniosłam rękę i próbowałam go odepchnąć.

„Nie pozwolę im cię skrzywdzić, rozumiesz?”.

„Twój dom. Twój teren. Twoja jedyna szansa na przeżycie”.

Gwałtownie nabrałam powietrza. Na moim karku poruszyła się dłoń. Ale nie należała do Chase’a, tylko do kogoś innego.

Kash tu był.

A ja nie byłam tam.

Byłam bezpieczna. Tutaj. Z Kashem. Nie tam.

Przesuwał kciukiem po mojej szyi aż do włosów i z powrotem. Wyszeptał moje imię i przysunął się jeszcze bliżej. Opuścił głowę i nasze policzki się zetknęły.

Znowu nabrałam powietrza, przypominając sobie tamtą noc.

– Ciii.

Z mojego gardła wyrwał się szloch. Kiwałam głową w przód i w tył. Coraz trudniej mi było oddychać. Jakaś niewidzialna siła spychała mnie coraz niżej. Pomieszczenie robiło się coraz mniejsze.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam Kasha. Sunęłam dłonią po jego silnej piersi, twardych mięśniach, które ledwo rejestrowałam, po napiętych ramionach i sztywnych plecach.

Trwał zawieszony nade mną. Uniósł głowę. Nie widziałam jego oczu, ale czułam spojrzenie.

– Kash? – wydusiłam.

Przyciągnął mnie i otoczył ramionami. Ukrył twarz w mojej szyi, lekko drżał.

– Przepraszam, nie pomyślałem. Nie chciałem cię przestraszyć. – Poczułam jego oddech na skórze. – Wszystko w porządku. Jesteś bezpieczna. To tylko ja.

Zapalił światło i wziął moją twarz w ręce. Niemal zetknęliśmy się czołami. Wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że aż zamarłam w oczekiwaniu.

– Powiedz mi, że wszystko w porządku. – Poczułam, jak napinają mu się dłonie. – Powiedz to, Bailey. Muszę to od ciebie usłyszeć.

Kotłowało mi się w głowie. Myśli goniły jak szalone. Były szybkie, przykre i przerażające. Czułam, jak wali mi serce. Westchnęłam, nie mogąc opanować drżenia.

– Nic mi nie jest – powiedziałam słabym głosem. A potem powtórzyłam pewniej i wyraźniej: – Nic mi nie jest, naprawdę. Przepraszam, po prostu...

Odgarnął mi włosy rękami i potrząsnął głową. Skóra jego czoła otarła się o moją.

– Wszystko w porządku. Złapałem cię bez ostrzeżenia, nie pomyślałem. To moja wina.
Znowu mnie objął. Poczułam ciepły oddech. Jego wargi znalazły się tak blisko moich.
– Możemy porozmawiać później, obiecuję. Ale najpierw... – Odsunął się i nagle wróciła ta jego zaciętość. – Co ty tu, do kurwy nędzy, robisz?
– Och. – Oparłam głowę o ścianę w poczuciu chwilowej ulgi. – Matt mówił, że dzwoniłeś i powiedziałeś, że Peter też wraca. Quinn chciała, żebym zniknęła z posiadłości.
Poczułam, jak napina mięśnie.
– Co, kuźwa?
Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc wzruszyłam ramionami.
– Mamy ochronę, więc...
– Wiem, tak cię znalazłem. Wylądowałem pół godziny temu.
Pół godziny! Przyjechał tu prosto z lotniska.
– Próbuje zlokalizować zespół Arcane'a po ich ostatniej próbie. Po tym, jak cię stracili, zapadli się pod ziemię.
To... *wow*. Po prostu *wow*.
„Ich ostatniej...”
Ostatniej.
Wybuchłam:
– Ich ostatniej próbie? – Oczy mi płonęły. – Czego mi nie mówisz?
Posmutniał i opuścił rękę, ale się nie odsunął. Zamknął oczy, lecz nadal mnie dotykał. Klatką piersiową, czołem.
– To było ich trzecie podejście – powiedział cicho.
Coś źle rozumiałam. To niemożliwe. Musiałam się przesłyszeć. Prawda?
Trzecia próba.
Trzecie podejście.
Jakby ziemia zapadła mi się pod nogami. Byłam wściekła, wnerwiona, a jednocześnie zakręciło mi się w głowie. I to mocno. Kolana się pode mną lekko ugięły, ale Kash mnie złapał.
– Spokojnie, Bailey. – Stęknął zaskoczony, ale płynnie porwał mnie w ramiona.
– Nie, Kash.
– Ciii. – Przygładził mi dłonią włosy i przyciągnął moją głowę do zagłębienia między swoją szyją i ramieniem. – Chodź. Zabiorę cię do siebie.
Nie docierało do mnie, co się dzieje. Mój świat po raz ostatni stanął na głowie i przestałam kontaktować.
Drinki też mogły mieć w tym swój udział.
Poczułam, że Kash kopie w drzwi. Otworzyły się od drugiej strony.
– Co...
– Zawiadom innych. Niech podstawią mój samochód z tyłu. Tamtędy wyjdziemy.
Kash niósł mnie przez klub.
– Panie Colello – odezwała się jakaś zestresowana kobieta, może pracownica? – Wszystko w porządku? Wezwać karetkę?
– Nie – rzucił. – Potrzebuję tylko wolnej drogi do tylnego wyjścia.
– Tak jest, proszę pana.
Odbiegła
Zbliżył się ochroniarz. Usłyszałam, jak mówi:
– Matt jej szuka. Martwi się.
– Matt?
Poczułam, że Kash cały się spał.
– To znaczy pan Francis. – Chwila przerwy. – Sir.
– Powiedz mu, że ją mam, a potem odeskortuj go do jego mieszkania.
– A kiedy zapyta, gdzie ją pan zabiera?
Kash zamarł.

– Słucham? – warknął.

– Wie pan, że będzie pytać, sir – odpowiedział ochroniarz przeprasającym tonem. – Sam zacznij jej szukać.

– Powiedz mu, że zabieram ją z powrotem do posiadłości – zagrmiał Kash i ruszył przed siebie.

– I rzeczywiście tak będzie?

Kash odwrócił się na pięcie.

– Sir – dodał ochroniarz.

– A od kiedy to twój pieprzony interes?

Czekał, ale odpowiedź nie nadeszła.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że mierzą się wzrokiem. Ochroniarz dostrzegł mnie i napiął mięśnie twarzy. Opuścił głowę.

– Dziewczyna jest otoczona opieką, sir. Przez innych.

– Ja pierdolę! – Kash znowu się spiął i wbił palce w moje udo. – Przekażesz moją wiadomość panu Francisowi, Helms, a potem pojedziesz do siebie. I nie wracaj do pracy przez trzy dni. Zanim przywrócę cię do służby, odbędziemy rozmowę. Inaczej zwolnię cię na miejscu, jak Boga kocham.

Zmarszczyłam brwi. W głowie mi dudniło. Nie rozumiałam, o co poszło, ale Helms pokiwał gwałtownie głową.

– Tak jest, sir. – Zrobił krok do tyłu, jeszcze raz na mnie spojrzął, a potem dał się pochłonać tłumowi. Wyróżniał się z niego, gdy szedł za mną z piętra. A teraz się w nim ukrył.

Chciałam zapytać, o co chodziło, ale język miałam ciężki i udało mi się tylko powiedzieć:

– Osochozowało?

Kash poprawił mnie sobie w ramionach i znowu trzymał mnie jedną ręką.

– O nic – odparł szorstko. – Oprzyj o mnie głowę. Za kilka minut będziemy na miejscu.

– Tędy, panie Colello. – Usłyszałam tę samą kobietę, co poprzednio.

Rozpoznałam ją, to ona przyniosła mi darmowego drinka. W ręce, którą wskazywała korytarz na tyłach, trzymała podkładkę na dokumenty. W uchu miała słuchawkę. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, przełknęła ślinę i odwróciła wzrok.

Wszyscy ci ludzie płaszczyli się przed Kashem. Nikt mu się nie sprzeciwiał aż do teraz, i natychmiast został za to zawieszony na trzy dni.

Przeszył mnie dreszcz.

Czując to, Kash obrócił się, żeby na mnie spojrzeć, ale się nie zatrzymał. Jego twarz była bardzo blisko. Wystarczyłby jeden ruch i nasze usta by się zetknęły. Jedno muśnięcie. Kash ściągnął brwi i przeniósł wzrok na moje wargi.

– Tędy, panie Colello. – Dziewczyna ze słuchawką prześlizgnęła się obok nas i otworzyła kolejne drzwi.

Nie spotkaliśmy nikogo, dopóki nie skręciliśmy w kolejny korytarz. Musieliśmy być blisko kuchni, bo wokół rozbrzmiały charakterystyczne odgłosy. Kash szedł za pracownicą przemierzającą labirynt korytarzy i drzwi, dopóki nie otworzyła ostatnich.

Powitał nas chłód nocy i dwa męskie głosy.

– Panie Colello.

Ktoś otworzył drzwi samochodu. Kash pochylił się i wsunął mnie na środek tylnego siedzenia, sam usiadł obok. Pracownica klubu trzymała się nieco na uboczu.

Sięgnął do kieszeni i wyjął pieniądze.

– Dziękuję za dyskrecję.

– Oczywiście, sir. – Podeszła do nas, wzięła pieniądze i znowu na mnie zerknęła. – Mam nadzieję, że szybko poczuje się pani lepiej.

Zapadłam się w siedzenie i znowu zamknęłam oczy. Quinn mnie odrzuciła. Za dużo wypiałam. Kash zjawił się tak niespodziewanie.

Chciałam przespać kilka dni.

Drzwi nadal były otwarte, bo Kash mówił coś pospiesznie do kobiety.

Opuściła nisko głowę i odsunęła się od samochodu.

– Sama się tym zajmę – zapewniła i wróciła do klubu.

Zamknięto nasze drzwi, za to otwarto te od strony kierowcy. Ktoś wsiadł i ruszyliśmy. Podążaliśmy za jakimś samochodem, prawdopodobnie jechali nim inni ochroniarze, a przynajmniej tak zakładałam.

Kash odczekał chwilę, po czym się do mnie odwrócił. Wystarczyło jedno spojrzenie i uszło z niego całe napięcie. Wyciągnął rękę w tej samej chwili, gdy zaczęłam wdrapywać mu się na kolana.

Stęskniłam się za nim. To znaczy wcale za nim nie tęskniłam. Pozwalałam tylko, żeby trzymał mnie w objęciach. Właśnie. Wyświadczałam mu jedynie przysługę.

Nie minęło dużo czasu, może ze dwanaście minut, i już wjeżdżaliśmy na podziemny parking. Kiedy SUV zatrzymał się przed windami, Kash mnie ponaglił.

– Bailey?

Jego ramiona były takie ciepłe, takie silne. Byłam w nich całkowicie bezpieczna. Czułam też mnóstwo motyli w brzuchu i innych dreszczy, których nie powinnam doświadczać. Im dłużej siedziałam mu na kolanach, tym cieplejsza robiła się krew w moich żyłach. Miałam wrażenie, że powieki obciąża mi pół kilo betonu, ale zmusiłam się, żeby je unieść. Odchyliłam głowę i na niego spojrzałam. A potem zamarłam.

Chryste. Był taki piękny. Niebezpieczny i tajemniczy. I trzymał mnie w ramionach.

Spuchł mi język. Przeróżne doznania wprawiały moje ciało w drżenia. Pod wpływem jego palącego spojrzenia całe moje zmęczenie wyparowało. Poczułam się tak, jakby przystawił mi do piersi elektrody i posłał impuls.

Zabrakło mi tchu.

Niezdolna do logicznego myślenia uniosłam dłoń i dotknęłam jego policzka.

– Wróciłeś.

Drgnął. Mrugnął, a potem powoli rozciągnął usta w uśmiechu.

Ja pierniczę... Ten uśmiech w połączeniu z tym, jak na mnie patrzył i jak mnie tulił, sprawił, że serce niemal wyrwało mi się z piersi. Krew we mnie zawrzała i zalała mnie falą gorąca. Ten mężczyzna pozostawił mnie bez tchu. Tak bardzo go pragnęłam.

– Wróciłem.

Reszta świata zniknęła, byliśmy tylko my.

Nie odrywał wzroku od moich ust, a ja tak bardzo go pragnęłam. Chciałam poczuć jego wargi na swoich. Chciałam poczuć więcej, znacznie więcej, ale teraz myślałam tylko o jego wargach.

Unosiłam już głowę, a on się pochylał...

Wtedy rozdzwonił się jego telefon i cały czar przysł.

Kash skamieniał. Zrobił ostry wdech i w końcu odwrócił głowę.

– Lepiej, żeby ktoś był w szpitalu albo worku na trupy, bo inaczej sam go tam wysłę – ostrzegł mrocznie.

Ktoś odchrząknął, zmieszany.

– Chodzi o pana Francisa. Matthew. Sir – powiedział po chwili.

– Co znowu? – warknął Kash.

– Problem w penthousie.

– Kurwa.

Dokładnie.

Nie chciałam tego robić, moje ciało protestowało, ale się wyprostowałam. Kash posadził mnie obok siebie, gdy poczuł, że się ruszam. Odwrócił się plecami do ochroniarza i spojrzał na mnie.

– Chcesz jechać ze mną?

Tak naprawdę to wcale nie było pytanie.

– Jasne.

I nagle poczułam się rozbudzona, tak bardzo, że myślałam, że już nigdy nie zasnę.

Kash zamknął oczy, znowu jęknął i odwrócił się do kierowcy.

– Zabierz nas tam.

ROZDZIAŁ 27

Zatrzymaliśmy się przed głównym wejściem do Francois Nova. Kash nie czekał na ochronę. Otworzył drzwi samochodu i pomógł mi wysiąść. Portier ledwo zdążył skinąć nam głową na powitanie.

Po wejściu do lobby poczułam na sobie uwagę wszystkich tam obecnych. Hotel nie był zamknięty jak wtedy, gdy znalazłam się w nim po raz pierwszy. Teraz byli tu goście i pracownicy. Ten sam recepcjonista, którego widziałam poprzednio, patrzył na nas szeroko otwartymi oczami.

Kash szedł tak szybko, że ochroniarze musieli podbiec, żeby nas wyprzedzić. Rozluźnił chwyt, ale nie puścił mojej dłoni, trzymaliśmy się za palce wskazujące. Skręcił w stronę wind. Jeden z ochroniarzy dotarł do nich w ostatniej chwili, by wcisnąć przycisk, a drzwi od razu się otworzyły, więc nie musieliśmy czekać. Kash puścił mój palec i podtrzymał mnie za łokieć.

Ochroniarz wszedł do windy razem z nami i ruszyliśmy na samą górę. Kash zaczął pocierać moją skórę w zgięciu ręki.

Chryste Panie, ależ to na mnie działało.

Drzwi się rozsunęły i uderzyła nas fala hałaśliwego śmiechu, krzyków, dopingów i muzyki z mocnym basem. Palono też coś nielegalnego.

– Dawaj! Pij! Do dna!

Kash zmrużył oczy. Puścił mnie i ruszył przed siebie. Ochroniarze poszli jego śladem, chociaż nie wyglądali, jakby mieli go pilnować.

Pomieszczenie otwierało się na rozległy salon. Kash machnął na jednego z ochroniarzy. Ten podszedł do konsoli i wyłączył muzykę.

– Ej!

Matt siedział rozwalony na jednej z kanap obitych białą skórą. Miał rozpięte i zsunięte spodnie, tak że odsłaniały kości biodrowe. Tors miał nagi, włosy zmierzwione, a w palcach trzymał jointa. Właśnie przysuwał go do ust, gdy wyłączono muzykę. Zorientowanie się, że zapadła nagła cisza, zajęło mu pełną sekundę. W końcu zaczął się powoli rozglądać. Rozjaśnił się na widok Kasha.

– Hej! To Kasy. Hej, Kasy!

Żrenice miał rozszerzone i nie potrafił nawet prosto usiąść. Ruszał się ociężale. Gdy nie powiodła mu się druga próba wstania, poddał się grawitacji. Nogi wyciągnięte na podłodze nawet nie drgnęły.

Dziewczyna siedząca obok niego miała na sobie tylko stanik i majtki. To nie była ta, z którą całował się w klubie.

Salon był pełen ludzi.

Chester i Tony siedzieli w podobnych pozycjach, tyle że na kanapie w rogu. I w przeciwieństwie do Matta, któremu żadna dziewczyna w tym momencie nie ssała, mieli fiuty na wierzchu. Dziewczyna Matta z klubu pożerała fiuta Chestera, a ta, która obciążała Tony'emu, mogła być pracownicą klubu. Nie byłam pewna. Nie przyglądałam się jej zbyt dokładnie.

Kilka innych dziewczyn w różnych stadiach neglizżu nadal tańczyło, wymachując butelkami alkoholu, w powietrzu powiewały ich przedłużane włosy.

– Jezu Chryste, Matt. – Kash rozejrzał się po salonie. – Wyszliśmy z klubu ledwie dwadzieścia minut temu.

Matt uśmiechnął się nieprzytomnie i sięgnął po piwo stojące na stoliku obok niego.

– Najebałem się, jeszcze zanim wyszliśmy. – Zmarszczył brwi, jakby zaczął sobie coś przypominać... Wreszcie się rozejrzał i mnie zauważył. – Ej! To moja sios...

– Zamknij się! – przerwał mu Kash i w dwóch krokach dopadł kanapy. Złapał jointa, zgasił go i wytrącił Mattowi piwo z ręki.

– Wszyscy wypad. Już!

Dziewczyny zajęczały.

Kash machnął na ochronę.

– Wyrzućcie je.

Nikt nie miał szans się z nim spierać.

Jedna dziewczyna nadal wymachiwała ramionami. Nagle się potknęła i runęła w tył. Wpadła prosto do basenu ciągnącego się przez pokój Matta i wychodzącego na patio, którego podłoga była szklana. Odnosiło się przez to wrażenie, że pływa się poza krawędzią budynku.

Woda zalała pokój, a dziewczyna wynurzyła się i odgarnęła włosy z twarzy. Butelka wódki, którą trzymała w dłoni, roztrzaskała się o podłogę, a impet uderzenia zerwał dziewczynie stanik. Dwa nadmuchane cycki znalazły się na pełnym widoku.

– Łuhuu! – Roześmiała się i opadła na plecy. Rozłożyła ręce i zaczęła dryfować. – Jak miło. – Oczy same jej się zamykały.

– Wyciągnij ją – rzucił Kash do jednego z ochroniarzy.

Facet wszedł do wody, zgarnął ją i przyciągnął do brzegu.

Zesztywniała.

– Ej! Co? Kim jesteś? Nie! Co ty robisz? Nie!

Wiła się w jego uchwycie, a przynajmniej próbowała.

Ochroniarz zignorował ją i podniósł. Na krawędzi basenu stał już drugi i czekał na nią z wielkim ręcznikiem w dłoni. Owinał ją nim sprawnie, zarzucił sobie na ramię i wyniósł.

Dziewczyna Matta zaczęła osuwać się na kolana, ale Kash złapał ją wpół i podniósł.

– Ej! Czekaj! Co...

Kash trzymał ją jak dwulatkę w napadzie szału. Kopała. Machała rękami. Próbowła się wyslizgnąć.

– Ej! – pisnęła.

– Kashy. – Matt potarł brzuch, podrapał się po piersi i ziewnął. – Niefajnie. Bardzo niefajnie. Czekaj. Gdzie moja sios...

– Zamknij się! Weź się w garść i przestań nawalać. Przestań próbować nawalić! – Kash wrzasnął z drugiego końca pokoju, oddając dziewczynę innemu ochroniarzowi, który wyniósł ją tam, gdzie zabierali tych ludzi.

– Co? – Matt dopiero teraz zaczął jarzyć, zamrugał szybko i znowu spróbował usiąść.

Kash już do niego wracał, po drodze pstryknął palcami na Chestera i Tony'ego.

– Wyoście się, zjeby.

– Ej – warknął Chester, ale wrócili już ochroniarze i porwali ich dziewczyny.

Chciałam odwrócić wzrok, ale nie zdążyłam. Zobaczyłam dwa nieco sflaczałe fiuty. Żaden z chłopaków nie kwapił się, żeby je zakryć. Tony nie czaił, co się dzieje, a Chester próbował wstać, ale szło mu równie źle jak Mattowi.

– Zajebię ci, Colello. – Groźba to jedyne, do czego był zdolny.

Kash go zignorował i pochylił się nad Mattem.

Nie potrafiłabym sobie tego wyobrazić, gdybym nie zobaczyła na własne oczy: wystarczyły mu dwa ruchy, żeby podnieść mojego brata, jakby ten nic nie ważył. Oparł bark o pierś Matta, zarzucił rękę na jego plecy i wstał. Matt zwisał mu przez ramię jak lalka.

– O-o.

Nacisk na mostek zrobił swoje. Matt otworzył usta i zaczął wymiotować. Kash się skrzywił, ale to też zignorował. Kiwnął głową ochroniarzom, którzy zbliżali się do Chestera i Tony'ego z wiadrami wody. W ciągu dwóch sekund zostały na nich opróżnione.

Mężczyźni zerwali się na równe nogi, przeklinając, parszcząc i piorunując wszystkich wzrokiem. Ich fiuty nadal latały w powietrzu, a jeansy zjechały na podłogę. Chester schylił się, żeby je podciągnąć, ale próbując jednocześnie zrzucić z siebie rękę ochroniarza, zrobił krok do przodu, zaplątał się w nie i upadł. Dwóch ochroniarzy coś krzyknęło i wzięło się za dywanik, na którym wylądował. Zawinęli go jak wcześniej dziewczynę w ręcznik, zarzucili sobie na ramiona i wynieśli.

Tony stał osamotniony i rozglądał się nieprzytomnym wzrokiem.

– Co... Gdzie się wszyscy podziali?

Ochroniarze czekali na polecenie Kasha, ale ten odwrócił się do Tony'ego w drodze do drugiego pokoju:

– Poszli na inną imprezę. Schowaj go i się wynoś, Cottweiler.

– Co? – Tony się oburzył, ale wzruszył ramionami i podciągnął spodnie.

Wszyscy byli boso. Nikt nie miał na sobie koszuli. I wszyscy wyszli stąd, jak stali. Ochroniarze zbierali ich ubrania, kiedy Kash mnie przywołał.

– Chodź tutaj!

Gapiałam się na to wszystko wytrzeszczonymi oczami. Nic nie mogłam na to poradzić. Cała ta scena przekraczała granice mojej wyobraźni. Ale teraz miałam wyraźny dowód na to, że opowieści tabloidów na temat nawyków imprezowych mojego brata nie były wyssane z palca.

– Bailey!

– Idę! – Uważając, żeby nie nastąpić na szkło i na nic, od czego mogłabym złapać choroby weneryczne (fuj, na podłodze leżał kondom), przeszłam do łazienki.

Matt klęczał przy muszli i dalej wymiotował. Kash ze skrzyżowanymi nogami stał oparty o umywalkę. Jego dłonie leżały na krawędzi blatu. Spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek.

– Hej. – Zawahałam się. Nie byłam pewna, co ze sobą zrobić.

– Hej. Będę musiał tu zostać i doprowadzić go do trzeźwości. Chcesz zostać czy wolisz wrócić do mnie?

– Eee... – Nie byłam pewna, co robić.

Plecy Matta wygięły się w łuk, gdy szarpnęła nim odrażająca konwulsja. Usłyszałam paskudny bulgot.

Westchnęłam i oparłam się o framugę.

– Nie powinnam was zostawiać...

– To nie twój bałagan, wierz mi. Zasugerowałbym, żebyś zwinęła się w łóżku w jednym z pokoi gościnnych, ale nie mogę zagwarantować, że ktoś już z nich dziś nie korzystał.

Skrzywiłam się na tę aluzję.

– Kurde, Kash. W dwadzieścia minut.

Tyle czasu tu byli, i to maksymalnie. Chyba że Matt zostawił mnie w klubie...

– Pokoje pewnie są bezpieczne. Wygląda na to, że zabawiali się w salonie.

Matt wykorzystał przerwę w wymiotach, żeby na nas spojrzeć. Uśmiechnął się do mnie; był spocony, błady i lekko zielony.

– Hej, to moja siostra. Kashy, patrz, to moja siostra. – Próbował poklepać Kasha w nogę i jednocześnie wskazać na mnie, ale Kash odsunął się poza jego zasięg. Wymachujący ręką Matt nawet tego nie zauważył i posłał mi promienny uśmiech. – Ale super, że zabrałaś się dziś ze mną na imprezę. Następnym razem będzie lepiej. Obiecuję.

Mówiąc, że posłał mi promienny uśmiech, mam na myśli to, że uśmiechał się jak głupi do kosza na śmieci. Wyciągnął rękę i go poklepał.

– Dobra z ciebie siostra. I bystra. – A potem jęknął i znowu zwiesił głowę nad sedesem.

Pięć minut później wciąż tam tkwiłszy, gdy zjawił się ochroniarz.

– Wszystko pozbierane.

Kash skinął głową i przejechał szybko ręką po twarzy.

– Niech pracownicy wszystko sprzątną. Sypialnie również.

– Tak jest. – Ochroniarz wskazał Matta. – Gość zajmujący pokój trzy piętra niżej skarżył się na głośną muzykę. Pracownicy hotelu nie chcieli się tym zająć, tylko od razu zadzwonili do jednego z naszych. To było tamto połączenie. Zakazał im wstępu, więc nie byli pewni, co tu się dzieje.

Kash zrobił gniewną minę.

– Ochrona nigdy nie powinna mieć zakazu wstępu. To sprzeczne z tym, za co im płacą.

Mężczyzna się wzdrygnął.

– Zgadzam się. Jutro pogadam z moimi ludźmi.

– Zawiesz tych, którzy nawalili. I Helmsa. Kazałem mu nie zjawiać się w pracy przez trzy dni.

– Sir?

– Nie powinni się angażować emocjonalnie. Są zatrudnieni do wykonywania konkretnej pracy i tyle.

Ochroniarz był zdezorientowany, ale skłonił głowę.

– Tak jest, sir. – Znowu się zawahał. – Rozkazy na resztę nocy?

Kash przeniósł wzrok na mnie.

– Quinn nie chciała jej w posiadłości? – zapytał ochroniarza.

Ten się wyprostował i odkaszlnął, zanim odpowiedział.

– Takie wydała rozkazy.

Nadciągała burza. Coś zawisło w powietrzu. Poczuli to ochroniarz. Poczuli to ja i włosy zjeżyły mi się na karku. Nawet Matt obejrzał się na nas z zagubionym wyrazem twarzy. Tym razem pomylił nas z wanną, pokiwał w jej stronę głową i znowu pochylił się nad sedesem. Jego oczy zrobiły się szkliste.

– Sir?

Kash otrząsnął się z zamyślenia.

– Normalne rotacje. Wezwij dyżurną pielęgniarkę, niech nas tu zastąpi.

– Tak jest, sir – odpowiedział ochroniarz i wyszedł.

Przez następną godzinę nikt się nie odezwał.

Kash nalał wody dla Matta i znowu oparł się o umywalkę. Ja osunęłam się na podłogę i objęłam kolana ramionami, a po trzydziestu minutach położyłam na nich głowę. Gdy Matta na chwilę przestawało rwać, Kash podawał mu wodę i kazał brać tylko kilka łyčzków. Odbierał szklanke, gdy Matt kończył pić, podawał mu mały ręcznik do otarcia twarzy i zabierał go, zanim Matt znowu zaczynał wymiotować.

Biorąc pod uwagę niemal znudzony wyraz twarzy Kasha, podejrzewałam, że to było normalne. Dla nich.

Kiedy Matt wreszcie skończył, Kash zaniósł go z pomocą ochroniarza do łóżka. Ku mojemu zaskoczeniu położyli go w nim delikatnie. Ktoś inny mógłby bezceremonialnie rzucić go na materac, ale nie oni. Ułożyli go na boku, na nocnym stoliku postawili wodę. Obok niej położyli ręczniki. Tuż pod łóżkiem Kash postawił kosz, żeby Matt mógł się wychylić i wyrzygać w razie potrzeby. Ochroniarz z kolei wziął drugi ręcznik i położył go Mattowi pod głowę, osłaniając poduszkę i materac. A potem zgiął mu nogi w kolanach.

W końcu odsunęli się i na niego spojrzeli.

– Zostawiamy spodnie? – spytał ochroniarz.

– Ja tam ich nie zdejmę – mruknął Kash. Zerknął na ochroniarza. – Ty się piszesz?

– Czy to wchodzi w zakres moich obowiązków? Rozbieranie pacjenta na detoksie?

Po raz pierwszy tego wieczoru Kash się uśmiechnął. Był to uśmiech ponury i mroczny, ten mrok towarzyszył mu od chwili zjawienia się w klubie, ale jednak uśmiech.

Rany. Serce podskoczyło mi na ten widok.

– Niech zostanie, jak jest. Idź po pielęgniarkę – odpowiedział.

Ochroniarz wyszedł, a Kash przykrył Matta. Pokój zalała ciemność i sekundę później usłyszeliśmy głęboki, miarowy oddech mojego brata.

Kash chwycił mnie za dłoń, splótł nasze palce i wyciągnął mnie z sypialni.

W przedpokoju natknęliśmy się na pielęgniarkę nadchodzącą z salonu. Zatrzymała się, gdy nas zobaczyła. Na widok Kasha zrobiła wielkie oczy, ale nic nie powiedziała. Za to zaróżowiły się jej policzki. Nie mogłam jej winić.

Kash też przystanął, wydał jej instrukcje dotyczące opieki nad Mattem, i wyszliśmy.

SUV czekał na nas pod hotelem tak samo jak wcześniej pod klubem. Zawieziono nas na kolejny podziemny parking. Wysiedliśmy, a ja się domyśliłam, że za chwilę w końcu otworzą się przede mną drzwi do mieszkania Kasha. To ten dom w centrum, o którym wspomniał wcześniej, miejsce, gdzie trzymał wszystkie rzeczy, których nie chciałby pokazać nikomu obcemu.

Zaniemówiłam, kiedy dotarło do mnie, co znaczy moja obecność tutaj.

Kash mi zaufał. Kiedy to się stało?

Po wyjściu z windy puścił moją rękę i zczekał, aż zasuną się drzwi. Ochroniarz nie wysiadł, tylko wrócił na dół. Wtedy Kash wstukał jakiś kod. Zielone światło nad framugą zmieniło się na czerwone, Kash odwrócił się i mnie wprowadził.

Miał potargane włosy, cienie pod oczami i wokół ust. Mówiąc wprost, był wyczerpany. Ale jego

spojrzenie było całkiem przytomne i pełne pożądania. Oczy mu pociemniały, gdy powoli ruszył w moją stronę.

Krok za krokiem.

Przygotowałam się, podekscytowana, podniecona i przerażona. Zatrzymał się tuż przede mną.

– Nie byliśmy do siebie zbyt przyjaźnie nastawieni, kiedy wyjeżdżałem. To było tydzień temu. Od tamtej pory... – Przesuwał wzrokiem po moim ciele, przyglądając mi się uważnie. Sprawiał, że czułam się naga. – Dzisiaj wszystko nabrało tempa – wyszeptał, podchodząc bliżej i dotykając mojej bluzki. – Muszę wiedzieć, że ci to pasuje.

To nie było pytanie. Ani prośba.

Oblizalam usta, bo niespodziewanie mi w nich zaschło. Skinęłam sztywno głową i wydusiłam:

– I to jeszcze jak.

Złapał mnie za bluzkę i przyciągnął. Odchyliłam głowę, rozchyliłam wargi – i jego usta znalazły się na moich.

ROZDZIAŁ 28

Ogień.

Spodziewałam się żaru i władczości i właśnie je dostałam. Owinęłam wokół Kasha ręce. I nogi. Nacisk był idealny, aż jęczałam.

Otoczyły mnie płomienie. Każdy centymetr mojego ciała gorzał.

Nagle pocałunek Kasha zaczął łagodnieć, nacisk jego ust zmniejszał się, aż w końcu ledwo mnie muskały.

Od tego ostatniego pocałunku na całym ciele dostałam gęsiej skórki. Jasny gwint.

Dyszałam.

Kash się odsunął...

A potem się obudziłam.

Otworzyłam oczy. Było ciemno, czułam się lekko zamroczona, ale rozbudziły mnie fragmenty rozmowy.

– Tak zrobiliśmy. ... Nie. ... Nie. – Przerwa. – Tak, jest tutaj.

Położyłam się z powrotem. Boże. Marzyłam o tym, żeby wydarzyła się taka noc jak poprzednia. Marzyłam też o tym pocałunku, naszym pierwszym. Kurde. Był epicki, chciałam go zapamiętać, a potem doświadczyć od nowa. Błagam. Dałoby się tak?

Nagle z drugiego pokoju dobiegły mnie słowa wypowiedziane w ostrym tonie:

– Chcesz ją zobaczyć, to przyjedź.

Rzeczywistość była jak kubek zimnej wody. Kash rozmawiał z moim ojcem.

Ludzie.

Leżałam tu po tym wszystkim, co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni, a te słowa po prostu niepostrzeżenie wkradły się do mojego umysłu. Idol. Ojciec. Potem facet, który skrzywdził moją mamę. A jednak w ciągu ostatnich trzech dni znowu stał się ojcem.

Próbowałam zdmuchnąć kosmyk włosów z czoła. Włosy uniosły się, zatrzymały w powietrzu i opadły na to samo miejsce. Historia mojego życia. W górę, coraz wyżej, zatrzymanie i upadek. Z powrotem na samiutki dół.

Dobra, może trochę dramatyzowałam, ale wydany przez Quinn nakaz eksmisji bolał.

Pieprzyć to.

Usiadłam, przesunęłam się na brzeg łóżka i nadstawiłam uszu, żeby lepiej słyszeć. Było to dość łatwe, bo Kash nie domknął za sobą drzwi. Szczelina nie była szeroka, ale wystarczyła. Usłyszałyby mnie, gdybym poszła do łazienki, a do wyboru miałam jedynie ponowne zaśnięcie. To nie wchodziło w grę, bo byłam rozbudzona. Wręcz nabuzowana. Miałam w sobie tyle energii, że mogłabym pociągnąć całą nockę na komputerze... Nagle szalenie mocno zatęskniłam za pracą nad swoim kodem.

– Jak pamiętasz, to twoja żona zażądała jej usunięcia z terenu posiadłości... Tak. Nie ja. Twoja żona. – Kash przerwał na chwilę. – Chętnie. Z radością porozmawiam z Quinn... Co? Nie. Na chuja pana, Peter, zastanów się, co mówisz. – Zrobił raptowny wdech.

Widziałam go przez szparę, a on musiał wyczuć moje spojrzenie, bo uniosł głowę. Zesztywniał, po czym ruszył prosto ku mnie. Nie miałam czasu się schować ani opaść na wznak i naciągnąć na siebie kołdrę, nawet zostawiając nogi na podłodze.

Już był przy drzwiach, popchnął je i wszystko w nim złagodniało. Popatrzył na mnie ciepło.

– Peter – mruknął już bez cienia wcześniejszej zaciętości. – Peter. – A nie, jeszcze delikatnie warczał. – Porozmawiamy później.

Nie pożegnał się, tylko od razu się rozłączył i rzucił telefon na otomanę stojącą w rogu. Skrzyżował ręce na piersi i oparł się ramieniem o framugę.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Zalały mnie wspomnienia minionej nocy.

Pocałowaliśmy się. A nawet więcej. Okazało się, że Kash fenomenalnie całuje. W ogóle

wszystko robił fenomenalnie. Dotykał mnie, szeptał do mnie. Sprawił, że czułam się kochana, wielbiona, zaspokojona.

Poczułam, że się rumienię już na samo wspomnienie, a przypomniałam sobie jeszcze, że pragnęłam więcej. To był temat końcówki nocy. Pragnęłam więcej, ale nie uprawialiśmy seksu. Kash najpierw przez dwie godziny sprawiał, że wiłam się i jęczałam, a potem położył się za mną i mnie przytulił.

I tak zasnęłam. Szkoda, że w międzyczasie nie obudziłam się, żeby jeszcze raz poczuć jego ramiona. Teraz na ich widok wróciły wspomnienia i aż pociekła mi ślinka.

– W porządku – wychrypiałam.

Uniósł kącik ust, jakby czytał mi w myślach.

– To dobrze. Muszę zajrzeć do Matta. Dzwoniła ochrona, że urządził kolejną imprezę. Mamy go zgarnąć i odwieźć do posiadłości. Najwyraźniej Quinn martwi się o pasierba.

– Jak to kolejną imprezę?

– Taki już jest Matt. Jak mu się nudzi, zdenerwuje się albo jest nieszczęśliwy, to imprezuje. – Uśmiech znikł. – Słuchaj, nie rozmawialiśmy wczoraj o Quinn, ale musisz wiedzieć, że bycie częścią tej rodziny będzie od ciebie wymagać walki. Ona ci tego nie ułatwi. Zresztą nikt tego nie robi. Oprócz Seraphiny i Cyklona.

Och. Poważne tematy.

– Matt jest miły.

– Matt się tobą bawi.

Opadła mi szczęka.

– Co? – To niemożliwe. – Bzdura.

Kash uniósł brwi. Zraniły mnie jego słowa, ale miał to gdzieś. Walił prosto z mostu.

– Taka jest prawda. Wziął cię za moją nową zabawkę, więc chciał się z tobą pobawić w kotka i myszkę. Potem usłyszał o twoich zdolnościach informatycznych i dodał dwa do dwóch. A jeżeli zachowuje się, jakby mu zależało, to kłamie. Oszukuje cię.

– Dlaczego miałby to robić?

Cholera. Zabolało bardziej, niżbym sobie życzyła. Byłam dla nich ciężarem i tyle. Żadnych uczuć. Tak? Mogłam tak żyć.

Już mi się to nie udawało.

– Żeby dogryźć waszemu ojcu. Peter próbuje go zmusić, żeby więcej robił w firmie. Nie chce, żeby jego najstarszy syn był porażką. Jego słowa, nie moje, bo tak właśnie myśli o Matcie. Nie zamierza używać ostrych słów, ale tak wychodzi, bo dla niego każdy, kto nie robi w informatyce, to nieudacznik. Mnie się nie czepia wyłącznie dlatego, że w każdej chwili mogę go fizycznie skrzywdzić. Twój tata to... – Pokręcił głową, szukając odpowiednich słów. – To zarozumiały, wychwalany pod niebiosa nerd z wpływami. Ta nerdowska część jest wymieszana z gównianymi cechami, przez które czasami trudno z nim wytrzymać. Z kolei Matt nie jest nerdem – ciągnął. – I nigdy nim nie był. Jest bystry, ale w okresie dorastania oprócz umiejętności społecznych zdobywał każdą cipę, której zapragnął, i... No, sama wiesz. Widziałas wczoraj. Peter nie rozumie swoich dzieci. Ani Seraphiny, która ma złote serce i jest nieśmiała, ani nawet Cyklona, który faktycznie łapie informatyczne tematy. Ale na tym kończą się podobieństwa między nimi. Cyklon ma ADHD i gdy tylko zacznie jedną rzecz, zaraz przechodzi do następnej. A teraz Peter dowiaduje się więcej na temat córki, do tej pory nieobecnej w jego życiu, i mu się to nie podoba. Matt spróbuje na tym zyskać. Jest zachwycony tym, że to właśnie jego z całej rodziny słuchasz. Dostaje coś, czego pragnie Peter, i dzięki temu ojciec wreszcie z niego zejdzie. A przynajmniej tak mu się wydaje.

Kolejny podwójny cios. Plus sierpowy w twarz. Totalny nokaut, poddaję się.

Chryste.

– Wielkie dzięki. – Odwróciłam wzrok.

– Ej – powiedział. Spojrzałam na niego, zanim do mnie dotarło, co robię. Kash miał zaciśnięte usta. – Peter nie jest w tej chwili z siebie zadowolony, bo okazałaś się tym dzieckiem, które najbardziej go przypomina. I naprawdę jest wkurzony, że spędziłaś tu ze mną noc. – Na te cudowne usta wypłynął

złośliwy uśmiech. – I naprawdę, ale to naprawdę jest wnerwiony, że nie może mi zakazać zbliżania się do ciebie, bo to ja cię w tej chwili chronię. Nadal ma cię za dziecko.

– Nie jestem dzieckiem. – Zjeżyłam się.

– Jesteś kobietą, w dodatku seksowną, bystrą, a bywa, że i sarkastyczną. I chciałbym, żebyś sarkastyczna była częściej. Podoba mi się twoja wola walki i impertynencja. Jeżeli chcesz zostać w tym świecie, musisz wzmocnić swoje mury. Oni są jak wilki, Bailey. Nie są tak mili jak twoja mama. Nie są jak pani Jones, która zadzwoniła na policję na widok tajemniczego samochodu stojącego na waszym podjeździe. Tak, czytałem raport policji. Oni nie będą się o ciebie troszczyć. Dzieci może tak, gdyby były tego nauczone. Ale nie są. A Matt jest zbyt wnerwiony na waszego ojca, żeby zauważyć, że zaczyna mu na tobie zależeć, mimo że cię wykorzystuje. – Zmarszczył brwi. – Ale nie oczekuj, że dokopie się do tych uczuć i zacznie być faktycznie miły. To nie w jego stylu. Oni nie pochodzą z takiego świata.

Oni. A nie my.

Jego słowa sprawiały mi ból, więc skupiałam się na tym jednym.

– A ty się do nich nie zaliczasz?

Zawahał się i po raz pierwszy, odkąd się zorientował, że nie śpię, odwrócił spojrzenie.

– Częściowo tak, częściowo nie. Ja się wywodzę z całkiem innego mrocznego i pokręconego świata, przy którym świat twojego ojca wydaje się słodki i puchaty. I nie... – pokręcił głową, widząc, że chcę zadać kolejne pytanie – ...to już koniec zwierzeń na teraz. Ubierz się. Musimy znowu pojechać po twojego brata.

No dobra.

Poczułam się przywołana do porządku, klepnięta w tyłek i posłana w drogę.

Poszłam pod prysznic, a kiedy wróciłam, na blacie czekały na mnie świeżo wyprane i złożone ubrania oraz filiżanka kawy, więc rozdrażnienie częściowo mnie opuściło.

Ale tylko częściowo.

Nie wiedziałam, dlaczego Kash powiedział mi to wszystko, czy w ogóle mówił prawdę o Matcie ani jak się rozwinie to, co razem robiliśmy, ale pod koniec rozmowy wrócił stary Kash. A może musiał taki być, gdy zajmował się pracą? Może? Nie miałam pojęcia. Wiedziałam tylko, że podoba mi się ten Kash z nocy. Tamten Kash – mój wzrok zatrzymał się na chwilę na kawie – przyniósłby mi kawę, zanimbym o to poprosiła.

Kogo próbowałam oszukać?

Wpadłam po uszy.

ROZDZIAŁ 29

Znaleźliśmy Matta w podobnym stanie jak dzień wcześniej, również otoczonego znajomymi, ale tym razem nie w klubie nocnym. Impreza odbywała się w dzień, a oni siedzieli w namiocie stojącym nieco na uboczu.

Gdy weszliśmy do środka, spojrzał na nas szklistym wzrokiem.

– Ej, patrzcie. To moja rodzina.

Kash zmarszczył brwi.

– Wczoraj rzygałeś przez bitą godzinę.

– Noo. – Matt czknął i uśmiechnął się szeroko. Miał rozszerzone źrenice. – Dzięki za kroplówkę.

Twoja pielęgniarka mi ją podłączyła i poczułem się na tyle dobrze, że uznałem, że w sumie dlaczego nie? – Zaczął się śmiać, a po chwili dołączyli do niego Chester i drugi kolega. – Mam rację? Co, Pindolek?

Chester przestał się śmiać.

– Zamknij się, fiucie.

Matt parsknął jeszcze mocniej.

Podobnie jak drugi koleś, któremu Chester posłał mroczne spojrzenie. Chłopak jednak się nie przejął. Nawet towarzysząca im dziewczyna wybuchnęła śmiechem.

Próbowałam przypomnieć sobie jej imię. Fleur! To była Fleur.

Jakim cudem zdołałam je zapomnieć?

Ją również Chester zgromił wzrokiem.

– Cicho bądź, Pindziu.

– Dupek! – Aż się zapowietrzyła.

Wzruszył ramieniem, krzywiąc się złośliwie.

– Karma, słonko. Karma.

– Kash! Kash! – Matt zignorował znajomych i zataczając się, dopadł do Kasha. Zamaszystym ruchem położył mu rękę na ramieniu i w ogóle nie zarejestrował spojrzenia, jakim Kash ją obrzucił. W drugiej dłoni brat znowu dzierżył butelkę tequili. – Chłopaki, nie macie pojęcia, co Kash robi dla naszej rodziny. Najmniejszego.

– I się nie dowiedzą, bo już skończyłeś.

Kash skinął na ochroniarzy, a oni wzięli się do roboty jak dzień wcześniej. Najpierw wypędzili dziewczyny, potem wzięli się za Pindolka, Pindzie i ich kolegę. Kash wyrwał Mattowi butelkę i wyrzucił ją z namiotu. Upadła na ziemię i zaczął się z niej wylewać alkohol, ale ktoś natychmiast ją chwycił. Zobaczyłam, że oddala się z nią ochroniarz.

– Już drugi raz w ciągu osiemnastu godzin zagroziłeś zdradzeniem rodzinnych tajemnic.

Minęła sekunda, zanim uświadomiłam sobie, że w głosie Kasha zabrzmiała cicha groźba. Po plecach przebiegły mi ciarki. Natychmiast na niego spojrzałam. Emocje nie były bardzo wyraźne, ale widać było, że w środku aż się gotuje.

Kash był wściekły.

Matt prychnął, dalej miał niezbyt przytomny wzrok.

– Dobra, dobra. Jakie tajemnice? Ja tam nic nie wiem. Kochany tatuś gównu mi mówi. Ty zresztą też. Nie mam pojęcia, co się dzieje. – Zaczął kiwać głową, aż w końcu mnie zobaczył. Zmrużył oczy.

I wtedy to dostrzegłam. Tę złośliwość, przed którą tak niedawno ostrzegał mnie Kash.

– Oprócz niej.

Pod wyrachowanym spojrzeniem czaiło się zgorzknienie.

– Znam jej tajemnicę. I Quinn się to nie podoba.

Przesunął się chwiejnie w moją stronę, a gdy się cofnęłam, czując, jak włoski na karku stają mi dęba, Kash stanął dokładnie między nami. Zrobił tylko jeden mały krok, ale jakże wymowny.

– A tata – ciągnął Matt. Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się ostro. – Chryste. To najlepsze. Nie

może znieść, że ona tu jest. Po prostu nie może. – Znowu spojrział na mnie spod zmrużonych powiek. Dostrzegłam jego okrutną niefrasobliwość. – Wydaje ci się, że źle ci się wiodło, Bailey? Wcale nie. Żył ci się bardzo dobrze. Miałaś kochającą mamę. Nie musiałaś mierzyć się z całym tym gównem, z którym my tu mamy do czynienia. Ojej, biedna dziewczynka, bo tatuś ją porzucił. Tak myślisz? Ale się mylisz. Mylisz. – Rozszerzyły mu się nozdrza. – Żył ci się bardzo dobrze. Jakby ten twój mózg nie miał zabezpieczyć ci przyszłości. Kurwa, założę się, że potrafiłabyś napisać program, który przyniósłby ci kilka baniek w jeden dzień. A ja nie.

Nachylił się i uniósł w moją stronę rękę, ale Kash stał niemal dokładnie przed nim i go blokował. Z oczu Matta płynęła nienawiść, rozpraszając upojenie i oszołomienie.

– Ja jestem ten głupi. Ja miałem głupią mamę. Ten tutaj nie. – Zaciśnął dłoń na barku Kasha, który zeszytniał. – Nie Seraphina ani Cyklon. – Matt najwyraźniej jeszcze nie skończył. – Kuźwa, Quinn może i jest zimna i pruderyjna, ale jest mądra. Wiesz? – Zastanowił się i zaśmiał. – Nie, nie. Nie możesz wiedzieć, bo niby skąd. Nic o nas nie wiesz. Nic. Znasz nasze nazwisko. Wiesz o tatusiu to, co mówią o nim czasopisma, programy i strony internetowe, ale tak naprawdę to go nie znasz. O tylu rzeczach nie masz pojęcia. Żadnego.

Powoli się uspokajał. Spuścił wzrok i się odwrócił.

– Nie ma, prawda, Kash? Nie ma pojęcia o tobie, o twojej rodzinie, o...

– Wystarczy – przerwał mu Kash. – Masz do wyboru dwie opcje. Wyjdiesz stąd na własnych nogach albo zostaniesz wyniesiony.

– Czemu? – Nozdrza Matta znów się rozszerzyły, gdy zrobił głęboki wdech.

– Mama Quinn życzy sobie spędzić ten dzień w gronie rodziny – odpowiedział szorstko Kash. –

Z nami wszystkimi.

Matt przewrócił oczami. Znowu wskazał na mnie ręką.

– Nie z nią. Jej to nie obejmuje i dobrze o tym wiesz. Co chcesz z nią zrobić?

„Ona” stała kilka kroków przed nim.

– Ona idzie z nami.

Mój brat przyglądał się twarzy Kasha, której nie widziałam, bo wciąż stał tyłem, i to, co w niej zobaczył, spowodowało wybuch śmiechu. Klepnął się w udo.

– Będzie niezłe. – Pokiwał głową, gdy podjął decyzję. – Dobra. Nie musisz mnie nokautować.

Pójdę nawet chętnie. Znosi się na niezłą hecę. – Wymawiając ostatnie słowo, znowu na mnie spojrział.

Nie nastrajało mnie to pozytywnie.

– Chodźmy. – Kash zrobił krok do tyłu i wskazał ręką na wyjście z namiotu. Chciał, żeby Matt prowadził, i Matt to załapał.

– Dobra, dobra. – Chwycił się na moment za włosy, a potem opuścił rękę i skierował do wyjścia.

Usłyszawszy koniec rozmowy, ochroniarz otworzył przed nim kłapę, więc Matt nawet nie musiał zwalniać. Nie czekał na nas, tylko od razu poszedł w stronę samochodów. Kilka razy o mało na kogoś nie wpadł, więc Kash kazał ochroniarzom go otoczyć. Zostawili nas i pokierowali go ku pojazdowi.

Czekałam, ale Kash się nie ruszał. Obserwował Matta z namiotu. Ostatni ochroniarz nadal trzymał kłapę uniesioną.

Nie wiedziałam, co się dzieje, więc ruszyłam.

– Czekaj. – Kash złapał mnie za rękę.

– Co jest?

Nie miałam w związku z tym – ani w zasadzie z niczym innym – dobrych przeczuć. Matt był podły. Bardzo. Kash mnie przed tym ostrzegwał, ale to nie przygotowało mnie w pełni na to, co właśnie zobaczyłam. Czułam się, jakbym stąpała po rozżarzonych węglach. Nie miałam pojęcia, gdzie zrobić następny krok, a teraz nieufnie podchodziłam i do Kasha. Najwyraźniej ukrywał jeszcze więcej tajemnic.

Zamknął na chwilę oczy, potarł czoło i w końcu na mnie spojrział. Zobaczyłam wyczerpanie i niepewność, którą sama czułam.

– Muszę wiedzieć, jak się z tym czujesz.

– Z czym?

– Z Mattem. – Wskazał głową znajdujące się za mną wyjście, a rękę schował do kieszeni. –

Z jego postawą. Z tym, co zdradza, a przynajmniej insynuuje. – W jego wzroku pojawiło się nowe światło, jasne i pożądlive. Podszedł do mnie, zanim znikło, gdy mrugnął. Opuścił głowę, żeby mnie lepiej widzieć. Dzieliły nas niecałe dwa metry, więc nadal go słyszałam, chociaż ściszył głos. – Matt więcej szczeka, niż gryzie, ale i tak potrafi tym szczekaniem ranić. Widziałem to już wcześniej, teraz robi to samo. Ci ludzie... – Spojrzał ponad moim ramieniem i spojrzenie mu stwardniało. – Im niczego w życiu nie brakuje. Dorastają w całkowitej nudzie. Nie mają takich zmartwień jak reszta z nas.

Nas?

– I z tego powodu lubią gry i zabawki oraz czerpią przyjemność z tego, z czego nie powinni. – Dostrzegłam ostrzeżenie w jego oczach. – Matt nie ma zamiaru cię skrzywdzić, ale też w ogóle nie liczy się z twoimi uczuciami. Nie zauważy, do jakiego stanu doprowadził zabawkę, dopóki ona całkiem się nie rozpadnie. Wtedy będzie mu przykro. Dopiero wtedy przyjdzie refleksja, że pewnych rzeczy nie powinien robić, ale nie wcześniej. Zachowuje się tak, odkąd był dzieckiem.

Poczułam, jak przygniata mnie ciężar tych słów. Zastanowiłam się nad nimi, ale nie martwiłam się o Matta. Naprawdę. Mój brat nie był w stanie mnie zniszczyć.

Z drugiej strony Kash...

– Matt to tylko rozpuszczony dorosły dzieciak – stwierdziłam. – Jest w nim dobro i zło, tylko musi się nauczyć czynić więcej dobra niż zła. – Mówiłam suchym tonem, bo to nie było moje zadanie. I nie zamierzałam brać go na siebie. – Z nim sobie poradzę.

– Ale?

Kash przysunął się jeszcze bliżej.

– Już raz cię pytałam, czy jesteś szefem ochrony mojego ojca. – Odchyliłam głowę do tyłu, bo wreszcie stał przy mnie. Jedna trzecia metra zniknęła. Trzydzieści centymetrów. Kash był na wyciągnięcie ręki i patrzył mi prosto w oczy. – Zaprzeczyłeś. Okłamałeś mnie wtedy? – Przypomniałam sobie, co jeszcze powiedział Matt. – Mój brat powiedział, że jego matka była głupia, a twoja nie. – Przerwałam na chwilę, bo w oczach Kasha rozbłysła nieufność. – Co z twoim ojcem? Z twoją matką? Jaka była twoja rodzina?

Nie odpowiedział. Nadal na mnie patrzył, ale nie potrafiłam nic z tego spojrzenia wyczytać. Zamknął się przede mną, więc po trzydziestu sekundach postanowiłam wyjść z namiotu. Udało mi się zrobić jeden krok, zanim ta sama ręka znowu mnie złapała. Objął mnie w pól i odciągnął na bok, żeby nikt z zewnątrz nie mógł nas zobaczyć. Przyciągnął mnie do siebie i pochylił głowę.

– Mój ojciec był dobrym człowiekiem, ale prostym. A moja mama... – Zacisnął szczękę. – Francisowie uważają mnie za członka rodziny. Dorastałem u nich. Nocowałem w ich domu. Ale nie jestem jednym z nich. Jest ze mnie całkiem inne zwierzę. – Zawahał się i potarł dłonią twarz.

Na powierzchnię wypływały kolejne tajemnice. Gdzie się nie obejrzałam, tam pojawiały się drzwi do skrywanych historii, przed którymi mnie ostrzegano.

Ścisnęłam jego dłoń.

– Potrafię dostosować się do wszystkiego. My, Hayesówny, słyniemy z tego talentu. Poradzę sobie ze wszystkim.

Owszem. Matt potrafił być podły. Jak każdy na tej planecie.

Owszem. Tęskniłam za Chrissy i dawnym życiem, i to bardzo.

Owszem, istniały powody, dla których nigdzie się nie wybierałam. Miałam troje rodzeństwa do pokochania i poznania.

Kash...

Ale była jedna rzecz, której i oni jeszcze nie poznali do końca. Nie tak naprawdę. Jeszcze nie.

Ja.

ROZDZIAŁ 30

Byłam gotowa. Hełm bojowy założony. Barwy wojenne zastosowane. Metaforycznie. Mogłam zniszczyć wszystkich i wszystko, co na mnie natrze.

Z wyjątkiem wody. Nie byłam przygotowana na to, że natychmiast po opuszczeniu samochodu Kasha zostanie trafiona pełnym jej balonem.

– Trafiłem Bailey! – Usłyszałam śmiech i piski, a gdy podniosłam głowę, dostrzegłam bladoczerwoną błyskawicę mknącą z powrotem za ogrodzenie basenu. Słyszałam, jak Cyklon wrzeszczy i śmieje się tak głośno, że ledwo jest w stanie mówić. – Trafiłem ją, słyszycie? Bailey jest mokra.

I nagle:

– Banzai!

– Cyklon!

– Nie, Cyklon!

– Aaaaa!

Plaśnięcie usłyszeliśmy aż tu, a potem zagłuszyła je rozchlapująca się woda. Odsuwane krzesła zgrzytały o posadzkę, plaskały o nią biegnące stopy. Spojrzeliśmy na siebie z Kashem, po czym puściliśmy się biegiem w stronę basenu, ale gdy dotarliśmy do otwartej furtki, Cyklon zdążył już się wynurzyć i śmiał się na całego. Górną część uszu miał równie czerwoną jak strój kąpielowy. Pokazał na nas wszystkich stojących przy krawędzi.

– Ale was zmoczyłem!

– Tylko bardzo mocno uderzyłeś się w brzuch. – Seraphina zaciskała pięści i piorunowała go wzrokiem.

Wzruszył ramionami i zaczął dryfować na plecach.

– Wszystko okej. Ból mi niestraszny, prawda, Kash? – Popatrzył na niego. – Co tam trochę bólu tu i tam.

Wszyscy się skrzywili, gdy jego brzuszek zaczął czerwienić.

– Ale nie głupi ból. – Kash przeciągał samogłoski. – A klapnięcie płasko na brzuch to głupi ból, chyba że to przez przypadek.

– To nie było przez przypadek. – Marie zgrzytnęła zębami. Ręce miała skrzyżowane na piersi, a policzki niemal tak czerwone jak spodenki Cyklona. – Chodź tutaj, chłopcze. Wystarczy już tego biegania. Słyszysz?

Cyklon wyglądał tak, jakby miał zamiar się kłócić, ale jednak podpłynął pieskiem do drabinki. W tej samej chwili za naszymi plecami rozległ się kolejny świst i ktoś krzyknął:

– Bomba!

Po drugiej stronie basenu stała Quinn z jakąś parą. Wszyscy troje cofnęli się niezdarnie, gdy Matt wskoczył do wody w ubraniu. Wybił się w górę, objął ramionami kolana i wszystkich ochlapał.

Najbardziej oberwała para stojąca obok Quinn.

– Matthew! – krzyknęła kobieta, jednak śmiała się w najlepsze.

Twarz mężczyzny zastygła w wyrazie dezaprobaty. Cała trójka, łącznie z Quinn, ubrana była w stroje codzienne, a nie na basen. Kobieta nadal się śmiała, odsuwając się od wody.

Quinn z kolei podeszła bliżej.

– Pomyśl, zanim coś zrobisz, Matthew – powiedziała ostro. – Bonhamowie nie są ubrani tak, żeby się moczyć. Następnym razem zwracaj uwagę na takie rzeczy, proszę.

Zaraz. Co? To byli oni?

Matt tylko złośliwie się uśmiechnął i jeszcze chwilę podtrzymywał kontakt wzrokowy z kobietą, ale w końcu spojrzął na Quinn. Wyprostował się i oznajmił, że to zauważył, a potem zanurkował z powrotem, obrócił się pod wodą i wyrzucił nogi na powierzchnię, opryskując Cyklona.

Quinn zacisnęła mocno usta. Wyglądało na to, że jest gotowa do walki. Ale wtedy Cyklon zeskoczył z drabinki na brata, który właśnie się wynurzał, i zaczęła się zabawa. Matt rozejrzał się

i skoczył do przodu, chwycił Seraphinę za rękę i wciągnął ją do basenu. Dziewczynka krzyknęła i złapała Marie, która odruchowo chwyciła się stojącej obok Theresy.

Wszystkie trzy wpadły do wody.

W tym czasie Quinn i Bonhamowie przeszli do domu. Pani Bonham jeszcze raz obejrzała się za siebie, ale nie potrafiłam nic wyczytać z dziwnego spojrzenia, jakim obserwowała wszystkich w basenie.

– Okej. Koniec tego dobrego. Przystaję być miłą. Zapłacisz mi za to, Matthew.

Theresa również wynurzyła się na powierzchnię.

Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia i skoczyły.

– Matt idzie na dno! Wszyscy mogą pomóc!

– Taaa!

Cyklon był już na drabince, ale gdy rozbrzmiał okrzyk wojenny, wskoczył do wody i próbował zalać brata. Zapanował kompletny chaos.

Byłam zachwycona. Uśmiechałam się od ucha do ucha. Nie mogłam się powstrzymać.

To właśnie to. Zabawa z rodzeństwem – po to tu byłam. Nie obchodziły mnie prawdziwe powody, a gdybym miała uwierzyć w istnienie siły wyższej, wtedy bym uwierzyła. Przepeliła mnie wdzięczność i niemal poczułam w oczach łzy. Te dobre.

Dorastałam jako jedynaczka. W domu byłyśmy tylko ja i Chrissy. Miałam w pobliżu Brookley rodzinę, ale Chrissy była dumna i uparta jak cholerny osioł. Nigdy nie skorzystała z propozycji krewnych. Opiekować się mną mogły tylko te osoby, które pojawiły się w jej życiu na jej zasadach, a nie rodzina. I chociaż uwielbiałam chodzić do szkoły z ciotecznym rodzeństwem, zwyczajnie mamy nie pozwalały nam się za bardzo do siebie zbliżyć. Nie wiedzieliśmy wtedy o tym, ale to czuliśmy. Miałam poczucie winy za każdym razem, gdy pragnęłam zjeść kolację u ciotki, bo mama pracowała na drugą zmianę. A kiedy byłam już na tyle duża, że nie potrzebowałam opieki, siedziałam sama z komputerem.

Komputery były bezkresne.

Miałam w nich przyjaciół, inne życia, marzenia, które mogłam tworzyć, i to wszystko było tylko moje. Nikt mi nie mówił, co mogę, a czego nie mogę oglądać. Nikt nie nakładał na mnie żadnych ograniczeń. To była moja domena.

Ale teraz, gdy słyszałam śmiech Cyklona, bo Matt udawał, że rzuca nim w Seraphinę, chłonęłam to nowe królestwo każdą komórką ciała. Zamierzałam się nim napawać, aż ktoś nie każe mi odejść.

– Kash! Bailey! – Cyklon płynął ku nam pieskiem. – Wskakujcie!

Chciałam to zrobić. Boże, tak bardzo chciałam.

I nagle poczułam czyjąś rękę na ramieniu.

Spojrzałam na Kasha i zobaczyłam, że patrzy na coś za mną chłodnym wzrokiem.

Okazało się, że na chodniku oddzielającym basen od reszty terenu stoi Peter Francis. Ścieżka za jego plecami biegła do domu, więc wydawało się, że wyszedł z niego po namyśle. Miał na sobie granatowe spodnie, mokasy i białą koszulę zapiętą pod samą szyję. W jednej ręce trzymał telefon, w drugiej dokumenty i był częściowo odwrócony, jakby zamierzał wrócić do domu.

Odchrząknął, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Kash.

Nie odwróciłam spojrzenia.

Jeszcze raz odchrząknął, zmarszczył brwi i wreszcie spojrzał na faceta stojącego za mną. Uniósł dokumenty.

– Słówek w środku?

Tak wyglądało kolejne spotkanie z facetem, dzięki któremu znalazłam się na tym świecie.

Wymówił imię, które nie należało do mnie. Chciał się zobaczyć z kimś, kto nie był mną.

Odwrócił się i wszedł do domu, a ja próbowałam sobie wmówić, że świat wcale się nie skurczył.

Kash tkwił obok mnie i trzymał mnie za ramię.

– Wszystko w porządku?

Zmusiłam się, żeby przytaknąć. Nic nie było w porządku, ale za diabła nie miałam zamiaru im tego pokazać. Przykleiłam uśmiech do twarzy i sięgnęłam po starą sztuczkę, którą stosowałam na Chrissy, gdy pytała mnie, czy jestem szczęśliwa, a ja nie chciałam zranić jej uczuć: pomyślałam o czymś

fajnym. O procesorach. Płytkach głównych. Lepszym sprzęcie. Każda z tych myśli sprawiała, że mój uśmiech stawał się coraz bardziej szczery.

– Wszystko okej.

Nie ruszył się.

– Naprawdę, Kash. – Szybki kurs rozpraszania cudzych obaw: nawiąź kontakt fizyczny. Dotknęłam jego ramienia. Zapytaj, jak możesz pomóc. – Chyba że mnie potrzebujesz? – Podaruj coś drugiej osobie. Tego ostatniego nie miałam jak zrobić, więc odhaczyłam pozostałe pozycje listy. Spojrzałam mu w oczy, szczerze się uśmiechnęłam i przekrzywiłam głowę, żeby wzmocnić wrażenie. I wreszcie nieznacznie ścisnęłam jego ramię. Czekałam.

Zmrużył oczy. Miałam wrażenie, że przejrzał mnie na wylot i doskonale wiedział, że wciskam mu kit, ale zasługiwałam na Oscara.

– Taa. Niech ci będzie. – Zrobił kwaśną minę. – Wyślę ci kod do domu na wypadek, gdybyś go potrzebowała.

– Co?

Już mnie mijał. Posłał mi przez ramię złośliwy uśmiech.

– Nocujemy dziś w głównym domu.

Zrobiłam wielkie oczy. Och. Tego się nie spodziewałam.

Dostrzegł moje zaskoczenie i na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia. Skinął w stronę basenu, nachylił się i powiedział tak cicho, żeby nikt oprócz mnie go nie usłyszał:

– W dupie mam, czego chce Quinn. Ja tu jestem. Ty tu jesteś. I tak właśnie będzie. Dołącz do zabawy albo nie. Mnie jest wszystko jedno. Tylko nie daj sobą dyrygować.

Żadnego dyrygowania. Pokiwałam głową, a on zniknął. To mogłam zrobić. Żaden problem.

Matt patrzył na mnie z politowaniem. Marie śledziła wzrokiem wyłącznie Cyklona, który pływał wokół niej. Theresa udawała, że broni się przed wodą, którą zalewa ją Seraphina, chociaż w rzeczywistości docierały do niej raczej pojedyncze krople.

Dobra. Mogłam to zrobić. Upomnieć się o swoje miejsce wśród nich. To w zasadzie mówił Kash. Prawda?

Gotowa do bitwy. Nikt nie będzie mną dyrygował ani znowu mnie stąd wyrzucił.

– Bailey. – Seraphina przestała już chlapać i ruszyła wzdłuż głębokiego końca basenu, trzymając dłoń na ramieniu Theresy. Jej uśmiech... Stopniało mi od niego serce. Machała do mnie, woda ściekała jej po czole, a policzki świeciły. – Wskakuj! Matt wskoczył w ubraniu.

Później uderzyło mnie, że to była chwila, gdy sama dokonałam wyboru.

Nikt nie ciągnął mnie nigdzie siłą. Nikt mi nie mówił, że mam sobie iść, ani nie zmuszał, żebym przyłączyła się do zabawy. Mogłam zostać albo odejść. Mogłam zmyślić jakiś powód, mniej lub bardziej wiarygodny, żeby zniknąć w wili Kasha. On by mnie nie oceniał. Nikt by mnie nie osądzał. A zrozumiałam to, gdy Marie i Theresa spojrzały na mnie, usłyszawszy zaproszenie Seraphiny. W ciągu ostatniego tygodnia obie zaczęły się do mnie cieplej odnosić. Marie nigdy tego nie powiedziała, ale teraz to zobaczyłam. Nareszcie. Jej oczy witały mnie z radością.

W tamtej chwili mogłam zrobić to, na co miałam ochotę.

Gdybym wskoczyła do tego basenu, to dlatego, że postanowiłam zostać, rozwijać relacje z rodzeństwem.

Nie miałam żadnych wątpliwości.

Wskoczyłam do wody.

ROZDZIAŁ 31

Kash dołączył do nas godzinę później. Przebrał się w spodenki do pływania, wziął rozbieg, wybił się w powietrze, zrobił pełne salto i wylądował między moimi braćmi. Nie miałam pojęcia, jak mu się to udało, ale wycelował tak, że wzburzona przez niego woda trafiła Matta prosto w twarz.

Uznałam, że to nieważne, bo to było zarąbiste.

Matt skrzywił się, otarł i zaczęła się kolejna bitwa, którą w efekcie przegrał. I to z kretesem. Rzucił się na Kasha, a ten go unikał albo opływając go dookoła, albo uchylając się w bok, czasem wyskakując z basenu tylko po to, żeby znowu go ochlapać.

Po dwudziestu minutach Matt nie mógł się już dłużej wściekać. Cyklon próbował mu pomóc, ale tak naprawdę tylko pływał pieskiem w tę i we w tę, i tak w kółko. Seraphina dopingowała go z boku, ale Kash był niezrównany. Upokorzył Matta, ale w cudowny sposób.

Poruszał się w wodzie jak ryba.

– Dobrze się tam bawiłaś? – Kash wszedł wieczorem do mojego pokoju z rękami w kieszeniach i spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek.

– Tak, a ty?

Wróciliśmy wcześniej, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Quinn miała jakąś kolację dobroczynną, na której miał jej towarzyszyć Peter, więc znowu mogliśmy zjeść nieformalny posiłek. To oznaczało, że jako danie główne będziemy mieć do wyboru pizzę albo nuggetsy z kurczaka. Dopiero co włożyłam na siebie legginsy i białą koszulkę. Była tak cienka, że aż przezroczysta, więc pod nią miałam biały top. Nie chciałam się stroić, ale obie rzeczy odsłaniały mi plecy, więc czułam się wystarczająco dziewczęco dla Kasha.

Sięgnęłam po leżącą za mną frotkę, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam, że on obczaja mój tyłek. Zrobiło mi się gorąco i spuściłam wzrok, zanim podniosłam ręce i związałam włosy w niedbały kok. Znowu miałam motyle w brzuchu. Nie cierpiałam ich, ale od tak dawna ich nie czułam.

– Ładnie wyglądasz.

To nie była odpowiedź na moje pytanie.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że jego oczy pociemniały. I przysięgam, że motyle przeniosły mi się do wszystkich kończyn. Czekala mnie masa cierpienia. Byłam tego pewna, ale nic nie mogłam na to poradzić. Kash patrzył na mnie w ten sposób, ja czułam się tak, a nie inaczej, i to wszystko zmierzało tylko w jednym kierunku.

Nie znałam skrywanych przez niego tajemnic, ale czułam, że to wyjątkowa chwila w moim życiu.

Byłam tu już z powodu czterech osób.

– Wszystko w porządku?

– Co? – Próbowałam sobie przypomnieć, o co mu chodzi. A, tak. Powiedział, że ładnie wyglądam. – Dzięki. Ty też.

Bo wyglądał smakowicie. Ciemnoszare spodnie od dresu, zawieszzone nisko na biodrach, i biały T-shirt.

Krew zaczynała mi szybciej krążyć.

– Nie jesteś człowiekiem.

Palnęłam to, zanim się zorientowałam. Skrzywiłam się, gdy usłyszałam ten tekst.

– To znaczy... – No, o co mi chodziło?

Uniósł kąciki ust, a w jego oczach pojawił się cień rozbawienia, ale tylko oparł się ramieniem o framugę. Przechylił głowę i uniósł brew, jakby mówił: „No dalej”.

Jęknęłam.

– To znaczy... – Znowu. A, pieprzyć to. Starłam się z nim, a przynajmniej tak to odbierałam. – Dlaczego ludzie w tym świecie uważają cię za kogoś ważnego, skoro media nic o tobie nie wiedzą? – Wskazałam na niego. – Jesteś seksowny. Tak mega, aż mam cię ochotę przytulić samą szyjką macicy, i mieszkasz z rodziną Petera Francisa. Supermodelka chce być twoją dziewczyną. Jakim cudem nie

trafiasz na strony plotkarskie razem z Mattem? Jak to możliwe, że dorastałeś w tej rodzinie i pomagasz im znaleźć zespół Arcane'a, który chciał mnie porwać? Sam tak mówisz. – Tama pękła. – Mówisz, że jesteś taki jak ja, ale to nieprawda. Nie jesteś. Nie jesteś normalny. Jesteś taki jak oni. – Machnęłam, wskazując przestrzeń za nim, poza tym pokojem. – Masz władzę. Jakim cudem możesz mówić mojemu biologicznemu ojcu, co ma robić? I on cię słucha.

To... to nie był koniec.

Jak udawało mu się sprawić, że czułam, że żyję, jestem bezpieczna, chroniona?

Kim był, żeby porywać mnie w ramiona? Dlaczego czułam przy nim rzeczy, których czuć nie powinnam?

Ale tych pytań nie mogłam mu zadać. Gdybym to zrobiła, gra byłaby skończona. Dałabym mu wszystko, a tego nie chciałam. Z całej reszty zostałam odarta.

Odwróciłam się, obejmując się ramionami. Im mocniej je ściszałam, tym bardziej starałam się ukryć.

– Bailey – poprosił cicho.

Coś mnie zapiekło w piersi. Już to jedno jego słowo przebiło się przez mój ból i ścisnęło za serce. Zaczęłam kręcić głową. Nie mogłam już na niego spojrzeć. Gdybym to zrobiła, przepadłabym. Nie teraz. Za bardzo się odsłoniłam.

Wszystko się we mnie skręcało. Kash nie miał zamiaru odpowiedzieć, znałam go. Nadaremnie wyrzuciłam z siebie te wszystkie pytania. Nie otworzy się przede mną. Nie podzieli się ze mną swoimi tajemnicami, więc powoli umierałam ze wstydu.

Musiałam stąd uciec. Natychmiast. Przed nim.

Wycofaj się. Uciekaj. W nogi!

– A zresztą. – Dzięki Bogu mój ton okazał się radosny, więc mnie nie zdradził. Wyminęłam go. – Jestem głodna. Idziesz na kolację?

Zrobiłam całe dwa kroki, zanim złapał mnie za ramię. Próbowałam się uwolnić, udawać, że nic nie czuję, ale tylko zacisnął uchwyt i przyciągnął mnie do siebie. Ale nie do końca. O, nie, bo to by pomogło. Chyba? A może nie. Przyciągnął mnie na tyle, żeby krępować mnie spojrzeniem z góry. Czułam, że jest zatroskany, chociaż nadal na niego nie patrzyłam. Gdybym to zrobiła, poddałabym się. Z całych sił próbowałam nie podnieść głowy, więc wbijałam wzrok w jego pierś.

Przysunął się bliżej.

Nie pomagał.

Zaczął gładzić mnie uspokajająco po ramieniu, co było tak miłe, że wróciły motyle. Cholera.

– Popatrz.

Nie. Inaczej przypadnę.

– Wiem, że nasza sytuacja zrobiła się dziwna.

Miałam ochotę prychnąć. „Dziwna” było niedopowiedzeniem. Ale zaciskałam mocno usta. Nie wyrwał się przez nie żaden dźwięk.

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej, aż dotknęłam głową jego piersi. Jedną rękę oparł mi na krzyżu, drugą zaczął gładzić moje plecy.

Czy to naprawdę musiało być takie przyjemne?

Oparł brodę na czubku mojej głowy, a potem zmienił pozycję i dotknął go policzkiem.

– Wiem, że masz pytania na mój temat. Wiem, że wczoraj w nocy dużo się działo. – Oplótł mnie ciałniej ramionami. – Wiem, że dzieje się teraz mnóstwo innych ważnych rzeczy. Po prostu mi zaufaj, okej? – Odsunął się. Uniósł moją głowę tak, żeby nasze spojrzenia się spotkały. Objął dłonią mój policzek i pogłaskał go kciukiem. – Chcę dorwać tych dupków, a potem wszystko wspólnie rozgryziemy, ty i ja. Dobrze?

Nie wiedziałam, co to ma znaczyć, ale był bardzo stanowczy.

– Okej – wyszeptalam.

Opuścił głowę, odnalazł moje wargi i wtedy się poddałam.

Przepadłam.

ROZDZIAŁ 32

– Nigdy nie uda nam się ich znaleźć.

Było już po kolacji. Szturchnęłam Matta, żeby przestał marudzić, i dalej przemierzałam na palcach kolejne części tego gmaszyska. Ale dlaczego szłam na palcach, pozostawało tajemnicą nawet dla mnie. Nie bawiliśmy się w końcu w żadne podchody. Wybiła dziewiąta, byliśmy już po dwóch pizzach i *Fernandzie*, Marie i Theresę zastąpiła nocna niania, a Kash wpadł na doskonały pomysł zabawy w chowanego.

Seraphina i Cyklon pisnęli z radości i wybiegli z sali kinowej.

Dwie sekundy później Matt naskoczył na Kasha.

– Pogięło cię? Przecież też tu dorastałeś. Dobrze wiesz, że tu jest milion kryjówek. A my próbujemy zagonić ich do łóżek.

Kash wyglądał na zadowolonego z siebie.

– Wyluzuj. Jak myślisz, co się dzieje z nadpobudliwym dzieckiem po pizzy, pływaniu i filmie, jeśli zmusi się je do bezruchu w oczekiwaniu na to, że ktoś je odnajdzie? Zasypia. – Strzelił go w tył głowy. – Szukasz!

– Ej! – Matt spiorunował go wzrokiem i się uchylił, ale Kash już od nas odbiegał. – Ej! A ty gdzie?

– Ukryć się. – Kash nawet się nie odwrócił i zniknął za rogiem.

– Mamy nieźle przerąbane, jeżeli chcemy go znaleźć.

Pomysł Kasha był świetny. Stuknęłam Matta w nadgarstek i wskazałam głową na drzwi.

– Chodź. Dzieci zwykle niezbyt inteligentnie wybierają kryjówki. Chowają się pod łóżkiem, za drzwiami albo słupami.

Prychnął, wlokąc się za mną.

– Widać, że nigdy nie bawiłaś się w chowanego z małym geniuszem.

Zaczęłam się śmiać, ale szybko przestałam. Miał rację.

– No, sama widzisz. – Właściwie odczytał moją minę. – To był tragiczny pomysł. Znalezienie ich zajmie nam całe godziny i skąd mamy mieć pewność, że nadal będą wtedy żywi? Mogą się schować w chłodni. Albo...

Zasłoniłam mu usta dłonią, bo coś usłyszałam. I rzeczywiście. Chichot.

Brwi Matta wystrzeliły w górę, gdy też go usłyszał.

Zaczęliśmy się obracać, żeby namierzyć właściwy kierunek. Bingo.

I wtedy zesrałam się w gacie. Zsyp do pralni.

– O mój Boże! – Puściłam się biegiem i otworzyłam schowek, w którym się znajdował.

– Cyklon! – Matt skoczył ku bratu.

Dzieciak tkwił w środku, zapierając się rękami i nogami o przeciwne ścianki, żeby nie spaść.

– O, nieeee... Poważnie? Za szybko mnie znaleźliście. – Uśmiechnął się szeroko, i akurat w chwili, gdy Matt wsuwał mu ręce pod pachy, puścił się.

– Cyklon!!!

– Złapcie mnie później, frajerzy! – dobiegło nas z dołu, a potem rozległ się głuchy łoskot.

– Curt! – wrzasnęła za nim Matt.

Zamarłam tuż przy nim.

– Cyklon!

Byłam przerażona. Obożeobożeoboże...

Aż nagle z dołu ryknął Kash:

– Mam go!

– Ja pierdołę. Skąd on wiedział?

– Smarkacz znalazł mnie kiedyś w tym samym miejscu – odpowiedział Mattowi ze śmiechem. – Wtedy jeszcze się mieściłem. Aż nie wierzę, że zapamiętał.

Przez chwilę nie mogłam nabrać powietrza w płuca. A potem pękłam. Wychyliłam się do zsypania i krzyknęłam:

– Niektórzy z nas są ludźmi, Kash! Nie potrafimy wspinać się po budynkach ani przeskakiwać przez płoty i tracimy kończyny po upadku z dwóch pięter!

Matt zacisnął usta.

– Nic mi nie jest, Bailey, poważnie! – odkrzyknął Cyklon. Czy on też musiał brzmieć tak radośnie?

– Po prostu na siebie uważaj! – odpowiedziałam braciszce.

– Będę. Obiecuję, obiecuję, obiecuję.

– W tym domu to największa przysięga – szepnął Matt. – Będzie uważać.

– Idziemy schować się jeszcze raz. Znajdźcie nas! – zawołał po chwili Kash.

W kieszeni zawibrował mi telefon.

Wiadomość od Kasha.

Ochrona przysłała mi nagranie.

Seraphina już śpi w sali kinowej.

Idź z Mattem do baru na drinka.

Przyjdę, gdy tylko Cy zaśnie.

Poczułam obezwładniającą ulgę. Trąciłam Matta i pokazałam mu ekran.

– I właśnie dlatego dorośli powinni mieć plan na każdą zabawę. Zaraz, macie własny bar?

Jakim cudem go nie zauważyłam, gdy Matt mnie oprowadzał?

To był prawdziwy bar. Wzdłuż jednej ze ścian ciągnął się długi, lśniący blat.

Matt wszedł za niego i nalał drinka. Podsunął mi go i wskazał głową stołek.

– Nigdy wcześniej nie spędzaliśmy razem jako rodzina tyle czasu, co w tym tygodniu. – Oparł się o ścianę i wznosił swoją szklankę w moim kierunku. – To z twojego powodu.

– Mówisz poważnie?

Pokiwał powoli głową.

– Jak myślisz, dlaczego Ser i Cyklon tak szybko cię polubili? Marie zostaje dłużej, nawet Theresa trzyma się w pobliżu. Ja tu jestem. Kash był tu cały dzień. Wszystko z twojego powodu.

– Wcześniej zwołałaś na niego Curt. To prawdziwe imię Cyklona?

Wiedziałam to, ale chciałam, żeby ktoś to powiedział. To był ten rodzaj informacji, które powinny zostać wypowiedziane, a nie przeczytane na monitorze komputerowym czy w dokumentach.

Przytaknęła, wpatrując się w dno szklanki.

– Taa... Quinn tak go nazywała. „Mój Cyklonek”. – Uniósł kąciki ust. – Przyłgnęło, bo wiesz. – W końcu na mnie spojrział. – ADHD.

– Jest jej ulubieńcem, to widać – zauważyłam, chociaż nie byłam pewna, czy powinnam.

– Nooo. – Ucichł i znowu wbił spojrzenie w szklankę. – Wobec Ser jest surowa.

– Tak.

Uśmiechnął się do mnie smutno.

– Ty. Ja. Oni. Różne mamy. Tata nie próżnował. – Mocniej zmarszczył brwi. – Nie wiem, dlaczego nie przyznaje się do ciebie publicznie. Nikt by się nie zdziwił. Był z moją mamą i zdradził ją z Quinn. No... – Zerknął na mnie i znowu wbił spojrzenie w drinka. – Z twoją mamą najwyraźniej też. Teraz jest z Quinn. Najpierw urodziła Ser, a po kilku latach Cyklona. Zabawne, bo się nie dogadywali i Quinn wyjechała do rodziny. A potem wróciła z małym.

Milczałam. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć, o tych zdradach i całej reszcie.

Matt nagle się zaśmiał. Zacisnął nie tylko szczękę, ale i place wokół szklanki, po czym odchylił głowę i opróżnił jej zawartość jednym haustem. Nie zasyczał. A spodziewałam się tego. Widziałam wcześniej, jak ją napełniał. Wlał prawie sam alkohol.

Potem wskazał na moją szklankę.

– Jeszcze jednego?

Nie czekał na odpowiedź. Odwrócił się i zaczął sobie nalewać drugiego drinka.

Milczałam, czekając, aż skończy i na mnie spojrzy.

Ale tego nie zrobił. Gdy tym razem stanął do mnie przodem, utkwiał spojrzenie w blacie. Widziałam, że myślami jest gdzie indziej.

– To było popieprzone.

– Co?

Poderwał głowę i równie gwałtownie ją opuścił, a w oczach błyszczał mu gniew.

– Kiedyś usłyszałem rozmowę Petera z Kashem. Quinn chciała mieć drugie dziecko, ale on ją zdradzał. Tak się składa, że Quinn zna rodzinę Kasha, ale to dlatego odeszła. Z powodu zdrad. Pewnie skończyło się tak, jak miało. Quinn zawsze chciała mieć syna. – W końcu podniósł wzrok. – Ma, czego chciała, nie?

Uderzyła mnie fala cierpienia. Nie mojego, tylko Matta. Było tak oczywiste i potężne, że nie mógł go ukryć. Ale próbował. To zaciskał palce na szklance, to je rozluźniał. Zastanawiałam się, czy zamierzał ją rozbić.

– Drugiego chłopca. – Głos mu się załamał. – Nie chciała dziewięciolatka innej kobiety.

– Matt. – Współczułam mu.

– Chciała niemowlę. Chłopczyka, który pasowałby do jej idealnej córeczki. – Bez ostrzeżenia cisnął szklankę przez bar. Trafiła w przeciwną ścianę i się roztrzaskała. Matt stał bez ruchu i patrzył, jak płyn rozlewa się po podłodze. Co rusz zaciskał szczęki. Jednocześnie rozszerzały mu się nozdrza. – Pierdolona sucz. – Nagle obejrzał się i przeszył mnie wzrokiem tak pełnym udręki, że niemal zwałała mnie ze stołka. – Uważaj na nią. Nie lubi cię. Nie podoba się jej, że tu jesteś, i choć wiecznie jej nie ma, doskonale wie, co tu się dzieje. Wie, że ciebie i Kasha coś łączy.

Cholera.

– To też jej się nie podoba, mogę się założyć. Zrobi coś, żeby się ciebie stąd pozbyć. Nie wiem co, ale robi.

– Wystarczy – warknął ktoś.

W drzwiach stał Kash.

– Bailey nic się nie stanie.

Matt roześmiał się ostro.

– Dla Quinn to gówno znaczy. Dobrze o tym wiesz. Bailey to widzi. Ser i Cyklon to czują. Ser... Chryste, Ser panicznie boi się własnej matki, matki, która ubóstwia Cyklona znacznie bardziej niż ją. Quinn oczekuje, że Ser będzie perfekcyjna. Zawsze będzie się doskonale prezentować, będzie cicho, będzie kolegować się z popularnymi dziewczynkami, chociaż to skończone suki. Byłeś tu kiedyś, gdy ją odwiedzają? Są okropne dla Ser, a Quinn się tym rozkoszuje. Przysięgam, że ją to podnieca.

– Zamknij się.

– Nie. Nie, stary. Najwyższy czas, żeby coś się wydarzyło. – Machnął ręką w moją stronę. – Quinn wyrwie z mojej siostry całą dobroć. Zabierze ją i wypełni pustką. Będziemy mieć farta, jeśli nie um...

Zamilkł. Nagle po prostu przestał mówić.

Mrugnął.

Nikt się nie odezwał. Nikt go nie powstrzymał.

Jego spojrzenie sposepniało. Potarł kark ręką i opuścił głowę.

– Mamy przesrane. Już po nas, Kash. Po nas wszystkich. Jesteśmy za bardzo zniszczeni. – Spojrzał na mnie i mrugnął kilka razy, żeby skupić wzrok. – Powinnaś stąd zwać, zanim się do nas upodobnisz. Spadaj, Bailey. Poważnie. Dla własnego dobra.

Minął Kasha i skierował się ku drzwiom.

– A ty gdzie?

Przystanął i potrząsnął głową.

– Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Tak naprawdę? – I poszedł.

Starłam łzę i poczułam gulę w gardle.

– Jego mama się zabiła.

Co? Byłam wstrząśnięta. Matt...

Chciałam iść za nim i tulić go tak długo, aż wszystkie rany się zagoją, nieważne, ile czasu miałyby

to zająć. Tuliłabym go całymimi latami, gdybym musiała.

Kash usiadł obok mnie, tyłem do baru.

– Według raportu był to wypadek samochodowy i teoretycznie zginęła w jego wyniku. Nie ma tam jednak ani słowa o tym, że sama skierowała samochód na drzewo, ani o tym, że kamery zamontowane po drugiej stronie ulicy uchwyciły, jak patrzy prosto przed siebie. Nie zasłabła ani nic takiego. Siedziała całkiem nieruchomo. Skręciła kierownicę, oparła się o siedzenie, odpięła pas i wcisnęła gaz.

Zrobiłam ostry wdech. Spojrzałam na drzwi, za którymi zniknął mój brat.

– Matt nic nie wie o tym nagraniu. Wie tylko, że zanim zginęła w zderzeniu z drzewem, napisała do niego list pożegnalny. – Kash patrzył w tym samym kierunku. – Jest bystry. Od zawsze zna prawdę, nie musiał o nic pytać. Nie rozmawiamy o tym.

Było mi strasznie przykro. Z powodu Matta. Seraphiny. Cyklona. Kasha też.

Nie byłam pewna, co robi, jeśli dotknę jego dłoni.

Nie spodziewałam się, że odwróci ją i splecie swoje palce z moimi. Nie spodziewałam się, że nagle przyciągnie mnie do siebie i schowa twarz w mojej szyi. I naprawdę się nie spodziewałam, że mnie w nią pocałuje.

– Nigdy nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało. Nikomu.

Rozchyliłam nogi, a on znalazł się między nimi. Po prostu trzymał mnie w objęciach. A ja trzymałam jego.

I tak trwaliśmy.

Mogły minąć całe minuty. Godzina. Nie miałam pojęcia. Nie przejmowałam się czasem.

Aż nagle usłyszeliśmy kroki piętro wyżej i Kash zeszytywniał. Zaklął pod nosem.

– Wrócili.

A to oznaczało, że musimy iść. Zaczynałam rozumieć dynamikę tej rodziny. Co nie oznacza, że mi się podobała. Jak mogła?

Mijaliśmy kuchnię, trzymając się za ręce, kiedy w przedpokoju pojawił się Peter

Kash przystanął. Ja też.

Peter spojrzał na mnie przeciągle, zanim przeniósł spojrzenie na Kasha.

– Matthew odjechał w lamborghini. Pijany – zakomunikował pośpiesznie.

Znowu na mnie spojrzał i zniknął.

Najpierw w mojej głowie ponownie rozbrzmiały jego słowa. Potem pojawiła się troska o Matta. A potem poczułam ból.

Peter znowu ode mnie odszedł.

Powinnam już do tego przywyknąć.

ROZDZIAŁ 33

Kash skontaktował się z ochroną i dwie godziny później podjeżdżaliśmy pod jakąś pograżoną w mroku rezydencję. Tyle zajęło nam dotarcie do niej.

– Gdzie jesteśmy?

Kash posłał mi uśmiech, chowając kluczyki do kieszeni. Postanowił sam nas tu przywieźć sportowym samochodem. Za nami zaparkowały dwa SUV-y. Rozpoznałam ochroniarzy.

– Jechał za nami zespół?

Popatrzył na mnie, a potem znowu skupił się na drodze.

– Zawsze towarzyszy nam ochrona. Możemy być w samochodzie sami, ale zawsze jest w pobliżu.

Dom nie stał na osiedlu strzeżonym. To wydawało mi się niewłaściwe, ale prowadząca do niego droga leżała na uboczu. Nie widziałam wzdłuż niej innych domów, tylko las. Po obu stronach szosy rosły drzewo za drzewem, wywołując poczucie odizolowania od świata. Sam dom miał trzy kondygnacje. Podjazd nie był długi, ale stały na nim trzy samochody. Rozpoznałam lamborghini i założyłam, że należy do Matta. Pozostałe pojazdy wydawały się równie drogie. Kash ruszył przodem, chowając do kieszeni telefon. Wziął mnie za rękę i podszedł do ogrodzenia. Spojrzał na zamieszczoną nad nim kamerę i wcisnął guzik, ale nie odezwał się ani słowem. Brama się otworzyła.

Z tyłu budynku widać było światło stroboskopów. Powietrze niesło dźwięk basu. Otoczył nas też mocny zapach ogniska i marihuany. Za to widok... Ludzie. Widok był niezwykły. Pewnie dom wybudowano tutaj właśnie ze względu na niego. Strome zbocze biegło ku dolinie wypełnionej światłem położonych w niej domów, a na rzece kiwały się rozświetlone łodzie. Aż do krawędzi zbocza ciągnął się bujny zielony trawnik. Cały ogród rozświetlały neony i kryształowe lampy.

Znowu znalazłam się w świecie całkowicie odmiennym od tego, w jakim dorastałam.

Kash poprowadził mnie wokół domu. Za rogiem znajdował się basen, a w nim kobieta i mężczyzna. Jego wargi wędrowały w dół jej szyi.

Kash minął ich obojętnie, jakby to nie było nic nowego. Jakby widywał takie rzeczy dzień w dzień.

Przechodząc przez resztę domu, zobaczyliśmy inne pary. Wszystkie uprawiały seks.

Kash ścisnął mocniej moją rękę i otworzył drzwi do piwnicy. Tutaj basy były głośniejsze. Kierowaliśmy się wprost do źródła dźwięku, a mnie ogarnęły mdłości. Nie wiedziałam, jakie widoki nas czekają. Kash wiedział. Kamienny wyraz jego twarzy powiedział mi wystarczająco dużo. Ale dalej szłam u jego boku.

Więcej par.

Kolejne orgie.

To miejsce... Matt przyjechał tu w nie najlepszym stanie, cierpiał, a drangi były tu powszechnie dostępne, więc obawiałam się, że to nie skończy się dobrze.

Kash otworzył tylne drzwi.

Mój brat miał zsunięte spodnie, był bez koszuli. Przed nim pochylała się jakaś dziewczyna, w którą się wbił. Druga znajdowała się pod nią i obejmowała ustami jej pierś. Za nimi poruszało się więcej osób.

Gdy moje oczy przyzwyczyły się do mroku, rozpoznałam wśród nich Chestera, Tony'ego i trzeciego faceta z namiotu. Wszyscy trzej obracali tę samą dziewczynę.

Kash zapalił górne światło.

Nikt nie zareagował.

No, to nie do końca prawda.

Matt spojrzał prosto na nas i nawet przez jego nieprzytomne spojrzenie przebijała ohyda. Nie przestał się ruszać. Złapał biodra dziewczyny i wbił się w nią coraz mocniej, aż doszedł.

Kiedy skończył, podciągnął spodnie i do nas podszedł.

– Przyszliście popatrzeć? – Minał nas i wyszedł do przedpokoju.

Kash nie od razu za nim poszedł. Zatrzymał spojrzenie na dziewczynach zostawionych w łóżku. Zaciął zęby, zanim odwrócił głowę w moją stronę. Popatrzył na mnie wymownie. Chciał mnie ostrzec, przypomnieć mi swoje słowa o dzieciakach, którym w czasie dorastania niczego nie brakowało, które mogły mieć wszystko. Potrafiły wykorzystywać innych ludzi do swoich gier.

Wzbierała we mnie złość. Nie wiedziały, jak bardzo są uprzywilejowane.

Kash zauważył, co się święci.

– Bailey.

Z mojego gardła wyrwał się warkot. Nie mogłam, po prostu nie mogłam. Wypadłam stamtąd i rzuciłam się na oślep do wyjścia. Przemierzyłam przedpokój i pokój, wspierałam się po schodach, przeszłam przez drzwi i znowu się zgubiłam. Kash dogonił mnie i złapał za ramiona. Przez resztę drogi ciągnął mnie za sobą. Szłam ze zwieszoną głową. Nie chciałam widzieć, co jeszcze się tam działo, skąd dochodziły jęki, co wciągano.

Matt czekał na nas na zewnątrz.

Ten świat... nie chciałam w nim być. Ale gdyby moje życie inaczej się potoczyło, poznałabym to wszystko dużo wcześniej. Chciałam się, miałam wrażenie, że zaczynam się zataczać.

– Francis! Idziesz już? – zawołał ktoś.

Matt prychnął.

– Wpadłem w tarapaty. Starzy mnie znaleźli.

– Co to za dziewczyna? – spytał ktoś inny.

Kash zaciął dłoń na mojej ręce i nawet nie zwolnił.

– Czekaj! – Nieznajomy nagle się podekscytował. – Colello? To ty?

Inna dziewczyna aż pisnęła.

– Kashon Colello? Gdzie?

Kash przyspieszył.

– Kash!

Wszystkich zignorował. Zatrzymał się, dopiero gdy dotarliśmy do samochodów. Odwrócił się do Matta i wyciągnął rękę.

– Nie wkurwiał mnie, nie teraz.

Matt przewrócił oczami, ale przeszukał kieszenie i rzucił Kashowi kluczyki. Ten je złapał i niemal natychmiast odrzucił komuś, kto zbliżał się do nas od strony ulicy. To była nasza ochrona.

Wskazał tył samochodu i Matt wsiadł. Zamknął drzwi, ziewając.

– I pomyśleć, że omal nie przegapiliście całej zabawy. Nie, Bailey?

Jednak nie patrzył na mnie. Przyglądałam mu się w lusterku. Siedział z głową zwróconą w stronę grupki, która zebrała się przy bramie i nas obserwowała.

Nagle roześmiał się ostro i przytknął dłoń do szyby.

– Patrzcie na nich. Pieprzona biedota. – Pokazał im środkowy palec, nadal się śmiejąc.

Powiedział to z takim przekonaniem, taką wyższością, że znowu zaciął mi się żołądek.

– Kim jest ta dziewczyna? – krzyknął jakiś koleś, pokazując mnie ręką.

Matt podniósł głos:

– Kash ma was wszystkich w dupie. Sami sobie płacicie za całe to swoje gówno. Jesteśmy od was lepsi.

Kash cofał samochód.

Oczekiwałam od niego jakiejś reprimendy, uwagi, ale nic nie powiedział. Zachował milczenie.

Matt przestał się złośliwie śmiać i westchnął.

– Nie musisz nic mówić, Kash. Kryję cię. Moja kolej, stary.

Jego kolej? Na co?

ROZDZIAŁ 34

Kash stanął na skrzyżowaniu i zwiesił głowę. Kiedy skręcił w lewo, Matt wybuchnął śmiechem.

– Nie ufa mi, więc nie zostawi mnie samego u mnie w domu, a nie chce spędzić tam nocy z tobą. Z kolei ja nie mogę jechać do niego, zresztą też tego nie chce, więc wracamy do posiadłości. – Zaśmiał się do siebie i dodał pod nosem: – Pieprzone Chesapeake. Nasz tata jest frajerem.

Jeżeli oczekiwał odpowiedzi, to się rozczarował. Nikt się nie odezwał. Trzeba było powiedzieć pewne rzeczy, ale to nie był właściwy moment. Po chwili jedynym dźwiękiem, jaki dało się słyszeć w samochodzie, był głęboki oddech mojego brata. Może też bym zasnęła, gdyby to była normalna noc, ale nie była. Czułam się całkowicie rozbudzona. Kiedy zwolniliśmy przy bramie, natychmiast się otworzyła.

Gdy samochód stanął, nie oglądałam się na Kasha. Wysiadłam i ruszyłam w stronę jego willi.

Gdy podchodziłam do drzwi od strony Matta, zawołał za mną:

– Zaczekaj na ochroniarza.

Nie zatrzymałam się.

– Nic mi nie będzie.

– Bailey.

Zwolniłam i odwróciłam się częściowo w jego stronę.

Niech go. Cicha prośba i kolana się pode mną ugięły.

– Zaczekaj na ochroniarza – dodał niemal łagodnie.

No to czekałam, ale zgrzytając zębami. Podjechały kolejne samochody. Z jednego wysiadło trzech ochroniarzy, z lamborghini Matta kolejnych dwóch. Kash wskazał mnie głową.

– Dwóch z nią. Reszta z Mattem.

Rozdzielili się. Trzech schyliło się i wyciągnęło mojego brata z samochodu. Wnieśli go do domu.

Miałam już ruszyć, skoro dotarła ochrona, ale otworzyły się drzwi gmaszyska. Stał w nich mój ojciec i patrzył na Matta spod zmarszczonych brwi. Miał na sobie szlafrok, a w ręce trzymał telefon. Odsunął się, żeby wpuścić ochroniarzy niosących syna. Już zamierzał wsunąć telefon do kieszeni, gdy rozświetlił się jego ekran.

– Kash! – zawołał, zanim podniósł wzrok.

Kash już był obok, bo szedł za ochroniarzami. Wszedł do środka. Przymknięto za nim drzwi i została tylko wąska szpara. Nie słyszałam ich. Dzielił nas kawałek podjazdu i schody wiodące do domu. Widziałam tylko kawałek twarzy Kasha i telefon Petera trzymany między obydwojma mężczyznami. Po chwili drzwi otworzyły się szeroko i Kash wyszedł na zewnątrz. Szedł ku mnie, ale coraz bardziej zwalniał.

Już z daleka widziałam żal malujący się na jego twarzy.

– Muszę jechać coś sprawdzić. – Skinął głową ponad moim ramieniem.

Usłyszałam ciche kroki. Ochroniarze odsunęli się, żeby zapewnić nam prywatność.

– Wszystko w porządku? – Zrobił smutną minę. Oparł swoje czoło o moje, to była nasza ulubiona pozycja.

– Nie.

Uniósł kącik ust.

– Przynajmniej jesteś szczerą.

Złapałam go za koszulkę, ale nie spojrzałam mu w oczy. Wbiłam wzrok w jego pierś.

– Kim jesteś? Myślałam, że pracujesz dla mojego ojca, potem się dowiedziałam, że cię wychowywał, a teraz wszyscy ci ludzie...

Nie chciałam kolejnych kłamstw, murów, tajemnic. Pragnęłam, żeby się otworzył.

– To są ludzie, którzy mają pieniądze, majątek, jakiego przed przybyciem tutaj nie potrafiłam nawet sobie wyobrazić – ciągnęłam. – I zabiegali o twoją uwagę. Muszę wiedzieć. Muszę wiedzieć, kim jesteś. – Zacisnęłam palce na jego koszulce.

Nie mogłam mu powiedzieć, że tonę. Wpadłam już dawno temu, i to głębiej niż po uszy.

Uniósł dłonie do mojej twarzy, ujął ją i odchylił. Zanim zamknął usta na moich, wyszeptał:

– Wszystko ci powiem.

– Kiedy?

– Wieczorem. Jak już wrócę. – Sekunda przerwy. – Albo jutro. Zajmą się Mattem, więc my będziemy mogli pojechać do mojego mieszkania w centrum. I tak chcę pobyć z tobą sam na sam. – Wziął głęboki oddech. – Potrzebuję pobyć z tobą sam na sam.

Pocałował mnie i przestałam go wypytywać. Nie mogłam. Żądza. Pożądanie. Potrzeba. Wszystko to we mnie wezbrało, wszystko, a nawet znacznie więcej. I kiedy w końcu oderwał się ode mnie, brakowało mi tchu.

Kolejny pocałunek. Kolejny szept:

– Przyjdę do ciebie wieczorem albo rano.

Ochroniarze odprowadzili mnie do jego willi. Weszli, kazali mi zaczekać przy drzwiach, a sami sprawdzili teren. Był czysty, więc poszłam do łóżka.

Nie sądziłam, że uda mi się zasnąć. Ciągle przeżywałam to wszystko na nowo. Tamten dom. Ci ludzie. Cały ten seks. Narkotyki. Okrucieństwo Matta.

„Jesteśmy od was lepsi”.

Skrzywiłam się.

Przypominałam sobie, jak Matt odzywał się do tych ludzi, jak jego grupka była w najdalszym zakątku domu, jakby reszta nie miała tam dostępu, jakby nie była wystarczająco dobra, żeby do nich dołączyć. Jak Matt w ogóle nie był zdziwiony widokiem Kasha.

Jak Kash od razu dobrze wiedział, dokąd iść.

W co ja się wpakowałam?

ROZDZIAŁ 35

Jednak zasnęłam. Nagle kołdra się uniosła, co mnie przestraszyło.

Czyjaś ręka dotknęła mojego biodra i prześlizgnęła się po talii, a materac za mną ugiął się pod ciężarem.

– To tylko ja. – Kash przyciągnął mnie do siebie, wtulił się we mnie całym ciałem i pocałował mnie w bark. – Śpij.

Przytulił mnie mocniej.

– Trzymam cię – szepnął ponownie. I znowu mnie pocałował.

Więc zasnęłam.

Obudziłam się rozgrzana do czerwoności. Dyszałam. Całowały mnie, muskały i smakowały czyjeś usta. Otworzyłam oczy, gwałtownie wciągając powietrze, i zobaczyłam Kasha. Trzymał rękę na moim brzuchu i dowodził, że jestem tylko jego. Jak zaborczy samiec alfa. Z jego gardła wyrwał się pomruk. Kash uniósł głowę i wychrypiał:

– Zgadzasz się? – Przesuwał ręką w dół mojej szyi, coraz niżej i niżej, a w końcu odsunął moją koszulkę, jakby to było nic. – Proszę, powiedz, że się zgadzasz.

Przesunął się i o otarł o mnie, był naprawdę bardzo twardy.

Moimi zmysłami owładnęło pożądanie, potrzeba pocucia w sobie Kasha była tak potężna, że aż sapnęłam.

– Tak – pisnęłam. – Boże, tak. – Obróciłam się w jego stronę i objęłam go za szyję, a on znowu mnie pocałował.

Wiłam się i jednocześnie czułam całkiem bezwładna.

Jego usta otworzyły się nad moimi, wślizgnął się między nie jego język, a ja wyszłam mu naprzeciw. Byłam równie zaborcza, niemal rozorałam mu skórę paznokciami, próbując znaleźć się jeszcze bliżej. Kash przesunął dłoń na moje udo. Leżeliśmy na boku, napierając na siebie, i dając się zaważać pożądaniu. Czystej żądz. Wsunęłam nogę między jego kolana, a on otarł się o mnie biodrami. Zamarliśmy. Obydwoje aż syknęliśmy od tego dotyku. Zalała mnie gorąca fala pożądania.

Potrzebowałam go teraz.

Nie wczoraj. Nie za godzinę. Teraz.

– Kash – jęknęłam.

– Bailey.

Wszelkie racjonalne myśli uleciały mi z głowy. Zostały jedynie niecierpliwość i paląca potrzeba. Zsunęłam rękę na jego brzuch. Kash nie miał na sobie koszulki. Tym lepiej. Przyłgnęłam do niego, dotyk jego mięśni jeszcze bardziej mnie rozgrzał. Były silne, naprężone i aż pulsowały, tak mocno się kontrolował. Hamował się.

Nagle zapragnęłam, żeby przestał się powstrzymywać. Już na zawsze. A zwłaszcza teraz, gdy pożądanie aż bolało. Znowu otarłam się o niego, aż syknął i zacisnął dłoń na moim udzie.

– Kurwa, Bailey – sapnął. Oparł o mnie czoło i spojrzał mi w oczy. – Chcę tego...

Usłyszałam wahanie w jego głosie. Potrząsnęłam głową. Żadnego wahania. Nie było na nie miejsca, nie w tym łóżku. Zaczęłam mu to mówić, chociaż trudno mi było odzyskać głos, kiedy Kash zmienił pozycję. Przewrócił mnie zwinnie na plecy i uniósł się na nade mną. Rozsunął moje nogi i położył się między nimi, a potem się o mnie otarł. I jeszcze raz. To było cudowne. Zabójcze. Tak. Cholernie. Powolne. Zajęczałam i przygryzłam wargę. Zacisnęłam pięści i wcisnęłam je w jego ramiona.

– Kash, błagam.

Opadł na mnie i zdusił wargami mój jęk. Pochwycił go, a potem odpowiedział własnym pomrukiem, ale nie przyspieszył ani nie zwiększył siły nacisku. Podpierał się ramionami na materacu i patrzył mi w oczy, prosto w duszę, i znowu się o mnie otarł.

Miał na sobie bokserki. Ja szorty. Dlaczego obydwójka jeszcze nie byliśmy nadzy? Chciałam je zsunąć, zerwać, ale Kash tylko zaśmiał się pod nosem i jeszcze raz się odezwał, nie odrywając ode mnie

ust.

– Nie tutaj. – Delikatny pocałunek. – Nie z dwoma ochroniarzami w domu, którzy mogą nas usłyszeć. – Mocny pocałunek. – W ten weekend. – Mocniejszy pocałunek. – W moim mieszkaniu w centrum. – Pocałował mnie jeszcze mocniej, a ja objęłam jego głowę i nie pozwoliłam mu się cofnąć.

– Koniecznie. – Podniosłam się, nie dając mu się ruszyć, i oddałam pocałunek. Teraz ja byłam zaborcza.

Wszystkie te dziewczyny, wczoraj, w tamtym domu. Niedoczekanie. Wszystkie te orgie. Niech idą do diabła. Pragnęły go. Victoria, jej przyjaciółki. Nieważne, co tam się działo. Nie, nie, nie. Po prostu nie. Odezwał się we mnie pierwotny głód i nie zamierzałam go uciszać. Rozkoszowałam się nim.

Kash był mój. W dupie miałam, że ktoś chce mi go odebrać. W tej chwili był mój.

Mój. Tylko mój.

I przez następną godzinę pokazywał mi, jak bardzo ja byłam jego.

ROZDZIAŁ 36

Koniec końców niczego mi nie wyjaśnił. Miał mi wszystko powiedzieć, a tego nie zrobił.

Następnego dnia obudziłam się późno. Kasha już nie było. Wysłał mi esemes.

Pilna sprawa. Wróć, jak tylko będę mógł.

Nie wiedziałam, co to za sprawa. Nikt mi nic nie mówił, ale też nikt nie zachowywał się tak, jakby cokolwiek wiedział.

Kasha nie było przez kilka następnych dni. Matt wrócił do siebie, więc zostałam z Marie, Thesą i dziećmi. Quinn chodziła na swoje spotkania charytatywne. Ojciec krążył w pobliżu. Pewnego dnia usłyszałam jego głos, gdy siedziałam przy komputerze w biurze Marie. Po wyjeździe Kasha poprosiłam, żeby znowu zorganizowała mi tam kącik. Nie miała nic przeciwko. Nie uszło mojej uwadze, że to właśnie ona wydała na to zgodę. Ironia losu. Albo karma. Tak czy inaczej, byłam wdzięczna Marie.

Praca na komputerze okazała się zbawienna, gdy dni zamieniły się w tygodnie.

Kash co jakiś czas wracał, ale tylko w nocy, a rano już go nie było. Wiedziałam o jego powrotach, bo budził mnie, wślizgując się do łóżka. Jeżeli to nie działało, zaczynał mnie całować. Wtaczał się na mnie i noc w noc zabierał na coraz to nowe wyżyny. Przynajmniej na początku. Później w co drugą noc. A potem w co trzecią.

Brakowało mi go.

Za to cudownie było spędzać czas z Cyklonem i Seraphiną. Cieszyłam się, że mogę pracować nad swoim programem bezpieczeństwa, a jakiejś części mnie podobały się nawet te krótkie chwile, gdy tata wchodził do biura Marie, żeby z nią porozmawiać. Wiedziałam, że informowała go o mojej obecności za ścianką działową, bo natychmiast milkł i wychodził. Po tygodniu jednak dała sobie spokój. A ja ciągle tam byłam.

Do jego wyjścia siedziałam w absolutnym bezruchu.

Przychodził po raport ogólny. Chciał wiedzieć, jak danego dnia zachowywał się Cyklon, jakim projektem poświęcał czas, a nawet, co jadł. Pytał o Seraphinę. Pytał, czy odzywał się Matt. Chciał wiedzieć, jak radzą sobie pracownicy, kto się skarży, komu się dobrze wiedzie. Chętnie chwalił tych, którzy ciężko pracowali, i baczniej przyglądał się tym, którzy, według Marie, się objali. Po tygodniu zwolnił jedną z takich osób. Po dwóch tygodniach zwolnił drugą.

Pytał nawet o Quinn: chciał wiedzieć, o której wyszła z domu, o jakich wydarzeniach charytatywnych wspominała Marie. A ona mówiła mu wszystko, co wiedziała. Nigdy się nie wahała ani nie kłamała.

Nigdy nie pytał tylko o dwie osoby: o Kasha i o mnie.

Na początku bolało mnie to. No bo jakby mogło nie boleć? W końcu to mój ojciec, a ja byłam zmuszona u niego zamieszkać. Najpierw przez kilka tygodni go nie było, potem przyjechał, ale dalej się do mnie nie odzywał – ani nawet nie pytał o mnie innych. A może pytał, gdy nie widział mnie w pobliżu? Może wiedział, że siedzę w biurze? Może dlatego nadal zadawał te inne pytania, żeby w jakiś dziwaczny sposób stworzyć między nami relację?

Nie miałam pojęcia.

Wiedziałam tylko, że o mnie nie pyta.

Minął miesiąc, a potem jeszcze parę tygodni. Spędzałam kolejne dni z rodzeństwem. Kolejne noce z Kashem. Zbliżał się koniec lipca i tęskniłam za Chrissy.

– Hejka, samotna siostrzyczko, a jednak znacznie bardziej dojrzała ode mnie.

Matt opadł na krzesło obok mnie z głębokim westchnieniem. Odchylił głowę, otworzył usta i jęknął na cały głos.

– Kurwa, jak gorąco. – Obrócił się i wbił świdrujący wzrok w Marie, która siedziała przy swoim biurku. – Wiem, że lubisz ukrop, ale czy wstawienie tu wiatraka by cię zabiło? Przynajmniej dla Bailey. – Machnął ręką w moją stronę. – Całe plecy ma mokre.

– Co?

Posłałam mu wymowne spojrzenie.

– Jestem sucha, głupku.

– Nieważne, bo przyszedłem cię uratować. – Wstał.

– Uratować? – Nadal byłam na niego wkurzona. Nigdy nie omówiliśmy tego, co działo się w seksklubie.

– Przed Victorią i nauczycielem niemieckiego, który przychodzi do Cyklona. Lekcje zaczynają się za godzinę, a potem Quinn zamierza zaprosić ich na lunch.

– Pani Quinn nadal jest w domu? – zapytała Marie.

Pokiwał głową.

– Przyjechała tuż za mną. Zawołała z samochodu, żebym też został na lunch.

Marie wybiegła z biura, a drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem.

Matt posłał mi złośliwe spojrzenie. Uniósł brew.

– Może powiesz mi, dlaczego ją okłamałaś? Widzę, że się gotujesz, przecież tu jest jak w saunie.

Zaczęłam się wiercić. Nie podobało mi się to ani trochę.

– No, gadaj. – Był niezadowolony.

Odwróciłam się z powrotem do komputera.

– Bo nie chcę sprawiać kłopotu. Nikomu.

Wyłączyłam komputer.

Brat milczał.

Skoro przyszedł mnie uratować, to wiedziałam, że nie każe mi zostać na ten lunch. Nie żeby Quinn miała mnie zaprosić. Unikała mnie z równym zaangażowaniem, z jakim ja unikałam jej, nie był to też pierwszy raz, gdy przebywałam tu w tym samym czasie, co Victoria i Benjamin. Przychodzili co tydzień.

Marie znacząco sugerowała, żebym naprawiła coś na jej komputerze albo monitorze Theresy, bądź po prostu mówiła, że dostanę coś do jedzenia w willi Kasha.

Nikt nie wspominał o ich wizytach i chociaż raz zobaczyłam, jak Victoria odjeżdża, sama też o nich nie napomykałam.

Odwróciłam się i wstałam. Ale na widok miny Matta zamarłam.

Był wkurzony. Na maksa.

– Co?

– Dlaczego myślisz, że sprawiasz komukolwiek kłopot?

O, Boże. Od czego by tu zacząć?

– Matt...

– Bailey – wycedził.

Czekał z uniesionymi brwiami.

– Słuchaj, to nic takiego. Poważnie. Nie chcę drażnić Marie. To wszystko.

Czekał, przyglądając mi się uważnie.

Ja też czekałam. Nie chciałam, żeby naciskał. Skarzenie się na jego własną rodzinę wydawało mi się niewłaściwe. Bo nie chodziło o to, że nie chcę zawracać głowy Marie albo Theresie. Nie chciałam nikomu. No, z wyjątkiem Kasha. Jego uwielbiałam irytować. Bardzo. Każdej nocy. I to wielokrotnie. Zaczynałam czuć podskórne swędzenie i wiedziałam, że nie minie, dopóki nie zjawi się Kash. Od jego ostatniej wizyty minęły trzy noce. Byłam od niego uzależniona, musiałam czuć go przy sobie, żeby żyć.

To znaczy prawie w ogóle nie rozmawialiśmy. Na dłuższą metę tak nie mogło być.

Ale to był Kash, mój narkotyk.

– Jesteś pewna, że tylko o to chodzi?

Zalała mnie taka fala ulgi, że kolana niemal się pode mną ugięły.

– Tak. Tylko o to.

Nadal nie był zadowolony, ale odpuścił. Jego spojrzenie złagodniało, a na usta znowu wypłynął mu uśmiezek.

– Chcesz się stąd ze mną wyrwać?

Zawahałam się.

– Dokąd? Wiem, na jakie imprezy chodzisz, Matt, i... – Nie miałam ochoty robić tego samego. – Nie poradzę sobie z twoimi znajomymi. Nie jestem taka.

– Jaka? – Szczerzył się od ucha do ucha. Dobrze wiedział, o czym mówię.

– Orgie. Dragi. Nie, dzięki.

– Wiem. – W jego oczach na chwilę pojawił się wyraz skruchy. – Słuchaj, było mi wstyd. Totalna żenada. To, co zobaczyłaś tamtego wieczoru, i w pozostałe też. Przepraszam, Bailey. Naprawdę. Gdy zobaczyłem, jak na mnie patrzysz... I na wszystkich... – Szurał nogami po dywanie. – Następnego dnia Kash mnie nieźle opierdolił.

Naprawdę?

– Obudziłem się i zacząłem sobie wszystko przypominać, kawałek po kawałku. Jezu, Bailey. Widziałaś, jak posuwam od tyłu jakąś randomkę. To... no. – Jego śmiech był zduszony. – To znajduje się wysoko na mojej liście żenady. – Spojrzał mi w oczy. – Ale nie byłem wtedy naćpany. Poprzedniej nocy tak, ale nie tamtej. W sumie dziwne. Zazwyczaj zaczynam znajomość od tego, że ktoś jest mną rozczarowany.

Próbował być zabawny.

– Ej, ja cię nie oceniam – powiedziałam przez ściśnięte gardło. – Nie bój żaby.

– I tak. – Wbił ręce w kieszenie. – Chcę ci to wynagrodzić i wierz mi, wyciągnięcie cię stąd, zanim Cyklon i Seraphina zaczną nalegać, żebyś dołączyła do Straszego Tria, to tylko drobiazg, który mogę zrobić, żeby wszystko naprawić. Mój znajomy gra dzisiaj w turnieju polo. Chcesz iść ze mną?

Nie byłem pewna.

– Będzie w chuj stylowo. Wino. Kapelusze. Sukienki. Faceci ubrani, jakby mieli kij w dupie. I tak dalej. A jeśli nie będziesz chciała siedzieć w klubie, też żaden problem. Mamy tam stajnię i możemy siedzieć w lofcie. Nikogo do niego nie wpuszczę, jeśli nie zechcesz.

Rozważałam swoje opcje.

Mogłam zostać. Pracować na komputerze. Robić coś, co kochałam. Albo iść na to całe polo, gdzie zapewne nie polubię żadnego ze znajomych Matta. Gdybym została, a Cyklon i Seraphina zaczęłyby nalegać, żeby dołączyła do nich na lunchu, zrobiłoby się dziwnie. To by oznaczało znoszenie Quinn i Victorii, która z pewnością mnie nienawidziła, chociaż nasze dotychczasowe interakcje ograniczały się do jednego zdania.

Tak naprawdę żaden dylemat.

Jęknęłam.

– W co mam się tam wystroić?

Matt uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Kochana siostra.

Zaśmiałam się.

Siostra. Kochana.

Poczułam słabość. Mógłby przewrócić mnie jednym paluszkiem.

ROZDZIAŁ 37

Zmierzaaliśmy już na turniej, gdy rozdzwonił się telefon w samochodzie Matta. Przed nami jechał jeden samochód z ochroniarzami, za nami SUV, ale brat chciał sam prowadzić. Wcisnął przycisk i rzucił:

– Mów.

– Problemy z obiektem – odparł jeden z ochroniarzy.

Matt zmarszczył brwi.

– Jakie?

– Po pierwsze, dużo dziennikarzy. Po drugie, pański loft jest zajęty.

Matt cofnął głowę. Mocniej zmarszczył brwi.

– Domyślałem się, że będą dziennikarze, ale miałem nadzieję, że wejdziemy od tyłu i Bailey zostanie w lofcie. Kto go zajął? Bez naszej zgody nikt nie ma do niego wstępu.

– Zdaniem kierowniczkii obiektu pozwolenie wydał pański ojciec.

– Mój tata? Jest w lofcie?

– Nie, tylko go udostępnił.

– Usuńcie tych ludzi. Nie będę mógł wprowadzić Bailey, dopóki tego nie zrobicie.

Po drugiej stronie zapadła cisza. W końcu:

– Może mógłby pan tam pojechać innego dnia?

Matt natychmiast się wnerwił.

– Pieprzyć to. Chodzi o konie i kije machające w powietrzu. Owszem, są tam dziennikarze, ale żaden z nich nie zagrozi Bailey. Jedziemy tam i kropka. Powiedzcie kierownicze, żeby zwolniła loft. Będziemy tam za dwadzieścia minut.

Bardziej zmartwiła mnie informacja o dziennikarzach.

– Myślisz, że pojawi się tam Camille Story? – Nie wzięłam tego wcześniej pod uwagę, a przecież ona słynęła z pojawiania się na takich wydarzeniach. W dodatku uwielbiała pisać o Matcie. Podobał się jej, nigdy tego nie powiedziała, ale taką miałam teorię. W porównaniu z innymi pisała o nim nieproporcjonalnie często. Niemal ciągle.

Odpowiedział mi warknięciem.

– Mam nadzieję, że nie. Wrzód na dupie.

Zaczynało mi się to podobać.

– Przespałeś się z nią kiedyś? Bo dużo o tobie pisze. Tak dużo, dużo.

Cisza.

Zrobiłam wielkie oczy.

– Poważnie? Przeleciałeś Camille Story?

Poprawił się na siedzeniu i ściągnął łopatki.

– No co? Ma ciało. A ja byłem nawalony.

– O tym nigdy nie pisała.

Powiedzieć, że mi się to podobało, to nic nie powiedzieć.

– Odrzuciłeś ją? – dopytywałam. – Należy do tych dziewczyn, o których sama pisze, że posuwasz je przez jedną noc, a potem wyrzucasz jak śmieci?

– Nie. – Chwila przerwy. – Może. Nie wiem. Zrobiła zdjęcia mojego fiuta. Chciała zamieścić je w sieci, ale dowiedział się o tym Kash i zagroził jej pozwem, który doprowadziłby ją do bankructwa na cztery wcielenia.

– Kash robi takie rzeczy?

– Dba o nas. Albo fizycznie, albo w taki sposób. Nastraszył ją tak, że się posrała. Wycofała się, zobowiązała się na piśmie do zniszczenia tych zdjęć, a on przez to zamknął jej pierwszą stronę.

– Wow. – Przypomniałam sobie, jak kiedyś zniknęła na miesiąc.

– Musimy uważać, jeśli tam będzie. Chociaż boi się Kasha. To przez niego publikuje tylko połowę tego gówna, które by chciała. Nie stać jej, żeby znowu mu podpaść.

Kto by pomyślał.

Czego jeszcze mogłam się dowiedzieć o facecie, który nocami zakradał się do mojego łóżka?

Nie potrafiłam się powstrzymać. Musiałam wiedzieć.

– Kim jest Kash dla waszej rodziny?

Matt zerknął na mnie.

– To znaczy, czym dokładnie się zajmuje? Jak to się stało, że z wami dorastał?

– Nie powiedział ci?

Pokręciłam powoli głową.

Brat zamknął na chwilę oczy, po czym otworzył je, żeby obserwować jezdnię.

– Uważam, że powinnaś poczekać, żeby to z nim o tym porozmawiać – rzucił zwięźle.

Cholera.

– Ale Bailey?

– Co?

– Kash się o nas troszczy nie dlatego, że dostaje za to kasę – powiedział już zdecydowanie łagodniej. – Sam wziął na siebie to zadanie i nawet ja nie wiem dlaczego. Chodzi mi o to, że on jest skomplikowany. Jeżeli powie ci wszystko, to będziesz wiedziała więcej niż my.

– Nawet ty nie wiesz?

– Coś tam wiem. Wiem... – Pokiwał głową. – Wiem, co powinienem wiedzieć, tak to można ująć. Kash jest... jak już mówiłem...

– Skomplikowany – dokończyłam za niego.

– Noo.

Zacisnął rękę na kierownicy, a potem zwolniliśmy. Włączył kierunkowskaz i skręcił. Na tej drodze już nie było tak pusto jak wcześniej. Wzdłuż pobocza stały samochody, a im dalej, tym bardziej były stłoczone. Nie były to zwykłe auta, tylko zabawki bogaczy. Bentleye. Navigatory. Spora liczba nowiutkich audi. Parę rolls-royce'ów. Range rovery. Porsche. Nawet jedno bugatti.

– Kto gra w tym turnieju?

Matt posłał mi przelotny uśmiech i znowu zwolnił, bo przed nami zrobił się korek. Stanęliśmy, więc rozparł się w fotelu, opierając nadgarstek o kierownicę, po czym pochylił się, żeby włączyć muzykę.

Ktoś zapukał w szybę. Był to jeden ze stałych ochroniarzy Matta.

– Kierowniczką mówi, że możemy zawrócić i podjechać od tyłu, ale loft jest niedostępny. Pański ojciec pozwolił zajmującej go grupie używać go przez cały dzień. Próbowaliśmy się z nim skontaktować, ale jest niedostępny.

Matt zaklął.

– A Kash? Czasami może unieważnić jego polecenia.

– Sami chcieliśmy się z nim skontaktować w, eee... innej sprawie. – Zerknął na mnie przelotnie. – Ale ma wyłączony telefon.

Wyłączony. To nic takiego. Prawda?

A jednak dały o sobie znać nerwy. Nie było to dla mnie typowe, ale w ciągu ostatnich tygodni co jakiś czas puszczałam mu esemesa. I za każdym razem odpisywał natychmiast. Czasami dzwonił. Nigdy nie miał wyłączonego telefonu.

– Kuźwa. – Matt skrzywił się i odchylił. – Nie ma sensu wjeżdzać, jeżeli...

Zadzwoił telefon ochroniarza. Pokazał nam wyświetlacz.

– To kierowniczką. Proszę poczekać. – Odebrał i odsunął się od samochodu. Nie czekaliśmy długo na jego powrót. – Powiedziała, że grupa sama z siebie opuściła loft. Przenoszą się w inne miejsce. Możemy jechać.

Przez jakiś czas staliśmy jednak w korku. Po dziesięciu minutach minęła nas kolumna samochodów opuszczających turniej. Jechały wolno, dzięki czemu udało mi się rozpoznać parę gwiazd filmowych. I księżniczkę popu.

– Ja cię kręcę...

Próbowałam się nie gapić. Ale mi się nie udało. Wytrzeszczałam gały na całego.

– To pewnie ta grupa z loftu. Menedżer tej dziewczyny zna tatę.

Matt posłał mi uśmiech i szarpnął się na siedzeniu. Odkąd okazało się, że loft się zwalnia, a potem ruszył korek, nastrój Matta uległ poprawie. Przedtem był wyluzowany i zachowywał się normalnie, ale teraz zrobił się niespokojny i niecierpliwy. Rozpoznawałam objawy pobudzenia, które wykazywał już wcześniej. Mówił szybciej. Miał napięty uśmiech.

Ruszyliśmy naprzód.

Jeden z parkingowych zatrzymał pierwszy samochód naszej ochrony. Po krótkiej rozmowie machnął, żeby jechali dalej. Poprowadzili nas boczną dróżką okrążającą boisko i główny budynek, w którym najwyraźniej zebrał się największy tłum. Stajnia usytuowana była dalej, na południe od boiska, i na widok mieszczącego się nad nią patio domyśliłam się, że to właśnie tam zabiera mnie Matt.

Minęliśmy więcej samochodów, wszyscy ludzie pili i udzielali się towarzysko obok boiska. Tył głównego budynku prezentował się bardzo okazale, wszystko było niezwykle efektowne, więc ucieszyłam się, że posłuchałam Matta, gdy wybierał mi ubranie. Stańło na czarnych rybaczkach i białej króciutkiej bluzce. Była koronkowa, marszczona i odsłaniała dużo ciała.

Idealnie.

Zauważyłam mnóstwo sukienek, więc posłałam Mattowi ganiące spojrzenie.

– Powiedziałaś, że nie muszę wkładać sukienki.

Uśmiechnął się szeroko.

– Moja siostra nie musi pokazywać nóg. Nikomu. – Wzruszył ramionami i skręcił w kolejną zwirową dróżkę, która wiodła prosto do stajni. – Poza tym i tak usiadziemy w lofcie. Ci, którzy do niego przyjdą, nie będą się niczym przejmować. Ucieszą się tylko, że zostali wpuszczeni.

– Myślałam, że będziemy tam tylko we dwójkę?

– Hm? – mruknął, ale w tej właśnie chwili coś go rozproszyło.

Otwierano przed nami wielkie drzwi stajni. Wewnątrz biegało mnóstwo pracowników, którzy co rusz schylali się, żeby podnieść coś z ziemi.

Pochyliłam się i oparłam o deskę rozdzielczą.

– Co się dzieje?

– Samochody zwykle nie wjeżdżają do środka. To stresuje konie. Ale dzisiaj robimy wyjątek. Upewniam się, że nic nie zaszkodzi oponom. Nic ich nie przebiję.

Miałam wrażenie, że to wszystko wymaga za wiele zachodu, ale już tu dotarliśmy, a z całą tą obstawą, która nam towarzyszyła, przyciągaliśmy uwagę.

– Co oni sobie o tym myślą? – zastanawiałam się na głos.

– O czym?

– O nas. – Wskazałam na stajnię.

Znowu wzruszył ramionami i zrobił lekceważącą minę. Ściągnął usta, zanim się odezwał.

– Nie wiem. Kogo to obchodzi? I tak nikt się do ciebie nie zbliży. Otacza nas cała armia. – Puścił mi oczko i wjechał do stajni. Wrócił ten Matt, którego widziałam, gdy był naćpany, gdy rzucał się w namiocie, gdy brał udział w orgii.

Teraz go rozpoznawałam.

Lęk ścisnął mi żołądek.

Zaparkowaliśmy na środku stajni i czekaliśmy. Większość ochroniarzy weszła razem z nami, sprawdziła pomieszczenie i czekała, aż pracownicy je opuszczą. Jeden facet o coś się wyklócał, ale sobie z nim poradzili. Gdy wyszli ostatni, drzwi przed i za nami zostały zamknięte. Matt wysiadł, a w tym samym czasie ochroniarze zajęli swoje miejsca.

Jeden z nich otworzył mi drzwi, więc też wysiadłam.

Poprowadzili nas obok kilku boksów do kolejnych drzwi. Były otwarte, więc weszliśmy na górę. Apartament zajmował całe piętro nad stajnią.

Wtedy otworzono drzwi na dole. Wyprowadzono samochód Matta i usłyszeliśmy, że do stajni wrócili pracownicy.

– Nie martw się. Nikt tu nie przyjdzie. Wszędzie jest ochrona – uspokoił mnie Matt. Kiwnął głową w stronę dwóch ochroniarzy stojących tuż za progiem.

– I to jedyna droga na górę?

– Tak, chyba że ktoś wleci paralołnią. – Machnął ręką w kierunku patio. – Ale i tak zostałby zestrzelony. I nasi zajęliby się intruzem. – Poklepał mnie po ramieniu i przeszedł do baru. – Możesz się tu rozgościć. Napijmy się czegoś i wyluzujmy, okej?

Weszłam do środka nieco wolniej. Źle się tu czułam. Otaczało nas zbyt wielu ludzi. Z drugiej strony to Matt zaprosił mnie do klubu nocnego. Kasha to nie ucieszyło. Później sam zabrał mnie na dwie inne imprezy, ale to były domówki. Poza tym wpadliśmy tam tylko na chwilę, nie rozsiadywaliśmy się.

Obejrzałam się niepewnie na jednego z ochroniarzy.

Zauważył to i podszedł.

– Mogę jakoś pomóc?

– Nie udało się wam skontaktować z Kashem?

– Słucham? – Zmarszczył brwi.

Wzruszyłam ramionami i rozejrzałam się po pomieszczeniu.

– No... bo... Chciałby wiedzieć, gdzie jestem, prawda?

Załapał i pokiwał głową.

– Tak, proszę pani. Nadal będziemy na bieżąco informować go o zmianie lokalizacji. I tak zawsze to robimy. Takie zasady.

– Ach. – Ożywiłam się. – To dobrze.

– Tak, proszę pani. – Skinął mi głową. – Może się pani zrelaksować i dobrze bawić, pan Francis już to robi. – Zauważyłam cień uśmiechu na jego twarzy i się obejrzałam.

Miał rację. Matt czekał na drinka i już flirtował z barmanką. Ona też z nim flirtowała, dopóki mnie nie zobaczyła. Jej uśmiech zrobił się chłodniejszy, do czasu, gdy Matt mnie nie przedstawił.

– To moja... – opamiętał się w ostatniej chwili – ...daleka kuzynka. Rodzina. Dalsza. – Przewrócił oczami i przyciągnął mnie do siebie. – Chodź tu, kuzynko. Napijmy się. – Uśmiechnął się promiennie do barmanki. – Poprosimy shoty. Dla siebie też nalej.

Dopiero wtedy zrobiła się dla mnie życzliwsza, choć dla Matta była znacznie miłsza.

Kiedy godzinę później drugi kelner przyszedł ją zmienić, usiadła Mattowi na kolanach i tam została.

Rozsiadłam się na kanapie.

Ich szepty powinny mnie zaniepokoić. Ale nie zwróciłam na nie uwagi.

Nagle nastąpiło poruszenie, więc się obejrzałam. Barmanka wstała i ściągała Matta z kanapy.

– Hej.

Zamarłam. Czułam ten trzeci kieliszek wina. Stajnia zaczęła wirować. Konie... gdzie były konie? Przed chwilą były na boisku przed nami. Ale nagle usłyszałam je pod nami. Wracaly do boksów. Runda dobiegła końca. Trzeba było je wymienić, napoić, nakarmić.

I tak przez cały czas naszego pobytu tutaj. Zaraz kolej na następną rozgrywkę.

Rozejrzałam się za Matem. Nie było go.

– Matt?

Stał w rogu i szeptał coś dziewczynie do ucha. Podszedł do mnie i się nachylił.

– Masz coś przeciwko, że wymknę się na szybki numerek?

– Co?

Uśmiechał się sprośnie do barmanki.

– Pospieszę się.

Prychnęłam.

– Nie zaczynałabym od tego rozmowy z panienkami.

Uśmiechnął się szeroko.

– Ale poważnie. Nie masz nic przeciwko? Masz tu ochroniarzy. Tylko kilku pójdzie ze mną. To nie potrwa długo.

Obejrzałam się przez ramię. Za mną znajdował się kącik wypoczynkowy: długi stół, trzy kanapy pod ścianą. Naprzeciwko aneks kuchenny z wyspą. Za nim przedpokój, który prowadził, jak się domyślałam, do łazienki i sypialni, może nawet kilku.

– Idźcie tam. Czemu mielibyście stąd wychodzić?

Skrzywił się.

– Bo to by było obrzydliwe. Pomijając już niedawną żenadę, nie chcę, żeby moja siostra słyszała, jak kogoś pukam. – Stuknął mnie w ramię. – No, weź. Nie będzie mnie tylko trochę. Pójdę do głównego budynku. Mają tam pokoje w tym celu, potem przywitam się ze znajomymi i wrócę.

To nie był dobry pomysł. W ogóle. Nie zamierzałam się zgodzić.

– Bailey. – Kucnął i wbił we mnie intensywne spojrzenie. Ponaglał mnie cicho.

Niech go.

– Powinieneś zostać tutaj.

– Proszę. – Stuknął mnie czołem, uśmiechając się od ucha do ucha. – Rozgrzała mnie. Pójdę się tylko zabawić i zaraz wracam. A potem będziemy mogli jechać do domu, jeśli zechcesz.

– Jedzenie.

– Co?

Nie podobało mi się to, ale on i tak nie zamierzał zostać. Równie dobrze mogłam coś z tego mieć. W brzuchu mi burczało.

– Jedzenie. Chcę coś zjeść. Cały dzień nic nie jadłam.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Bo dałeś mi wino? Nie wiem. – Nic nie mówiłam, bo nie zamierzałam sprawiać kłopotu. Dalej tego nie chciałam, więc Matt to wykorzystywał i robił, co mu się żywnie podobało. Bo nie miałam jaj, żeby się postawić i zażądać powrotu. Z tego samego powodu nic nie powiedziałam, gdy zaczęłam mieć złe przeczucia w związku z przyjazdem tutaj.

– Proszę, proszę, proszę – szepnął. – Obiecuję, że po powrocie zabiorę cię na kolację. Gdziekolwiek zechcesz. Okej? Albo możemy coś zamówić i obejrzeć film u Kasha. Zagrać w kręgle, popływać w basenie, cokolwiek. Będę ci dłużny. Obiecuję.

Nie znosiłam obietnic. Zawsze były łamane.

Ale spuściłam głowę i ledwo zauważalnie nią pokiwałam.

Matt aż krzyknął z radości. Ścisnął moje ramię.

– Dzięki, Bailuś. Zaraz wracam. Obiecuję, naprawdę, obiecuję.

I zniknął. Bailuś.

Kurde. Podobało mi się, że zdrobnił moje imię.

Ochroniarze zeszli razem z nim, a na ich miejsce pojawili się kolejni. Rozpoznałam w nich ludzi zazwyczaj przydzielonych do mnie. Wstałam, podeszłam do barierki i patrzyłam, jak Matt idzie ze swoją barmanką dookoła boiska w stronę głównego budynku. Za nimi podążało trzech ochroniarzy.

– Mówiłaś, że jesteś głodna?

– Hmm? – Odwróciłam się. – Podeszedł do mnie barman. Uśmiechał się w miarę przyjaźnie.

– Burczy ci w brzuchu. – Skinął w moją stronę. – Nawet ja to słyszę.

– A, tak. – Przycisnęłam rękę do żołądka i poczułam, jak wszystko mi się tam przelewa.

Barman się uśmiechał. Nawet oczami.

Trudno mi się myślało i niewyraźnie widziałam, ale gdybym coś zjadła i napiła się wody, tobym wytrzeźwiała. Poczulałabym się lepiej.

– Mogę zadzwonić do kuchni i poprosić, żeby coś tu przysłali – zaoferował. – Co ty na to?

– Jak na lato – odparowałam niemal natychmiast.

Roześmiał się i wrócił za bar z moim kieliszkiem.

– Doleję ci też wina.

I wtedy podeszedł do mnie ochroniarz z telefonem w ręce.

– Panno Bailey?

– Tak?

Barman nie patrzył na nas, zajęty nalewaniem wina, ale dźwięk się niósł. Na pewno nas słyszał.

– Pan Colello chce z panią rozmawiać. – Podał mi telefon.

Przeszył mnie dreszcz podniecenia, gdy to usłyszałam. Przejmując telefon, starałam się nie

skakać z radości. Wylądowałabym na podłodze.

Barman ruszył w moją stronę, gdy przykładałam telefon do ucha.

– Halo?

– Gdzie jesteś?

Podał mi wino.

Wzięłam kieliszek tak, żeby nie dotknąć ręki barmana, ale on w ostatniej chwili przesunął palec i musnął nim moją dłoń.

Spojrzałam mu w oczy. Patrzył na mnie uwodzicielsko, uśmiechając się nieznacznie. Wziąwszy moje spojrzenie za przyzwolenie, potarł moją dłoń znacznie bardziej sugestywnie.

Odskokczyłam. Wino zalało mi twarz, telefon i bluzkę.

Zrobiłam gwałtowny wdech.

– O, nie. Przepraszam.

Barman i ochroniarz ruszyli w moją stronę w tej samej chwili. Barman zerwał ręcznik z ramienia i wystartował, żeby zetrzeć wino ze mnie i z mojej bluzki. Ochroniarz coś warknął i go odepchnął. Dosłownie. Drugi ochroniarz wbiegł do pomieszczenia.

Kash mówił coś po drugiej stronie.

– Co się dzieje?

Oblał mnie rumieniec, płonęła mi cała twarz, szyja, uszy. Byłam zażenowana.

Patrzyłam przerażona, jak ochroniarze obalają chłopaka na podłogę.

– Stop! – Podbiegłam do nich, ignorując Kasha. Pociągnęłam jednego z ochroniarzy za ramię. – Przestańcie, postawcie go! Tylko próbował mi pomóc. To moja wina. Odskokczyłam i wylałam wino.

– Bailey! – usłyszałam głos dobiegający z telefonu.

Przystawiłam go do ucha i rzuciłam pospiesznie:

– Muszę kończyć. Coś się stało.

– Co się stało?

Rozłączyłam się i wetknęłam ochroniarzowi telefon do ręki.

Obaj się odsunęli i pozwolili barmanowi wstać.

Stałam przed nim i klepałam go po ramieniu, po piersi.

– Przepraszam. Bardzo przepraszam. – Dlaczego to robiłam? Przecież to ja nadal byłam morka. Było mi przykro. Dlatego. – Naprawdę przepraszam. Oni tylko...

Odsunął się ode mnie na bezpieczną odległość i pokiwał głową.

– Wykonywali swoją pracę. Łapię. – Podniósł dłoń i cofnął się za bar. – To ja... eee... Zajmę się swoją pracą. – Przybrał minę profesjonalisty, chłodną i obojętną. Znikł flirciarz sprzed kilku sekund. Odchrząknął, nie spuszczać wzroku z ochroniarzy. – Złóżę teraz to zamówienie, proszę pani.

Cudownie.

Nie żeby mnie to jakoś obchodziło, ale właśnie kolejna osoba wzięła mnie za pariaszkę. To nie powinno mieć znaczenia. Powtarzałam to sobie, wracając na kanapę, na której wcześniej siedziałam. Zaczynał się kolejny mecz, z nowymi końmi, które pod jeźdźcami wyglądały na wypoczęte.

Nic się nie stało, że się zbłąźniłam. Kogo tutaj to obchodziło? Matt sobie poszedł, zostałam całkiem sama. Wszystko w porządku. Nie potrzebowałam towarzystwa.

Powinnam zostać w posiadłości. Tam przynajmniej powoli zaczynałam czuć się swobodnie. Nie byłam traktowana jak outsiderka. To znaczy, wiadomo, byłam traktowana jak wyrzutek, którego trzeba chronić, ale mimo wszystko. Czułam się lepiej. A gdybym poszła do tamtego budynku, nikogo bym nie знаła. Nigdy nie poznam tych ludzi.

Tych ludzi... Obserwowałam ich i nagle zauważyłam poruszenie. Nachyliłam się.

Co się działo?

Ludzie gromadzili się przy końcu podjazdu i tłumnie zmiierzali w kierunku budynku, a potem chowali się za nim. Coraz więcej osób biegło ku tabunowi z innych stron, aż w końcu wyłonił się z niego samochód.

Zmierzał w moją stronę.

Wstałam. Już wiedziałam, przeczuwałam, ale nie śmiałabym marzyć... Podeszłam do balustrady,

żeby lepiej widzieć.

W przeciwieństwie do Matta i do mnie, gdy czekaliśmy, aż wszyscy wyjdą ze stajni, żebyśmy mogli wysiąść już w środku, Kash jeszcze na zewnątrz wyskoczył z samochodu. Rzucił kluczyki ochroniarzowi i spojrzał w górę prosto na mnie. Wsunął ręce do kieszeni, opuścił głowę i zignorował kilku facetów, którzy go zawołali. Paru pracowników stajni nie wiedziało, co robić, bo nie mieli pojęcia, kim jest Kash.

W końcu usłyszałam go na schodach.

No dobra, nie usłyszałam. Kasha nie dało się usłyszeć. Ale go wyczułam.

Wiedziałam, że nadchodzi.

Jeden ze strażników podszedł do drzwi i otworzył je, zanim Kash do nich dotarł. Wmaszerował do loftu i utkwiał we mnie spojrzeniem.

Nie zwolnił, nie wahał się, nie krążył. Szedł prosto na mnie. Miałam wrażenie, że wystarczyły mu trzy kroki, by przemierzyć całe pomieszczenie, po czym złapał mnie za ramię i pociągnął do przedpokoju. Nikogo nie zaszczycił spojrzeniem, tylko otworzył drzwi do sypialni, wciągnął mnie i znowu je zamknął. Przekręcił klucz i dopiero wtedy się do mnie odwrócił.

Przyspilił mnie spojrzeniem, zmrużył powieki i oparł się o drzwi.

Wymówił tylko jedno słowo:

– Wyjaśnij.

Z trudem przełknęłam ślinę.

ROZDZIAŁ 38

Boże. Pragnęłam go dotknąć, ale on piorunował mnie wzrokiem. Ton jego głosu sugerował, że Kash jest wyluzowany, ale nie był. Oj, nie. Był spięty, jego oczy zdradzały wzburzenie. Włosy miał nieco potargane, co akurat było seksowne. Co kilka sekund zaciskał szczęki, czekając na moją odpowiedź; powietrze aż iskrzyło. Tak strasznie mnie do niego ciągnęło i musiałam dać z siebie wszystko, żeby nie zapomnieć, że mam mu odpowiedzieć.

Wyjaśnić.

Zmarszczyłam brwi.

– Wyjaśnić co?

Odepchnął się od drzwi i ruszył w moją stronę. Odchyliłam się, ale nogi nie ruszyły się z miejsca.

Złapał mnie. Obniżył głos, jego tembr wywołał we mnie zmysłowy dreszcz, który trafił prosto między nogi.

– Co wyjaśnić? Wyjaśnij, dlaczego tu jesteś. Wyjaśnij, dlaczego jesteś sama. Wyjaśnij, gdzie, do kurwy nędzy, jest Matt. Wyjaśnij mi to, Bailey. Wyjaśnij, żebym nie wyszedł stąd, żeby urwać głowę komuś, kogo uważam za brata. – Przerwał i tylko dyszał na mnie z góry, oddalony o zaledwie centymetry. Czułam bijące od niego ciepło, rozgrzewające i upajające, i z trudem łapałam oddech. Cieszyłam się, że mogę oddychać tym samym powietrzem, co on.

– A. – Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego brzucha. Matko Boska, ależ był twardy. Czułam, jak się napina i jak bardzo się kontroluje, żeby się powstrzymać. Złość w nim kipiała, aż mięśnie brzucha wibrowały, a mój dotyk tylko wszystko nasilił.

Kash zamknął oczy. Opuścił głowę.

– Brakowało mi ciebie – powiedziałam cicho, nie mając pojęcia, co padnie z moich ust. Minęły trzy długie noce.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie z udręką, pożądaniem, frustracją i bólem. Włoski na karku stanęły mi dęba. Moje serce zamarło, dosłownie zamarło.

Wsunął mi dłoń pod włosy i przyciągnął mnie do siebie. Gdy tylko się dotknęliśmy, poczułam się uspokojona. Świat znowu miał sens, nawet jeśli tylko przez tę chwilę. Przedtem wszystko wirowało. Wszystko mnie dezorientowało. Rodzina. Lata samotności. Miłość. Pragnienie. Kiedyś tęsknota za ojcem, teraz tęsknota za matką, nieznajomość swoich korzeni, jakby to oznaczało, że nie wiem, gdzie łączyć się z ziemią.

Teraz to wszystko zniknęło. Wystarczył jego dotyk i od razu poczułam, że wszystko jest na właściwym miejscu.

– Cholera – szepnął. Przesunął rękę na mój policzek. – Nie powinno cię tu być. Nie beze mnie. Nigdy beze mnie. A dostałem informację, gdzie Matt cię zabrał, i z całych sił staram się go nie zabić.

Zaczął delikatnie gładzić mnie kciukiem po twarzy. Obejmował mnie dłonią, a ja za każdym razem wpadałam coraz bardziej. Tym razem nawet nie próbowałam z tym walczyć. Pozwoliłam sobie na to, bo tak dobrze było go widzieć, słyszeć, czuć.

– Przeprosił mnie za tamtą imprezę i przywiózł tutaj, bo w domu jest Victoria. Ona i ten koleś uczący Cyklona. Matt powiedział, że Quinn zamierza zaprosić ich na lunch, a Cyklon i Seraphina błagaliby mnie, żebym do nich dołączyła.

Kash nie poruszył się ani o cal. Ale jego ręka drgnęła. Biceps wybrzuszył się na pełną sekundę, a potem rozluźnił. Kash zrobił wydech.

– Kuźwa. Miał rację, ale nie do końca. Victoria jest tutaj. Napisała mi, żebym się z nią tu spotkał. Ale miał rację co do Quinn. Razem z Victorią byłyby nie do wytrzymania.

Victoria była tutaj? Puls mi przyspieszył. Nie podobało mi się to.

– Kash. – Przesunęłam dłoń w dół jego piersi i zatrzymałam na brzuchu. Pod wpływem mojego dotyku całkowicie znieruchomiał, przestał nawet oddychać. – Powiedziałaś, że mi wszystko wyjaśnisz. – Ponownie spojrzałam mu w oczy. – Już czas, żebyś to zrobił.

– Wiem. – Westchnął lekko, ale objął mnie i przytulił. – Zrobię to – powiedział mi w szyję. – Obiecuję. To będzie dla ciebie mnóstwo informacji. – Znowu podniósł głowę, a w jego oczach zobaczyłam mroczne i zmysłowe obietnice. – Spiorę Matta, a potem wrócimy tylko we dwoje do mnie. Przez jakiś czas już nie będę wyjeżdżać. Wszystko ci wyjaśnię.

Możecie mnie uznać za słabą, ale byłam przeszczęśliwa, że wrócił.

– Okej. – Pokiwałam głową.

Jego wzrok zatrzymał się na moich ustach i zobaczyłam w nim głód. Kash jęknął. Uniósł dłoń i dotknął kciukiem mojej dolnej wargi. Lubił to robić. A potem się ode mnie oderwał. Złapał mnie za rękę, splótł nasze palce i rzucił:

– Chodźmy.

Gdy prowadził mnie przez główny pokój, czułam na sobie spojrzenie barmana.

Kash zatrzymał się, przedstawił plan ochroniarzom i wyszliśmy szybkim krokiem. W dół schodów, przez stajnię i na zewnątrz. Przecinaliśmy otwarty teren i ludzie zaczęli nas zauważać. Nie byłam pewna, czego się spodziewać. Towarzyszyli nam wszyscy ochroniarze oprócz tych trzech, którzy poszli z Mattem. Rozproszyli się i otoczyli nas.

Kash puścił mnie przodem i położył mi rękę na karku.

– Colello!

Jakiś facet biegł w naszą stronę.

Biegł? Poważnie?

Trzymał rękę w górze.

– Colello! O co chodzi z tymi plotkami, że po tych wszystkich latach masz zająć miejsce ojca w Phoenix Tech?

Poczułam, jak ręka na moim karku odrobinę się zaciska. Kash zignorował faceta.

Dołączył do niego drugi, a potem kolejni ludzie. Dziennikarze wmieszali się w tłum zwykłych imprezowiczów, którzy przyszli na turniej. Jakaś kobieta krzyknęła:

– Kash! Bawiliśmy się razem w Noi. Nadal masz mój numer?

Druga spytała:

– Kim jest ta dziewczyna?

Trzecia zawołała:

– Twój dziadek oznajmił, że chce cię przyjąć z powrotem do rodziny. Jaka jest twoja odpowiedź?

– Kash! Krążą plotki, że pomagasz rządowi dobrać się do twojego dziadka. Czy to prawda?

– Czy powinniśmy się spodziewać, że zaczniesz się regularnie pojawiać w nocnych klubach?

Byliśmy już pod głównym budynkiem. Na spotkanie nam wyszła pracownica. Ochroniarze ją zatrzymali, ale machnęła identyfikatorem.

– Wydzieliliśmy pokój dla pana Colello z gościem.

Ochroniarz się obejrzał.

Kash skinął mu głową, usta miał zaciśnięte. Poprowadził mnie do środka. Na taras nad nami wypłynęła fala ludzi, a druga tłoczyła się przed stolikami i namiotami ustawionymi na zewnątrz. Wszyscy nas obserwowali, niektórzy z zaciekawieniem, inni z zaskoczeniem.

Zanim wprowadzono nas w boczny korytarz, musieliśmy przejść prosto pod tarasem i wszyscy zebrani się wychylili.

Jedna z dziewczyn, z drinkiem w ręku, przeszła na przód. Uśmiechnęła się, chociaż uśmiech nie dotarł do jej oczu, i zawołała Kasha.

Tym razem się zatrzymał i spojrzał w górę.

Zacisnęłam zęby. To była Victoria. Wyglądała oszałamiająco jak zwykle. Włosy błyszcząły jej w słońcu, a usta ułożyły się w uwodzicielski uśmiech.

– Zaproś mnie na dół. Chciałabym z tobą porozmawiać.

– Nie teraz – warknął i odwrócił głowę.

– Ale... Kash!

Znaleźliśmy się w środku. Pracownica zaprowadziła nas do salonu na tyłach.

W rogu był bar. Na ścianie wisiał telewizor. Na środku stały kanapy i fotele. Rolety były

opuszczone, pomiędzy nimi sączyło się światło, a po drugiej stronie słycać było ludzi. Ktoś zapukał w okno, ale przez rolety nie było nic widać. Zza nich dobiegł nas śmiech.

– W tych warunkach nic lepszego nie mogliśmy zrobić. – Wskazała na rolety. – To drzwi prowadzące na patio, ale zamknęliśmy je na klucz i zasłoniliśmy. Dopóki nie będą państwo za głośno, nie zorientują się, że tu jesteście. – Zawahała się. Kilka kosmków wypadło jej z koka, przez co wyglądała na zabiegana. – Czy chciałby pan... – Odwróciła się. Przy barze nikogo nie było. – Czy chciałby pan, żeby ktoś stanął za barem?

– Nie. – Kash przełożył rękę z mojego karku na plecy. – Dziękuję.

Wskazała głową telefon wiszący na ścianie.

– Jeżeli będzie pan czegoś potrzebował, wystarczy podnieść słuchawkę.

Kash poczekał, aż kobieta wyjdzie, a potem zwrócił się do ochroniarzy.

– Gdzie on jest?

Jeden z nich ruszył do drzwi.

– Zaprowadzę pana.

Poszłam za nim, ale Kash położył mi rękę na brzuchu.

– Zostań. Tu będziesz bezpieczna.

Zgodziłam się, chociaż głowę nadal wypełniały mi te same pytania, co przez ostatnie półtora miesiąca.

Kash wyszedł z ochroniarzem i nie było go zaledwie pięć minut. Wrócił sam. Znowu się gotował, ale tym razem bardziej przypominał wulkan. Wściekły wulkan. Wyglądał na zdolnego do mordy. Wpadł przez drzwi, od razu doskoczył do mnie i złapał mnie za łokieć.

– Idziemy.

Nie zapytałam, gdzie jest Matt.

Nie miałam czasu.

Wyprowadził mnie znowu na korytarz, gdzie otoczyli nas ochroniarze. Przemierzając tyły budynku i kuchnię, słyszeliśmy krzyki. Wyszliśmy przez tylne drzwi. Czekał tam na nas samochód. Kash poprowadził mnie do drzwi pasażera i otworzył je. Trzymał mi rękę na plecach, gdy wsiadałam. Okrążył pojazd i zajął miejsce kierowcy. Wokół nas parkowały SUV-y. Zapakowali się do nich ochroniarze.

Zaczekałam, aż oddaliliśmy się od budynku.

– Gdzie jest Matt?

– Wyjechał – warknął Kash i wcisnął hamulec, bo jacyś ludzie wyskoczyli zza rogu. Wduśli klakson i szarpnął kierownicą, żeby ich wyminąć. Z budynku wybiegli pracownicy i próbowali zgonić gapiów z drogi.

To było szalone. Zachowywali się, jakby Kash był członkiem rodziny królewskiej, który przez całe lata żył w ukryciu.

Nie umiałam tego przetrwać, więc skupiłam się na tym, co było łatwiejsze.

– Co to dokładnie znaczy, że wyjechał?

Zostawił mnie?

SUV jadący przed nami przyspieszył. Później musieliśmy się zatrzymać przed wjazdem na szosę. Gdy już się na niej znaleźliśmy, Kash stracił cierpliwość. Mieliśmy trochę miejsca, więc wcisnął gaz i go wyprzedził. I wtedy wystrzeliliśmy. Ochrona zostawała coraz bardziej w tyle, a licznik przeskakiwał na osiemdziesiąt, sto, sto dziesięć... Droga zrobiła się szersza i Kash mocniej depnął. W ciągu trzech następnych minut dobiliśmy do stu trzydziestu.

– Zostawił cię i pojechał, żeby kogoś przelecieć.

– Powiedział mi, że idzie do głównego budynku.

– Nie – rzucił lodowatym tonem. – Wcisnął ci ten kit, żebyś została w łofcie, a on mógł się czuć w porządku. Myślał, że będziesz tam bezpieczna. A chuj sam pojechał gdzie indziej.

– Żeby przelecieć tę barmankę?

Rzucił mi szybkie spojrzenie i skrzywił się szyderczo.

– Nie, nie barmankę. Chyba że zabrał ją ze sobą. Nie. Matt posuwa mężatkę. Pojechał do jej domu. Miałaś być jego alibi, gdyby go złapali.

Poczułam się, jakby Matt znalazł się obok i dzielił mnie wiosłem w twarz.

– Co? – Nie. To nie możliwe.

– Lepiej w to uwierz. Przywalę mu.

Miałam wrażenie, że połknęłam kawałek kory w całości.

– To wszystko było kłamstwem? Lunch? Victoria?

Kash nie odpowiedział od razu. Zerknął na mnie kątem oka i zacisnął usta.

– Nie wiem. Lunch pewnie w jakimś stopniu był prawdą, którą przekręcił. Potrafi to robić.

W głowie mi huczało i resztę drogi siedziałam cicho.

Znaleźliśmy się na obrzeżach miasta i Kash zaczął kluczyć między innymi samochodami na międzystanowej. Kierowaliśmy się ku przedmieściom od południowej strony. Zwolnił i skręcił w boczną drogę, a mnie zaskoczył widok wielkich domów. Może nie powinien, odkąd mieszkalam w olbrzymiej posiadłości ojca, ale jednak. Chyba nie traktowałam posiadłości jak domu. Była dla mnie właśnie posiadłością. Ludzie tam mieszkali, ale to coś więcej niż tylko dom. A te budynki były ogromnymi domami. Kilka tak wielkich, że można uznać je za rezydencje, na tyle duże, żeby zrobić na mnie wrażenie.

Samochód zwolnił i skręcił pod trzykondygnacyjny dom z wysoką szklaną wieżą, która łączyła dwa skrzydła. Domyślałam się, że salon i kuchnia znajdowały się w części mającej kształt prostokąta, a sypialnie i pozostałe pomieszczenia znajdowały się w drugiej. Samochód Matta stał przed garażem na cztery samochody, tuż obok ekskluzywnego mercedesa. To musiała być nówka prosto z salonu, bo chrom jeszcze błyszczał. Tablica rejestracyjna miała różową ramkę.

Kash zaparkował za samochodem Matta i wyskoczył z auta. Myślałam, że wejdzie do domu, ale skierował się w moją stronę. Otworzył drzwi, zanim do nich dotarł, ale i tak złapał za klamkę i przytrzymał je, gdy wysiadałam. Zamknął, zablokował zamki i schował klucze do kieszeni.

– Jaki jest plan? – zapytałam, gdy już szliśmy do głównego wejścia.

Kash spojrzał na mnie i położył dłoń na moim biodrze. Wyprzedził mnie i wtedy też dogonili nas ochroniarze. Część ustawiła się przed, a część za nami. Kiedy byliśmy niemal u celu, kolejny ochroniarz otworzył drzwi od środka. Ręką przytrzymał słuchawkę tkwiącą w uchu. Spojrzał na Kasha, na mnie i resztę, która właśnie parkowała na podjeździe. Skinął głową, a gdy Kash mijał go w progu, rzucił:

– Drugie piętro. Z tyłu po prawej.

Kash przeskakiwał co drugi stopień.

Ja szłam po schodach wolniej, oszołomiona tym, co się działo. Ochroniarze Matta go wydali, ale to Kash był ich szefem. Obejrzał się na mnie z drugiego piętra, gdy docierałam na pierwsze. Machnęłam mu, żeby nie czekał. Szłam tam głównie po to, żeby na własne oczy przekonać się o zdradzie Matta, ale nie chciałam znowu patrzeć, jak posuwa kolejną kobietę.

Byłam już niemal u szczytu schodów, gdy usłyszałam kobiecy krzyk, a potem głos Matta.

– Wypierdalaj stąd! – wrzeszczał. – Co ty wyprawiasz? Kash! – Kolejne wrzaski. Coś uderzyło o ścianę, potem o podłogę.

Usłyszałam stopy uderzające w podłogę.

Przed progiem stał ochroniarz i obserwował moje nadejście spod przymkniętych powiek.

Super. Nie zapowiadało się nic dobrego.

– Pomocy! Max!

Ochroniarz zajrzał do środka, ocenił sytuację i znowu odwrócił się przodem do mnie.

– Ty fiucie. – Kash huknął srogim przekleństwem.

Kolejne głuche uderzenie.

– O mój Boże! – Kobieta znowu zaczęła krzyczeć. – Przestań. Co ty robisz? Nie bij go!

Potem usłyszałam głuche uderzenia pięści.

Skrzywiłam się, ale postąpiłam jeszcze kilka kroków. Poruszałam się jednak znacznie wolniej.

W końcu zrobiłam głęboki wdech i stanęłam w progu.

Kobieta zasłaniała się prześcieradłem.

Rozpoznałam ją. To była żona Bonhama, przyjaciółka Quinn. Była naga, miała odsłonięty cały bok ciała. Nie widziała mnie. Wielkie z przerażenia oczy wbijała w facetów.

Matt leżał na podłodze, ale próbował walczyć. Przetoczył się i zaczął wymachiwać nogami. Nie byłam pewna, czy o to mu chodziło.

Obserwowanie go było niemal upokarzające.

Próbował przywalić Kashowi, ale ten z łatwością się uchylał i uderzał jeszcze mocniej. Mój brat miał zakrwawioną twarz i w końcu się poddał.

Stojący nad nim Kash, który nawet nie zaczął głębiej oddychać, zobaczył to i odstał. Złapał poduszkę z łóżka i cisnął w brzuch Matta.

Matt jęknął i zdołał otworzyć jedno oko.

– Ty chuju.

– To ty jesteś chujem – odparował Kash. – Zostawiłeś ją w tamtym lofcie.

Matt pobladł.

– A.

– No. – Kash zdołał zmieścić w tym słowie obrzydzenie i pogardę. – Ciesz się, że jeszcze możesz chodzić. Nie waż się jej wykorzystać, a potem zostawić. Nigdy.

– Przecież ma ochronę. Nic jej nie jest.

Kash obejrzał się na mnie.

Matt przestał gadać, bo podniósł spojrzenie i mnie zauważył.

– O nie... – wydusił.

Kash warknął sfrustrowany i odsunął się od niego jeszcze dalej.

– Z całych sił staram się nie stłuc cię do nieprzytomności. Wstawaj.

Amanda Bonham teraz też się na mnie gapiła, ale ja unikałam jej spojrzenia.

Najście ich wydawało mi się niewłaściwe, ale musiałam przekonać się na własne oczy. Matt nie zaprzeczył słowom Kasha. To wszystko była prawda. Biorąc pod uwagę, jak długo tu jechaliśmy, ile czasu bym tam jeszcze na niego czekała? Wiedziałałam już, że wykorzystał mnie świadomie. Że mnie okłamał.

Z rzęs spadła mi łza, ale starłam ją z policzka. Nie zamierzałam przez niego płakać.

– Jak zamierzałeś naprawić tę sytuację? Chciałeś jakoś zatrzeć ślady?

Jakie kłamstwo próbowałyby mi wcisnąć, gdyby wreszcie po mnie wrócił? Ale nagle dostrzegłam w jego oczach poczucie winy, potem wstydu, a później odwrócił głowę. Dosłownie odwrócił wzrok.

W ogóle nie zamierzał po mnie wrócić.

– Poważnie? – warknęłam. – Chciałeś mnie tam zostawić? Na cały dzień? – W moim głosie pobrzmiwały histeryczne tony. Brzmiał jak cudzy, ale był mój. Skrzywiłam się, ale nie mogłam nic z tym zrobić. Nie chciałam nawet tu wchodzić, ale gdy już ruszyłam, nie zamierzałam się zatrzymywać.

– Odpowiedz! – wrzasnęłam gardłowo.

Ochroniarz ruszył za mną i otoczył mnie ramieniem w talii, ale mu się wywinęłam. Rzuciłam się w kierunku Matta.

Kash zaklął i spróbował mnie zatrzymać. Przeszedł nad Mattem i złapał mnie akurat w chwili, gdy zamachnęłam się, żeby kopnąć go w twarz. Chwycił mnie tak raptownie, że znalazłam się w powietrzu. Siła rozpędu pchała mnie w górę, ale Kash chwycił mnie i przerzucił sobie przez ramię.

Gdy mnie wynosił, wrzeszczałam mu ponad ramieniem:

– Co, Matt? Ty gnojku! Zamierzałeś pozwolić, żebym sama się musiała wszystkiego domyślić? Jak długo? Jak długo!?

Kash stęknął i wycedził do ochroniarza:

– Doprowadźcie go do ładu. I zabierzcie do posiadłości. Policzę się z nim jutro.

Wyniósł mnie do przedpokoju. Ochroniarz wszedł do pokoju, więc nie wiedziałam, czy Matt w końcu odwrócił głowę w moją stronę. A co do kobiety – kto się nią, kuźwa, przejmował? Ja na pewno nie, ale nasze spojrzenia skrzyżowały się przelotnie. Nadal widziałam w jej oczach przerażenie i miałam ochotę pokazać jej środkowy palec. Ale tego nie zrobiłam.

Kash postawił mnie przy schodach.

Kolana się pode mną ugięły. Złapał mnie i znowu wziął na ręce. Zniósł mnie na sam parter, ale pod koniec zaczęłam się już wiercić.

– Mogę iść sama. Nic mi nie jest.

Więc postawił mnie, ale gdy zawróciłam na górę, zaśmiał się i zablokował mi drogę. Otoczył mnie ramionami i pchnął mnie na zewnątrz.

Wyrwałam mu się, gdy byliśmy już przed domem.

– On tak na poważnie?

Kash nie odpowiedział. Trzymał mnie za łokieć i prowadził do samochodu.

– Poradzę sobie sama. – Wyrwałam mu rękę.

– Możliwe. – Zatrzymał się i znowu ustawił za mną, żebym nie puściła się biegiem z powrotem do środka.

Poddałam się, zakłęłam i pomaszerowałam do samochodu. Wsiadłam i zatrzęsnęłam za sobą drzwi.

Kash stał na chodniku i nie spuszczał ze mnie wzroku. Pochylił głowę i wsunął ręce do kieszeni. Podeszedł do niego ochroniarz i chwilę rozmawiali. W końcu Kash wsiadł i ruszyliśmy.

Jechaliśmy w milczeniu. Nie zwracałam uwagi na to, dokąd mnie wiozł. Za bardzo się gotowałam.

W końcu do mojej świadomości przebił się widok ogromnych budynków. Byliśmy w centrum.

– Dokąd jedziemy?

– Do mnie.

– Dlaczego?

Posłał mi wymowne spojrzenie.

– Bo nadszedł czas, żebyś się wszystkiego dowiedziała.

ROZDZIAŁ 39

– Znasz Calhouna Bastiana?

Rozglądałam się po mieszkaniu Kasha. Ostatnim razem nie miałam czasu ani głowy. Teraz trudno mi było uwierzyć, jakie jest eleganckie i męskie. Podłogi z polerowanego betonu, kanapa z ciemnej, wysokogatunkowej skóry. Wszystko tu było wysokiej jakości. Na ścianie nad kominkiem namalowano wielkiego mustanga.

– Używasz kominka? To bezpieczne?

Kash oparł się o blat kuchenny, włożył ręce do kieszeni, opuścił głowę i spojrzał na mnie spod przymkniętych powiek. Zawsze tak patrzył i muszę przyznać, że nieźle to na mnie działało. Moje serduszko szybciej zabiło na ten widok.

Włosy miał znowu zmierzwione.

– Słyszałaś, o co pytałem?

– Co? A, tak. Jest szósty na liście najbogatszych ludzi świata. Skąd go znasz?

Wbił we mnie świdrujące spojrzenie. Na długo. W jego oczach nie było widać radości, znowu były mroczne, aż zamrowił mnie kark. Moje serce posmutniało. Nie zamierzał powiedzieć mi nic dobrego. Tyle wiedziałam.

W końcu oznajmił:

– To mój dziadek.

Rozdziawiłam usta. Nie potrafiłam...

O cholera.

Dalej gapiłam się na niego z niedowierzaniem.

– Ten typ? Ale on jest... – Zły. To było najlepsze słowo.

Kash spuścił wzrok i przełożył ręce za siebie na blat. Łokcie skierował na zewnątrz. Pobielały mu kłykcie.

– Jego znajomi to dyktatorzy, przywódcy krajów trzeciego świata. Zna sześć oddziałów mafii. Ze wszystkimi robił interesy. Zadaje się z mordercami. I to najlepszy sposób na ich opisanie. – Wziął głęboki wdech. – Ma też dwie córki, jedna nie żyje, a druga równie dobrze też by mogła. Ma dwóch wnuków, mnie i mojego brata ciotecznego. I jest największym narcyzem, jakiego spotkałem.

Uniósł głowę i niemal się cofnęłam na widok cierpienia malującego się w jego oczach. Czystej udręki i katuszy.

– Kiedy moja mama wyszła za Josepha Colello, powiedział, że dla niego umarła. Tata nie miał dużo. Jego rodzina wywodzi się z klasy średniej, jest cholernie dumna i równie uparta jak mój dziadek. Kiedy tata przywiózł do nich mamę, zobaczyli, przez jakie piekło przeszła. Byli świadkami tortur, jakim ją poddał. Powtarzał, że zabije jej siostrę, jeśli nie zostawi taty. Wysyłał jej filmy pokazujące gwałconą ciotkę. Tak ją traktował. I rodzina ojca widziała to wszystko, i słyszała. Było tego więcej, gorsze rzeczy, ale nie potrafię ci o nich opowiedzieć. Jednocześnie nigdy nie próbował odebrać jej siłą. Nie mógł tego zrobić, bo w jego chorym umyśle to by oznaczało, że to nie ona przyszła do niego. Musiał ją pokonać, całkowicie zniszczyć. To była jedyna okazja, gdy mogła pozostać tam, gdzie była. Wtedy mnie urodziła.

Zrobiło mi się słabo.

– Kash – szepnęłam.

Chciałam do niego podejść, ale odwrócił głowę niemal brutalnym ruchem.

– Nie – warknął. Zbielała mu już połowa dłoni. Oddychał z coraz większym trudem, przez rozszerzone nozdrza.

Czułam nienawiść jego dziadka. Była w Kashu i z niego wypływała. Bolało mnie to. Chciałam go pocieszyć, odepchnąć ją i ochronić go przed jego własną rodziną. Pragnęłam zrobić to, co on robił dla mnie przez cały ten czas.

Ciągnął cichym, zbolałym głosem.

– Dziadek jest najbardziej wpływową osobą, jaką znam. I chce, żebym do niego wrócił. – Skupił

wzrok na mnie. – I w tym miejscu wszystkie te okropności łączą się z tobą. – Przerwał. Jego pierś uniosła się, zatrzymała i opadła. Zamknął oczy, ale poza tym się nie ruszał. – Mój ojciec poznał twojego, kiedy Peter Francis był młody i dopiero zaczynał budować swoje imperium. Ale jeszcze nie miał odpowiednich środków. Potrzebował dodatkowego kapitału oraz inwestorów. I mój ojciec zainwestował. Ponieważ zrobił to na samym początku, stał się głównym udziałowcem. I był nim do śmierci.

– Co się stało? – Zrobiłam krok naprzód. Miałam wrażenie, że muszę przebić się przez otaczającą go burzę. Zbliżałam się powoli, po kilka centymetrów. Kash przypominał osaczone zwierzę. Musiałam zachować ostrożność.

– Po śmierci moich rodziców – wyjaśnił jeszcze ciszej – te akcje nie zostały sprzedane. Twój ojciec zachował je w całości i działał jako mój przedstawiciel. Właścicielem pozostałem ja.

Aż się cofnęłam.

– Powiedziałaś „główny udziałowiec”? Czy to... – Dobry Boże. Czy on miał więcej akcji niż... Ledwo przełknęłam ślinę.

Jego spojrzenie stwardniało.

– Większa część imperium twojego ojca należy do mnie. – Wyszczrzył zęby, ale trudno było nazwać ten grymas uśmiechem. Odepchnął się od blatu. – Mam też spadek po matce, który uczyniłby mnie dziesiątym najbogatszym człowiekiem na świecie. Mój dziadek spierdolił sprawę. Zabił niewłaściwą córkę. Sprzątnął tę, która była bystra, potrafiła inwestować, umiała wykorzystywać pieniądze odziedziczone po rodzicach, która miała talent do ich pomnażania. I robiła to pod jego nosem. I nigdy niczego się nie domyślał. Aż się dowiedział. – Przerwał. – Według wersji oficjalnej moi rodzice zmarli w domku kempingowym na skutek zatrucia tlenkiem węgla. Nie wspomina ona jednak o tym, że szef ochrony mojego dziadka zabukował bilet do Aspen dzień przed tym, gdy pojechali tam moi rodzice. Ani o tym, że nagranie z kamer drogowych pokazuje, jak jechał trasą prowadzącą do ich domku, ani że zabukował bilet na późny lot z Aspen w tę noc, kiedy umarli. – Skończył z czarnym poczuciem humoru. – Odeszli spokojnie i jestem pewny, że wynikało to z prośby dziadka. Bo kochał moją matkę bardziej niż moją ciotkę. To była jego słabość. Ciotkę mógł krzywdzić całymi dniami i nocami, ale moją matkę szanował. To dlatego nigdy jej nie zmusił, żeby się do niego przyłączyła. Ale nie mógł pozwolić, żeby się od niego uwolniła. Zwłaszcza że dowiedział się, jaki majątek zgromadziła, i chciał go zagarnąć. Nadal tego chce.

– O, Boże. Kash.

Musiałam go dotknąć. Musiałam mu pomóc. Stałam już tuż przed nim. Podniosłam rękę.

Złapał ją, niemal brutalnie. Chciałam dotknąć jego piersi, ale poruszył się jak wąż, chwycił mnie za nadgarstek i przytrzymał. Zamarłam z ręką w powietrzu i tylko na siebie patrzyliśmy.

Rozjarzyło się pierwotne spojrzenie. Głębokie. Prymitywne. Poczulałam je w sobie, jak odpowiada Kashowi. Jego żar budził mnie do życia. Musiałam dotknąć Kasha, więc spróbowałam ponownie. Krok do przodu. Nic. Unieruchamiał mnie w miejscu, nie pozwolił się ruszyć choćby o centymetr, ale nie odwrócił wzroku. Nie mógł. Patrzył na mnie tak, jakby był wygłodzony i mnie pragnął.

– Jako że moja matka była skłócona z dziadkiem, miała przygotowane dokumenty, które stwierdzały, że w razie absolutnie dowolnych okoliczności powinienem zamieszkać u twojego ojca. Nie adoptował mnie oficjalnie, bo mój dziadek by na to nie pozwolił. Ego by mu nie dało. Ale twój ojciec wziął mnie na wychowanie i dlatego nie wziął ciebie. – W oczach nadal tlił mu się żar, nozdrza się zamknęły. – To przeze mnie nie byłaś częścią tej rodziny.

– Co? – Te słowa pozbawiły mnie tchu.

– Kiedy twoja matka powiedziała o tobie Peterowi, wyjaśnił jej, że jego dzieci będą w niebezpieczeństwie. Twoja matka postanowiła wychowywać cię bez niego. To był jej wybór. Nie Petera. I zrobiła to przeze mnie. Peter bał się, że mój dziadek spróbuje go skrzywdzić przez jego dzieci. Bękart za bękartem. Tak o mnie myśli. Według niego jestem bękartem. Nie tylko ty jesteś zaliczana do tej kategorii.

Zemdliło mnie. Chciałam się odsunąć, ale mnie nie puścił.

– Pojawiały się grupy, które próbowały porwać jego dzieci dla okupu. Kiedy ktoś jest tak bogaty jak twój ojciec, to się czasami zdarza. Najbardziej zbliżyli się do Cyklona. Zniszczyłem ich. Wydało się,

kim jestem, skąd pochodzę, przed kim się ukrywam. Że uczyłem się walczyć, chronić siebie i swoje życie, i te próby ustały. Aż do teraz. Twój ojciec usunął z internetu wszelkie informacje na mój temat. Nie wiemy zbyt dużo – ciągnął – ale coś tam wiemy. Zespół Arcane'a został wysłany przez kogoś, kto zna mojego dziadka. Nie wiadomo, czy to on sam ich nasłał. Nie udało nam się tego ustalić, ale to był jakiś pośrednik, ktoś, kto skontaktował się z siecią dziadka i to właśnie ten ktoś wynajął Arcane'a i jego zespół. Mój dziadek obwinia twojego ojca za ucieczkę mojej matki. Duma nie pozwala mu nawet rozważyć możliwości, że mama trzymała się od niego z daleka, bo kochała skromnego inwestora z klasy średniej. Za to komputerowy geniusz wart miliardy dolarów, już wydaje mu się godnym przeciwnikiem. – Przyciągnął mnie do siebie, przesunął rękę z mojego nadgarstka i poczułam, że prostuje mi palce.

Dłoń do dłoni.

Mogłam się odsunąć. Nie zrobiłam tego. Obróciłam się i spojrzałam na niego przez nasze palce.

Odpowiedziało mi spojrzenie przepełnione takim bólem, że przeszył mnie na wskroś. Kash patrzył tak, jakbym była jego liną ratunkową. Czułam, jak mnie do siebie przyciąga, jedno pociągnięcie za drugim.

– Nie jestem dobrym człowiekiem – powiedział niemal szeptem. – Dorastałem z wiszącym mi nad głową zagrożeniem w postaci dziadka. Mógł mnie porwać w każdej chwili. W każdym momencie mógł mnie zabić. I nie znosiłem tego uczucia. – Jego oczy robiły się coraz zimniejsze, martwe. – Więc stałem się gorszy. Pytałaś, skąd znają mnie niektórzy ludzie, skoro na stronach plotkarskich nie ma moich zdjęć. To zasługa twojego ojca. Każde moje zdjęcie, które zostanie zamieszczone w sieci, znika z niej w ciągu kilku sekund. Peter napisał odpowiedni program. Nie mogłbym walczyć z dziadkiem, gdyby wszyscy wiedzieli, kim jestem. Żyję w cieniu. Ty, twoja rodzina, żyjecie w świetle reflektorów.

Kolejne pociągnięcie. Kolejne centymetry.

Splótł nasze palce.

Patrzył na nie zamiast na mnie.

– Nie było mnie przy tobie, gdy próbowali cię porwać, ale jestem tu teraz. I nigdzie się nie wybieram. Nie pozwolę im cię zabrać.

Ostatnie pociągnięcie. Ostatnie centymetry.

Puścił moją rękę i przesunął dłonią po szyi i karku, aż objął moją głowę. Wsunął mi palce we włosy. Odnalazł czołem swoje ulubione miejsce na moim. Nasze oczy znalazły się tak blisko siebie, zbyt blisko. Mogłam zajrzeć mu w duszę.

Westchnął.

– Igrałem z nim, pozwoliłem, żeby myślał, że wrócę do rodziny. A ja tylko grałem na zwłokę. Jestem już pełnoletni. Dziadek chce mieć nade mną kontrolę i kończy mi się czas. Miałem zająć miejsce mojego ojca jako udziałowiec firmy, spadek dostanę za trzy miesiące. A wtedy już nie będę mógł się ukrywać. Świat dowie się wszystkiego o moim życiu i gra się skończy. Dziadek się zorientuje, że do niego nie dołączę, więc pošle kogoś, żeby mnie sprzątnął. To tylko kwestia czasu.

– Kash – szepnęłam. To wszystko przeze mnie, a nie mogłam niczego naprawić. W najmniejszym stopniu. To mnie przerastało. Kash zdecydowanie nie był w mojej lidze. – Co mogę zrobić?

– Bądź ze mną.

ROZDZIAŁ 40

– Tylko tej nocy – dodał.

W tym szepcie kryła się taka tęsknota, że zakłuło mnie serce. Jakbym to ja umierała. Odpowiedziałam więc bez namysłu. Wspięłam się na palce, wyciągnęłam szyję i go pocałowałam.

Na tę noc. Jedną noc?

Nie mogłam tego zrobić. Będę chciała więcej. Już chciałam.

Jego usta dotknęły moich i przeszył mnie rozgrzewający dreszcz. Uniosłam się i zatraciłam w nim, tylko w nim.

Mruknął i mocniej mnie objął. Znalazłam się w powietrzu. Kash się obrócił i posadził mnie na blacie, o który dopiero co się opierał, rozwarł moje kolana, a potem stanął między nimi. Ani na ułamek sekundy nie oderwał ode mnie warg. Pogłębił pocałunek, jakby żądał więcej.

Przywarłam do niego, otwarta na wszystko. Odchylił głowę i pocałował mnie jeszcze namiętniej. Kiedy wsunął mi język, jęknęłam.

Usłyszał ten dźwięk i odpowiedział głębszym. Zsunął ręce po moich plecach, wywołując zmysłowe doznania, aż dotarł na sam dół, do mojego tyłka. Złapał go i przyciągnął mnie do siebie.

Poczułam go. Był twardy i wbijał się we mnie tak mocno, aż obydwójce zamarliśmy.

Jednoczesny jęk wydobył się z naszych ust.

– Bailey – warknął. – Kurwa. Jak mi z tobą dobrze.

We wszystkie te noce, gdy wślizgiwał mi się do łóżka, smakował mnie, dotykał, całował mnie i lizał, doprowadzał mnie do orgazmu, wsuwając we mnie palce, czasami język, a ja dyszałam i eksplodowałam, ale rano już go nie było. Nigdy nie pozwalał mi się odwdzińczyć. Cały ten czas czekał i teraz też trochę się martwiłam, że znowu nie da mi siebie, nie pozwoli na to. Ale gdy zaczął się o mnie ocierać, wiedziałam, czego pragnie.

Pożądałam go. Wszystko we mnie pulsowało, ciało miałam pokryte gęsią skórą. W żyłach wrzała krew, rozgrzewając mnie, aż kręciło mi się w głowie.

– Teraz. – Odchyliłam się, zapałam o szafki i wysunęłam biodra, wbijając się w niego.

Zacisnął dłoń na moich łędźwiach i dostosował się do mojego rytmu. Poruszałam się desperacko, aż z ust wyrwał mu się gardłowy dźwięk. Oderwał wargi i zjechał nimi po mojej szyi, całując, smakując, liżąc.

Znał każdy centymetr mojego ciała, badał je niekiedy całymi godzinami. Wiedział, że puls mi przyspiesza, gdy zatrzymywał się chwilę dłużej na tętnicy albo zjeżdżał po łuku gardła. Że moje ciało szarpnie się, gdy zatrzyma się między piersiami. Ale dzisiaj... Dzisiaj brakowało mu tej kontroli, jaką wykazywał się podczas tamtych nocy. Dziś był spragniony i równie oszalały jak ja. Jego pocałunki były mocniejsze, bardziej prymitywne. Bardziej szaleńcze.

Gdy tak się o niego nieustannie ocierałam, jego usta zamknęły się na mojej piersi. Jednocześnie wpijał się we mnie, mocno, wyginając się nade mną w łuk.

– Ja pierdole – sapnął. – Jesteś zajebiście piękna.

To było... Czułam go w sobie. Był dla mnie ważny i to, co zamierzaliśmy zrobić, miało znaczenie. Chciałam powiedzieć pewne słowa, ale nie wiedziałam, czy się odważyć. Nie wiedziałam, czy mogę. Jeszcze nie dotarliśmy do tego miejsca. Ale wtedy Kash jęknął i na mnie spojrział. Jego oczy zrobiły się całkiem czarne. Schylił się i poczułam najdelikatniejszy i trafiający prosto w duszę pocałunek. Otworzyłam się przed nim. Nie było we mnie ani krzty oporu, sam głód.

Sama żądza.

– Pragnę cię – szepnęła mu w usta.

Znowu jęknął, pochylił się nade mną i wsunął kolano między moje nogi. Rękę przesunął w dół po plecach pod biodro i mnie podniósł. Zaniósł mnie do łóżka.

Zawisł nade mną, a potem znowu mnie pocałował. Uniosłam głowę, żeby spotkać się z nim w pół drogi. Pocałunek. Drugi. Trzeci. Smakowaliśmy się wzajemnie.

Odsunął się, zdjął spodnie i bokserki, z których wyskoczył penis.

Zrobiłam wielkie oczy na widok jego wielkości, ale mogłam się jej spodziewać. W końcu czułam

go przez tyle nocy.

Kash zauważył moje spojrzenie i się uśmiechnął.

– Nie martw się. Będzie ci dobrze. Obiecuję.

– Nie o to się martwię.

Już nigdy nie zechcę nikogo innego. Zepsuje mnie dla nich.

Ale już nie dopytywał, o co mi chodzi, tylko sięgnął po kondom. Naciągnął go, a potem spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– Następną samą założysz. To będzie całkiem inna zabawa.

Znowu jęknęłam. On mnie wykończy.

Wrócił na łóżko i rozpiął mi spodnie. Ściągnął je ze mnie, a potem zajął się bielizną, aż w końcu leżałam przed nim w pełnej okazałości. Przyjrzał mi się uważnie i niespiesznie, po czym rozsunął mi nogi, pocałował mnie między nimi i przesunął się wyżej. Poczułam, jak się ustawia. Zatrzymał się i spojrzał mi w oczy.

– Gotowa?

– Boże, tak.

Na „Boże” wszedł we mnie, a ja się wygięłam. Moje plecy oderwały się od materaca, a piersi przywarły do jego klatki. Byłam taka pełna. Zatrzymał się, zanim wsunął się jeszcze głębiej.

Widziałam gwiazdy.

Czułam gwiazdy.

Zaczął się poruszać i to było już dla mnie za dużo. Doznania. Pożądanie. Poruszał się powoli, brał mnie głęboko, ciągnął, pchał, posiadał mnie, a ja trzymałam się go kurczowo. Przyspieszył, a ja dotrzymywałam mu tempa. Przejechałam mu paznokciami po plecach, aż sapnął mi w szyję.

Podniósł głowę i się zatrzymał.

– Powoli czy ostro? – wychrypiał. – Ty wybierasz.

Wbił się we mnie. Poruszył biodrami w jedną i w drugą stronę, aż straciłam oddech.

– Wybieraj – powtórzył cicho i złożył leniwy pocałunek na mojej szyi. – Bo sam to zrobię.

Nie mogłam. Pokręciłam głową, po prostu go potrzebowałam.

– Jedno i drugie.

– Dostaniesz jedno i drugie, ale za pierwszym razem masz wybór.

Czułam, jak to nadciąga, jak narasta i wybucha, więc krzyknęłam:

– Ostro! Proszę, ostro.

Mruknął i zsunął dłoń na moje biodro. Wycofał się, aż w środku został tylko sam koniuszek, a potem wbił się we mnie, i to mocno. Uniósł mój tyłek i ruszył szybko, ostro, aż znowu zobaczyłam gwiazdy.

– Kash!

Nie zatrzymał się, nadal się poruszał. Nagle przytrzymał mnie nieruchomo, wygięty nade mną. Wsuwał się i wysuwał płynnie, gładko. Doznania rozchodziły się po całym moim ciele. Kash rozpalał całkiem nowy żar oprócz tego, który już mnie wypełniał. Splatał je oba ze sobą. Nieoczekiwanie znowu się zatrzymał, złapał mnie i podniósł. Przesunął nas tak, że wezglowie znalazło się za mną, przyspilił mnie w miejscu, oparł kolana o materac i nadal się we mnie wbijał.

Poczułam go aż u podstawy kręgosłupa.

Kash mi pomagał, prowadził, pochylał się nade mną i w końcu złapał ustami moje wargi, gdy przeszył mnie orgazm. Był tak mocny, że krzyknęłam. Usta Kasha upominały się o mnie i nagle poczułam, że on sam wybucha, chwilę po mnie.

Trzymał mnie, aż oboje przestaliśmy drżeć, po czym wysunął się łagodnie. Zszedł z łóżka, żeby wyrzucić gumkę, ale wrócił do mnie i mnie przytulił.

– Kash? – Oparłam mu głowę na ramieniu i spojrzałam na niego. – Nie chcę tylko dzisiejszej nocy.

Jego oczy pociemniały od pożądania i jeszcze innej emocji.

– Więc to nie będzie tylko ta noc. – Pocałował mnie i wkrótce znowu mnie podniósł, ale tym razem to ja dosiadłam jego.

ROZDZIAŁ 41

Poszłam bosą do kuchni.

W nocy obudziliśmy się dwukrotnie. Za pierwszym razem to Kash po mnie sięgnął, a za drugim to ja przyciągnęłam go do siebie. Rano zaliczyliśmy trzecią rundę, pod prysznicem, i teraz byłam całkowicie zaspokojona. Kompletnie. Prawie nie mogłam się ruszać.

Byłam obolała, ale było warto. Totalnie.

Zerknęłam na zegar wiszący na ścianie. Właśnie minęła jedenasta.

Kash stał przy kuchence. Na widok jego nagiego torsu aż przystanąłam i wlepiłam w niego oczy. Nie można było mieć mi tego za złe. Stał częściowo do mnie odwrócony, w jednej ręce trzymał łopatkę do mieszania, a w drugiej telefon, na którym coś właśnie czytał. Muskuły barków wyraźnie się rysowały. Kręgosłup zniknął między wyrzeźbionymi mięśniami pleców.

Czy to objaw uzależnienia? Na jego widok zaschło mi w ustach. Spodnie dresowe zwisały mu nisko na biodrach. Tych samych biodrach, które ocierały się o mnie, napierały, odsuwały, obracały, zagłębiały.

Spojrzał na mnie.

Zaczerwieniłam się, że przyłapałam go, jak pożeram go wzrokiem, i opuściłam głowę.

Uśmiechnął się i odłożył telefon.

– Jak się czujesz?

– Dobrze.

Obserwował mnie, gdy podeszłam do ekspresu do kawy.

– Nie jesteś obolała?

Odwróciłam się i zerknęłam na niego. Głupio mi było to mówić.

Uśmiechnął się szerzej, zawadiacko.

– Możesz być obolała. Domyślam się, że jesteś. Powinienem przeprosić, ale bym kłamał.

W ogóle nie jest mi przykro. Ta noc była ekstra.

– Poranek też. – Sięgnęłam po dzbanek.

Oczy mu pociemniały, wzrok ześlizgnął się po mojej twarzy, zatrzymał na chwilę na ustach, a potem zjechał niżej, aż poczułam jego spojrzenie na tyłku. Miałam na sobie wyłącznie jego koszulę i ten widok go uszczęśliwił. Dało o sobie znać pożądanie.

Nalałam sobie kawę, odwróciłam się i przez chwilę dmuchałam. Oparłam się plecami o blat. Potrząsnęłam głową.

– I masz rację. Jestem obolała. Będę potrzebować przynajmniej godziny, żeby dojść do siebie.

Roześmiał się i odwrócił do jajek na patelni.

– Lubisz na twardo?

Akurat brałam łyk kawy i aż się nią zadławiłam. Posłałam mu zabójcze spojrzenie.

– Ha, ha.

Chwilę śmiał się pod nosem, po czym spoważniał i wskazał na telefon.

– Musimy pojechać do Chesapeake. Muszę się później policzyć z Mattem.

– A nie możesz tak później, później?

Przyglądał mi się przez chwilę.

– Potrzebujesz przerwy?

– Od nich. – Machnęłam w kierunku telefonu. – Od Matta. Tak. Zdecydowanie. – Rozejrzałam się dookoła. – Możemy przeskoczyć ten dzień? No wiesz, co mam na myśli.

– Chcesz tu dzisiaj siedzieć?

– A możemy tu siedzieć do końca życia? – rzuciłam półzartem.

Jego oczy posmutniały.

– Taa, możemy tu zostać. – Przeszedł przez kuchnię i pocałował mnie lekko. – Pomyślałem sobie – mruknął – że może chciałabyś dziś sprawdzić, co u twojej matki.

Aż się cofnęłam.

– Mogę? Możemy to zrobić?

Wskazał głową stojący za mną laptop.

– Jeżeli chcesz, możesz z niego skorzystać. Zainstalowaliśmy u twojej mamy system bezpieczeństwa. Zakładam, że potrafiłabyś się do niego włamać i ją zobaczyć? Twój ojciec zainstalował program, który zatrze twoje ślady, chociaż ci źli już wiedzą, że jesteś ze mną.

Ci źli. No tak. Jego dziadek.

Poczułam dreszcz, ale nie dałam tego po sobie poznać. Zgarnęłam laptop i ruszyłam ku kanapie. Postawiłam kawę na stoliku, skrzyżowałam nogi i położyłam na nich poduszkę i laptop.

To dopiero było niebo: Kash bez koszuli. Kawa. Ja w jego koszuli. Noc pełna gorącego seksu. I komputer.

Prawie zamruczałam z zadowolenia.

Otworzyłam laptop i przekonałam się, że Kash już go dla mnie uruchomił. Znalezienie właściwego systemu bezpieczeństwa i zhakowanie go nie zajęło mi dużo czasu. Zaskoczyło mnie rozmieszczenie kamer: były wszędzie oprócz – aż parsknęłam – łazienki. Oczywiście. Czas, jaki mama w niej spędzała, był dla niej wyjątkowo cenny. W końcu znalazłam ją w salonie, leżała na kanapie pod kocem. W telewizji leciało późno poranne wydanie wiadomości na kanale czwartym.

Nagle zauważyłam stojącą na podłodze misę pełną chusteczek do nosa.

Chrissy usiadła i otarła twarz przedramieniem. Wstała z kanapy i wtedy zobaczyłam, że wygląda jak osiemdziesięciolatka, choć miała dopiero czterdzieści pięć lat. Jej skóra była blada i wymizerowana. Oczy i policzki zapadnięte. Sięgnęła po chusteczki i się zachwiała, ręce jej się trzęsły.

Ogarnęło mnie czyste przerażenie.

Było z nią źle.

Odwróciłam się gwałtownie do Kasha:

– Wiedziałeś o tym?

– Hmm? – Zmarszczył brwi.

– Wydawało mi się, że twoi ludzie ją obserwują. Nie widzieli tego? Nie powiedzieli ci? – Wskazałam na nią palcem. Byłam zła. Wściekła. – Kash! – wrzasnęłam, kiedy nie odpowiadał mi zbyt długo, tylko spokojnie wyłączył gaz i podszedł do kanapy. Mars na jego czole pogłębił się, gdy zobaczył to, co ja, ale dalej nie odpowiadał. – Kash.

Zignorował mnie i wziął telefon.

Ruszył do sypialni, ale usłyszałam, jak rzucił:

– Kto teraz obserwuje Chrissy Hayes?

Zamknął drzwi i potem słyszałam już tylko kłótnię. Nie rozumiałam słów, ale po krótkim czasie wszystko ucichło i Kash wrócił.

Stanął w drzwiach i spojrzał na mnie ponuro. Trzymał telefon tak, jakby to była bariera między nami.

– Przykro mi.

Odłożyłam laptop na kanapę i zerwałam się na nogi. Koszula Kasha otarła się o moje uda.

– Co powiedzieli?

– Nic nie je. Kiedy obudziła się w hotelu, była zdruzgotana. Nikt mi nic nie powiedział, a mnie zajmowały inne sprawy. – Odwrócił wzrok i się skrzywił. Był zażenowany.

Zalała mnie fala wstydu.

Ja też myślałam o innych rzeczach. To nie była wyłącznie jego wina.

Usiadłam, bo nogi się pode mną ugięły. Złapałam się za głowę.

– Powinam była spytać. Powinam była suszyć ci głowę. Ale... no...

Skupiałam się na tym, że mogę mieć jednak ojca, rodzeństwo. Nową rodzinę.

Nagle z mojego gardła wyrwał się szloch i Kash natychmiast się przy mnie znalazł. Podniósł mnie i posadził sobie na kolanach. Objął mnie ramionami i położył głowę na mojej.

– Tak mi przykro – szepnął. – Naprawdę. Wszystko naprawię. Obiecuję.

– Kash. – Nie mógł tego zrobić, chyba że powiedziałaby jej, gdzie jestem. – Wydawało mi się, że

wie, że u mnie wszystko w porządku?

– Mieli jej powiedzieć. Dowiem się, skąd to załamanie. Obiecuję. – Odgarnął mi włosy z czoła, pocałował mnie w nie, potem w policzek i w końcu w usta. – Przykro mi. – Na koniec oparł policzek o czubek mojej głowy. Po chwili milczenia lekko mnie szturchnął. – Opowiedz mi o swojej mamie.

Wyprostowałam się i posłałam mu znaczące spojrzenie.

– Pewnie już wszystko wiesz.

Uśmiechnął się szeroko.

– Ale nie od ciebie. A chcę się dowiedzieć od ciebie.

Dziwnie się poczułam. Kiedy dorastałam, niewiele osób pytało, co myślę na jakiś temat. Pytano mnie, gdzie jest Chrissy, do której szkoły chodzę, o jakie stypendia się staram. Z kim się koleguję, jakie mam stopnie. Zadawano mi pytania, które umożliwiały zakwalifikowanie mnie do jakiejś kategorii, żeby łatwiej było mnie zrozumieć, ale pytania takie jak to nie były normalne, więc poczułam się zawstydzona. W college'u zrobiłam głupią rzecz po pijaku i raz doszło do niezręcznego pocałunku, gdy czułam się samotna, i tyle, jeśli chodzi o moje doświadczenia z chłopakami. Nie miałam przyjaciółek. To moje kuzynostwo było towarzyskie. To oni byli popularni i zapraszani na imprezy. Ja byłam „mózgiem”.

To pewnie kolejny powód, dla którego zatracalam się w komputerach.

Ich świat rozumiałam. Realnego nie bardzo.

Nagle język ugrzązł mi w gardle.

Kash to zauważył i unióśł brwi.

– Co jest?

– To wszystko, co się wydarzyło. Właśnie do mnie dotarło, że jesteś moim pierwszym prawdziwym chłopakiem. – Jeśli faktycznie nim był, i dopiero teraz naprawdę się zawstydziłam. A co, jeśli nie był? Totalnie nie znałam zasad tej gry.

Spuściłam głowę, ale chwycił mnie za podbródek.

– Ej. Powiedziałaś, że nie tylko na tę jedną noc. A dla mnie to znaczy, że jestem twoim facetem.

Jasne?

– Jasne – wyszeptalam, wiedząc, że czuje ciepło promieniujące z mojego ciała.

Pogłaskał mnie kciukiem po policzku.

– Opowiedz mi o swojej mamie. Chcę ją zrozumieć dzięki tobie.

Więc to zrobiłam. Powiedziałam, że jest spod znaku Bliźniąt i bierze to sobie do serca. Z jednej strony była surową i dumną matką. Nie korzystała z niczyjej pomocy, jeśli mogło to się wiązać z jakimikolwiek zobowiązaniami. Coś widocznie ją tego nauczyło. Musiałam iść rano do szkoły, a po lekcjach wracać prosto do domu. Nie lubiła nie wiedzieć, gdzie jestem, nawet jeżeli miała akurat drugą zmianę. Codziennie przed czwartą dzwoniła na stacjonarny, żeby się upewnić, że jestem w domu, potem dzwoniła na każdej przerwie, żebym nie miała czasu się wymknąć i dać porwać... I nagle dotarła do mnie faktyczna waga tych słów.

– O mój Boże.

– Co?

– Wiedziała. Masz rację. Wiedziała. Martwiła się, że ktoś mnie porwie. – Żal ścisnął mnie za serce. – Wtedy wydawało mi się, że to normalne zmartwienie każdej matki.

– Bo to jest coś, o co martwi się każda matka. – Przyglądał mi się bacznie. – Dla niej po prostu miało to dodatkowe znaczenie. I tyle.

– Taa.

– Powiedz mi o tej jej drugiej stronie.

Nadal łagodnie namawiał mnie do kontynuowania. Nie chciał, żebym dusiła się w poczuciu winy. Ja byłam tu, ona była tam. Cierpiała, i to przeze mnie. Ale kiedy powtórzył moje imię, spełniłam jego prośbę.

– Samotne matki, młode matki czasami nie chcą dorosnąć. I tak było w jej przypadku. To znaczy była dorosła, ale pod pewnymi względami wcale. To ja nie chciałam imprezować w sylwestra, a ona chciała. Ja nie lubiłam chodzić po domach w Halloween, a ona lubiła. Jest moim całkowitym przeciwieństwem, poważnie. Czasami w sytuacjach towarzyskich i takich codziennych zachowuje się

jak słodka idiotka. Jeśli chodzi o pieniądze, rodzicielstwo, pracę, to jest wspinała. W innych dziedzinach nie. Ale jest fajna. – Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam się uśmiechać. – Pewnego wieczoru wstawiła się w VFW i po powrocie bawiła się ze mną w „a kuku” przez szybę. To było takie zabawne. Lubi przygody – ciągnęłam. – Słyszałeś w wiadomościach o tej kobiecie, która jeździła po dyskoncie w wózku i popijała wino z pudełka po chipsach? To mogłaby być moja mama. Nie byłaby nieostrożna. Podeszłaby do tego inteligentnie. Ale lubiła robić takie głupie rzeczy. Na przykład jeździła na sankach za kosiarką, bo na inne przejażdżki nie było nas stać. Albo budowała w salonie fort i spała w nim przez kilka nocy. Opowiadała historie o duchach. Zakradała się do koleżanek, gdy jechały pod namiot, i je straszyla. I tym podobne.

Tęskniłam za mamą. Bardzo mi jej brakowało.

A kiedy skończyłam mówić i po mojej twarzy spłynęły łzy – takie dobre, ale z tęsknoty – Kash podniósł mnie i zaniósł do łóżka.

W którym zostaliśmy przez resztę popołudnia.

ROZDZIAŁ 42

Czułam dudnienie basu pod stopami. Gdy tylko weszliśmy do klubu nocnego – tego samego, do którego nie tak dawno temu przywiózł mnie Matt – zaatakował nas suchy lód. Różnica między tym i tamtym razem była taka, że teraz szłam obok Kasha. Prowadził mnie za rękę. Weszliśmy tylnymi drzwiami, gdzie powitała nas ta sama pracownica, która pomogła nam poprzednio.

Skinęła głową, na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Witamy, panie Colello. I panią. – Nadal nie wiedziała, jak się nazywam, co częściowo było sprawką moją, częściowo mojego ojca. Jego program wciąż działał i każde zdjęcie Kasha zniknęło z internetu w ciągu kilku minut. Nawet w prasie drukowanej pojawiały się informacje o Kashu, a nie o mnie. Moje zdjęcia nie były podpisane. Nikt najwyraźniej nie wiedział, kim jestem, a ja zastanawiałam się, jak długo to potrwa.

Kiedy dowiedziałam się, kim tak naprawdę jest Kash, zrozumiałam, jakim wyczynem było utrzymanie jego tożsamości w tajemnicy. Wyjaśnił mi, że częściowo wynikało to z tego, że jego dziadek nigdy publicznie nie ogłosił, że ma wnuka, a Kash nie przejął udziałów ojca. Ale kiedy już to zrobi, nici z jego prywatności. Znajdzie się w świetle jupiterów. Rozumiałam, dlaczego stara się jak najbardziej trzymać w cieniu, ale biorąc pod uwagę jego związki z moją rodziną, zastanawiałam się, na ile to było realne. To tylko kwestia czasu, zanim ktoś wrzuci zdjęcie, którego nie da się usunąć, niezależnie od skuteczności programu mojego ojca.

Dlatego pracownica nie знаła mojego imienia, ponieważ osoby robiące zdjęcia nie wiedziały, kim jestem. Była taka jedna, ale zhakowałam ją i usunęłam wszystkie, na których byłam ja, Kash i Matt. Na temat tego ostatniego usunęłam cały plik.

Sądząc po ilości informacji na jego temat, Camille Story nadal była zainteresowana Mattem.

Nie powiedziałam Kashowi, że to zrobiłam. Ani nikomu innemu. Nie byłam pewna, czy powinnam, ale biorąc pod uwagę spojrzenia, które właśnie przyciągaliśmy, uznałam, że jednak tak. Wszystko w końcu wypływało. Wierzyłam, że zbiera się to, co się zasiało. Więc tak, musiałam mu powiedzieć.

Prowadził mnie ku tej samej części dla VIP-ów, w której siedziałam poprzednim razem z Mattem. Dzisiaj również zajmował ten sam boks. Tym razem nikt nie siedział mu na kolanach, za to dwie dziewczyny kleiły się do niego z obu stron, a on sam siedział rozwalony z rękami na oparciu kanapy. Jedna z dziewczyn bawiła się jego koszulką, druga trzymała rękę pod stołem i bawiła się czym innym.

Matt utkwił w nas niezadowolone spojrzenie. Wykrzywił górną wargę. Nie, zdecydowanie się nie cieszył.

Zwolniłam, ale Kash tylko mocniej ścisnął moją dłoń. Biorąc pod uwagę jego zaciśnięte szczęki, też nie był zadowolony.

Zaczynałam rozpoznawać część znajomych Matta. Widziałam Chestera, który siedział z nosem wciśniętym w szyję jakiejś dziewczyny. Ale drugiego chłopaka nie znałam. Zakładałam, że właśnie rozmawiał z moim bratem, bo trzymał rękę za siedzącą obok niego dziewczyną. Bawiła się jego koszulką, ale on odwrócił się, żeby patrzeć na nas. Był nieco zaciekawiony. Natomiast Matt był wkurzony. Chester wyczuł, że coś się dzieje i uniósł głowę, a wtedy wyczułam jego lęk i ostrożność.

Żadna z czterech dziewczyn na nas nie spojrzała. Dalej robiły to, co wcześniej: flirtowały, drażniły się z chłopakami i masowały, sądząc po tej, która nie zabierała ręki z kolan Matta.

Gdy znaleźliśmy się w zasięgu słuchu, Matt wycedził:

– No, no, no. Patrzcie, kto w końcu postanowił uciąć sobie ze mną pogawędkę. – W jego oczach pojawił się nieprzyjemny błysk. – Zwykle za mną nadążasz, Kash. A teraz się opuszczasz. Nie pobiłeś mnie od dobrych dwóch dni.

Nadal miał siniaki, ale już bledły.

Skrzywiłam się na ich widok.

Chester i drugi chłopak wyraźnie dobrze się bawili. Obaj ochoczo pochylili się w naszą stronę i oparli ręce na stole.

Matt się nie poruszył. Ani o centymetr.

Przeniósł spojrzenie na mnie. Ten okropny błysk nadal tam był, ale gdy napotkałam jego wzrok i uniosłam brodę, zniknął. W jego miejsce pojawił się wyraz żalu, ale na krótko. Za to wraz z nim z Matta zeszło trochę pary. Uniósł i opuścił ramiona, żeby przyjąć taką samą pozycję jak koledzy.

– A ciebie... Przepraszam. – Wykrzywił się. – Znowu. I jeszcze raz. I ponownie. – Stracił już całą wolę walki. Zgarbił się. Przeklął bezgłośnie, a potem machnął na dziewczyny. – Idźcie sobie.

Nie zareagowały odpowiednio szybko, więc warknął:

– Wynoście się! Natychmiast!

Chester się wnerwił.

– Co jest, kurwa? – Ale wstał, żeby wypuścić dziewczyny. Swoją też.

Czwarta spojrzała na drugiego faceta, a on pokiwał głową i wskazał bar. Gdy wstała, klepnął ją w tyłek, a potem objął.

– Przyjdę do ciebie. Nie odchodź za daleko.

W jej oczach pojawiły się iskry, a na usta wypłynął zalotny uśmiech.

– Pewka.

Gdy tylko dziewczyny znikły, Kash uniósł brew. Piorunował Matta wzrokiem.

Matt westchnął i przewrócił oczami.

– Wy, zjebusy, też znikajcie.

– Co?

– Stary.

Matt machnął ręką.

– To sprawa rodzinna.

Obydwaj wstali i spiorunowali nas wzrokiem. Ten drugi facet był mniej wkurzony i ochoczo ruszył za swoją dziewczyną. Chester za to wszedł w osobistą przestrzeń Kasha, ale wystarczyło, że Kash odwrócił głowę w jego stronę, a koleś natychmiast się zmył.

Kąciki ust Matta się uniosły.

– Pieprzone tchórze. Boją się ciebie. – Skinął na Kasha, który cofnął się i pokazał, żebym wsunęła się na miejsce zwolnione przez znajomego Matta, po czym sam usiadł. Widział cały klub, ale był zwrócony w naszą stronę. Ktoś postronny uznałaby, że jest skupiony wyłącznie na naszej rozmowie, a nie na obserwowaniu. To posunięcie było tak automatyczne i płynne, że chyba sam nie zdawał sobie z niego sprawy.

Zapadła cisza.

Matt spoglądał to na mnie, to na Kasha, i lekko marszczył czoło.

– Czy powinienem być opiekuńczym bra...

– Zamknij się. – Ale Kash powiedział to beznamietnie, więc Matt tylko szerzej się uśmiechnął. – Coś ty sobie myślał? Posuwasz Amandę Bonham? Ona jest mężatką.

– W łóżku nie zachowuje się jak mężatka. – Wzruszył ramionami.

– To, że z tobą sypia, nie zmienia tego, kim jest jej mąż. On może mocno utrudnić życie twojemu ojcu.

Matt ryknął śmiechem.

– Jasne. Tata może go rozjechać w dwie sekundy. Dobrze o tym wiesz. Tobie zajmie to krócej. – Spojrzał na mnie i kiwnął głową w moją stronę. – Bailey pewnie zniszczyłaby go w jedno popołudnie za monitorem. Pieprzony kanciarz. Dla mnie jest zerem.

Kash tylko zacisnął usta.

Matt pochylił się do przodu, znowu się ożywiając.

– Wpadł po uszy. Za bardzo się zadłużył, a jego nowa firma plajtuje. Poza tym żona zdradza go od lat, i to nie tylko ze mną. Kiedy dowie się o mnie, dowie się o innych. Ja będę najmniejszym z jego zmartwień. Wiem, że jego dwóch partnerów biznesowych też ją posuwało, na długo przede mną. Krążą plotki o pewnym przyjęciu świątecznym, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

Kasha to nie rozbawiło. Patrzył na Matta twardym wzrokiem.

– To tylko oznacza, że jest zdesperowany. Może się czeplić ostatniego, uprzywilejowanego kutasa, syna potentata IT. Tak zdesperowany facet nie będzie się zastanawiać, kto jeszcze obracał jego żonę, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

No i mieli impas.

Matt warknął i oparł się o kanapę.

– Dobra. Niech ci będzie. Nie odbiorę, kiedy zadzwoni.

Kash to zignorował, wyciągnął telefon i przesunął go po stole.

– Teraz.

– Co? – Matt patrzył to na telefon, to ma Kasha. Coraz większymi oczami. – Nie ma mowy.

– Teraz, Matt.

– Kash...

– Do jasnej cholery. Teraz. Nie będę się z tobą pierdolić. Stawka jest zbyt wysoka. Taki skandal może mieć nieoczekiwane reperkusje. – Wskazał na mnie, ale nie spuszczał wzroku z Matta. – Wiesz, kto jeszcze może ucierepować. Zakończ to. Teraz.

Brat krzywił się, dopóki Kash o mnie nie wspomniał. Wtedy grymas zamienił się w żal i Matt zamknął oczy. Przetarł twarz dłonią i potrząsnął głową.

– Co za burdel. Dobra. – Wziął telefon, wpisał jej numer i wystukał wiadomość. Po kilku sekundach odrzucił komórkę Kashowi. – Już. Zrobione. – Znowu gniewnie na niego spojrział. – Zadowolony?

Kash wziął telefon, sprawdził historię, a potem wybrał inny numer. Oddał mojemu bratu aparat.

– A teraz napisz wiadomość do niej, a nie na jakiś zmyślony numer.

Matt zamarł.

Nawet ja byłam zaskoczona.

– Jak... – Matt złapał telefon, zobaczył numer i zbladł. – Skąd go masz?

– Naprawdę zapominasz, kim jest twój ojciec? – Kash nachylił się do niego gwałtownie. Zniżył głos, ale jeszcze dało się go słyszeć. W tonie jego głosu czaiła się zapowiedź przemocy, z trudem wstrzymywanej. Miał dość. To było jasne. A Matt nadal próbował się buntować, więc Kash wycedził: – Wystarczyło, że podałem mu imię i nazwisko. I tyle. A on dotarł do wszystkiego. Esemesy. Prywatne wiadomości. Mejle z fałszywych kont. Mamy wszystko. Więc, do kurwy nędzy, zakończ to.

– Poszedłeś z tym do mojego taty? – Matt tak mocno rozciągnął górną wargę, że aż zbieleła.

– Nie. Dałem mu imię i nazwisko. I tyle. I zanim wyzwiesz mnie od kapusiów, to pamiętaj, że musiałem mu je podać, bo Bonham stanowi zagrożenie dla niego, dla twojej siostry, a teraz i dla ciebie. Chodziło o względy bezpieczeństwa. Nieprzekazanie mu jej personaliów byłoby lekkomyślne i głupie. W przeciwieństwie do twojego fiuta, ja nie jestem debilem.

– Jezu, Kash. Czasami naprawdę cię nienawidzę.

– Ja ciebie teraz też, ale pokochasz mnie, gdy tylko znowu będę musiał ratować ci dupę. Ty o tym wiesz. Ja o tym wiem. Każdy o tym wie.

Obserwowałam ich kłótnię, ale gdy Kash wspomniał o względach bezpieczeństwa, podjęłam decyzję. Nadszedł czas.

Podniosłam rękę i im przerwałam.

– Camille Story.

Obaj na mnie spojrzeli i umilkli.

Czekałam.

Przez chwilę milczeli, aż w końcu odezwał się Kash:

– Wyjaśnij.

Zaczerwieniłam się, kiedy sobie przypomniałam ostatni raz, gdy użył tego słowa. Ale przełamalam się i powiedziałam im, co zrobiłam. Łącznie z tym, że ją zhakowałam. I że znalazłam wszystkie te pliki na temat Matta.

– Skasowałam wszystko tak, żeby nie zauważyła, że zniknęło, dopóki nie zacznie tego szukać.

Kiedy skończyłam, żaden się nie odezwał.

Zaczęłam się wiercić.

To, co zrobiłam, chyba było w porządku? To znaczy jasne, może nie w sensie moralnym czy etycznym, ale ona by nam zaszkodziła. Skrzywdziłaby Kasha. Skrzywdziłaby Matta. W pewnym sensie robiłam to samo, co oni robili dla mnie, i co robiłam w przeszłości. Chroniłam tych, na których mi zależało. Pod tym względem nie zrobiłam nic złego. Karma była po mojej stronie.

Nadal patrzyłam na Kasha, który się ode mnie nie odwrócił.

W czym problem?

W końcu zapytał powoli:

– Wiedziała, jak się nazywasz?

Pokiwałam głową równie wolno.

– No.

– A ile informacji miała o Matcie?

– Dużo. – Przeskanowałam odkryte informacje i dodałam: – Wiedziała o Amandzie Bonham.

Matt podskoczył, jakby ktoś zdzielił go w twarz.

– Jakim, kurwa, cudem? – syknął.

Kash zmrużył oczy, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Powiedz wszystko, co na nas miała.

Słuchał mnie uważnie. Chwilę mi to zajęło, i to na tyle długą, że kelnerka podeszła z drinkami. Kash całkowicie ją zignorował, skupiony na moich słowach, więc Matt odprawił ją gestem. Kiedy skończyłam, obaj mieli zupełnie inne miny niż na początku.

Zaniepokojone.

Matt nieco spanikował, a Kash spochmurniał, był zły i przepelniała go chęć zrobienia czegoś niedobrego. Wyczuwałam ten niepokój, ale dotyczył on Camille Story. Wcześniej lubiłam czytać jej bloga, ale później dowiedziałam się więcej na temat jej scysji z Mattem i odkryłam, ile informacji na jego temat zebrała.

– Miała twoje zdjęcie – powiedziałam Kashowi.

– Moje?

Przytaknęłam.

– Nie wiem, dlaczego nie zostało usunięte... – Przemyślałam sprawę i zmieniłam zdanie. Wiedziałałam dlaczego. – Rozjaśniła je i przepuściła przez program, który zmienił je w szkic, tak że już nie było zdjęciem, ale to na pewno ty. Jego program by go nie rozpoznał.

Kurna. To było sprytne posunięcie i wymagało namysłu.

– Wie o programie, który usuwa twoje zdjęcia – dodałam.

Co oznaczało, że mogła mieć ich więcej poza internetem. A to niedobrze.

– Cholera. – To ja.

– Cholera. – To Matt.

Kash za to nic nie powiedział. Zacisnął tylko szczęki, a ja wiedziałam, że dziś w nocy nie będzie go w domu. Zamierzał udać się gdzie indziej.

ROZDZIAŁ 43

Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, kiedy Kash się wymknie. Nie wiedziałam, czy weźmie mnie ze sobą, zabierze do posiadłości, swojego mieszkania czy gdzie indziej. Czy powierzy mnie ochroniarzom. Byłam pewna tylko dwóch rzeczy: wybierał się tam, gdzie mieszkała Camille Story, a ja wykorzystywałam każdą spędzoną z nim sekundę.

Nie robiliśmy tego, co robią normalne pary. Cała ta nasza relacja wzięta się znikąd. Nic nie rozwijało się normalnie, ale oficjalnie byliśmy parą. Tyle wiedziałam. Kash był zaborczy, ale w taki pozytywny sposób, który dziewczyny uwielbiają, który je buduje, sprawia, że czują się wyjątkowe, kochane i chronione.

Tak czułam się ja i tak zachowywał się Kash, kiedy zaoferowano nam prywatny boks i do niego się przenieśliśmy. Siedzieliśmy wysoko nad klubem, jeszcze wyżej niż Matt, któremu znowu towarzyszyli koledzy. Widziałam, co się dzieje na dole. Pod stopami mieliśmy szklaną podłogę, a ludziom pod nami wydawało się, że mają nad głowami lustro. Siedzieliśmy w części balkonowej i mieliśmy przycisk, którym mogliśmy otworzyć boks, żeby lepiej słyszeć muzykę, czuć ją.

My jednak wczuwaliśmy się w siebie.

Oparłam się plecami o Kasha, który obejmował mnie ramionami, a ustami badał moją szyję. Szarpnął ją delikatnie zębami i polizał, a poziom mojego pożądania wzrósł trzykrotnie. Przeszył mnie prąd. Krew wrzała mi już niemal na całego. Po moim torsie ześlizgnęła się ręka. Sięgnęła aż między nogi, gdzie zatrzymała się na krótką eksplorację i masaż, po czym wróciła pod bluzkę. Druga ręka przesunęła się po mojej nodze pod spódnicę. Kash sam wybrał mi ten strój i teraz wiedziałam dlaczego.

Dostęp.

Miałam odkryte plecy i kiedy jego ręka zsunęła się w dół, to samo zrobiły usta.

Całował mnie wzdłuż kręgosłupa, aż poderwałam się do góry i wygięłam w łuk. Moje piersi były skierowane w górę. Z trudem łapałam powietrze. Kash prowadził mnie na szczyty przyprawiające o zawrót głowy, po czym obierał wolniejsze, bardziej opanowane tempo.

Gdy do mnie przylgnął, poczułam, jak bardzo mnie pragnie.

Nie zamierzał sobie jednak na nic pozwolić, już go na tyle znałam. Doprowadzał mnie do szaleństwa, białej gorączki, a potem wkładał rękę pod spódnicę, wsuwał ją we mnie i raz po raz doprowadzał na szczyt.

Kusił mnie i dręczył.

Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, gdy mnie ssał. Przerwał, po czym wrócił do eksploracji i znów doprowadzał mnie do szaleństwa.

– Kash, Jezus!

Nie odpowiedział, tylko przycisnął mnie do siebie i dalej lizał moje plecy. Jego język robił magiczne rzeczy.

Odchyliłam głowę i jęknęłam pełnym głosem.

Poczułam, jak śmieje się pod nosem, a potem uklęknął.

Mój Boże. Wiedziałam, co zamierza.

– Kash – zaczęłam.

– Ciii – szepnął. Obrócił mnie i na mnie spojrział. Zauważyłam błysk w jego oczach, zanim zniknął pod moją spódnicą. Po chwili poczułam jego język.

Byłam gotowa.

Tak mi się wydawało.

A przynajmniej to sobie wmawiałam.

Ale nie byłam przygotowana.

Zdecydowanie nie byłam na to przygotowana.

Zrobiłam gwałtowny wdech, nogi zaczęły mi się trząść, a on ciągle mnie całował. Ruszał językiem, krążył, sunął, aż poczułam pulsującą przyjemność.

To żenujące, ale miałam wrażenie, że zaraz na niego upadnę. Kolana mi się trzęsły. Nie mogłam już dłużej wytrzymać. I nagle Kash zassał moją łechtaczkę, jednocześnie wsuwając we mnie dwa palce, i znowu posłał mnie w przestworza.

Nogi się pode mną ugięły, ale on był na to gotowy.

Wstał, nadal trzymając we mnie palce. Przygwoździł mnie do siebie drugą dłonią i czekał, aż przestanę się trząść.

Całe moje ciało drżało.

Delikatnie pocałował mnie w szyję. Jeszcze delikatniej w żuchwę. A potem długo w usta.

Posiadał mnie.

Byłam jego.

I byłam w totalnej rozsypce.

Potrząsnęłam głową.

– Ty... nie *fair*.

Uśmiechnął się zawadiacko.

– Wierz mi. – Znowu mnie pocałował, tym razem w kącik ust. – Jeszcze dziś w nocy mi się odwdzięczysz.

O, tak.

To oznaczało, że do mnie wróci po tym, co sobie zaplanował. Nie powiedziałby tego, gdyby tak nie myślał.

Proszę, mów poważnie, pomyślałam nagle. Proszę, mów poważnie.

Martwiłam się o niego. Rany, jeśli zaczynałam się zamartwiać o odwiedziny u blogerki, to jak poradzę sobie z całą resztą? Jego dziadkiem był Calhoun Bastian, na litość boską.

Przesunął ręką po mojej twarzy, założył kosmyk włosów za ucho i zmarszczył nieco brwi.

– Co się dzieje? Spiętaś się. – Udał oburzenie. – A nie powinnaś być teraz spięta. Nie po to tu przyszliśmy.

Nagle uderzyła mnie jeszcze inna myśl.

– Chyba nie myślisz, że mają tu kamery?

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

– Jeśli mają, to coś mi mówi, że ktoś włamie im się dziś do systemu.

Cholerna racja. Mimo wszystko zerknęłam ponad jego ramionami w rogi pomieszczenia. Mogłam się założyć, że były tu kamery.

Pochylił głowę i poczułam na skórze jego gorący oddech.

– Poprosiłem ich, żeby je wyłączyli.

Och. Co za ulga.

Chociaż...

– A skąd wiesz, że naprawdę to zrobili?

– Spójrz w górę.

Zrobiłam to.

– Widzisz w rogu czerwone światełko?

Czerwone. Czerwone. Czerwone. Rozejrzałam się dokładnie. Potrząsnęłam głową.

– No to wyłączyli.

To dobrze, bardzo, bardzo dobrze. W takim razie mogłam sobie pozwolić na realizację nowego pomysłu. Przesunęłam dłoń po jego barku. Przyłgnęłam do niego i musnęłam go nosem po szyi.

Poczułam jego pomruk.

– Co robisz?

– Może też chcę sprawić, że stracisz kontrolę. – Zerknęłam na niego, żeby puścić mu oczko, i przeniosłam rękę na przód jego ciała.

– Bailey – ostrzegł łagodnie.

Nie przejęłam się. Przygryzłam wargę i badałam jego ciało. Podobało mi się.

Wsunęłam mu palce za koszulę, między guzikami, aż naprężył brzuch.

– Kurna – mruknął i złapał barierkę za moimi plecami. – Co robisz?

– Rewanżuję się. – Znowu spojrzałam mu w oczy, a potem zjechałam niżej.

Trzymał się kurczowo barierki i ciężko oddychał.

Dobrze.

Bardzo dobrze.

Przesunęłam dłonią po jego spodniach, aż jęknął i wyprężył się w moją stronę. Był twardy, napierał na rozporek, co bardzo mi się podobało. Sprawianie mu przyjemności, sprawianie, że drżał pod najłżejszym dotykiem, było uzależniające. Rozpięłam suwak i uwolniłam jego penisa.

– Kurwa – szepnął.

Zerknęłam w górę.

Odchylił głowę. Nie widziałam jego oczu, ale widziałam poruszające się w górę i w dół jabłko Adama.

Otworzyłam usta i go objęłam.

– Jezu – syknął.

Zsunęłam usta, delikatnie muskając go zębami, aż się w nich wyprężył. Rozkosznie. Mrocznie. Tak się czułam, sprawiając mu przyjemność w tym prywatnym boksie, w klubie, gdzie w każdym zakamarku czaiły się tajemnice. I oto byliśmy tu my. Mój mężczyzna i ja. Zadowolalam go tak, jak on przed chwilą zadowolalał mnie, i rozkoszowałam się każdą sekundą. Nachyliłam się pod kątem umożliwiającym lepsze ssanie i robiłam mu to, co on wcześniej mnie. Prowadziłam go coraz dalej, aż poczułam, że mięśnie brzucha zaczynają mu drżeć z wysiłku, tak mocno starał się nie dojść.

A ja chciałam, żeby doszedł.

– Kurwa, Bailey.

Skończył, a ja go nadal trzymałam. Opuścił głowę i spojrzał na mnie z taką łagodnością, że ścisnęło mi się serce.

Pokręcił głową i mnie podniósł. Nie na nogi, tylko wyżej, a ja się go złapałam jak jakiś cholerny koala. Cała ja. Nogi owinięte wokół talii. Ramiona wokół szyi. Głowa złożona na jego piersi.

Przeszedł na kanapę i usiadł ze mną na kolanach.

Chwilę po tym, jak Kash rozłożył mnie na kanapie i pochylał się nade mną, ponownie wolno badając moje ciało ustami, pomieszczenie zalało światło.

Krzyknęłam, a Kash rozpląszczył się na mnie, zakrywając mnie, i warknął:

– Lepiej, żeby ktoś umierał.

Z progu dobiegł napięty głos.

– Chodzi o pana Francisa. Coś jest nie tak.

Tyle wystarczyło.

Napięcie znikło i Kash skinął głową.

– Daj nam sekundę.

– Oczywiście, panie Colello.

Światło zgasło. Drzwi się zamknęły.

Zapadło milczenie.

Kash zrobił długi wydech i wtulił czoło w moją szyję.

– Przepraszam. – Usiadł i przejechał dłonią po mojej bluzce, pomagając mi się zasłonić.

Drżałam, ale pokiwałam głową. Machnęłam ręką i wychrypiałam:

– Idź. Sprawdź, co z Mattem.

Zmarszczył brwi.

– Jesteś pewna?

Znowu przytaknęłam.

– Taa. – Byłam zachrypnięta. – Zostaw ochroniarzy. Sprowadzą mnie na dół. Potrzebuję sekundy. – No, dobra, może trochę więcej.

– Okej. – Pocałował mnie i wstał. – Nie zwlekaj za długo. Jeśli coś jest nie tak, będziemy musieli zniknąć, zanim pojawią się dziennikarze.

– Dobra. – Próbowałam przygładzić włosy i poczułam, jaką mam słabą rękę.

Kash zatrzymał się i odwrócił. Popatrzył na mnie i uśmiechnął się szeroko. Ten uśmiech

powiedział mi wszystko. Niósł ze sobą obietnicę i pokazywał, jak mu było super. Wyglądaliśmy się tu jak licealiści. Może robiliśmy trochę więcej niż zwykle w takim wieku, ale i tak było fajnie. Zrobiliśmy sobie przerwę od wszelkich zmartwień i chciałam więcej. Po prostu więcej. To wszystko, co wtedy myślałam i czułam, a kiedy uśmiechnęłam się w odpowiedzi, Kash odwrócił się i wyszedł.

Obietnica. Zobaczyłam ją w jego oczach i nie mogłam się doczekać, aż zacznę się domagać jej dotrzymania.

Już się cieszyłam na powrót do jego mieszkania.

Wstałam i zauważyłam obok drzwi małą łazienkę. Skorzystałam z niej i spróbowałam doprowadzić się do porządku. Wyglądałam na skutecznie przelecaną.

Zaśmiałam się pod nosem, poprawiłam ubranie i wyszłam.

Czekało na mnie trzech ochroniarzy i, tak jak poprzednio, przyciągaliśmy wzrok wszystkich zgromadzonych, gdy zeszliśmy do głównej części klubu. Opuściłam głowę, żeby nikogo nie widzieć. Wcześniej zauważyłam kilka niemiłych spojrzeń i nie chciałam znowu się na to narażać. Nie chciałam poczuć się źle ani pozwolić, żeby problemy innych wymazały to, co niedawno działo się na górze.

Tam było pięknie.

To, co tam zaszło, było ważne i wyjątkowe.

Nadal to sobie powtarzałam, gdy usłyszałam krzyk. A po nim kolejne.

Ludzie zaczęli biec.

Ochroniarze zwarli szyk wokół mnie.

Jakaś kobieta minęła nas biegiem. Ochroniarz musiał odepchnąć ją biodrem, bo inaczej by na mnie wpadła. Biegła na oślep do przedniej części klubu.

Przednia część...

To niedobrze.

Matt. Kash.

Gdzie oni byli?

Zaczęłam przyspieszać, aż sama w końcu biegłam. Ochroniarze przyspieszyli razem ze mną, ale spowalniali całą grupę. Ludzie nas otaczali. Nie przejmowali się mną, tylko tym, co działo się z przodu.

Poczułam wibrację telefonu. Wyciągnęłam go i zobaczyłam, że dzwoni Kash.

– Gdzie jesteś?! – krzyknęłam.

Ogłuszały mnie wrzaski innych. Nie zrozumiałam, co mówił, w ogóle ledwo usłyszałam jego głos, zanim się rozłączył.

Nadal próbowaliśmy przepchnąć się do wyjścia. Złapałam ochroniarza za ramię.

– Matt i Kash. Gdzie oni są?

Nie odpowiedział, tylko dla odmiany złapał mnie za ramię i pomógł przeć naprzód.

Mój telefon znowu zawibrował. Wiadomość od Kasha.

Na zewnątrz. Już.

Pokazałam ochroniarzowi esemes, a on kiwnął głową. Już wiedział, drugą ręką przytrzymał słuchawkę.

Kash dał mi znać, żebym nie czuła się pominięta, ale pozostawał też w kontakcie z ochroniarzami. Im bliżej byliśmy wyjścia, tym większy robił się tłum.

Gdyby wiele osób spanikowało, zaczęłyby się przepychanki. Ludzie mogliby zacząć pędzić na oślep. Efekt wąskiego gardła mógłby spowodować, że niewiele osób wyszłoby stąd bez szwanku.

Ochroniarze musieli pomyśleć o tym samym, bo nagle zmieniliśmy kierunek.

Machała do nas pracownica, ta sama, która poprzednim razem wyprowadziła Kasha i mnie tylnymi drzwiami. W jej oczach widziałam panikę, ale starała się zachować spokój. Przytrzymała drzwi i machnęła ręką, dając nam znak. Znaleźliśmy się w pustym korytarzu. Z kuchni dobiegały nas kolejne krzyki.

– Co się dzieje?

Biegła przodem, ale odpowiedziała mi przez ramię:

– Nie jesteśmy pewni. Matt Francis upadł i dostał konwulsji. Wezwaliśmy już karetkę. Jest z nim pan Colello.

– Ale to nie spowodowałyby takiego poruszenia.

Zakręt.

I kolejny.

Popchnęła boczne drzwi i powiedziała:

– Rozległy się dźwięki przypominające wystrzały. Mogły pochodzić z broni albo fajerwerków. Nie wiemy. Ale to one wywołały panikę. Karetka pana Francisa... – Urwała, gdy wyszła przed budynek.

Wszyscy zobaczyliśmy migające światła koguta.

Ścisnęło mi się serce. Matt. Matt miał kłopoty.

Ruszyłam ku pojazdowi.

Dogonił mnie ochroniarz.

– Nie, panno Hayes.

Tak, wiem. To nie było bezpieczne.

Pieprzyć bezpieczeństwo. Mój brat cierpiał.

– Idę. – Wyprzedziłam go i zaczęłam biec.

– Co... Co się dzieje? – zapytała pracownica.

Usłyszałam, że ochroniarze ruszyli za mną, więc przyspieszyłam. Musiałam dotrzeć do karetki, zanim mnie złapią, ale się nie udało. Pokonałam zaledwie kilka metrów. Jeden z nich dotknął mojego ramienia, więc odwróciłam się gwałtownie.

– Nie! Mówię poważnie! Idę do tej karetki, a jeśli będziecie próbowali mnie powstrzymać, zacznę wrzeszczeć na całe gardło.

Popatrzyli na mnie. Jeden w końcu kiwnął głową.

– Niech pani zostanie w kręgu.

Zgodziłam się. Decyzja zapadła. Ruszyliśmy. Zauważyłam, że pracownica idzie z nami. Zatrzymałam się.

– Co pani robi?

Zawahała się.

– Pan Colello kazał mi się panią zająć.

Zmarszczyłam brwi.

Ale w końcu szliśmy ku głównej ulicy. Musiałam odłożyć pytania na później, a kiedy dotarliśmy na miejsce, uznałam, że na dużo, dużo później.

Wszędzie byli paparazzi.

Gdy tylko wyszliśmy z zaułka, wystrzeliły lampy błyskowe. Karetka stała przed klubem. Drzwi były otwarte i wylewali się z niego ludzie. A w samym środku zamieszania do ambulansu wkładano nosze.

– Matt! – Znowu puściłam się biegiem.

Kash stał z boku i rozmawiał z policjantem. Odwrócił głowę, gdy mnie usłyszał, i natychmiast spochmurniał. Uniósł dłoń i ruszył, żeby mnie zatrzymać. Nie dałam mu dojść do słowa.

– Nie obchodzi mnie to. Muszę się upewnić, że Mattowi nic nie jest. – Wyminęłam go, ale to nie Matt leżał na noszach. – Co? – Byłam zdezorientowana.

Z noszy wielkimi oczami patrzyła na mnie dziewczyna z maską tlenową na twarzy, przykryta kocem. Była mokra od potu i łez oraz blada. Bardzo blada. Była przerażona. Obok niej siedział jakiś facet i trzymał ją za rękę. Tyle zobaczyłam, zanim zamknięto samochód. Sanitariusz zajął miejsce pasażera i karetka odjechała.

– Gdzie jest Matt?

Kash trzymał mnie za ramię. Zignorował mnie i odezwał się do ochrony.

– Mieliście zabrać ją z powrotem.

– Odmówiła współpracy.

Kash zacisnął palce na moim ramieniu.

– Macie ją do tego zmuszać – warknął. Przeniósł spojrzenie na pracownicę klubu. – A ty co tu robisz?

– Mam wolne. Przyszłam, bo pan prosił, żebym miała na nią oko. – Wskazała na mnie.

Zacisnął szczęki.

Skinął na ochroniarza.

– Wezwij samochód.

Do mnie się nie odezwał, tylko odciągnął mnie od tłumu z powrotem w boczną uliczkę. Nie była już pusta. Inni klubowicze musieli za nami pójść i teraz wylewali się tylnym wyjściem. Niektórzy byli zakrwawieni, większość mokra od potu. I zapłakana.

Wszyscy byli przerażeni.

Kash zsunął dłoń z mojego ramienia, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą. Minęliśmy kolejny budynek i skręciliśmy w następną alejkę. Ta była pusta. Ochroniarze wisieli na telefonach. Wszyscy. Pracownica klubu nadal nam towarzyszyła. Kash odwrócił się do mnie z niezadowoloną miną.

– Nie obchodzi mnie to, okej? – Zjeżyłam się. Byłam gotowa się wyklócać. – Powiedzieli, że Matt ma kłopoty, a potem zaczęła się panika. Wystarczy, że martwię się o mamę. Dużo już straciłam. Nie... – Przerwałam, po policzku spłynęła mi łza. – Nie mogę stracić też Matta.

Kash spojrział na mnie łagodniej, ale nadal się nie odzywał.

Podszedł do nas ochroniarz.

– Samochód podjedzie tędy. Tam ulice są zablokowane. Policja szybko zareagowała. Próbuje zapanować nad tłumem.

Kash zaklął i przetarł twarz dłonią.

– Koszmar. Faktycznie słyszeliśmy strzały?

Ochroniarz znowu skorzystał z telefonu, a potem pokręcił głową.

– Jeszcze nie wiedzą.

Pracownica podniosła głowę znad swojego telefonu i podeszła do nas.

– Pracownicy znaleźli resztki fajerwerków w męskiej ubikacji w piwnicy. To zapewne to.

– Wybrali podejrzany moment na ich odpalenie – stwierdził Kash.

Nie był zadowolony. Wcale.

Nadjeżdżał samochód, dokładniej mówiąc SUV, więc zeszedliśmy mu z drogi. Zatrzymał się przed nami i Kash otworzył drzwi. Ruszyłam w ich stronę, ale mnie powstrzymał. Machnął na pracownicę klubu.

– W takim razie jedziesz z nami, Torie. Wsiadaj.

Za nią wsiadłam ja, a on na końcu.

Torie? Zerknęłam na nią.

Posłała mi uśmiech, jakby czytała w moich myślach.

– Cześć.

Okej.

– Ja jestem Bailey.

Znowu się uśmiechnęła.

– Wiem. Pracuję w Naveah. Kash ostrzegł mnie, że Mattowi Francisowi może towarzyszyć jakaś dziewczyna. Poprosił, żebym miała na ciebie oko, więc miałam.

– Powiedziałaś mu wtedy, że jesteśmy w klubie?

– Tak, ale już o tym wiedział. – Przeniosła spojrzenie na niego. – Zakładam, że twoja ochrona powiadomiła go od razu.

Kash nie odpowiedział na to zawołane pytanie. Stukał coś w telefonie.

Aparat zaczął dzwonić, więc burknął do mikrofonu:

– Możesz to powstrzymać? – Cisza. Słuchał odpowiedzi. – Nie wiem... Powiedziałem, że nie wiem. Zostałem po nią. – Przerwa. – Właśnie tam jedziemy ... Tak, ona też. – Kolejna chwila ciszy.

Znowu zacisnął szczęki. To było seksowne, ale w tym momencie także przerażające.

Zamknął oczy. Zrobił głęboki wdech, a potem zniżył głos, upiornie, ale mimo wszystko seksownie.

– Jeżeli zamierzasz mi mówić, jak zapewnić bezpieczeństwo twojej córce, to nasze problemy osiągną całkiem nowy poziom. – Cisza. – Łapiesz? – Nie czekał na odpowiedź. – Będziemy tam za dwie minuty. Chcesz wiedzieć, jak się czuje, to sam ją zapytasz. Chcesz wiedzieć, jak czuje się twój syn, to

jedź do szpitala i sam go zapytaj. – Po czym się rozłączył, rzucił telefon na kolana i wyrztał przez okno.

Oniemiałam.

Po drugiej stronie linii był Peter. Peter o mnie zapytał, i to dwukrotnie. Pokłócili się. O mnie. Jego córkę.

Po raz kolejny poczułam, jak coś ściska mnie w środku. Trudno mi było złapać oddech.

– Co trzeba powstrzymać?

Kash westchnął i odpowiedział cicho, szokująco cicho w zestawieniu z bijącą od niego złością:

– Dziennikarze znają twoją tożsamość. Wydało się. Wiedzą, że jesteś córką Petera Francisa –
dodał.

ROZDZIAŁ 44

To Camille Story ujawniła prawdę. I to już po tym, jak ją zhakowałam. Miała kopie wszystkich swoich plików poza siecią. Sprytnie. I wnerwiająco. Ale to prawie nie miało znaczenia, bo tego wieczoru wszyscy paparazzi zrobili mi zdjęcia, gdy stałam obok karetki i trzymałam Kasha za rękę. Program Petera do kasowania zdjęć padł. Został przeładowany, więc kiedy Kash powiedział, że się wydało, to naprawdę wszystko na jego temat się wydało.

Siedziałam w szpitalnej poczekalni, gdy lekarze zajmowali się Mattem, i sprawdzałam, co mogę zrobić. Po godzinie musiałam przyznać, że niewiele. Miałam przy sobie tylko telefon, a zdjęcie Kasha było wszędzie.

To on był wielkim niusem. Nie ja.

Dziennikarze wiedzieli już o jego wizerunku. Wcześniej też publikowali artykuły na jego temat, ale domyślałam się, że nie tak wiele, jak by chcieli. Pisanie o wnuku Calhouna Bastiana we mnie również wzbudzałyby lęk o życie. Nie miałabym odwagi opublikować jego historii, więc niemal szanowałam tych, którzy się na to zdecydowali.

Zakładałam, że wiedzieli, kim jest Kash, bo skuteczne blokowanie swojego zdjęcia w internecie całymi latami to wielka nowina. Ludzie chcą wiedzieć, kim jest taki gość. Teraz wszyscy się dowiedzieli i po ukazaniu się pierwszych artykułów kolejne wyskakiwały jak grzyby po deszczu. Calhoun Bastian nie mógł dopaść wszystkich autorów. Liczba zapewniała im bezpieczeństwo, coś w tym stylu.

Więc w pewnym sensie mną się nikt nie przejmował.

Mój chłopak nie mógł powiedzieć o sobie tego samego. Informacje o nim były wszędzie i rozchodziły się z prędkością błyskawicy. Już zauważaliśmy skutki. Od razu poproszono nas o opuszczenie głównej poczekalni, chociaż pierwotnie nie z powodu Kasha, tylko wielu ochroniarzy. Ściągali na nas znaczną uwagę. Ale dwadzieścia minut później poproszono nas o przejście do trzeciej, jeszcze bardziej ustronnej poczekalni.

Po namyśle byłam niemal pewna, że siedzimy w pokoju lekarzy.

Byliśmy w szpitalu od pół godziny, jeszcze w drugiej poczekalni, gdy zjawili się Peter i Quinn. Atmosfera w szpitalu uległa kolejnej zmianie. Nowo przybyli byli wystrojeni. Quinn miała na sobie suknię z błyszczącym dekoltem i diamentowe kolczyki. Włosy miała upięte w kok z boku głowy, wzdłuż kosmyków lśniły kolejne diamenty. Peter był we fraku, a na nogach miał wypolerowane na wysoki połysk czarne buty.

Już wcześniej wszyscy robili się coraz bardziej nerwowi i rozgorączkowani, więc gdy pojawiła się ta dwójka, nawet mnie nie zdziwiło, że prowadzący ich facet wrzasnął do mnie „administrator szpitala”.

Zrobiło się poważnie.

Raz po raz zaglądały do nas pielęgniarki, żeby sprawdzić, jak się czujemy, i wpatrywały się w Kasha. Na pewno nie były to te same pielęgniarki, które zajmowały się Mattem. A wiedziałam to stąd, że tamte pracowały, a te zdecydowanie nie.

W czasie dorastania często czekałam w szpitalu na Chrissy, na tyle często, że stał się on niemal moim drugim domem. Wiedziałam, jak działają zmiany i co robią pracownicy.

Wycieczki się jednak skończyły, gdy pojawił się administrator. Pielęgniarki weszły, zobaczyły go, dostrzegły wyrzuty w jego spojrzeniu i przestały przychodzić.

Kiedy Peter i Quinn weszli do pokoju, Kash do nich nie podszedł. Nadal siedział koło mnie.

Zaskoczyło mnie to.

Oni też zwrócili na to uwagę, Quinn lekko ściągnęła brwi. Twarz Petera pozostała bez wyrazu, ale jego spojrzenie przeskoczyło na mnie, jakby musiał się upewnić, że nic mi nie jest. Potem skupił się na słowach administratora.

Minęło kolejne dwadzieścia minut, w czasie których dostali kawę i wszystko inne, czego chcieli, gdy wreszcie wpadł lekarz.

Wszyscy wstaliśmy.

– Udało nam się zidentyfikować truciznę, którą spożył państwa syn.

– Truciznę! – zatchnęła się Quinn.

Kash syknął i cofnął się o krok.

Peter i Quinn posłali mu gniewne spojrzenia.

Lekarz zmarszczył brwi na ich widok, ale ciągnął:

– Przez chwilę rokowania były słabe, ale gdy już zidentyfikowaliśmy truciznę, podaliśmy mu odpowiednie antidotum i jego stan się ustabilizował. Jest podłączony do tlenu i do kroplówki z solą fizjologiczną. Chcemy się upewnić, że narządy wewnętrzne ani żadne funkcje organizmu nie zaznały trwałego uszczerbku, ale wyniki ostatnich badań były dobre. Będziemy go monitorować jeszcze jedną noc, żeby się upewnić, że wszystko w porządku. Przeniesiemy go też na bezpieczniejsze piętro.

– Dziękujemy, panie doktorze. Możemy go zobaczyć? – spytała Quinn.

– Na razie śpi, ale gdy tylko przeniesiemy go do pokoju, przyjdzie po państwa pielęgniarka.

Peter wpatrywał się w Kasha, który odsunął się od grupy i rozmawiał przez telefon. Celowo mówił cichym głosem, żeby nikt nie mógł go podsłuchać.

Robił jakieś plany. Bez nas.

Nie podobało mi się to. Ktoś skrzywdził mojego brata. Chciałam wziąć udział w zemście, ale to było niedorzeczne, prawda? Kash się wszystkim zajmie, jak zawsze.

Nagle Peter odchrząknął. Zignorował lekarza i Quinn, która właśnie zadawała mu kolejne pytanie, i zwrócił się głośniejszym głosem do Kasha:

– Znalazłeś się w świetle jupiterów, Kash.

Kash zeszytniał. Rzucił jeszcze do telefonu:

– Oddzwonię później. Realizujcie moje rozkazy, dopóki znowu się nie odezwę.

Schował telefon do kieszeni i uniósł głowę, wyglądał niemal przekornie. Posłał Peterowi spojrzenie z kategorii „odpiardol się”, więc może to nie była przekora. Był wściekły. Był sobą. Tym się zajmował.

– To był Bonham. Kamery zarejestrowały, jak wychodzi z klubu na kilka minut przed upadkiem Matta.

Quinn wciągnęła głośno powietrze.

Peter mocniej zmarszczył brwi.

– Bonham? Ale...

– Zemścił się za żonę – wycedził Kash. Zerknął na Quinn i wrócił spojrzeniem na Petera.

– Dobry Boże. Mówisz poważnie?

– Co? – Quinn patrzyła to na jednego, to na drugiego. – Co się dzieje?

Obaj ją zignorowali.

– To szaleństwo – rzucił Peter. – Wiedziałyby, jakim będę wrogiem.

– Facet dotarł do ściany. I o tym wie. Żona była ostatnią kroplą. – Kash zmrużył oczy. – Był zdesperowany i przestał myśleć.

– Jezu. – Peter odwrócił się i przyłożył dłoń do czoła. Przez chwilę myślał.

– A teraz jego żona? Dom? Mają dzieci...

– Policja już powiadomiona – przerwał mu Kash. – Wysłali patrol do domu.

– Mają jeszcze domek letniskowy. Miałem spotkać się z Bonhamem pod koniec tygodnia, żeby omówić sprawy rady, w której nadal zasiada. Poprosił o przesunięcie terminu, bo będzie na północy w domku.

Kash spojrzał na mnie, a ja załapałam.

Mogłam to zrobić. Mogłam pomóc.

Wyjęłam telefon i od razu zaczęłam w niego stukać.

– Znajdę adres.

– Trzymaj.

Zobaczyłam wyciągnięty w moją stronę iPad.

Minęła sekunda, zanim dodałam dwa do dwóch. Ręka, która podawała mi urządzenie, należała

do... mojego ojca.

Pomachał nim ponownie.

– Na tym pójdzie ci szybciej niż na telefonie.

Miał rację.

Chwyliłam iPada i podeszłam do krzesła. Tata dał mi swój tablet, gotowy do pracy, żebym mogła go użyć. Przetrawienie tego odłożyłam na później.

To nie był komputer, ale i tak w ciągu kilku minut zdobyłam adres.

– Mam!

Kash podszedł do mnie z telefonem w ręce. Podał adres osobie, którą miał po drugiej stronie.

– To chwilę zajmie, ale mogę wyłączyć jego system alarmowy. A przynajmniej zdobyć kody, jeśli ich potrzebują.

Posłał mi dziwne spojrzenie, po czym powiedział:

– Tak, pani detektyw. Skontaktuje się pani ze mną pod tym numerem. Dziękuję. – Schował telefon i spojrzał na mnie jeszcze intensywniej. – Policjantka właśnie usłyszała, jak proponujesz nielegalnie zhakować system alarmowy.

Aj. Niedobrze.

– Ups.

Pokręcił głową z desperacją, ale pochylił się i pocałował mnie w czoło.

– Tylko ty. Tylko ty. – Usłyszałam w jego głosie rozbawienie, co zmniejszyło mój niepokój.

Minęło kolejne dwadzieścia minut, zanim zjawiała się pielęgniarka, żeby zaprowadzić Quinn i Petera do sali Matta. Chciałam zauważyć, że Matt wolałby nie widzieć Quinn. Gdyby miał wybór, wolałby zobaczyć mnie, ale Kash dał mi znać, żebym się nie odzywała. Został ze mną, a potem powiedział, że idzie odszukać lekarza.

Chciał sprawdzić jeszcze jedną rzecz.

Przez cały ten czas czekała z nami Torie. Kash powiedział jej w końcu, że może już iść, więc pożegnała się ze mną, zaznaczyła, że mogę się do niej zwracać w każdej sprawie, i wyszła.

Doceniałam to. Naprawdę. Szybko się zaprzyjaźniłyśmy, w tym momencie moja definicja przyjaźni była bardzo luźna. I Torie była przyjaciółką.

Godzinę później powiedziano nam, że rokowania Matta są dobre, a nawet bardzo dobre. Mogliśmy wracać do domu i dać mu przespać noc.

Gdy tylko to usłyszeliśmy, dało o sobie znać wyczerpanie.

I właśnie wtedy usłyszeliśmy krzyki. Szłam korytarzem z Kashem. W tej samej chwili Peter i Quinn wysiedli z windy. Zobaczyli nas. Nie zdziwili się na nasz widok, więc musieli planować wspólne wyjście ze szpitala.

Ale nagle otworzyły się drzwi prowadzące na klatkę schodową i usłyszałam:

– Zobaczę się z córką, czy wam się to podoba, czy nie! To moja córka! Widziałam ją w wiadomościach, powiedzieli, co się stało, a ten szpital jest najbliżej klubu, więc tu przysłaliby pacjentów. Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, że ona tu jest, i ja to wiem. Możecie to nazwać matczyną intuicją.

Na korytarz wkroczyła blondynka perorująca do dwóch pracowników szpitala. Za nimi szła pielęgniarka, wyglądała na dotkniętą. Z drugiej strony korytarza w naszą stronę szedł ochroniarz.

W końcu blond furia spojrzała w moją stronę i przysięgam, że zobaczyłam, jak głowa Chrissy Hayes paruje.

– Tu jesteś!

Przybyła moja matka.

ROZDZIAŁ 45

Nie zjawiała się Chrissy Hayes. Pojawiała się Christina Kathryn Hayes i nie zamierzała się z nikim cackać.

Robiła mi wykład, gdy wychodziliśmy ze szpitala. Robiła mi wykład przez całą drogę powrotną do posiadłości. Robiła mi wykład, idąc za nami do willi Kasha. Przerwała tylko raz, żeby powiedzieć, jaka jest piękna. Omijała wzrokiem dom główny, chociaż zmarszczyła nos, ale nie przerwała wykładu.

Ani razu. Ani na sekundę. Nawet się nie zająknęła. Ciągnęła nawet wtedy, gdy Kash wrócił do nas po rozmowie z Peterem i usiadł na kanapie.

Chrissy nie przerwała: byłam imbecylką, nie myślałam, rządziły mną dziecięce nadzieje i marzenia, byłam samolubna.

Nie myślałam. To była jej ulubiona mantra. Usłyszałam ją szesnaście razy. Tak, zaczęłam liczyć.

Jak mogłam jej to zrobić? Naprawdę nie wiedziałam lepiej? Urodziła mnie. A nie musiała. Mogła trzymać mnie w brzuchu przez całą wieczność. Powinnam być wdzięczna, że wypchnęła mnie przez pochwę. A jaka to wcześniej była cudowna wagina. I ja ją zniszczyłam na kilka lat. Już nigdy nie była taka sama.

Co czuliby moi dziadkowie? Czy pomyślałam w ogóle o tej części rodziny? Rodzeństwo cioteczne za mną tęskniło. (Byłam pewna, że nawet nie wiedziało, że znikłam). Najwyraźniej June wysłała za mąż i wszyscy się zastanawiali, gdzie jestem. Była upokorzona. (Nie wiedziała, że doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że June pojechała do Gwatemali na misję). Przegapiłam jarmark. A zawsze chodziłam na jarmark. (Przegapiłam go cały czas). Przegapiłam bingo w VFW. Nie było mnie, więc nie mogłam poprowadzić turnieju bingo w domu opieki. (Nic z tego nie było prawdą. Nigdy nie chodziłam nigdzie na bingo. Starsi gracze byli przerażający. Błędy były dla słabeuszy).

Odbyły się wyprzedaże ciast.

Odbyły się mecze futbolu. (Sezon się jeszcze nie zaczął).

Odbyły się zawody koszykówki.

Softballu. Bejsbolu. Każdego sportu, jaki przyszedł jej na myśl, a w jaki nigdy nie grałam ani jakiego nie śledziłam. Minionego lata przegapiłam je wszystkie.

Coś tam flippera. Nie wiedziała co, ale to przegapiłam.

Jej słowa powinny mnie zranić, ale wiedziałam, że naprawdę tak nie myśli. Cierpiała, była przerażona, więc biła pianę tak długo, aż w końcu będzie gotowa faktycznie ze mną porozmawiać. Cała reszta to tylko powietrze ulatujące z jej płuc.

Kash słuchał jej przez chwilę w oczekiwaniu na przerwę, żeby się przedstawić. Ale ta nie nastąpiła. Po godzinie dałam mu znać, żeby poszedł do łóżka. Ulżyło mu tak bardzo, że prawie poszłam razem z nim. Bo mnie nie ulżyło. Zazdrościłam mu. Ale gdybym z nim poszła, Chrissy tylko wymyłaby zęby, dalej gadając, przebrała się w piżamę, nadal wrzeszcząc z łazienki, po czym wlaźłaby nam do łóżka.

Poważnie. Nie przesadzam.

Kash wrócił z sypialni w spodniach od piżamy i białej koszulce. Schylił się, pocałował mnie lekko i szepnął:

– Poradzisz sobie? – Czułam miętowy zapach pasty do zębów.

– Uratuj mnie.

Zaśmiała się pod nosem, chociaż oboydwoje wiedzieliśmy, że nie żartuję. Pogładził mi włosy i zapytał:

– Chcesz, żebym został?

Chciałam, ale rano miał różne rzeczy do załatwienia, a ponieważ Chrissy nadal gadała, wiedziałam, że nie skończy, dopóki nie padnie ze zmęczenia. Co mogło oznaczać czwartą... jutro po południu.

Pokręciłam więc głową i się zgarbiłam.

– Nie. Pewnie zasnę, gdy będzie nawijać. Wszystko będzie dobrze.

– Jesteś pewna?

Był wspaniały. Złapałam go za rękę i pokiwałam głową.

– Tak.

Znowu mnie pocałował i pogładził po włosach, a potem poszedł na górę do mojego pokoju. Przez cały ten czas spaliśmy u mnie, bo zakradał się w nocy do mojego łóżka. Ja ani razu nie byłam u niego. Teraz pomyślałam, że to głupie.

– Kash.

Zatrzymał się na półpiętrze.

– Śpijmy w twoim pokoju. – Wskazałam na moją mamę. – Ona może zająć mój.

– Jesteś pewna? – Przechylił głowę.

– Tak.

Jego łóżko było większe. Miał bliżej do drzwi, gdyby coś się działo. Byłam pewna. Poza tym chciałam się zwinąć w pościeli, w której mościł się tylko on. Która miała jego zapach. Jego obecność. Jego wszystko. Mój pokój już nie był moim pokojem.

W drodze na dół powiedział bezgłośnie:

– Przyjdź do łóżka, gdy będziesz mogła.

Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, Chrissy zamilkła.

Raptownie odwróciłam do niej głowę.

– Skończyłaś?

Patrzyła w stronę pokoju, w którym zniknął Kash. Po chwili obejrzała się na mnie z determinacją wypisaną na twarzy. Jej spojrzenie mówiło mi, że nie da się udobruchać, więc lepiej, żebym jej wszystko powiedziała, bo inaczej uziemi mnie do sześćdziesiątki.

– To twój chłopak?

To było prawdziwe pytanie. Zaczynało się.

– Co?

– Czy to twój chłopak? – Zmrużyła oczy.

– Mamo. – Podciągnęłam kolana pod brodę.

– Masz bardzo seksownego chłopaka – dodała, zupełnie mnie ignorując.

– Mamo!

– Ciacho. Bogaty. Sławny. – Spojrzała na mnie. – Wpływowy.

– Mamo. – Zaczęłam trzeć czoło.

– Nie twój chłopak. – Wzruszyła ramieniem. – No dobra, on też. Ale chodziło mi o jego dziadka. Boże drogi.

Chciałam zapaść się pod ziemię.

– Mamo, proszę. – Pokręciłam głową. – Nie teraz. Nie po tej nocy.

– Dlaczego nie teraz? – Nachyliła się i oparła ręce na kolanach, całkowicie się na mnie skupiając. – Bo twój brat przyrodni jest w szpitalu po przedawkowaniu w tym luksusowym, nieprzyzwoitym klubie nocnym?

– Taką wersję podają media?

– Mówią, że bogaty chłopak, który uważa, że wszystko mu się należy, wziął w klubie narkotyki i wyładował w szpitalu. Ale to nie on głównie interesuje dziennikarzy, tylko ty i twój chłopak. Głównie twój chłopak.

Spuściłam wzrok i mocniej przycisnęłam do siebie kolana. Chciałam się ochronić przed całą tą rozmową.

– Został otruty.

Przez chwilę milczała. – Wiedzą, przez kogo? – dopytała w końcu.

Kurna. Odpowiedź tylko wzmocniłaby pogardę w jej głosie. Wzruszyłam ramionami.

– Jeszcze nie są pewni.

Parsknęła śmiechem.

– Zawsze wiedziałam, kiedy kłamiesz. Nie zdołasz oszukać matki.

– Doprawdy? – Zrzuciłam stopy na podłogę i obróciłam się na kanapie, żeby lepiej ją widzieć. – Nie miałaś pojęcia, że zamierzam zniknąć. Byłaś tak podekscytowana, że spędzisz bezpłatnie noc w luksusowym hotelu.

– Masz rację! – Podniosła głos. – Byłam. – Odwróciła się do mnie. – Myślałam, że lepiej cię wychowałam!

Zerwałam się na nogi.

– Wiedział o mnie!

Jej krystalicznie niebieskie oczy zamarły, a potem się zamknęły.

Chęć do kłótni przepadła. Zapadła się w kanapę.

– To ty postanowiłaś trzymać mnie z dala od niego – ciągnęłam. – Nie on. Nie ja. Ty. I przez całe moje życie okłamywałaś mnie na ten temat.

Zakłęła pod nosem, a potem wstała.

– Porozmawiajmy o tym jutro.

Zagroziłam jej drogę.

– Nie ma mowy.

Cofnęła się i rzuciła:

– Wydaje ci się, że wszystko wiesz, ale się mylisz. To wcale nie musi tak być. Nie musisz tu mieszkać. Te próby porwania nigdy nie miały miejsca. To bujda mająca na celu sprowadzenie cię tutaj. Co?

W jej oczach pojawił się obłęd. Włosy miała w nieładzie, lekkim, ale większym niż zwykle. Na szyi szybko pulsowała nabrzmiąta żyła. Przeze mnie traciła zmysły.

– Mamo. – To moja sprawka. Nie wierzyłam, że to ja jestem przyczyną.

Wyciągnęłam do niej rękę, ale odwróciła się, cofając ramię. Odrzuciła mój dotyk.

– Nie.

Skrzyżowała ramiona na piersi, stanęła plecami do mnie i spuściła głowę. Okopywała się. Kiedy popadała w ten stan, wszelkie próby przemawiania jej do rozsądku były daremne. Potrzebowałabym bazooki – działa i drinka, żeby się przebić.

Rozważyłam za i przeciw i podjęłam decyzję. Pieprzyć to. Zamierzałam spróbować. Musiałam.

– Próba była prawdziwa – powiedziałam do jej pleców. Wyłożyłam jej wszystko. Nie było jej ze mną w pokoju z policją. Nie miała pojęcia, co się stało. Opowiedziałam o tym typie, który był po mojej stronie. O udawanym gwałcie. O Buciorze, Rafie, Cleminie. O Arcanie. Opowiedziałam jej, jak krzyczałam o pomoc pani Johnson. Jaka byłam przerażona. Że nie pamiętałam tamtej nocy w całości i że była to jedna rzecz w życiu, jakiej nie pamiętałam.

Opowiedziałam jej o innych próbach.

Powiedziałam jej wszystko, z obrzydliwymi szczegółami, a ona z każdym moim słowem jakby zapadała się w sobie.

Opowiedziałam jej o swojej decyzji. O spotkaniu z Kashem w pokoju przesłuchań, a potem w windzie. O zostawieniu jej tamtego ranka. O przyjeździe do tego nowego, wielkiego domu. O poznaniu Cyklona, Seraphiny, Matta. O Marie i Theresie. O ujrzeniu po raz pierwszy ojca.

Opowiedziałam jej o pierwszym dniu, drugim, trzecim. O tym, jak nie mogłam korzystać z komputera.

O wszystkim. Nie pominęłam niczego. No, oprócz seksu.

Na koniec przysunęłam się, żeby poczuła moje słowa na plecach, i powiedziałam cicho:

– I jestem pewna, nie do końca, ale raczej, a nawet na sto dwadzieścia procent, że zakochuję się w tym moim chłopaku, o którym wspomniałaś. – Głęboki wdech. Bolesny. I wyznałam resztę. – I przeraża mnie to, bo chociaż ojciec mnie ignoruje, a Matt okłamuje, to nie wiem, jak Kash może mnie skrzywdzić, ale wiem, że jeśli to zrobi, to mnie zniszczy. Całkowicie zniszczy, mamo.

Wtedy się odwróciła, a ja zobaczyłam, że wypłakiwała sobie oczy.

– Och, skarbie. Chodź tutaj.

I tak znalazłam się w ramionach matki, gdzie powinnam być przez cały ten czas.

ROZDZIAŁ 46

Chrissy wstała rano przed nami. Pomaszerowała do głównego domu i odszukała Marie. Najwyraźniej się rozmówiły. Żadna z nich nie chciała mi powiedzieć, o czym rozmawiały, ale oznajmiły Quinn i Peterowi, że moja matka zostaje.

Nie poprosiły, tylko ich o tym powiadomiły.

Odbyto też inną rozmowę. Nie dopuszczono mnie do niej, ale później dotarło do mnie jej sedno. Chrissy powiedziała, że to spotkanie dla rodziców. Wzięli w nim udział Quinn, Peter, moja matka i Marie. Kash i ja nie zostaliśmy uwzględnieni. Nie żebym jakoś bardzo chciała się tam znaleźć, ale wiedziałam, że rozmawiają o mnie.

Mama była zdecydowanie niezadowolona, kiedy wspomniałam, że Peter mnie ignoruje, więc zgadywałam, że chciała go za to ochrzanić. A Marie zapewne chciała to usłyszeć.

Wyszli z pokoju po godzinie i ogłosili swoją decyzję.

Matka zostaje.

Quinn chwilę później wyszła na spotkanie charytatywne, a my uporaliśmy się z kolejną sprawą. Seraphina i Cyklon poznali prawdę o mojej matce, a potem o mnie. Nikt nie był przygotowany na ich reakcje. Cyklon zaczął biegać dookoła, wyrzucając pięści w powietrze i krzycząc: „Niech żyją kobiety!”. Seraphina zalała się łzami.

Stresowałam się tym, jak mogą zareagować. Fajna koleżanka to jedno, ale nowa siostra to zupełnie co innego. Na widok płaczącej Ser niemal się przewróciłam. Kash mnie podtrzymał, dopóki nie otarła łez i do mnie nie podeszła. Objęła mnie w talii tymi chudziutkimi ramionami i ukryła we mnie twarz.

Ale jej słowa... Jej słowa wszystko scementowały.

– Tak mi przykro – wyszeptła z nosem wbitym w moją koszulkę.

– Kochanie... – Wymieniłam zmartwione spojrzenia z pozostałymi kobietami. Nieobecność Quinn rzucała się w oczy. Żadne zaskoczenie.

Moja mama też to zauważyła i zacisnęła usta.

Oswobodziłam się z uścisku i uklękłam, żeby znaleźć się twarzą w twarz z siostrzyczką. A przynajmniej prawie na tym samym poziomie, bo teraz nieco nade mną górowała. Niedawno urosła i dopiero teraz to do mnie dotarło.

– Ser? Dlaczego ci przykro?

– Jak sobie pomyślę, jak się musiałas czuć. – Wyraźnie starała się na mnie nie patrzeć. Przygryzała wargę. Zwiesiła nisko głowę i naciągnęła rękawy na dłonie, po czym spróbowała założyć za ucho włosy, które wcale nie opadały jej na twarz. Były idealnie zaczesane w kok. Szczerze mówiąc, wyglądał na zbyt ciasny.

– Czuć?

Opuściła głowę jeszcze niżej, niemal kładąc mi ją na ramieniu. Ledwo zrozumiałam, co mówi.

– Bo nie wiedzieliśmy. O tobie... My już cię kochamy. – W końcu podniosła błyszczące od łez oczy. Nadal szeptała, ale już bardziej ożywiona.

– A jak jesteś naszą siostrą, to możemy cię kochać jeszcze bardziej. Powinniśmy cię kochać tak od samego początku. Nie wiedzieliśmy. – Znowu wbiła spojrzenie w ziemię. Głos jej się załamał, gdy się rozplakała. – Przykro mi, że nie wiedzieliśmy.

Współczuła mi tego, że nie znali prawdy.

Koniec. Przepadłam. Już wcześniej zakochałam się moim rodzeństwem, ale teraz pokochałam je jeszcze bardziej. Chrissy i ja już nigdy stąd nie wyjedziemy. Pieprzyć szkołę. No, może nie szkołę i życie ogólnie, bo przecież nie mogłam przebywać wyłącznie tutaj.

Seraphina pociągnęła nosem i moja determinacja prysła.

Już nigdy jej nie opuszczę. Dajcie nam piętrowe łóżko, bo wprowadzam się do jej pokoju. Do śmierci i jeden dzień dłużej.

– Och, Ser. – Tylko tyle z siebie wydusiłam. W gardle stanęła mi wielka gęł, która uniemożliwiła mówienie i robienie czegołkolwiek innego. Przytuliłam mocno moją siostrzyczkę i pomyślałam, że chyba nigdy jej nie wypuszczę. W końcu udało mi się wykrztusić: – Zdecydowanie wystarczy mi to, jak kochaliście mnie do tej pory. Nigdzie się nie wybieram.

Obie się rozbeczałyśmy.

Chrissy też wycierała nos, Marie raz po raz mrugała, aż w końcu odwróciła się gwałtownie, żeby złapać oddech.

Mężczyźni... Nie miałam pojęcia, co robią. Kash stał gdzieś za mną. Cyklon ucichł. Peter też gdzieś tam był, ale jak zawsze trzymał się na uboczu i milczał. Od przyjazdu mojej mamy ani razu na mnie nie spojrzął. Dlaczego miałabym się spodziewać, że będzie inaczej? Przeszłe zachowania przepowiadają przyszłe. No i przyszłość okazała się taka sama. Peter zachowywał się tak samo jak wcześniej.

Nagle Cyklon rzucił się na mnie i Seraphinę, widocznie musiał rozładować emocje. Uściskał nas, pocałował w policzki, a potem odchylił głowę i wrzasnął:

– Bitwa na poduszki!

I się zaczęło.

Puf!

Trafił Marie prosto w twarz.

Chrissy skoczyła do niego z poduszką w ręce. Seraphina na przemian śmiała się i piszczala, próbując pomóc Marie odegrać się na nim. Kiedy dzieci ruszyły na Kasha, tylko spojrzął na nie i uniósł brew, a natychmiast uciekły.

Z przedpokojy dobiegł nas jeszcze krzyk Cyklona:

– Theresa! Idziemy po ciebie!

Seraphina nadal chichotała u jego boku.

Rozejrzałam się, ale Peter zniknął.

Chrissy też to zauważyła, i przysięgam, że gdyby trzymała właśnie balon, to sflaczałby z rozczarowania.

Marie popatrzyła po nas i klepnęła się rękami po udach.

– No dobra. Chodź ze mną – zwróciła się do mojej mamy. – Znajdziemy ci tu jakiś pokój.

I to by było na tyle.

W ciągu następnej godziny pojechaliśmy z Kashem odwiedzić Matta.

Kash był u niego już wcześniej, żeby dać mi trochę czasu z Chrissy, wiedziałam też, że sprawdza, jak rozwija się sytuacja z Bonhamem. W drodze do szpitala nie zdradził mi żadnych szczegółów, a kiedy zobaczyłam, jak słabo czuje się Matt, nie chciałam dodatkowo stresować brata wypytywaniem o nie. Opowiedziałam mu za to o przyjeździe mojej matki, pod koniec sprawozdania uśmiechał się od ucha do ucha.

Zakaślał i wychrypiał:

– Nie mogę się doczekać, aż ją poznam. Coś mi mówi, że ją pokocham.

Zapewne tak by się właśnie stało, a ja nie byłam pewna, czy wszystkim wyszłoby to na dobre.

– Jesteście jak dwie krople wody. Ciągłe sprawiacie kłopoty.

Parsknął śmiechem, a potem się skrzywił.

– Nie rozśmieszaj mnie. – Spojrzął złośliwie na Kasha. – Wyobrażasz sobie, jak zabieram mamę Bailey na orgię?

Byłam przerażona.

– Boże, nie! Proszę, nie.

Matt znowu zaczął się śmiać, potem kasać, aż zajrzała pielęgniarka sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku.

W końcu Kash uznał, że pora wracać. Miał rację, oczy mojego brata zaczęły się kleić, jeszcze zanim wyszliśmy na dobre z sali.

Czułam ciężar rozmów, których nadal nie odbyliśmy. Zaciążyły mi niemal od razu po opuszczeniu posiadłości, a dotyczyły między innymi tego, jak Kash radzi sobie z niesłabnącym

zainteresowaniem dziennikarzy. To przez nie przyciągał uwagę wszystkich ludzi w szpitalu.

Od wczoraj nie oglądałam telewizji ani nie zaglądałam do internetu, więc łatwo mi było o wszystkim zapomnieć. Ale nie w szpitalu. Tutaj zwracały się ku niemu wszystkie oczy. Z ekranu telewizora spoglądała na nas jego twarz i, co gorsza, nikt się nie kwapił, żeby zmienić program. Musieliśmy tego słuchać, gdy wpisywaliśmy się na listę odwiedzających. Kash w zasadzie nie musiał tego robić, skoro wpisał się już rano, więc znali jego nazwisko. Ale dzienna zmiana nie znała mojego i ja nie miałam wyjścia. Przez cały ten czas w lobby słychać było wyłącznie płaczące dziecko i reportera wyjaśniającego okoliczności rozłamu w rodzinie Kasha i przygarnięcia go jako syna przez Petera Francisa.

Kiedy wychodziliśmy, czułam w ramionach napięcie. Kash pogłaskał mnie w tym miejscu, jakby je wyczuł. Nieco mi ulżyło, gdy znaleźliśmy się już z daleka od wścibskich spojrzeń, ale nic się nie poprawiło. Pielęgniarki ucichły na nasz widok i odprowadziły nas wzrokiem. Gdy mijaliśmy jakąś salę, wychodziła z niej akurat kolejna pielęgniarka. Przestraszyła się na widok Kasha i aż podskoczyła, rzucając na głos:

– O, mój Boże!

Koleżanka uciszyła ją i obie wróciły do sali. Za naszymi plecami z trzaskiem zamknięto drzwi.

A potem winda.

Czekając na nią, słyszeliśmy szepty.

Gdy wsiedliśmy, usłyszeliśmy również spojrzenia. Poważnie. Te spojrzenia bardzo wiele mówiły. Kilku biznesmenów wyprostowało się na nasz widok. Jedna pielęgniarka się zaczerwieniła, druga pożerała Kasha wzrokiem. Starsze małżeństwo wyglądało na wstrząśnięte tym, że znalazło się razem z nami w windzie.

Tak to wyglądało, gdy szliśmy do Matta i gdy od niego wychodziliśmy, tyle że w międzyczasie wydało się, gdzie jesteśmy.

Gdy tylko dotarliśmy do głównego holu, okazało się, że na zewnątrz czeka na nas tłum dziennikarzy.

Kash westchnął, po raz pierwszy tego dnia przy mnie, i dotknął mojego ramienia.

– Poczekaj. – Wyciągnął telefon i wezwał samochód.

– Gdzie jest ochrona?

– Uznałem, że zrobimy większe widowisko, jeśli ją zabierzemy.

Widziałam, że teraz żałował tej decyzji.

Podeszła do nas pracownica szpitala.

– Wysłano mnie po państwa. Samochód czeka przy bocznym wyjściu.

Kash zmarszczył brwi i znowu sięgnął po telefon. Gdy potwierdził jej słowa, kiwnął głową. Poprowadziła nas z powrotem przez hol; te same korytarze, obok dyżurki pielęgniarek i przez całkiem inny oddział, aż w końcu znaleźliśmy się na podjeździe dla karettek. Czekał tam na nas czarny sedan, nieco z przodu, żeby karetki mogły za nim swobodnie parkować.

– A co z twoim samochodem?

– Później kogoś po niego przyślę.

– Do posiadłości, sir? – zapytał ochroniarz siedzący na miejscu pasażera, gdy kierowca już ruszył.

Kash pokiwał głową i zamknął oczy.

– Tak, proszę.

Wyglądał na bardzo zmęczonego, ale to zmęczenie nie miało nic wspólnego z brakiem snu. Serce mi się ścisnęło, więc sięgnęłam po jego dłoń i splotłam nasze palce.

Westchnął i odwzajemnił uścisk. Trzymaliśmy się za ręce całą drogę do domu.

ROZDZIAŁ 47

Nasza sytuacja stała się koszmarem dla piarowców. Było to wyraźnie widać po poziomie stresu rzeczniczki prasowej. Żeby nie martwić się, że Cyklon albo Seraphina zakradną się do pokoju, by podsłuchiwać, kilka dni później całą grupą przenieśliśmy się do budynku Phoenix Tech w centrum miasta. Lekarze stwierdzili, że zdrowie Matta pozwala mu już podróżować. Zebraliśmy się wokół stołu konferencyjnego: mój ojciec, Kash, Matt i moja matka. Nawet Marie. Jediną nieobecną dorosłą była Quinn. W jej imieniu miał przemawiać Peter, bo sama musiała wziąć udział w oficjalnym lunchu.

Zaczęłam wyłączać się za każdym razem, gdy ktoś wspominał, dokąd się udała. Ciągłe tylko albo zajmowała się sprawami charytatywnymi, albo chodziła na lunchy z nimi związane.

Szczerze mówiąc, z mojego punktu widzenia dobroczynność była tylko wymówką dla bogatych kobiet z towarzystwa, żeby się spotykać, plotkować i pić wino.

Pewnie sama bym tak robiła, gdybym tak została ukształtowana.

Ale nie zostałam. Cieszyłam się, że jestem tu, gdzie jestem, czyli w tamtej chwili pomiędzy Mattem po mojej prawej i Chrissy po lewej stronie.

Gdy zajmowaliśmy miejsca, Kash zniknął gdzieś, żeby z kimś porozmawiać. Wślizgnął się do sali tuż za rzeczniczką i jej zespołem.

Szefowa zespołu była dość niska, jej okrągłą twarz okalały idealnie ułożone blond włosy, rysy podkreślał doskonały makijaż, a wysoko na nosie opierały się okulary. Mierzyła ze sto sześćdziesiąt centymetrów i miała raczej umięśnioną, zbitą sylwetkę. Nie była drobna, ale nie miała nadwagi. Kiedy podchodziła do stołu, zobaczyłam mięśnie jej łydek.

W wolnym czasie musiała chodzić na siłownię.

Zainspirowała mnie. Odrobinę.

Reszta zespołu podążała za nią. Chudy facet w okularach i z brązowymi włosami. Dwie młodsze kobiety, może kilka lat starsze ode mnie. Mierzyły wzrokiem Matta, ale posłały też kilka ukradkowych spojrzeń Peterowi. Tylko Matt puścił im oko, a w zamian otrzymał szelmowski uśmiech. Zespołowi towarzyszyła jeszcze jedna starsza kobieta, ale trzymała się z tyłu i miała surowy wyraz twarzy. Mrugnięcie Matta przypadkowo objęło również ją i przysięgam, że wtedy zawarczała.

Już ją lubiałam.

I się jej bałam.

Starsza kobieta nieprzyjemnie spojrzała na Kasha kątem oka, gdy wszedł do sali, ale nie poświęcił jej uwagi. Podeszedł do końca stołu i usiadł. On i Peter siedzieli na przeciwko, dzieliły ich trzy miejsca. Wtedy dokonano prezentacji. Główna rzeczniczka miała na imię Martha. Facet – Colin. Szelmowska dziewczyna to Coral, druga – Mia, a starsza miała na imię Poppy.

Teraz naprawdę ją polubiłam. Poppy. Co za imię.

Ale i tak nadal się jej bałam.

Wymieniły z Marie stanowcze spojrzenia, które przypominały pojedynek, aż jakimś cudem obie powoli uniosły głowy. Na koniec spojrzały na siebie z szacunkiem.

Chrissy, jak ja, przyglądała się wszystkiemu. Siedziała przodem do wejścia z lekko uniesionymi brwiami i opuszczoną brodą, jakby nie rozumiała, co się dzieje. Matt nadal mierzył wzrokiem szelmowską dziewczynę, ale próbował też zaangażować i drugą.

Zerknęłam na drugą stronę stołu i zobaczyłam, że Peter przygląda się mojej mamie z lekkim rozbawieniem. Kash nie patrzył na nikogo. Jego spojrzenie było bystre, zmęczone i sfrustrowane. Wbijał je w okna za Marthą, ale jakby wyczuł moją uwagę i przeniósł je na mnie. Przeszył mnie prąd, jak zawsze, gdy patrzyliśmy sobie w oczy. Posłał mi cień uśmiechu i spojrzał na Marthę.

– No dobrze. – Martha wstała. Klasnęła i zatarła dłonie, różowe paznokcie błysnęły, zanim opuściła je na biodra i się wyprostowała. Dodało jej to ze dwa centymetry wzrostu. – Do rzeczy. – Omiotła wzrokiem wszystkich zgromadzonych przy stole, łącznie ze swoim zespołem. – Mamy tu do ugaszenia kilka pożarów.

Zaczęła od najmniejszego: opublikowano kilka artykułów na temat zbliżającej się sprawy rozwodowej Bonhama. Facet szybko działał.

– Ale ta sprawa nie została połączona z najmniejszym z naszych problemów – dodała, spoglądając na Matta. – Dzięki pracownicy pana Colello nie doszło do żadnych wycieków z klubu nocnego Naveah, które łączyłyby pojawienie się w nim Bonhama z wypadkiem Matta.

Matt prychnął.

– Wypadkiem. Nieźle. – Skrzywił się. – Zostałem otruty. Ten chuj...

– Matt – cicho ostrzegł go Kash.

Matt przeniósł na niego spojrzenie, a Kash odpowiedział gromiącym wzrokiem.

Mój brat wypuścił gwałtownie powietrze i kiwnął głową.

– Dobra. Świetnie – oświadczył zjadliwym tonem, po czym szarpnął krzesłem, żeby wyrównać je ze stołem, wyraźnie odwracając je od Kasha.

Peter obserwował ich ze ściśniętymi brwiami i wyrazem lekkiego zatroskania na twarzy, ale nic nie powiedział.

Chrissy z drugiej strony podniosła rękę.

– Ja mam pytanie! – powiedziała nieco za głośno.

Martha chciała ciągnąć, ale przerwała.

– Ach. Tak, panno Hayes?

– Pani, jeśli łaska. – Mama nie dała jej czasu na reakcję. Oparła łokcie na stole i się nachyliła. – Jaki jest pani plan działania w związku z tym, co zrobił Bonham? Bo to tylko kwestia czasu. Protokoły sądowe mogą być publiczne, w dodatku Bonham wydaje się osobą, której zależałoby na tym, żeby to wypłynęło, tylko po to, by utrudnić Mattowi życie.

– Och, zajmę się tym, kiedy do tego dojdzie, a póki co największym naszym problemem jest sam Matthew. – Martha przeniosła spojrzenie na swojego brata. – Spora liczba artykułów skupia się na twoim przedawkowaniu w klubie. – Zerknęła na Petera, a potem na Kasha. – Nie aż tyle, ile byłoby bez dwóch pozostałych historii podchwyconych przez dziennikarzy, ale i tak wystarczająco, żeby się martwić. – Przerwała. – Wystarczająco wiele, żeby kiedyś wypłynęły ponownie i sprawiły Matthew albo panu problemy.

Peter pokiwał głową, prostując się na krześle.

– Co pani sugeruje?

– Mamy jednocześnie dwa jeszcze większe problemy. – Jej wzrok powędrował ku mnie, a potem ku Kashowi. Ale nadal mówiła do Petera. – Pana córka i pan Colello. – Zmarszczyła brwi, gdy dotarło do niej, gdzie siedzimy. Odchrząknęła. – Krążą zdjęcia ukazujące, jak się dotykają...

– Słucham? – Kash spojrzał na nią ostro.

Nagle z pewnej swego łwicy pod wpływem tego spojrzenia zmieniła się w niepewne jagniątko. Aż zrobiło mi się ciepło.

Znowu odchrząknęła, spuściła wzrok i postukała paznokciem w blat, zanim z powrotem uniosła głowę.

– Pojawiły się zdjęcia pana i panny... – Zerknęła na mnie, a potem na moją matkę. – Hayes. – Przerwała. – W intymnej sytuacji.

O, Boże.

Matt szczerzył się do mnie.

Chciałam zapaść się pod ziemię.

– Jakie zdjęcia? – rzucił Kash.

Skinęła na zespół.

Super. Odpowiedziała jej ta seksowna.

Podążyła do zdjęć Kashowi. Zaciśnęła szczęki, a potem przesunął zdjęcia po stole w moją stronę.

Mama nachyliła się, żeby je zobaczyć.

– Wow. – To był Matt.

– Skarbie. – To była moja mama.

Za to ja... Umierałam. Znowu.

Musiano je zrobić, gdy Torie wycofywała się z naszej prywatnej salki. Odsunęła się, drzwi już się zamykały, jednak widać było wiszącego nade mną Kasha. Podnosił się, ale nasze stopy nadal były splecione. Tuż pod nim widniał spory kawałek ciała i moja podwinięta koszula.

Nie widać było ani kawałka piersi. Alleluja.

Mimo wszystko byłam zażenowana.

Kash już stukał w telefon, a kiedy aparat zawibrował, przesunął go ku mnie. Złapałam go i odczytałam wiadomość od Torie.

Każę ochronie przejrzeć nagrania, ale może pana dziewczyna znalazłaby je szybciej?

Odpisałam jej z jego komórki.

Tu Bailey. Poszukam po tym spotkaniu.

Zaraz przyszła wiadomość od Torie:

Lepiej teraz, na wypadek, gdyby miało ich wypłynąć więcej.

Oddałam mu telefon. Wszyscy czekali, aż skończymy. Kash przeczytał odpowiedź Torie i kiwnął mi głową. Wstał.

– Wychodzimy.

– Co? – Martha zrobiła wielkie oczy.

– Potrzebujemy komputerowych zdolności Bailey, i to jak najszybciej. – Wskazał głową fotografie. – Powinniście mnie o nich powiadomić, gdy tylko sami się o nich dowiedzieliście.

– Ale...

Tym razem podniósł się Peter i podszedł do walizki stojącej w kącie sali. Wziął ją i wrócił do stołu. Wyciągnął z niej laptop.

– Przepraszam, ale naprawdę wydaje mi się, że to pozwoli mojej córce... – przerwał i na mnie zerknął. – ...pracować na miejscu. I tym sposobem wszyscy będą mogli tu zostać. – Uruchomił komputer. – To spotkanie jest potrzebne, Kash. Powinniście zostać.

Nie czekałam na jego odpowiedź. Już okrążałam stół.

Peter wyciągał myszkę i słuchawki. Niemal zamruczałam jak kot i po chwili już działałam.

Staralam się na tym nie skupiać, ale znowu było mi trudno tego nie roztrząsać.

Miałam to gdzieś z tyłu głowy. Próbowалаm to zepchnąć w odmęty umysłu, ale nie było łatwo: pracowałam na laptopie Petera Francisa. Jego osobistym laptopie. Z niedowierzaniem patrzyłam na rozmiar pamięci, a szybkość łączy sprawiła, że się rozplątałam. Byłam w niebie nerdek i hakerek. Poza tym ten facet był moim idolem, gdy dorastałam. Gdy się dowiedziałam, kim tak naprawdę jest, a potem tak mnie ciągle ignorował, mój entuzjizm osłabł. Ale w końcu wcześniej uwielbiałam go całymi latami.

Latami.

Czułam na sobie intensywne spojrzenie Chrissy, jednak musiałam ją zignorować.

Dostanie się do nagrań z kamer bezpieczeństwa Naveah poszło szybko, zwłaszcza że miałam hasło Torie. Potem musiałam już tylko je przejrzeć. Część została usunięta. Zanotowałam w pamięci, żeby sprawdzić, co się z nimi stało i kto za tym stał, a chwilę później znalazłam nasze ujęcie.

Wyglądało identycznie jak problematyczne zdjęcie. Nigdzie nie było widać dodatkowej osoby. Ten, kto udostępnił stop-klatkę mediom, pracował w klubie.

– Bogu niech będą dzięki, że ta druga kamera była wyłączona – szepnęłam do Kasha.

Przytaknął, znowu zaciskając szczęki. Spojrzał na Petera.

– Możesz przejrzeć konta swoich pracowników? – Zerknął na mnie, a potem znowu na niego.

Miałam niemal całkowitą pewność, że Kash prosi mojego ojca, by złamał prawo, choć sama mogłabym przejrzeć wyciągi bankowe pracowników klubu. Jednak nie to było najbardziej szokującą informacją.

Klub należał do Petera. Chociaż z drugiej strony, czy to naprawdę mnie szokowało? W końcu był właścicielem hotelu, w którym mieszkał Matt, wiedziałam też, że należy do niego spory kawałek miasta.

Peter skinął głową, zaciskając szczęki.

– Sprawdzę je. – Bez pytania odebrał mi laptop i zaczął działać.

Gapiłam się na niego. Śledziłam każdy ruch, jak na fankę przystało.

Otwarcie śliniłam się na widok wszystkiego, co robił. Znowu. Pracował z taką prędkością, że

ledwo nadążałam z identyfikacją obrazu, który wyświetlał się na ekranie, nim przeskoczył do następnego. Potem wszedł w *dark web*, a ja mało co nie zemdlałam.

Kash położył mi rękę na nodze i lekko ją do siebie przyciągnął. Obejrzałam się i zobaczyłam, że przygląda mi się z lekkim uśmiechem. Automatycznie oparłam się o niego.

– Ee... – Martha coś mówiła.

Spojrzałam na nią.

Wszyscy nas obserwowali. Niektórzy byli zdezorientowani, niektórzy wkurzeni (Chrissy i ta seksowna kobieta), a jeszcze inni się uśmiechali. Tymi ostatnimi byli Matt i Marie. Tyczkowaty facet wyglądał na skonsternowanego. Przygryzł dolną wargę i podrapał się po czole, a potem poprawił okulary.

– Jak zaczęłam mówić, uważam, że niektóre pożary należy ugasić wspólnym wywiadem Matthew i Bailey.

Peter przestał stukać w klawiaturę i uniósł wzrok znad monitora.

– Hmm?

– Co? – warknął jednocześnie Matt.

– Tak. – Widać było, że tą częścią Martha nie chce się zajmować. Nagle zrozumiałam wyprostowaną postawę, która zdradzała, kto tu dowodzi. Zamierzała nakłonić nas do zrobienia czegoś, czego byśmy nie chcieli.

Wywiad? Ze mną? I Mattem?

Nie wiedziała o próbie porwania? Czy raczej próbach, skoro Kash powiedział, że to była trzecia. Spodziewałam się, że Peter coś powie, ale on tylko spojrzał na Kasha i skinął stanowczo głową. To było pole Kasha, który nie zamierzał tracić czasu.

– Nie.

– Ale...

– Nie. – Mówił jasno i zwięźle, ale się nie uniósł. Był dla niej życzliwy, nie warczał jak Matt. – Żadnych wywiadów z Bailey. Wszystko, co trzeba, ugasicie pozwami. Matt może udzielić wywiadu, ale nikt nie wspomni o Bailey ani jego pokrewieństwie z nią. Jeśli chcecie pomóc, to odwróćcie ich uwagę. Dajcie im coś, na czym się skupią, zamiast na Bailey i na mnie.

Martha uniosła brodę.

– Z całym szacunkiem, ale do pańskiego cyrku jeszcze nawet nie doszliśmy.

Och, miała jaja. Wielkie i owłosione.

Kash zmrużył oczy i równie szybko jego twarz się wygładziła. Nie podniósł głosu ani nie zmienił postawy.

– Nie jestem pani klientem. Nie interesuje mnie ukazywanie mojej „historii” w jakimkolwiek świetle. Chce pani wystąpić przeciwko mojemu dziadkowi? – Czekał na odpowiedź.

Z trudem przełknęła ślinę. To ją zdradziło.

– Tak myślałem – ciągnął. – Skupcie swoją energię na Matthew i jak najdalej odciągnijcie uwagę dziennikarzy od Bailey. Mamy miesiąc, zanim pójdzie na studia uzupełniające. Chciałbym, żeby został wdrożony plan, który powoli zmniejszy zainteresowanie jej tożsamością. – Przerwał, spojrzał na Matta, a potem westchnął. – Pieprzyć to. Dajcie im Matthew.

– Co? – Matt poderwał głowę. Do tej pory garbił się na krześle, chociaż podobało mu się, że się o nim rozmawia.

Kash pokiwał głową.

– Tak. Dajcie im Bonhama. Rozwód. Romans. Otrucie.

– Pojechało cię? – Matt zerwał się z krzesła i ruszył na Kasha. – Zapomnij. Nie ma mowy...

– To dobry pomysł.

– Zróbcie tak.

Mój brat zamarł w połowie drogi. Zatrzymał się tak nagle, że niemal się przewrócił. Spojrzał na Marthę, która powiedziała pierwsze zdanie, potem na Petera, który powiedział drugie. Obydwoje byli spokojni, ale stanowczy.

Martha pokiwała głową, patrząc na Kasha.

– Jeżeli chodzi o to, żeby odciągnąć uwagę mediów od Bailey, to ma pan rację. Musimy wykorzystać to, co mamy.

– Tato? – Matt stał z rozdziawionymi ustami, ale to ból w jego głosie sprawił, że poczucie winy ścisnęło mi żołądek. Mój brat podparł się o stół. – Nie możesz naprawdę uważać...

Peter przestał stukać w klawiaturę i spojrzał na syna.

– Pomyśl o swojej siostrze.

Siostrze. Chryste.

Nie wiedziałam, czy podoba mi się, że to słyszę, czy... Zrobiło mi się ciepło na sercu, co przyćmiło poczucie winy. Niemal. Jednak nadal je czułam, bo Matt był mocno wstrząśnięty.

– Nic na tym nie stracisz – ciągnął Peter. – Strony plotkarskie piszą o tobie od lat. Opisują imprezy, więc romans z mężatką to dla ciebie żadna nowość. Dowiedzą się, że nie przedawkowałaś, tylko zostałeś otruty. Na pewno cię ocenią, ale może też będą trochę współczuć. A przynajmniej opinie na twój temat się nie zmienia. Nigdy cię to nie obchodziło, więc to zrobisz. Pomożesz odciągnąć uwagę mediów od twojej siostry, bo musisz pamiętać, dlaczego w ogóle się tu znalazła.

Prosto z mostu. Cholera. Niezbyt subtelne przypomnienie o tym, o czym zespół PR nie miał zielonego pojęcia, sądząc po zdeorientowanych minach.

Matt zrozumiał, o co chodzi ojcu, i przestał być taki blady.

– A. No tak. – Zerknął na mnie zawstydzony, a potem i ten wyraz zniknął z jego twarzy. Podjął decyzję i skinął głową. – Okej. Dobra. – Wykorzystajcie mnie – powiedział Marcie. – Mogę wam dać wiadomości od Amandy i wszelkie inne nieprzyzwoite szczegóły, jakie zechcecie.

Martha powiodła wzrokiem po nas wszystkich, marszcząc brwi. W następnej chwili podjęła decyzję.

– Dobrze – zwróciła się do Kasha. – Nie jest pan naszym klientem. Nie wiedziałam. Dobrze, że teraz mam tego świadomość. Jak i tego, że najważniejsze jest chronienie Bailey. Możemy zmienić kurs i to osiągnąć. Będzie pan współpracować? – Ostatnie pytanie skierowała do Matta.

Przytaknął, ponownie zaciskając usta.

– Już to mówiłem. – Ale nie robił tego chętnie. To było jasne.

Martha zwróciła się do zespołu:

– Okej. Możemy już iść i się za to zabrać. – Zaczęli się zwijać, ale zawahała się, gdy jej wzrok padł na Chrissy. – Chyba że coś pominęliśmy?

– Nie. – Peter odezwał się, zanim zdążyła to zrobić moja mama, chociaż znowu pracował na laptopie. – Matka Bailey jest tu dla swojej córki. Nic więcej.

Zbył Marthę miłym głosem, ale byłam pewna, że w tych słowach kryła się szpila wymierzona w moją matkę. Nachmurzyła się, więc miałam rację.

Ale Kash wstał i złapał mnie za rękę, więc nie miałam czasu tego roztrząsać. Pociągnął mnie za sobą, a kiedy na niego spojrzałam, potrząsnął głową. Ostrzegał mnie, żebym się między nich nie wcinała.

Matt szedł za zespołem i rozmawiał z dziewczynami.

Przed nami podążała Martha, więc nadal nic do siebie nie mówiliśmy, mimo że wyszliśmy już z sali. Kash nie chciał, żeby rzecznicy prasowi mojego ojca dowiedzieli się czegoś więcej, ale przeszliśmy razem z nimi do windy.

Obejrzałam się za siebie. Chrissy szła z Marią i coś do siebie szeptały.

Winda się otworzyła. Wsiadł do niej cały zespół razem z Mattem, ale zrobiło się za tłoczno, więc mój brat chciał wysiąść. Martha go powstrzymała.

– Niech pan jedzie z nimi, ja zjadę następną.

Drzwi się zamknęły.

Dołączyły do nas Marie i Chrissy. W milczeniu czekaliśmy, aż kolejna winda oznajmi swój przyjazd.

Gdy rozległ się jej dzwonek, Kash nawet się nie ruszył.

Marie i Chrissy wyminęły nas, wsiadły i się obejrzały.

– Zabierz matkę Bailey do posiadłości – poprosił Kash Marie. – My przyjedziemy później.

Martha najwyraźniej miała nadzieję, że zjedzie z nami, ale Kash posłał jej znaczące spojrzenie,

więc wsiadła do tej windy. Oparła się jednak o drzwi, żeby się nie zamknęły, i powiedziała cichym głosem:

– Wiedziałam, kim pan jest, przez cały czas pracy dla Petera Francisa. Nie znałam szczegółów i jestem pod wrażeniem, jak dużo udało się panu utrzymać w tajemnicy. Ale proszę się nie łudzić. Ten czas minął, panie Colello. Moim zdaniem znalazł się pan w świetle jupiterów już na stałe, biorąc pod uwagę pana udziały w Phoenix Tech i to, kim jest pański dziadek... Mam też wrażenie, że próbuje pan ukryć coś więcej. Ale teraz znalazł się pan w centrum zainteresowania mediów nie tylko krajowych, ale i międzynarodowych. Zainteresują się panem również rządy. Niech pan nie odwleka zbyt długo ocieplenia swojego publicznego wizerunku. Zdziwi się pan, jak bardzo może pomóc bycie po stronie dziennikarzy zamiast przeciwko nim.

Takie były jej słowa na do widzenia. Zabrała rękę i cofnęła się w głąb windy.

Drzwi między nami się zamknęły.

ROZDZIAŁ 48

Zakładałam, że z nimi nie pojedziemy. Kash objął mnie i pokierował do windy, gdy znowu przyjechała, a w chwili, gdy zamknęły się za nami jej drzwi, oparł mnie o ścianę. Była tu kamera, ale... kurde, miałam to gdzieś. Kash nie spuszczał ze mnie wzroku, pochylił się nade mną, jakby chciał mnie pocałować, i wcisnął przycisk. Myślałam, że w końcu wykona krok i pokona dzielącą nas odległość, ale tego nie zrobił. Stał tylko tak blisko, zaglądał mi w duszę i na pewno czuł, jak przyspiesza mi serce.

Nie wymówiliśmy ani jednego słowa. Patrzyliśmy na siebie, czuliśmy się. Rytm naszych oddechów się zestroił, a gdy tylko to nastąpiło, naprawdę zobaczyłam Kasha. Był rozdarty, zmęczony. Skręcało go w środku. A kiedy zrozumiał, że go widzę, uniósł dłoń jak zawsze. Dotknął mojej brody i musnął kciukiem usta. Jego oczy pociemniały i zaczął się schylać, jego wargi znalazły się kilka milimetrów od moich.

Drzwi się otworzyły i ktoś odchrząknął.

Kash zaklął pod nosem i położył mi rękę na plecach. Przepchnęliśmy się przez grupkę gapiów. Szeroko otworzyli oczy, gdy dodali dwa do dwóch. Zakładałam, że Kash nie pojawiał się tu regularnie, zastanawiałam się, czy w przeciwieństwie do mojego ojca, bo nie znajdowaliśmy się w siedzibie głównej, tylko w jednym z budynków w centrum.

Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie czekał już samochód. I dziennikarze. Flesze błyskały jeden po drugim, gdy wsiadaliśmy. Ludzie zadawali Kashowi pytania. Kilka zostało skierowanych do mnie, ale rzeczniczka miała rację: wszyscy byli oczarowani Kashem.

Nachylił się i powiedział kierowcy, żeby zawiózł nas do jego mieszkania. Potem oparł się o siedzenie i splótł nasze palce. Trzymał mnie kurczowo, jakby potrzebował mojego dotyku tylko po to, żeby w ogóle istnieć. Wezbrała we mnie dławiąca fala uczuć, pozwoliłam jej się przetoczyć. Akceptowałam ją przez całą drogę aż do podziemnego garażu, gdzie wysiedliśmy.

– Kash... – zaczęłam, gdy tylko weszliśmy do mieszkania, ale on miał inne plany.

Podniósł mnie i zaniósł do sypialni.

Czułam, jak bardzo tego chciał, natychmiast.

Rozebrał mnie do naga, położył na łóżku, a potem wpatrzył się we mnie z uwielbieniem.

Potrzebował tego, czułam to każdą komórką. Kochać, doprowadzić do orgazmu – raz po raz, gdybym miała sądzić po minionych nocach – i dopiero wtedy będzie mógł pozwolić sobie na spełnienie. Zdjął ubranie, cały naprężony i wyrzeźbiony, jak dzieło sztuki, które mogłam podziwiać w pełnej okazałości, a potem wrócił do mnie i okazało się, że miałam rację.

Działał powoli, sprawiając, że wiłam się, krzyczałam i błagałam. Czekał, aż ochrypnę, aż zacznę go zaklinać, żeby we mnie wszedł, i dopiero wtedy założył gumkę.

Wniknął we mnie głęboko. Do samego końca. Zatrzymał się na chwilę, popatrzył mi w oczy, i zaczął się wysuwać.

Wsuwać.

Powoli.

Cholernie się kontrolował.

Ruszałam się razem z nim. Próbowaliśmy sprawić, by stracił kontrolę, ale zablokował się na takim poziomie powściągliwości, którego nie potrafiłam przebić. Nie żebym nie próbowała. Całowałam go, drapałam go po plecach i piersi. Wyciągnęłam do niego rękę, gdy się wysuwał, ale on tylko ją złapał i przyspilił obok mojej głowy. Wszedł we mnie z powrotem, znowu tak cholernie powoli, rozciągając mnie, sprawiając, że czułam każdy jego centymetr, zanim znowu się wysunął.

– Kash. Proszę.

Oparł mi głowę na ramieniu i jęknął. Wbił się mocniej, głębiej, a potem coś pękło.

Przyspieszył. Zwiększył siłę pchnięć.

Napięcie rosło. Wzbierało we mnie, mieszało się z głębszymi emocjami, splatało z nimi, a kiedy wbił się do samego końca i przeniósł dłoń na moją łechtaczkę, krzyknęłam.

Złapał mnie za biodra, dotknął ustami szyi.

Wyrwał się z niego pomruk i poczułam, jak jego ciało drży i opada na moje. Oba trzęsły się od siły orgazmu.

– Kurwa – rzucił, obejmując mnie, gdy się wycofywał.

Obrócił nas i znalazłam się na nim. Milczał, wtulając nos w moją szyję. Objął mnie mocniej i pomógł ułożyć się tak, żebym na niego spojrzała. Moje piersi były na jego piersiach. Biodra na biodrach. Poczułam, jak się ożywia, ale nic więcej nie zrobił. Miał zamknięte oczy, głową dotykał mojego barku, a ustami szyi.

– Kurwa, Bailey – jęknął cicho. Odchylił głowę na zagłówek i otworzył oczy.

Wyzierała z nich udręka.

Zaniepokoiłam się i uniosłam, odpychając ręką od jego piersi.

– Co się dzieje?

– Nic. – Mrugnął, a kiedy znowu na mnie popatrzył, po cierpieniu nie było ani śladu. Był skupiony wyłącznie na mnie. Wyglądał niemal na odurzonego, jego koniakowe oczy przepełniało zadowolenie.

– Ej. – Położyłam mu dłoń na policzku. – Co się dzieje? Musisz mi powiedzieć.

Na chwilę odwrócił głowę. Wsunął mi rękę na potylicę i podniósł się, żeby mnie pocałować.

Nie odpowiedział.

Nie odezwał się przez resztę nocy, tylko znowu przetoczył mnie na plecy i po niedługim czasie znowu się we mnie wślizgnął.

Cały następny dzień, noc i jeszcze kilka dni spędziliśmy w jego mieszkaniu. Tylko we dwoje.

Było idealnie. Ale nie do końca...

Kash mnie do siebie nie dopuszczał.

ROZDZIAŁ 49

Nie chcę powiedzieć, że wszyscy się potem ukrywaliśmy, ale tak właśnie było.

Trzymaliśmy się z dala od świateł jupiterów. Skończyły się jego wycieczki, mające na celu ustalenie, co robią moi porywacze czy co planuje jego dziadek. Kiedy wydało się, z kim Kash jest spokrewniony, gdzie przebywa i że wkrótce przejmie swoje udziały w Phoenix Tech, wszystko się skończyło. Coś nadciągało. Nikt nie wiedział co, ale wszyscy to czuli, więc byli spięci.

Choć udawali, że tak nie jest.

Kash i ja przebywaliśmy w jego mieszkaniu, dopóki media nie poznały adresu, i chociaż później dzięki podziemnemu parkingowi nadal mogliśmy je opuszczać i wracać z zachowaniem względnej prywatności, obecność dziennikarzy pod budynkiem wywoływała w nas poczucie osaczenia. Kilka razy portier dzwonił z informacją, że ktoś próbował dostać się do nas pod pozorem doręczenia kwiatów albo prezentów. Kash powiedział, że i tak nigdy nie odbierał nic osobiście, więc te telefony wiele mówiły. Jeżeli wcześniej przychodziła do niego jakaś paczka, odbiór kwitował portier, a Kash zabierał ją w dogodnym czasie.

Zarządca zadzwonił również z informacją, że sąsiedzi zaczynają się skarżyć.

Kash odpowiedział krótko:

– Uporajcie się z tym albo wykupię cały budynek i ich wyrzucę.

Po tym przestano do niego dzwonić, ale bądźmy poważni, czy sąsiedzi naprawdę by się wprowadzili? To wszystko miało się w końcu uspokoić. Ostatecznie.

Prawda?

Kash nie chciał czekać. Po tym, jak kilkoro sąsiadów próbowało go poznać, zagadać, nawiązać z nim stosunki towarzyskie, gdy przechodziliśmy przez hol, i po tym, jak jeden z facetów podszedł do mnie, gdy używałam na siłowni rowerka stacjonarnego...

Tak, padnijmy z szoku. Poszłam na siłownię. Raz.

Miałam wrażenie, że los każe mi wzmocnić kondycję na wypadek, gdybym musiała biegać.

Zapał okazał się ulotny.

Ale wracając do tamtego faceta, to nie tak, że byliśmy niegrzeczni. Na początku podobało mi się, że niektórzy sąsiedzi są przyjaźni. A Kashowi nie. On taki nie był. Nie potrzebował się z nikim zaprzyjaźniać. Pod tym względem to ja bardziej Ignęłam do ludzi. No i była to miła odmiana po wcześniejszych skargach. Ale ten facet przesadził. Startował do mnie, odkąd mnie tylko zobaczył, składał propozycje, żebym mogła się przekonać, jak to jest z prawdziwym ogierem.

Przygodę z wysiłkiem fizycznym zakończyłam szybko i zdecydowanie. Tak samo postąpiono z tym facetem.

Kiedy opowiedziałam o jego zachowaniu Kashowi, ten przeprowadził cichą rozmowę telefoniczną, a dzień później zobaczyłam, jak natręt wynosi pudła do vana firmy przeprowadzkowej.

Kash załatwił mu eksmisję.

Wtedy też przenieśliśmy się do willi Kasha w posiadłości Chesapeake. Wcześniej rozmawiałam z mamą przez telefon, więc nie byłam do końca zaskoczona, że zachowywała się tam zupełnie jak u siebie.

Matt mieszkał w swojej dawnej sypialni, która znajdowała się w osobnej części gmazyska.

Seraphina i Cyklon byli zachwyceni. Mieli teraz na stałe nie tylko Marie i Theresę, ale też Chrissy i Matta. Kiedy i my wróciliśmy, skakali z radości.

Cyklon chciał to uczcić kręglami, więc tego wieczora graliśmy w nie i jedliśmy pizzę. Kręgielnia Francisów była połączona z barem. Jakimś cudem niektórzy potraktowali to jako imprezę i zjawilo się kilku znajomych Matta.

I w ten sposób miałam przyjemność ponownie poznać Fleur, Victorię i trzecią dziewczynę. Tym razem były dużo miłsze, skoro już wiedziały, kim jestem dla Matta.

Oprócz Victorii. Ona była chłodna, ale nie spodziewałam się niczego innego. Wchodząc,

zmarszczyła nos na widok Kasha stojącego koło mnie, a potem jej nastawienie tylko uległo pogorszeniu. Kogoś innego mogłoby to zmartwić, ale nie mnie. Ja się cieszyłam, że trzyma dystans. Nie mogłam powiedzieć tego samego o kolegach Matta. Traktowali Kasha i mnie jak dawno niewidzianych przyjaciół.

Chester. Tony. Dowiedziałam się, że blondyn nazywa się Guy. Było to nawet imię rodzinne. Oficjalnie był Guyem IV. Ze wszystkich zgromadzonych facetów on był najmilszy, zaraz po Matcie. A może po prostu był najbardziej wyluzowany. To słowo chyba lepiej go opisywało. Wydawał się nie przejmować tym, że jestem siostrą Matta, a Kash nie budził w nim strachu.

Był pierwszą osobą, która do nas podeszła, klepnęła Kasha w ramię i poprosiła o pożyczkę.

Zaraz po tym puścił do niego oko, co przełamało lody. Wszyscy z tej grupy wiedzieli już wcześniej, kim jest Kash, ale odkąd wieść się rozniosła, nie mieli pojęcia, jak się do niego odnosić. Podchodzili ostrożnie, ale kiedy Kash odrzucił prośbę Guya z powodu jego reputacji, w końcu się rozluźnili.

Przynajmniej na tyle, na ile potrafili.

Victoria nadal była nadęta. Chester nieprzyzwoity. Tony był namolny, a Matt niespokojny, ale oni już tak mieli.

Nie był to pierwszy wieczór, gdy odwiedzili nas znajomi Matta, ale w ciągu następnego miesiąca nie zdarzało się to często. Przyszli jeszcze dwa razy, głównie po to, żeby wyrazić współczucie, gdy Matt udzielił zaplanowanego przez rzeczniczkę wywiadu.

Martha później doniosła, że zrobił to ze względu na mnie....

Jako że kompletnie znikłam z radaru i już nikt mnie nie widywał, przestano o mnie pisać. Wcześniej pojawiło się kilka publikacji demaskatorskich na mój temat. Dziennikarze próbowali wypytywać ludzi, którzy mnie kiedyś znali, ale z radością odkryłam, że nie zacytowano niemal nikogo z mojego rodzinnego miasta. To było znaczące. Trzymali język za zębami.

Martha od razu przypomniała, że to wcale nie znaczy, że media zapomniały, kim jestem, tylko że romans Matthew i zarzuty stawiane Drew Bonhamowi cieszyły się większym rozgłosem.

Nie powiedziała nic na temat Kasha. Ukradkowe spojrzenia, które kierowała w jego stronę, mówiły wystarczająco wiele. Wcześniej unikałam zaglądania do internetu, ale po jej wizycie zrobiłam to i moje podejrzenia się potwierdziły.

Nadal wszędzie o nim pisano, i to już nie tylko na stronach plotkarskich, ale też i finansowych. W artykułach tych omawiano, w jaki sposób jego obecność w Phoenix Tech wpłynie na wartość akcji, a także zastanawiano się, czy dojdzie do bitwy pomiędzy Peterem Francisem i Calhounem Bastianem, który podobno zaczął wykupować udziały w konkurencyjnych firmach.

Ciekawe.

I niepokojące.

Kash zauważył, że czytam jeden z tych tekstów, podszedł, zamknął laptop i wziął mnie na rękę. Miał taką strategię, żeby nie rozmawiać: robił ze mną różne inne rzeczy. Działała. Zresztą nie walczyłam z nią zbyt mocno, ale do czasu.

A na razie pozwalałam mu zanosić się do łóżka.

Następnego dnia poprosił mnie, żebym nie przejmowała się „tamtymi bzdurami”.

Bzdury. Tak to nazwał.

Pewnego razu szykowałam się do boju, gdy opuścił głowę na moje ramię, zaczął gładzić mnie ręką po całym ciele i ułożył się na mnie. Poczułam jego niepokój i wyczerpanie i ugryzłam się w język. Dosłownie. Nie chciał, żebym ja się martwiła, bo sam wciąż bił się z myślami.

Robiłam wszystko, co w mojej mocy, ale nie było tego wiele.

Cieszyłam się czasem spędzanym z Kashem przez cały sierpień. Cieszyłam się obecnością matki. Nie rozumiałam relacji pomiędzy nią, Peterem i Quinn, ale nie zamierzałam sprawiać problemów. Podobało mi się, że tu jest. I wyciskałam jak najwięcej z każdej chwili spędzanej z rodzeństwem.

Nadal pracowałam nad swoim programem bezpieczeństwa, a także szukałam wszelkich informacji na temat Calhouna Bastiana.

Pewnego wieczora wszyscy byli nad basenem. Wyciągnięto projektor i ekran. Miało to być

doświadczenie podobne do kina samochodowego, tyle że zamierzali siedzieć na dmuchanych kołach w basenie. Zapewniono pizzę, napoje gazowane i zdrowe przekąski, bo miała się zjawić również Quinn.

Wcześniej z nimi pływałam, ale później się wymówiłam. Atmosferę przepełniała wrogość i wymuszona uprzejmość, które rosły z każdą minutą, gdy towarzyszyła nam Quinn. Było mi przykro, bo to w końcu matka Seraphiny i Cyklona. Chcieli, żeby im towarzyszyła, a przez wzgląd na mnie była tam również Chrissy, więc przytłaczało mnie poczucie winy.

Wyniosłam komputer na leżak za willą Kasha. Siedziałam tak z laptopem między nogami i nadal słyszałam śmiech dobiegający z nad basenu.

I ponieważ nie potrafiłam się powstrzymać, prowadziłam zwyczajowe poszukiwania wszelkich informacji na temat Calhouna Bastiana. Skoro Kash miał się z nim zmierzyć, a wszyscy czuli, że tak właśnie będzie, to chciałam zapewnić mu jak najwięcej amunicji.

– On wie, wiesz.

Kurczę.

Wyprostowałam się i obejrzałam w stronę drzwi prowadzących z willi na patio. Były otwarte. Stał w nich Peter Francis, z rękami w kieszeniach, w koszuli wypuszczonej na spodnie i ze zmierzwionymi włosami. Wyglądał, jakby miał ciężki dzień w pracy. Nie miał krawata, a żuchwę pokrywał mu cień zarostu.

Zrozumiałam. Dawno utracona córka potrafiła się zorientować.

Przeszył mnie dreszcz, jeden z tych już znanych, i wiedziałam.

To był wstęp do rozmowy. Tej rozmowy.

A przynajmniej tak zakładałam, skoro za pierwszym razem, gdy byliśmy sam na sam, nie miało to nic wspólnego z osobistymi sprawami ojca i córki.

Byłam gotowa. Zdecydowanie. To powinno się odbyć już dawno temu.

A potem stwierdził:

– Nie pomagasz tym Kashowi.

Zaczynał od tego? Nie walczył *fair*.

– To znaczy?

Spuszczona głowa. Zachrypnięty głos. Uda mi się. Poradzę sobie z ojcem. Wszystko zmierzało w tym kierunku zaledwie od lat, nie?

Podszedł do drugiego leżaka i usiadł przodem do mnie. Pochylił się i oparł przedramiona na kolanach.

Obserwowałam go kątem oka, ale nie uniósł głowy. Patrzył na ziemię albo ręce, trudno było powiedzieć. Wiedziałam tylko, że mój ojciec nadal nie potrafi zdobyć się na to, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Jeżeli uważasz, że Kash nie jest gotowy na tę wojnę, odkąd skończył sześć lat, to nie wiesz, z kim sypiasz.

Kolejny cios poniżej pasa.

Zamknęłam oczy. Chyba nie mogłam prowadzić tej rozmowy, patrząc na ojca.

Zniżył głos.

– Poznałem Calhouna Bastiana, gdy byłem mniej więcej w twoim wieku i tak jak ty miałem głowę pełną pomysłów i planów. Zamierzałem podbić świat i prawie mi się to udało. – W jego tonie pobrzmiwała nuta żalu. Podniósł oczy i zobaczyłam w nich tę samą emocję. Bardzo silną. – Wiem, że długo na to czekałaś, ale za nic nie miałem pojęcia, co powiedzieć.

O Kashu?

Nie.

Nagle załapałam i aż podskoczyłam.

Och.

Och!

O mnie. Mówił teraz o mnie.

Próbowałam je zdusić, ale załapały mnie emocje. Zacisnęło mi się gardło. Zaczęła się w nim tworzyć gęstwa, a do oczu napłynęły łzy.

Nie, nie, nie. Nie potrafiłam sobie z tym poradzić.

Już nie.

Ale on o tym nie wiedział i dodał łagodniej:

– Wiesz, co najbardziej uczy człowieka pokory?

Zmarszczyłam brwi.

– Próba wyjaśnienia córce, o której istnieniu od zawsze się wiedziało, a której matka postanowiła trzymać ją z daleka od ojca i blasku skierowanych na niego jupiterów, jak bardzo chciałem się nią opiekować, kochać ją i wspierać, i że teraz jakimś cudem powód, dla którego jej życie miało być utrzymywane w tajemnicy, całkowicie stracił znaczenie, bo znalazła się tutaj i grozi jej dokładnie to samo.

Wow.

To było powalające.

Trafił mnie. Prosto we wszystkie uczucia.

– Yyy... – szepnęłam.

Oto przemówił cały mój geniusz.

– Nie mam nic na swoją obronę, zwłaszcza po tym, gdy wreszcie znalazłaś się pod moim dachem, a ja nadal z tobą nie rozmawiałem. – Zaśmiał się smutno. – Twoja matka zjechała mnie za to jak burą sukę. Rano znowu mnie zwymyślała. Kurz jeszcze nie opadł. – W jego śmiechu było słychać tonę żalu.

– Prawda jest taka, że nadal nie mam pojęcia, co ci powiedzieć. Siedzę tu i próbuję coś wymyślić, stanąć na pewnym gruncie, ale mi się nie udaje. Ponoszę całkowitą porażkę, nie mam pojęcia, jak rozmawiać z córką, która ze wszystkich moich dzieci najbardziej mnie przypomina. Nawaliłem już za pierwszym razem, gdy cię zobaczyłem.

Coś się we mnie otwierało. Małego, ale jednak.

Coś pękało.

– Powinienem powiedzieć ci to pierwszego dnia, gdy zostałam tu przywieziona po próbie porwania – ciągnął, wciąż na mnie nie patrząc. – Niech to. Powinienem był się mocniej starać. Potem usłyszałem, co się stało, i... było mi wstyd.

Wpatrywałam się w leżak. Bezwiednie go skubałam.

– Było mi wstyd. Przyjechałaś tu z tego samego powodu, z którego twoja matka postanowiła trzymać cię z daleka ode mnie, i byłem przeszczęśliwy. Wreszcie miałem zobaczyć swoją córkę osobiście. Nie tylko czytać o niej w raporcie albo słuchać o jej osiągnięciach. Nie tylko wiedzieć, że składa podania o moje stypendia i chce pracować w mojej firmie. Moja córka. Moja. Zdobyłaś te stypendia samodzielnie, mam nadzieję, że nie zaczniesz w sobie wątpić – dodał. – Naprawdę. Nie miałem z tym nic wspólnego. Nie miałem wpływu na zespół, który je przyznawał, ale się cieszyłem. Byłem z ciebie cholernie dumny i mogłem być częścią twojego życia, chociaż oczywiście nie musisz być z tego powodu do mnie przychylnie nastawiona. Jestem dumny z tego, kim się stałaś i... – zniżył głos – ...jest mi głupio, bo to wyłącznie zasługa twojej matki. Nie moja. Nie wiem, czy byłabyś taka sama, gdybyś przez całe życie przebywała pod moją opieką.

Wiedziałam, do kogo nawiązuje.

– Za mało mu ufasz. – Uniosłam głowę. Matt zasługiwał na to, żebym się za nim wstawiła. – Zapewnij mu strukturę. Daj mu cel. Wyrwie cię z butów.

Wytrzymał moje spojrzenie, jego oczy zasły łzami.

– Próbowaliśmy – stwierdził.

– Zróbcie to jeszcze raz – nie ustępowałam. Matt miałby już własną firmę, gdyby miał tak wymagających rodziców jak ja. Ale od niego nikt niczego nie wymagał. Dostawał wszystko, czego chciał. – Zmobilizuj go, ale niech to nie wypływa z rozczarowania, tylko z dumy. Z szacunku.

Pokiwał głową, opuścił ją i potarł ręką. Złapał się na chwilę za szyję, a potem opuścił dłoń i podniósł głowę. – Zrobię tak. Masz rację. Stałem się się pobłażliwy, kiedy zmarła jego matka. To się zmieni – dodał zachrypniętym głosem.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

Nie czułam potrzeby mówienia czegokolwiek, tłumaczenia się, udowadniania swojej wartości. Możecie to uznać za zarozumiałość, ale uważałam, że moje osiągnięcia mówią same za siebie. A on...

Powiedział wystarczająco dużo. Może to była wystarczająco dobra rozmowa jak na pierwszy raz?

– Nigdzie się nie wybieram. – Musiał się o tym dowiedzieć. Uniosłam brodę niemal buntowniczo i powiedziałam mocniejszym głosem: – To tak, żebyś wiedział. Nigdzie się nie wybieram. – Powtarzałam się, ale mówiłam z serca. – Matt. Seraphina. Cyklon. To moja rodzina.

Kash.

Gapiałam się na niego wyzywająco, żeby podważył moje słowa.

Uniósł kącki ust i skinął głową.

– I tak nie pozwoliłbym ci odejść. – Jeszcze raz pokiwał głową i wstał. – Mam ci więcej do powiedzenia, ale to może poczekać do następnego razu. Tak naprawdę to uważam, że powinniśmy rozmawiać ze sobą często. – Ruszył do drzwi, ale zatrzymał się i wskazał na komputer. – Calhoun ma własny zespół. Gwarantuję, że wie o wszystkich twoich poszukiwaniach na jego temat. I jeśli nie zacierasz za sobą śladów, sam dużo się z tego dowiaduje. Będzie wiedział, że zależy ci na jego wnuku. Pozna twoje umiejętności i będzie znać twoje położenie za każdym razem, gdy będziesz czegoś o nim szukać.

Wyprostowałam się. Zranił moją dumę.

– Zacieram za sobą ślady. Napisałam najpierw osobny program, który podrzuca im każdy adres IP, na jaki wpadnie, żeby ich zablokować.

– To nie wystarczy. – Uśmiechnął się smutno. – Nie jesteś pierwszą osobą, która próbuje w ten sposób z nim walczyć. Prowadzę z nim wojnę już od dwudziestu lat, odkąd poznałem rodziców Kasha. I kiedy mówię, że nigdy nie miałaś do czynienia z kimś takim, to naprawdę tak myślę. Możesz zrobić przeciwko niemu wszystko, co w twojej mocy, ale to i tak nie wystarczy. Ja o tym wiem. Calhoun o tym wie. – Umilkł na chwilę. – Kash o tym wie. Jeśli chcesz pomóc w jego obaleniu, pozwól Kashowi dowodzić. On najlepiej zna swojego dziadka. Tylko on ma szansę go pokonać. Wierz mi. I wierz Kashowi.

Wierz Kashowi.

Wymówił jego imię tak, jakbym nie znała własnego mężczyzny.

Po odejściu Petera spojrzałam na ekran komputera. Migąła na nim ikonka, która wskazywała miejsce przebywania Calhouna Bastiana. Westchnęłam i wszystko wyłączyłam. Wszyściuteńko.

Może miał rację. Może nie.

Ale musiałam przyznać, że grał w tę grę dłużej ode mnie, no i robiłam to dla Kasha. Za bardzo mi na nim zależało, żebym była lekkomyślna. I mając to na uwadze – to oraz całą rozmowę z ojcem, dzięki której mogłam chodzić z nieco bardziej uniesioną głową, nieco bardziej sprężystym krokiem i z nieco mniejszym ciężarem na piersi – poszłam poszukać mojego faceta.

Poszłam poszukać swojej rodziny.

ROZDZIAŁ 50

– Rozmawiałaś z nim – powiedziała oskarżycielsko moja własna matka. I to z szyderczym uśmiechem. Nad basenem panowało zamieszanie, bo właśnie zjawili się znajomi Matta. Odciełam się od tego wszystkiego.

– O czym ty mówisz?

– Ty i twój ojciec. – Dalej uśmiechała się drwiąco. I to nie pod nosem, tylko od ucha do ucha. – Ty i on rozmawialiście. Widzę to po tobie. – Czknęła i się odwróciła. – Cholerna szkoda.

– Ej! To mój ojciec – odparowałam ostro. – To była najwyższa pora, żeby do mnie przyszedł, i sama o tym wiesz. Nie czaję, dlaczego się o to wkurzasz. Powiedział, że sama go zjechałaś za ignorowanie mnie.

Zamarła, a potem fuknęła.

– Zjechałam, ale... – Odwróciła się bokiem i zniżyła głos. – Nie zapomnij o swojej mamie, okej? Dobry Boże.

Wyciągnęłam do niej rękę, ale odsunęła się i złapała przebiegającego obok Cyklona. Roześmiał się i próbował wyrwać, ale już po chwili bawili się w berka. Matka gnała przed siebie i kluczyła między wszystkimi, i dziwnym trafem ostatecznie Seraphina została wepchnięta do basenu. Chrissy pochyliła się i wyciągnęła do niej rękę, a wtedy Cyklon zawrócił, wepchnął ją do wody i wskoczył za nimi.

Był przeszczęśliwy.

Seraphina też.

Po drugiej stronie basenu stała Quinn i uśmiechała się do nich z czułością. Nagle jej twarz stężała, gdy spod powierzchni wynurzyła się głowa mojej mamy. Uniosła wzrok, zobaczyła mnie i jej uśmiech znikł zupełnie. Spięła się i wróciła do domu.

– Jesteś tylko tymczasową zabawką, wiesz.

Cholera.

Odwróciłam się. To Victoria się do mnie podkradła. W dodatku właśnie się zorientowałam, że bezwiednie cofnęłam się w kąt. Punkt dla niej. Nikt nie mógł nas usłyszeć. Dorwała mnie. Ale zaraz. Nie. Punkt dla mnie. To przecież ona była na mnie wściekła od samego początku. Przeczucie mi podpowiadało, że zawsze chodziło o Kasha, bo wszyscy mówili, że kiedyś się spotykali, ale może w końcu nadszedł czas, żebym sama się o tym przekonała.

Westchnęłam.

– Jaki masz ze mną problem?

Uśmiechnęła się i uniosła kieliszek wina.

– Tylko jeden?

Przyciemniła włosy, tak że teraz wyglądały jak zachód słońca, pszeniczny blond z jaśniejszymi pasemkami. Długie ręce. Długie nogi. Pastelowa żółta tunika, na tyle przezroczysta, że widać było znajdujące się pod nią białe bikini, kończyła się tuż poniżej pośladków. Na majtkach od kostiumu nie miała spodenek. Na nogach błyszczały wysokie i różowe szpilki. Oczy skrywała za okularami przeciwsłonecznymi, a usta musnęła błyszczącym.

Nie dałam się sprowokować.

– Jak długo spotykaliście się z Kashem?

Uniosła brwi. Zaskoczyłam ją. Ale szybko odzyskała rezon, przestąpiła z nogi na nogę i powiedziała gładko:

– Byliśmy razem dwa lata. – Zawahała się, a potem brnęła dalej. – Ale znam go od zawsze.

Próbowałam to zobaczyć. Naprawdę.

Próbowałam policzyć to w myślach, ale nie widziałam jej z Kashem. Tę rozmowę powinienam przeprowadzić z nim, nie z Victorią. Zdążyłam się już przekonać, że nie mogę wierzyć we wszystko, co mówi. Nie byłam zazdrośnicą, chociaż miałam prawo czuć się onieśmielona, zepchnięta na dalszy plan. Czułabym się zraniona, ale nie zła.

I tak właśnie było teraz, troszeczkę, ponieważ jakiś głos z tyłu głowy pytał, dlaczego Kash wybrał właśnie mnie.

Skupiłam się na tym, co mówiła Victoria.

– Kash i ja jesteśmy sobie pisani. Wszyscy to wiedzą. Jak myślisz, dlaczego Quinn ciągle zaprasza mnie do Seraphiny? – ciągnęła wyniosłym tonem. – Już należę do tej rodziny. A tobą się zmęczę. Jesteś dla niego jedynie nową, błyszczącą zabawką. Wierz mi, Kash w końcu wróci do mnie. Zawsze wraca. – Była tak pewna swoich słów.

Ale ja nadal tego nie widziałam, bo Kash nigdy na nią nie patrzył, przenigdy. Jeśli ktoś wspominał jej imię, w ogóle nie reagował.

A przecież chybaby reagował, gdyby mu na niej zależało, gdyby było mu pisane z nią być, toby czasem na nią patrzył. Więc jej powiedziałam, co o tym myślę.

Jej mina. Mroczna i wzburzona.

– Nic nie wiesz. – Opuściła głowę, niemal syczała pod nosem. – Wszyscy będą cię mieli dość i przypomną sobie, dlaczego od samego początku nie byłaś częścią rodziny. Nie bez powodu twoje istnienie było utrzymywane w tajemnicy. Kiedy media przestaną się tobą interesować, a przestaną, odeślą cię tam, skąd przyszedłaś. Wszyscy o tobie zapomną. Matt, Seraphina, Cyklon. Będą żyć swoim życiem, bo jesteś od nich gorsza. Jesteś tajemnicą. Nie jesteś godna tej rodziny.

Te słowa mnie dotknęły.

Zacisnęłam zęby.

– Nie masz o niczym pojęcia.

– Wiem, że...

– Wystarczy! – warknął ktoś za nami i obie się odwróciłyśmy.

Ja przełknęłam ślinę.

Victoria zbladła.

Stał tam Peter. Z dłońmi zwiniętymi w pięści. Aż się gotował. Miał zaciśnięte szczęki i był nieźle wnerwiony. Przeniósł spojrzenie na mnie.

– Czy właśnie to mówią ci ludzie? Że nie jesteś godna tej rodziny?

– Panie Franci...

Nie przerwał jej. Nie powiedział ani słowa, tylko na nią spojrzął, ale to wystarczyło. Jedno spojrzenie i odskoczyła do tyłu. Jedno przenikliwe, miazdzące spojrzenie, które mówiło wszystko. Gdyby znowu się odezwała, ryzykowałaby życie.

I to było zarąbiste.

Nagle wszystko, co powiedziała, już tak nie bolało.

Ale on nadal czekał na moją odpowiedź i kiedy ponownie na mnie spojrzął, spuściłam wzrok. Przyglądanie się, jak niszczy wzrokiem Victorię to jedno, ale to zupełnie co innego, gdy ojciec, którego nigdy nie znałam, który mnie ignorował, który dopiero co rozmawiał ze mną po raz pierwszy, patrzy na mnie tak, jakby nagle zobaczył mnie w zupełnie innym świetle.

Coś irytującego zablokowało mi gardło.

– Co się dzieje?

Nadeszli Matt i Kash. Kash rzucił nad moja głową:

– Co powiedziałaś, Vic?

Vic.

Boże. Zdrabniał jej imię.

– Nic...

– Wyrzygała stek bzdur, ot co – rzucił Peter głośniejszym głosem od niej. Zrobił chwilę przerwy i powiedział ciszej: – Bailey. – Czekaj. – Spójrz na mnie, proszę – dodał.

Spojrzałam, chociaż nie chciałam. Nie panowałam nad emocjami i po moim policzku spłynęła łza.

Usłyszałam, jak Chrissy na jej widok aż się zatchnęła.

Hayesówny nie płakały. Wszystko wytrzymałyśmy. Byłyśmy twarde. Parłyśmy do przodu.

Nie płakałyśmy.

Tyle że te oczy ciągle przeciekały. Były zepsute.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – Obudziła się w niej lwica. – Coś ty jej powiedział? – warknęła do Petera, wymierzając w niego palec.

Cofnął głowę z niedowierzaniem.

– Panuj nad swoją nienawiścią, kobieto. Próbuję wszystko naprawić, przynajmniej ten jeden raz. I mam już dość czekania. – Omiótł spojrzeniem całą okolicę basenu i w końcu wbił je we mnie. – Za półtora tygodnia Dzień Pracy. Urządzimy przyjęcie – powiedział głośniej.

– Skarbie? – Podeszła do niego Quinn.

– Tato? – Matt zmarszczył brwi.

Peter zacisnął szczęki.

– Nadszedł czas, żebym ogłosił światu, że mam córkę.

Nie skończył.

– Nigdy więcej jej nie wypuszczę – zwrócił się do mojej mamy. – Nawet nie próbuj naciskać ani mi tego utrudniać. Będę z tobą walczyć, jeśli będę musiał.

– Jest dorosła. Nie ma prawnych opiekunów – powiedziała Quinn, podchodząc bliżej w stroju zaskakująco podobnym do ubioru Victorii. – Może podejmować własne decyzje...

– Właśnie! – Spiorunował swoją żonę i moją matkę tym samym spojrzeniem. – Od tej pory Bailey jest częścią tej rodziny. I nie będę wysłuchiwał przeciwnych argumentów, zrozumieliście? Obie?

Byłam zdezorientowana. Nie chodziło mi o Quinn, tylko o moją mamę. Chrissy nie próbowała mnie nakłonić do wyjazdu. Została tutaj. Była równie oddana Seraphinie, Mattowi i Cyklonowi jak ja. A mimo wszystko na jej twarzy malowało się poczucie winy. Nie było go tam bez powodu. Poczułam na plecach czyjaś dłoń. Kash. Przesunął ją na mój kark.

– Trzeba będzie wzmocnić ochronę.

Peter się nieco uspokoił i gwałtownie skinął głową. Przeczesał palcami włosy i potarł twarz ręką, ale drugą dłoń nadal zaciskał w pięść.

– Tak. Ustalimy protokół. – A potem odwrócił się do mnie: – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, ale jesteś moją córką. Zawsze nią byłaś i najwyższa pora, żeby do wszystkich dotarło, że twoje miejsce jest tutaj razem z nami i zawsze powinno tak być. – Jeszcze raz spiorunował wzrokiem Victorię, ale ona już się ode mnie odsunęła i odwróciła, żeby się ukryć za koleżankami.

Po tym odszedł. Quinn podążyła za nim.

Mama się zawahała, nie spuszczając ze mnie oczu, ale ja pokręciłam głową. Nie chciałam słuchać tego, co miała mi akurat do powiedzenia. Zawsze miała dobre chęci, ale nie zawsze była tą osobą, której powinnam słuchać.

W końcu Kash wyrzucił:

– No to co ona ci powiedziała?

ROZDZIAŁ 51

Byłam w totalnej rozsypce.

Dziesięć następnych dni minęło błyskawicznie. Wiele się wydarzyło, gdy wszyscy szykowali się do imprezy. Było wokół niej mnóstwo szumu. Moje powiadomienia szalały, tyle osób o niej pisało. Środki bezpieczeństwa miały być szalone. Nad posiadłością miał latać helikopter. Staralam się nie skupiać na spekulacjach ani na tym, że Martha z wściekłości wyszła z siebie, gdy Peter opowiedział jej o swoich planach. Nie przejął się. Stwierdził, że to nie podlega dyskusji, a ona musi się dostosować, więc to zrobiła. Miała wprawę w tym, co robiła.

Skandal dotyczący sprawy otrucia Matta i zbliżającego się rozwodu Bonhamów został zduszony w zarodku, a zamiast niego pojawiły się pochlebne artykuły na mój temat. Opisywały rzeczy, o których zdążyłam zapomnieć, jak nagrody zdobyte w podstawówce, oraz to, że przyznano mi tak wiele stypendiów Phoenix Tech, gdy nikt nie wiedział, że jestem córką szefa. Zdobyłam je samodzielnie, a konkurencja była ostra.

Rozpisywano się o mojej pamięci fotograficznej i o studiach uzupełniających, na które szłam, a które okazały się prestiżowe. Zamiar wywarcia wrażenia na publice wypalił. Wszyscy zaproszeni na imprezę postanowili przyjść nie tylko dlatego, że byli wścibskimi dupkami i chcieli poznać szczegóły życia rodzinnego Petera Francisa, ale też dlatego, że byli ciekawi mnie.

Kolejną osobą, o której rozpisywała się prasa, był dziadek Kasha. Gazety finansowe donosiły, że jest w Stanach i właśnie udaje się w nasze okolice.

Blog Camille Story nie był jedynym, który spekulował, czy Calhoun Bastian pojawi się niespodziewanie na imprezie, chociaż nikt go nie zaprosił. Donoszono również, że Kash wystąpił do sądu o nakaz ochrony przed nim. Nie miałam pojęcia, czy to prawda, a ponieważ Kash totalnie się w sobie zamknął i nie chciał robić ze mną nic oprócz uprawiania seksu, nie zapytałam go o to.

I kiedy mówię „totalnie się w sobie zamknął”, to nie przesadzam.

Nie odzywał się ani słowem. Dosłownie.

Milczał. Był spięty. I wszystkim się to udzielało.

Napięcie rosło przez cały ostatni miesiąc, ale teraz było na sterydach. Kash szykował się do walki i wydawało się, że jego zdaniem tylko on może sobie z tym poradzić. Próbowałam wypytywać go o dziadka, ale tylko podnosił mnie albo całował, albo, no, zanosił mnie do łóżka, a jaka dziewczyna mogła się temu sprzeciwiać? Jedno jego dotknięcie i się rozplęwałam. Prąd przeszywał mnie za każdym razem, gdy Kash na mnie spojrział.

Ale wiedziałam, że się martwi. Bywały takie noce, gdy budziłam się i znajdowałam go siedzącego po ciemku w salonie, w gabinecie albo przy stole w kuchni. Czasami stała przed nim szklanka z burbonem. A czasami towarzyszył mu wyłącznie mrok.

Siadałam mu wtedy na kolanach albo wstawał i zanosił mnie z powrotem do łóżka. Wszelkie pytania uciszał pocałunkami i później – dużo później – budziłam się wyczerpana. Z tego powodu sypialiśmy jakieś trzy godziny na dobę. I jeszcze przez to, że martwiłam się również o siebie, bo wiedziałam, że na imprezie zjawia się zarozumiali znajomi Matta, okrutne koleżanki Serpahiny i koledzy Cyklona. Quinn z każdym dniem robiła się wobec mnie coraz chłodniejsza, moja matka nie była zresztą dużo lepsza. Czułam się tak, jakbym miała zaraz wybuchnąć.

Albo przejść załamanie nerwowe.

Po cichu liczyłam na to drugie, bo mogło oznaczać pobyt w szpitalu oraz cholernie drogie wakacje – jupi! Bo od tego były te pobyty, nie?

Nawet poczucie humoru mi siadało. Lipa.

– Gotowa na omówienie harmonogramu przyjęcia?

To była Martha.

Odwrociłam się z kawą w ręce i się skrzywiłam. Była dosłownym uosobieniem totalnego profesjonalizmu. Na głowie miała słuchawki, cienki mikrofon wyraźnie odcinał się na tle policzka, a w

ręce trzymała podkładkę z listami. Z całym mnóstwem list. W drugiej dłoni trzymała telefon, poza tym jak zwykle była bardzo elegancko ubrana. Wysokie obcasy, powłóczysta spódnica z tiulu, cekinowa góra. W upięte włosy wplotła kwiaty i gipsówkę, więc wyglądała jak bogini ziemi.

– Jak dla mnie w tej chwili jest pani zbyt rześka. – Odwróciłam wzrok. Była siódma rano. Skoro tak wyglądała, to o której musiała wstać? Może nie sypiała? I nie oddychała? Może w ogóle nie była człowiekiem? To pewnie to.

Ona i Kash byli przedstawicielami tego samego gatunku.

Porażka. Znowu suchar.

Źle ze mną.

Potarłam policzek, stłumiłam ziewnięcie i poszłam dolać sobie kawy. Jak tak dalej pójdzie, będę potrzebowała kroplówki z kofeiną.

Martha podeszła i podążyła wzrokiem za moim spojrzeniem: na ogród, w którym rozstawiano krzesła i stoły. Zwykle to Theresa kierowała kuchnią, ale dzisiaj sprowadzono catering, bo miało być mnóstwo ludzi. Ochroniarze od kilku dni robili regularne obchody terenu, w czasie gdy wyglądałyśmy przez okno, zdążyło przejść pod nim trzech.

– To musi być przytłaczające.

Zerknęłam na nią z ukosa. Mówiła zmienionym tonem głosu. Bardziej wyrozumiałym? Nie ufałam mu.

Napiłam się kawy.

– Wyrwano cię z jednego świata i przeniesiono do tego – dodała. – I to nie był twój wybór. Zostałaś do tego zmuszona. To musi być... – Teraz przyglądała mi się uważnie. – Jakoś nigdy nie pomyślałam, żeby spojrzeć na to z twojego punktu widzenia. Radzisz sobie z tym wszystkim?

Moja kawa była bardzo interesująca, wręcz megainteresująca. Czułam jej konsystencję. I to, jak kubek ją ogrzewał. No bo... cholera. Znowu emocje stanęły mi gulą w gardle. Dlaczego musiała poruszyć ten temat, patrzeć na mnie jak na człowieka?

Pociągnęłam nosem, dopiłam kawę i wzruszyłam ramionami.

Jeszcze większa wyrozumiałość – tak duża, że źle się z nią czułam – sprawiła, że przybrała jeszcze miłszy ton głosu. Nawet poklepała mnie po ramieniu.

– Wszystko pójdzie dziś dobrze. Twój ojciec chce, żeby w końcu wszyscy się dowiedzieli: należysz teraz do Francisów. I ludzie zaczną cię tak traktować. A Kash pracował niezmiernie nad bezpieczeństwem. Nikt się tu nie dostanie, jeśli nie został osobiście zaproszony. Nawet obsługa cateringu została dokładnie sprawdzona. Pomógł w tym napisany przez ciebie program.

Wreszcie. Temat, o którym mogłam rozmawiać.

– Tak... Nie jest jeszcze dopracowany. To wersja beta.

– Ale pomógł. Jesteś bardzo imponującą młodą kobietą.

Cholerna gula. Trzykrotnie urosła.

– I mocno kochaną.

Boże. Żadnych łez. Hayesówny nie płakały. Nie miałam zamiaru zacząć teraz i ignorowałam poprzednią sytuację, gdy kilka ich się wymknęło. Zostały wyciśnięte podstępem. Tak sobie wmawiałam. Odchrząknęłam, żeby odblokować gardło.

– Harmonogram?

– A, tak. – Wróciłyśmy do sprawy. Martha podniosła podkładkę. – Śniadanie zostanie wystawione za godzinę, dla rodziny i bliskich, którzy już przyjechali. To będzie szwedzki stół, więc możesz tam iść w dowolnej chwili, byle przed dziesiątą, bo wtedy wszystko zostanie sprzątnięte. O jedenastej trzydzieści zacznie się brunch i jedzenie będzie uzupełniane przez kilka godzin. Wtedy ma przyjechać następna fala gości. Współpracownicy, daleka rodzina, znajomi Matta, Seraphiny. I tym podobni. Brunch zostanie sprzątnięty około drugiej. Drinki będą dostępne przez cały dzień, a o piątej zjawią się dodatkowi barmani. Kolację podamy o szóstej trzydzieści. Wtedy obecni będą już wszyscy. Twój ojciec chciał wygłosić oficjalne oświadczenie na twój temat. Odbędzie się pokaz slajdów.

Pokaz slajdów?

– A potem do końca wieczoru będą tańce, drinki i przystawki. Masz być widziana, uśmiechać się

i rozmawiać z gośćmi. Po oświadczeniu ojciec oprowadzi cię po niektórych grupach, żebyś osobiście poznała część osób. – Wsunęła podkładkę pod pachę i skupiła się na telefonie. – Nie możesz pominąć żadnej części dzisiejszego grafiku. Dzisiaj musisz być na widoku. Wszyscy zaproszeni ludzie są ważni albo na poziomie lokalnym, albo krajowym bądź globalnym. Będą prezesi korporacji wartych miliardy dolarów, celebryci dający milionowe datki, najwyżsi urzędnicy państwowi. Pod pewnymi względami to pierwszy dzień twojego nowego życia. Od tej pory oficjalnie znajdziesz się w centrum zainteresowania opinii publicznej. Ludzie będą oczekiwać, że zmienisz nazwisko na Francis. Że będziesz nosić najmodniejsze ubrania. Będą się po tobie spodziewać wspaniałych osiągnięć...

– Wynocha.

W miarę, jak mówiła, robiłam się coraz bardziej spięta. Z każdym jej słowem do moich płuc trafiało coraz mniej powietrza. Teraz były zupełnie puste. Gdy usłyszałam warknięcie Kasha, zalała mnie fala ulgi. Zgięłam się w pół i zaczęłam łapczywie chwytać powietrze.

Martha spojrzała na mnie strapiona, zanim skupiła się na KASHU.

– Co?

– Wypierdalaj z mojej willi.

Odwróciła się do niego i wojowniczo uniosła brodę.

– KASH.

Nawet ton jej głosu był protekcyjny.

Wpadła w tarapaty.

– Wypad – warknął ponownie. – Już.

Pokręciła tylko głową.

– Od teraz będzie się od niej oczekiwać różnych rzeczy. A nikt jej tego nie powiedział. Musi o tym wiedzieć, zanim tam wyjdzie...

– Nie wyjdzie tam sama. Będzie ze mną. Jej ojciec wydaje oświadczenie. I tyle. Może tam być, jeśli zechce, a może zniknąć, jeżeli tak będzie jej się podobać. Nic nie musi, a tobie się chyba w głowie poprzestawiało, jeżeli uważasz, że możesz zacząć jej rozkazywać.

Teraz to do niej dotarło. Zrobiła wielkie oczy i postąpiła krok do tyłu.

Zrobiła się ostrożna.

Ale było już za późno. KASH niemal stał jej na głowie. Hamował się, ale nacierał coraz bardziej.

– Na pani miejscu wzięłabym nogi za pas – szepnęłam.

Uniosła brwi i posłała mi sceptyczne spojrzenie, ale posłuchała mojego ostrzeżenia. Ulotniła się w sekundę.

– Wszystko okej? – KASH przyciągnął mnie do siebie, objął i położył mi dłoń na policzku.

Poczułam się znacznie lepiej, kiedy go dotknęłam, więc odchyliłam głowę i się uśmiechnęłam.

– Teraz już tak.

Oczy mu pociemniały.

– Zawsze.

– Zawsze.

Uśmiechnęliśmy się do siebie, ale potem KASH jęknął, spiął się i oparł mi głowę na ramieniu.

– Częściowo miała rację. Musimy się dziś pokazać.

Pogładziłam go po plecach.

– Jeśli będziesz się mnie trzymać, wszystko będzie w porządku.

A najzabawniejsze, że w to wierzyłam. Naprawdę. Wszystko miało być w porządku. Wiedziałam, że nie będę się dobrze bawić, bo nigdy nie lubiłam dużych imprez. Ale rozumiałam, dlaczego ojciec to robił. Nadszedł na to czas. I wierzyłam, że jeśli tylko KASH będzie przy mnie, wszystko pójdzie dobrze.

Myliłam się.

ROZDZIAŁ 52

Zasadę przebywania w nieustannym towarzystwie Kasha złamałam już w ciągu pierwszej godziny.

Jego wezwano na odprawę ochrony, a mnie zaczęło burczeć w brzuchu. A skoro byłam taka megamądra, poszłam na śniadanie. Ale – kolejny punkt dla mnie! – zakradłam się po nie. Zwinęłam wykwintnie wyglądającego pączka, kawę i jabłko, bo trzeba się zdrowo odżywiać, i bez przygód wróciłam do willi.

Słyszałam ożywienie na dworze, rozmowy, śmiechy.

W miarę upływu czasu robiły się coraz głośniejsze.

Chrissy wysłała mi esemes z pytaniem, jak się czuję. Uspokoiła się, gdy odpisałam, że wszystko w porządku. Przez cały dzień miała przymiarki sukni. Matt też napisał. Był w głównym domu i właśnie przyjechali jego znajomi, więc zaproponował, żebym do nich dołączyła. Wymówiłam się tym, że przygotowuję się w willi Kasha.

Do pewnego stopnia tak było. Tak jakby.

Wszystkie przymiarki odbyły się tydzień wcześniej, a ktoś z zespołu Marthy przyniósł mi kilka strojów do wyboru, które miałam założyć w ciągu dnia. W zasadzie to więcej niż kilka. Dostałam cały stojak. Trzy zestawy do wyboru na śniadanie. Trzy kolejne na brunch i cztery różne suknie na wieczór.

Fryzjerka została umówiona na rano w sypialni Quinn, ale powinni wiedzieć, że tam nie pójde. Mogłam sama ułożyć sobie włosy. Jak trudne to mogło być? Zebrać do góry. Spiąć ozdobną kłamrą i już. Mogłam pozować do rozkładówki.

Myliłam się. I to bardzo.

Koło drugiej zaczęłam panikować. Kash dalej robił swoje, a moje włosy były totalnie przyklepane. Potrzebowałam pomocy. Na już.

Wybór miałam ograniczony. Mogłam wezwać matkę, ale nie chciałam wysłuchiwać ewentualnego narzekania na imprezę. Matta, który... pewnie był już pijany i po jaja w jakiejś dziewczynie. Bądźmy szczerze. Więc zadzwoniłam do Torie.

– Co tam, supergwiazdo?

W tle usłyszałam muzykę. Zmarszczyłam brwi.

– Pracujesz?

– Ledwo. – Roześmiała się. – Ale w pewnym sensie. Twój facet chciał, żebym była na twojej balandze na wypadek, gdybyś potrzebowała pomocy.

Dar niebios.

– Znasz się na włosach?

Roześmiała się.

– Nie, ale moja współlokatorka jest stylistką. Mam ją do ciebie przemycić?

Zawahałam się, ale w końcu podjęłam decyzję.

– Tak. Ale najpierw powiedz mi, jak się nazywa.

– Tamara Harris.

Była współlokatorką Torie...

– A ty jak masz na nazwisko?

– Hanson. – Zachichotała.

Jasne.

Najpierw sama szybko ją sprawdziłam, a potem wysłałam Kashowi dokładne informacje na temat naszych planów. Tamara dostała zielone światło i już godzinę później przyglądałam się obu dziewczynom. Platynowe blond włosy okalały trójkątną twarz Tamary, usta miała wydatne i mocno podkreślone czerwoną pomadką, a oczy podkreślone grubym eyelinerem i cieniem w stylu *smoky*. Ubrana była w kusą kraciastą spódnicę i białą koszulę na guziki, którą związała w talii. Czarne kozaki na szpilce dopełniały całości.

Obok niej stała Torie z brązowymi włosami celowo przyglądzonymi i wyglądającymi, jakby były mokre. Miała czarną skórzaną spódniczkę i taką samą białą koszulę, ale wypuszczoną na spódniczkę. A na nogach kremowe szpilki z diamentkami na paskach.

Prezentowały się bardzo modnie.

Były kosmitkami.

Poczułam się przy nich tak, jakbym mierzyła niewiele ponad pół metra, a za tarczę służyła mi wyłącznie kawa, którą Torie przyniosła z głównego domu. Ścisnęłam mocno kubek.

Torie uśmiechnęła się lekko.

– Panikujesz, co?

Tamara pokiwała głową, nie spuszczać ze mnie oczu.

– Panikuje. Totalnie.

Och, kurna. To była prawda.

Zadrżała mi warga.

– Wcale nie.

Obie prychnęły.

– Uważaj, bo ci uwierzymy.

– Nie umiesz kłamać, gdy panikujesz. – Tamara dodała swoje dwa grosze, cały czas kiwając głową.

– Zupełnie – mruknęła Torie.

Ani razu na siebie nie spojrzały. Cały czas były skupione na mnie.

To dopiero powód do paniki.

Z trudem przełknęłam ślinę, co nie uszło uwagi Torie. Zmrużyła powieki.

– Okej. Dobra. – Przejęła dowodzenie.

Dzięki Bogu.

– Pokaż, co masz. Tamara zrobi ci włosy, a ja paznokcie.

Paznokcie? Uniosłam ręce do oczu.

Roześmiała się, jakby czytała mi w myślach.

– Nie ma mowy, żebyś wyszła do tych ludzi bez odpowiedniego mani i pedi. Idź pod prysznic, a my wybierzemy ci strój.

To wszystko mnie przerastało. Teraz to przyznałam. I po prysznicu rzekłam się wszelkiej kontroli, jaką jeszcze próbowałam zachować.

Torie i Tamara mogły mieć własny *reality show*, może poświęcony metamorfozom. Tańczyły wokół mnie zgodnie, jakby pracowały ze sobą od lat. Rzucane pojedyncze słowa najwyraźniej oznaczały pytanie kierowane do tej drugiej. „Teraz” jakimś cudem znaczyło, że Torie ma zmienić cały mój strój. Obie na niego popatrzyły, pokiwały głowami, zaaprobowały i wróciły do pracy.

To tylko jeden przykład.

Były bardzo fajne i gdyby udało mi się z nimi zaprzyjaźnić, znalazłabym się w towarzyskim niebie.

Byłam już prawie gotowa, gdy zajrzała Chrissy. Brwi podjechały jej do linii włosów, a szczeka opadła na podłogę. Rzadko się zdarzało, żeby moja matka zaniemówiła, ale ja na jej widok zrobiłam taką samą minę.

– Mamo – ledwo wydusiłam. – Wyglądasz mega.

Miała na sobie połyskującą złotą suknię, a włosy skręcały jej się w lokach wokół twarzy. Lśnił w nich brokat, co pasowało do blasku diamentowych kolczyków i naszyjnika.

– Skąd masz tę biżuterię? – zapytałam.

Wciąż się we mnie wpatrywała, ale mimowolnie uniosła rękę do naszyjnika.

– Och. – Zmarszczyła lekko czoło. – To stary prezent. Po prostu od dawna go nie nosiłam.

Prezent?

– Od kogo?

Potrząsnęła głową i podeszła.

– Pięknie wyglądasz, Bailey. – Była pod wrażeniem i nadal mierzyła mnie wzrokiem od stóp do

głów.

Zaczynałam czuć się niekomfortowo. To znaczy jeszcze bardziej niż do tej pory. W skali od jednego do dziesięciu przed jej przyjściem byłam na mocnym osiem, a po jej komplementach połączonym z zaskoczeniem wskoczyłam na totalne dziesięć. Jeszcze trochę i pęknię.

Załamaniem nerwowe. Szpitalna sala. Pobożne życzenia.

Chrissy zamrugała szybko kilka razy i otarła kącik oka.

– Och, skarbie. Wyglądasz po prostu... po prostu pięknie. – Pociągnęła nosem, a grdyka podskakiwała jej w górę i w dół.

Wkraczałyśmy w niebezpieczną sferę wyrażania uczuć.

– Dzięki, mam.

Torie i Tamara przyglądały się naszej rozmowie. Przedstawiłam je Chrissy.

Matka skinęła głową i obdarowała obie uśmiechem.

– Miło was poznać. Cieszę się, że Bailey ma koleżanki, do których mogła się zgłosić po pomoc z tym wszystkim. My nie... – Policzki jej się zaróżowiły. – My niezbyt często robimy w życiu coś takiego.

– Mam! – Powiedziałam to głośniej, niż było konieczne.

– Jadłś coś?

Ulżyło mi.

– Nie.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Przyniosę ci coś. Małą porcję? – Ruszyła do drzwi. – Może też coś do picia?

Byłam pewna, że drink miał być dla niej.

Wyglądziłam ręką suknię. Była już prawie piąta, ale jeszcze nie przejrzałam się w lustrze. Bałam się. A co jeśli jej nie poznam? Co będzie, jeżeli z lustra spojrzę na mnie zupełnie nowa osoba, którą mam być od tej pory? A jeśli... temu nie sprostam?

W drzwiach stanęła nowa osoba i zabrakło mi słów.

Wszelkie myśli na własny temat wyparowały. Uleciały mi z głowy niczym spłoszone ptaki.

Nie miałam w ogóle żadnych myśli.

Ani nawet żartów.

– Kash – udało mi się jedynie mruknąć, gdy szłam w jego stronę. – Wyglądasz...

Miał na sobie smoking idealnie opinający barki i wcięty w wąskiej talii, a ja doskonale wiedziałam, co znajduje się pod nim. Pocięła mi ślinka.

Kash był oszałamiający na co dzień, ale w smokingu? Po prostu powalał.

Wbił we mnie spojrzenie i atmosfera zrobiła się gorąca. Nie żartuję. Poczulałam parę w powietrzu.

Może z mojej kawy.

Obejrzał mnie od stóp do głów i jego oczy pociemniały, wiedziałam, że jemu też spodobało się to, co widzi. Ta świadomość nieźle podgrzała mi krew, niemal zagotowała, ale próbowałam się uspokoić. Nie zdołałabym przeżyć tego wieczoru, gdybym chciała rzucać się na niego za każdym razem, gdy na niego spojrzę.

Skończ z tym, Hayes!

Nigdy nie udało mi się ustalić, dlaczego mój wewnętrzny głos brzmi jak nauczycielka wuefu z siódmej klasy, ale się uśmiechnęłam.

– Wyglądasz zarąbiście.

Ktoś prychnął, ale nie byłam to ja ani Kash.

Spojrzał na mnie cieplej i wziął mnie za rękę. Drugą dłoń położył mi na plecach. Przyciągnął mnie do siebie, a potem schylił się i szepnął mi prosto do ucha:

– Chcę ściągnąć z ciebie to wszystko, a potem spędzić całą noc w tobie.

Słodki Jezu.

Zaśmiał się pod nosem i cmoknął mnie w policzek, po czym dodał:

– Wyglądasz przepięknie. – A potem schylił się i pocałował mnie w usta.

Zabrakło mi tchu. Znowu. Wystarczyło jedno jego spojrzenie. I nagle skinął głową mnie

i dziewczynom stojącym za moimi plecami.

– Będę przy drzwiach – oznajmił głośniej.

Trzęsłam się jak osika.

Torie pokręciła głową.

– Zawsze taki jest?

Moją jedyną odpowiedzią był słaby, drżący śmiech. Zrobiła wielkie oczy.

– *Wow*.

Przytaknęłam.

– *Wow*.

– Dobra. Kończmy. – Tamara zaplotła mi włosy w luźny warkocz i zwinęła go w niedbały kok.

Moją twarz okalały pojedyncze kosmyki, które zostały potraktowane sprayem na objętość, a w kok wsunięto kilka różowych róż. Moja suknia miała kształt trapezu, dekolt w serek i cienkie ramiączka, była idealnie dopasowana do ciała. Ale nie wyglądała na ciasną, raczej gładko mnie otulała. Dół miał rozcięcie wzdłuż uda, w skrzącym się srebrnoniebieskim odcieniu. Gdy się poruszałam, czułam, jak suknia ślizga się zmysłowo po mojej skórze. Nie miałam stanika, bo była bez pleców. Przez to też czułam, jak powietrze owiewa mi plecy. Miłe doznanie.

Wysłałam do Kasha. Otworzył mi drzwi i usłyszałam, jak bierze głęboki wdech. Opiekuńczym gestem położył mi dłoń na plecach i się nachylił.

– Masz na sobie majtki?

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Dowiesz się w nocy.

Przycisnął mnie mocniej do siebie, a jego oczy błysnęły.

– Chyba nie sądzisz, że zaczekam do nocy.

Musiałam stanąć i się na chwilę na nim oprzeć. Zjechał dłonią na moje biodro, a potem przesunął ją w górę aż do szyi. Przytrzymał mnie, odchylił moją głowę i mnie pocałował. Jego usta były pożądliwe, ale nagle jęknął. Spiał się i zmusił do wyprostowania.

– Przy tobie chcę zapomnieć o całym świecie. – Musnął wargami kąciaki moich ust i linię żuchwy, a potem oparł czoło na moim ramieniu.

Cała się trzęsłam. On działał na mnie tak samo.

Położyłam mu dłoń na piersi, żeby utrzymać się na nogach. Kash pomagał mi się uspokoić. Przykrył moją rękę swoją dłonią i podniósł głowę. Przyjrzał mi się uważnie, jego spojrzenie nadal zdradzało pierwotne pożądanie.

– Wszystko w porządku?

Pokręciłam głową. Nie byłam w stanie mówić. Nie wiedziałam, co zrobić.

Kash ruszył.

Nagle mnie olśniło. Dokładnie wiedziałam, co powiedzieć.

– Dzisiaj już się nie pukamy.

Zmarszczył brwi.

– Dzisiaj będziemy rozmawiać, a kiedy mówię rozmawiać, to mam na myśli wykorzystywanie strun głosowych do wydawania dźwięków, które złożą się w zdania. – Przysunęłam się i znowu oparłam dłoń na jego piersi. Poczulałam, jak się spina, ale jeszcze nie skończyłam. – Jeżeli mamy być parą, to musimy być partnerami. A to znaczy, że ty będziesz mówić i ja będę mówić, ty będziesz słuchać i ja będę słuchać. Po równo. Jasne?

Nie czekałam na odpowiedź. Tym razem to ja poprowadziłam go na zewnątrz.

ROZDZIAŁ 53

Wszędzie byli ludzie: bogaci, uprzywilejowani i wpływowi, a ja oficjalnie panikowałam. Mogłam zapomnieć, że przyszli tu dla mnie, to była tylko wymówka. Kiedy Peter Francis organizował przyjęcie, ludzie się na nim zjawiali. Takie miałam odczucie i tylko utwierdziłam się w tym przekonaniu, gdy zobaczyłam troje polityków, megagwiazdę popu, na której widok aż zapiszczałam w duchu, oraz – ojacie – królową sieci telewizyjnej. Śmiała się wraz z grupą prezenterów i moją mamą.

Moją mamą?

Aż stanęłam. Kash zatrzymał się obok mnie i spojrzał w tę samą stronę.

Zaśmiał się wymuszonym śmiechem. Jak dotąd nie skomentował mojej przemowy.

– Czemu nie dziwi mnie, że Chrissy Hayes wpasowała się w to miejsce, jakby posiadłość należała do niej?

Spojrzałam na niego spod zmarszczonych brwi.

– Skoro już o tym mowa, zauważyłeś dynamikę między nią i moim tatą? I Quinn? Cała trójka nabrała wody w usta na ten temat. Dziwne.

Wzruszył ramionami i pociągnął mnie naprzód.

Gdy mijał nas kelner, porwałam mu z tacy dwa kieliszki szampana z truskawkami w środku. Nawet nie zamierzałam udawać, że drugi ma być dla Kasha. On by nic nie wypił, więc niech będzie, że biorę w dwie rąsę. To była moja impreza. Mogłam pić, jeśli chciałam.

– Podejrzewam, że między tymi dwójkiem było kiedyś coś, o czym żadne z nich nie chce rozmawiać – stwierdził.

Gdy tylko ludzie nas zauważali, rozmowy cichły. Odprowadzali nas wzrokiem. Można by pomyśleć, że przyglądali się mnie. Ale nie. Nie kupowałam tego. Wszystkie oczy skierowane były na Kasha, a potem zjeżdżały na jego rękę, która obecnie znajdowała się na moich plecach, gdy ja, prawda, trzymałam dwa kieliszki szampana. Klasa.

Łatwo to było naprawić. Szybko opróżniłam jeden z nich.

Kash poprowadził mnie tam, gdzie siedział Matt. Towarzyszyła mu grupka stałych znajomych, wszyscy siedzieli na fotelach wokół ogniska otoczonego szkłem. Matt skinął nam głową i uśmiechnął się szeroko, gdy się zbliżyliśmy. Podszedł do nas, zostawiając znajomych, i wsunął jedną rękę do kieszeni smokingu.

– Wyglądacie zajebiście. – Oczy mu się iskrzyły. Przyjrzał mi się dokładniej. – Kurde, Bailuś. Ale z ciebie *hot* laska, mimo że moja siostra. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej i wskazał na ogród. Stoły ustawiono na wybrukowanym patio z tyłu domu, ale ludzie rozeszli się po trawie porastającej prywatne pole golfowe Francisów. Kilka osób stało nawet na boisku do koszykówki, kilkoro dzieciaków biegało dookoła koszy po jego przeciwnej stronie. Jednym z nich był Cyklon.

Seraphina stała z grupką dziewczynek. Postanowiłam poznać imiona każdej z nich. Pamiętałam pamiętnik Seraphiny, do którego się włamałam. Nie wróżyło im to niczego dobrego wtedy, a teraz zapowiadało się jeszcze gorzej.

Opiekuńcza starsza siostra nigdzie się już nie wybierała.

Dołączyliśmy do Matta i jego znajomych. Znajomych, którzy byli serdeczni i zainteresowani i nagle chcieli się ze mną zaprzyjaźnić, co do jednego. Kto by pomyślał. Zwracali również uwagę na rękę, którą Kash ciągle trzymał na moich plecach.

Podobała mi się nasza postawa.

Nie wisałam na nim. On nie pokazywał wszem wobec, że należę do niego. Nie przyciągał mnie do siebie, tylko trwał obok. Zostawało między nami trochę przestrzeni, ale jego dłoń czuwała za mną na wypadek, gdybym go potrzebowała. Było niemal idealnie.

Matt czasami stał po mojej drugiej stronie, a czasami przesunął się do przodu, odcinając pozostałych od naszej trójki. Czasami po prostu z uśmiechem robił krok w tył, gdy ludzie podchodzili, żeby mnie „poznać”.

Najpierw jego znajomi.

Potem Fleur i trzecia dziewczyna z trio, chociaż Victoria im nie towarzyszyła.

Domyślałam się, że gdzieś tu się kręci.

Torie i Tamara stały przy stole z przekąskami, a potem podeszły do naszego kręgu. Śmiały się z Chesterem i Tonym. Torie w pewnej chwili zerknęła w naszą stronę, wymieniła się z Kashem spojrzeniami, a potem uśmiechnęła do mnie. Napiła się szampana i skupiła na tym, co akurat mówił Guy, który w pewnym momencie zastąpił Chestera.

Z każdą mijającą sekundą robiłam się coraz bardziej spięta. Nie ruszyłam się z miejsca, ale wiedziałam, co nadciąga. Wreszcie nadeszło.

Rozmowy ucichły, gdy Peter skinął na powitanie zewnętrznemu kręgowi, a potem podszedł do naszej trójki.

Zatrzymał się i po raz pierwszy stracił rezon. Zmarszczył brwi. Omiótł wzrokiem Matta, potem Kasha i na końcu mnie. Zaciśnął usta i ściągnął łopatki. Uniósł nieco głowę i odchrząknął.

– Gotowi?

Matt cofnął się o krok i spojrzał na Kasha, który wystąpił naprzód.

– Na co? – zapytał Kash.

Peter na niego popatrzył.

– Zamierzałem ją wszystkim przedstawić. – Zrobił króciutką przerwę i dodał cicho: – Wiesz, że muszę.

– Niczego nie musisz.

Peter zaciśnął usta i po raz pierwszy zobaczyłam jego wyczerpanie. Zauważyłam wory pod jego oczami.

– Prawda jest taka, że muszę. To jedyny sposób, żeby naprawić sytuację Bailey. Chcesz, żeby wasz związek trwał dłużej, a wiesz, że to wszystko ułatwi. Jeżeli nie oprowadzę mojej córki na przyjęciu zorganizowanym właśnie dla niej, to wyjdzie na to, że nie chcę, żeby zwracali się do niej jako mojej córki. – Za każdym razem, gdy mówił „mojej córki”, patrzył na Kasha znacząco.

Znowu podniósł głowę.

– Nie lubię networkingu, wiem też, że ty go wręcz nie znosisz, ale jest niezbędny. Może nie dla ciebie i nie dla miejsca, które sam zajmiesz w hierarchii, ale Bailey nie ma takiego szczęścia, czy też nieszczęścia, zależy, jak na to spojrzysz. Jeżeli nie przejdę się z nią u mojego boku, to wyjdzie na to, że się jej wstydzę, a można powiedzieć wszystko... – przeniósł wzrok na mnie – ...tylko nie to, że się jej wstydzę.

Odwrócił się do mnie i skupił na mnie całą uwagę.

– Powinienem był to zrobić dawno temu. Ona zasługuje na szacunek.

Łzy.

Gula w gardle.

Potrzebowałam żartu. Natychmiast.

Matt zauważył moje kłopotliwe położenie, uśmiechnął się i nachylił:

– No, sis. Tylko się nie zadław. Zduś emocje. Bądź jak Quinn.

Peter posłał mu oburzone spojrzenie.

– Jaja sobie...

Matt wskazał mnie swoim drinkiem.

– Podziałało.

Wybuchnęłam śmiechem, a potem się rozkaszałam, próbując wyrzucić z siebie te wszystkie irytujące uczucia. Prawie się dusiłam. To nie była pora na przetrwanie słów Petera. Nie mogłam myśleć, czuć. Nadszedł czas na bycie robotem.

Dotknęłam ramienia Kasha i nie zaskoczyło mnie, że jest bardzo spięty.

– To tylko rundka, a potem wrócę.

Nie przestał się krzywić, ale spojrzał ponad moim ramieniem na mojego tatę.

– Mnie nie przedstawiaj.

Przedstawiać Kasha? I nagle do mnie dotarło, co miał na myśli.

Peter... To wymagało przestawienia. Tata/Peter... Na razie trzymałam się Petera. Pokiwał głową i stwierdził:

– W porządku.

Tata/Peter, ja i Kash za mną.

Tata przedstawił mnie różnym ludziom. Staralam się nie paść trupem, bo niektóre nazwiska były naprawdę ważne. Gdy stawaliśmy przed grubymi rybami świata komputerów, ugiwały się pode mną kolana. Przy paru urzędnikach państwowych i kilkorgu celebrytach łaskotał mnie żołądek, ale to było nic w porównaniu z przedstawicielami koncernów informatycznych.

Tata przedstawiał mnie kolejnym ludziom. Ścisnęłam dłonie, uśmiechałam się i na co drugie pytanie odpowiadałam w podobnym tonie.

Wszyscy byli mili, ale nie przyszli tu wyłącznie z mojego powodu. Gdy tylko prezentacja dobiegała końca, a czasami jeszcze zanim się w ogóle zaczęła, ich wzrok wędrował za moje ramię.

Wszyscy chcieli poznać Kasha.

Kilku nawet próbowało. Urzędnicy państwowi wyciągali dłonie, ale Peter rozpraszał ich jakimś pytaniem albo komentarzem.

Kiedy skończyliśmy, złapałam piąty kieliszek szampana i skierowałam się w lewo. Peter złapał mnie i pociągnął w prawo, a wtedy usłyszałam, jak Matt gdzieś za moimi plecami prychnął ze śmiechu. Chciałam spiorunować go wzrokiem, ale zorientowałam się, że Peter kieruje mnie w stronę absolutnego koszmaru.

Powinłam być na to przygotowana. Byłam przygotowana.

Wiedziałam, że do tego dojdzie, stąd te pięć kieliszków, ale nagle wszyscy zostali przesunięci w głąb ogrodu. Peter natomiast prowadził mnie na patio, więc, ratunku, wyglądało to tak, jakbyśmy byli na scenie.

Najgorszy koszmar *ever*.

Zdecydowanie nie byłam na to gotowa.

Nagle dotarło do mnie, jak bardzo nie cierpię znajdować się w centrum uwagi. Przerazało mnie to. Nawet zaplanowałam sobie karierę tak, żeby nie ściągać na siebie uwagi. Nigdy. I nagle to tutaj. Przypomniałam sobie również wszystkie korzyści płynące z tego, że nie byłam znana jako córka Petera Francisa. Tak, tak. Albo rybka, albo akwarium: nie mogłam zostać uznana za córkę Petera bez ściągnięcia na siebie uwagi. Tak już musiało być. Ale mogłam sobie ponarzekać, nie? Więc marudziłam. A w zasadzie to piłam. Gdy Peter zaczął przemawiać do trzymanego w ręce mikrofonu – naprawdę go potrzebowaliśmy? – niemal opróżniłam już piąty kieliszek i próbowałam pochwycić wzrok kręcącego się w pobliżu kelnera. Dolewki, drogi panie. Potrzebowałam dolewki.

– ...takie chwile w życiu, które na zawsze pozostają nam w pamięci, i jedną z takich chwil był moment, gdy usłyszałam, że mam kolejną córkę.

Wysłuchałam się w płynące informacje i przyjrzałam Peterowi. Stał obok, z uśmiechem na ustach, bez iskry w oku, z mikrofonem przed wargami. Zachowywał się ostentacyjnie. Robił show. To miało być zwykłe oświadczenie, mające na celu przedstawienie mnie i pokazanie, jak się cieszy, że znalazłam się w jego życiu. A on robił co innego.

Kłamał.

Wiedział o mnie od samego początku.

Zacisnęłam dłoń na kieliszku i usilnie starałam się nie szurać nogami, ale on kłamał. I to mi się nie podobało. Okropnie. Prawdopodobnie nie należała do moich żelaznych zasad. Dość wyrozumiale podeszłam do wymyślonej na początku przykrywkę. Ale teraz, gdy słyszałam, jak ojciec, który nie przyznawał się do mnie przez całe moje życie, teraz zachowywał się tak, jakbym okazała się dla niego wielką niespodzianką... zgrzytałam zębami.

Miałam ochotę rzucić się na niego, wyrwać mu ten mikrofon z ręki i obwieścić wszystkim prawdę.

A on ciągnął, tak cholernie gładko:

– Napisała do mojego biura, a my nie potraktowaliśmy jej poważnie. – Po czym się roześmiał. Tłum się dołączył, bo uznał to za komiczne.

Co tu się działo?

Był dla mnie miły, potem znowu miły, nawet troskliwy, a teraz to? Nic z tego nie rozumiałam. Nic nie miało sensu.

Krew zaczynała się we mnie gotować.

Na widok mojej dezorientacji posłał mi twarde spojrzenie, ale głos nadal miał lekki i radosny. Jak on to robił?

Odwrócił się z powrotem do zebranych i kontynuował:

– A potem zorientowaliśmy się, że naprawdę jest moją córką, i nikt nie byłby sobie w stanie wyobrazić zamieszania, do jakiego to doprowadziło.

Kurna, dobry był. Brzmiał niemal całkiem szczerze.

Wrzenie mojej krwi przechodziło na następny poziom.

A on mówił niskim, a nawet ochrypłym głosem.

– Mieliśmy nadzieję, że uda nam się poznać w warunkach zapewniających prywatność, ale nadszedł czas powiadomić o niej świat. – Popatrzył po zebranych i ręką, w której nie miał mikrofonu, uniósł kieliszek szampana. – Wzniesicie ze mną toast na cześć kolejnego członka rodziny Francisów, mojej córki. – Odwrócił się do mnie, spojrzał na mnie ciepło, tym razem szczerze, i zamrugnął, bo oczy mu się zaszkliły. Głos mu się załamał, ale to tylko dodało dramaturgii całemu przemówieniu. Zobaczyłam, jak kilka kobiet ociera łzy.

Zapomnijcie o gotującej się krwi. Stałam w płomieniach.

– Witaj, Bailey. Chcę, żeby świat się o tobie dowiedział. Chcę, żeby pokochał cię tak, jak ja już cię kocham. – Zamilkł. Po policzku spłynęła mu łza, a jabłko Adama podskakiwało na szyi, gdy próbował odzyskać kontrolę nad emocjami.

Po prostu zamarł.

W końcu westchnął, uniósł kieliszek, wszyscy zgromadzeni mu zawtórowali, uśmiechnął się do mnie promiennie i napił.

Kłamstwa. Same pieprzone kłamstwa. Już nimi rzygałam.

Pod nami rozległy się wiwaty, a Peter do mnie podszedł. Objął mnie, przytulił i szepnął mi do ucha tak, żeby nikt nie zauważył:

– Musiałem trzymać się tekstu, który dała mi rzeczniczka, ale mówiłem szczerze. Naprawdę cię kocham i jestem przeszczęśliwy, że się u nas zjawiłaś, mimo nietypowych okoliczności. – Przycisnął dłoń do mojej głowy, a ja próbowałam stawiać opór. Niestety, byłam słaba.

Odwzajemniłam uścisk.

Poczułam, jak zalewają go emocje, i kurde, to na mnie zadziało. Zaczęłam się rozklejać, więc się odsunęłam.

– Dziękuję. – Tylko tyle zdołałam wydusić.

Po policzku spłynęła mu kolejna łza, ale ktoś go zawołał, więc się cofnął.

Jak wygodnie.

ROZDZIAŁ 54

– Miałaś nigdy nie stanowić problemu.

Przeszły mnie dreszcz i się odwróciłam. Stałam na tylnym patio i miałam już coś w żołądku, więc czułam się tylko przyjemnie wstawiona, a nie całkiem pijana, jak wcześniej. Była już noc, ale straciłam dokładną rachubę czasu. Wszyscy dobrze się bawili, łącznie ze mną. Nie spodziewałam się tego, ale i nie skarżyłam. Pomijając kłamliwe przemówienie rzeczniczki, poruszyły mnie emocje Petera na końcu i to wzruszenie mi nie przeszło.

A ja go nie przeganiałam.

Cyklon nadal biegał ze swoimi kolegami. Seraphina chichotała z koleżankami. Wciąż chciałam je sprawdzić, ale dzisiaj wydawała się szczęśliwa. Chrissy flirtowała w najlepsze i od godziny siedziała przy tym samym stoliku ze starszym mężczyzną. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby tyle się śmiała, więc byłam zadowolona.

Nawet Kash się rozluźnił.

Grupa Matta weszła do środka, ale pół godziny temu wróciła na dwór. Rozsiedli się wygodnie przy tym samym ognisku, przy którym zastałam ich wcześniej. Płomienie lizały znajdujące się wewnątrz kryształki. Alkohol płynął. Śmiech też. Było tu kilka dziewczyn. Rozpoznałam Fleur siedzącą na kolanach Matta, który opierał się o leżak i obejmował ją w pasie. Ale ona raz po raz zerkała na Kasha. Ostatnia z tria siedziała na kolanach Chestera. Torie i Tamara już się zmyły, pożegnały się ze mną i powiedziały, że jadą do Naveah, gdzie reszta towarzystwa też planuje zakończyć noc, więc mogłabym do nich dołączyć.

Nagle podeszła do mnie Quinn. Stwierdzenie, że mnie to zaskoczyło, byłoby niedopowiedzeniem, ale potem wsłuchałam się w jej słowa i mi przeszło. Uhm. Zero zaskoczenia.

Wyszła z domu na patio, nadal wyglądała doskonale. Włosy zaczesane do góry i upięte w kształcie korony. Kilka luźnych kosmyków okalało jej twarz. Makijaż w ogóle nie był rozmazany. Blond włosy w połączeniu z jasnoniebieską suknią przywodziły mi na myśl królową lodu, a wrażenie płynącego od niej chłodu nasiliło się, gdy spojrzała na mnie wyrachowanym wzrokiem.

W ogóle nie była pijana. O, nie. Jej oczy były czujne, trzeźwe i zdradzały snucie całego mnóstwa planów.

Obejrzałam się, żeby sprawdzić, czy w razie potrzeby Kash mnie usłyszy. Nie mogła mi nic zrobić, nie tutaj, nie przy tych wszystkich znajdujących się w pobliżu ludziach – chociaż odgłosy imprezy nadal były głośne. Od dwóch godzin grał didżej, a gdy spojrzałam ponad jej ramieniem na dom, zobaczyłam, że był chwilowo pusty.

– Nie miałam stanowić problemu? – Potrzebowałam drinka. Prawda? A może nie. Może ta rozmowa wymagała ode mnie zdolności władz umysłowych, bo coś mi mówiło, że nie potoczy się dobrze.

– Nie. – Zatrzymała się obok mnie i rozejrzała po całym ogrodzie. Uniosła głowę, zrobiła głęboki wdech i na chwilę zamknęła oczy. Otworzyła je i spojrzała na mnie, nadal z uniesioną głową. Bokiem oparła się leciutko o balustradę. Uniosła kąciki ust, ale ten uśmiech wcale nie był przyjemny. Przynęła się jeszcze bliżej i powiedziała cicho, chociaż w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby ją podsłuchać.

– Peter i ja mieliśmy problemy od samego początku.

Rozluźniłam się. Odrobinkę.

Zwierzała mi się. Otwierała. To dobry znak, prawda?

Ale wewnętrzności nadal miałam ściśnięte i instynkt kazał mi uciekać. Zamiast tego złapałam się mocno balustrady.

Zaśmiała się cicho i opuściła głowę.

– Peter jest niewierny. Od zawsze, zdradzał nawet pierwszą żonę. Colleen nie była nawet taka zła w tej roli, ale dla twojego ojca to się nie liczyło. Był komputerowym geniuszem, wschodzącą gwiazdą. Wszyscy w Dolinie Krzemowej pragnęli go dla siebie. Potem jego matka zachorowała w Saint Louis i,

cóż, sama wiesz, co się potem stało. Jeszcze się z Colleen nie rozstali, ale wszystko ku temu zmierzało. To była tylko kwestia czasu.

Przerwała, a w jej oczach na powrót zagościł twardy błysk. Zaciśnęła usta.

W jej tonie pojawiła się ostrzejsza nuta.

– Peter kochał swoją matkę. Był zdruzgotany, gdy stan jej zdrowia się pogorszył, więc chciał spędzić z nią więcej czasu. Powiedział, że pojedzie do niej na jakiś czas, ale nic się nie zmieni. Zamierzał odejść od Colleen.

Cedzone słowa ociekały pogardą.

– Mówię ci to, żebyś wiedziała, że twoja matka nie była nikim wyjątkowym. Ty nie byłaś wyjątkowa.

Słuchałam niemal urzeczona, chociaż totalnie wstrząśnięta.

– Nikt nie pasował do Petera, zanim ja nie pojawiłam się w jego życiu.

Nie mogłam się zmusić do odejścia, bo tak bardzo chciałam się dowiedzieć, co jeszcze ma mi do powiedzenia. Ten wywód miał jakieś sedno. Zmierzała do niego. Dzisiaj nie stała obok mnie Quinn-działaczka charytatywna. Tylko ktoś zupełnie inny.

Gorycz. Była nią przepelniona. Wylewała się z niej z każdym słowem, malowała na twarzy maskę okrucieństwa, zniekształcała rysy. Nigdy nie widziałam czegoś takiego. To było fascynujące.

– Mój ojciec miał dług u Calhouna, ale to nie dlatego uwiodłam Petera. Chociaż „uwieść” dla Petera ma bardzo szerokie znaczenie. Spojrzałam na niego, odsunęłam nieco bluzkę i powiedziałam, że może mnie przelecieć.

Naprawdę nie musiałam tego słuchać. Naprawdę.

Zaraz.

Mój ojciec miał dług u Calhouna...

Uwiodłam.

A potem przypomniał mi się inny głos, mówiący: „Quinn zna rodzinę Kasha...”

Coś tu było nie tak. Bardzo.

Gdzie był Kash?

Rozejrzałam się za nim i zmarszczyłam brwi. Kierował się w naszą stronę, ale drogę zagroziła mu Victoria. No jasne. Pieprzone wycucie czasu. Spodziewałam się, że ją zignoruje i wyminie, ale nie. To niemożliwe. Dotknęła jego ramienia.

A on schylił ku niej głowę.

Na jego twarzy pojawił się wyraz troski, ale podniósł wzrok. Spojrzał na mnie.

Victoria coś dodała i pociągnęła go za rękaw, więc wrócił spojrzeniem do niej.

Co ona robiła? I co ważniejsze, co robił on?

Poczułam się urażona.

To nie było jego normalne zachowanie. Zwykle ją ignorował. Warczał na nią. Tak było wcześniej. Ale teraz przypomniałam sobie, co mu powiedziałam. Obwieściłam, jak będzie. Zadeklarowałam swoje uczucia i powiedziałam, że musi ze mną porozmawiać.

Naszły mnie wątpliwości. Czy to źle, że to zrobiłam?

Z przerażeniem, w zwolnionym tempie, zauważyłam, jak posyła mi twarde spojrzenie, odwraca się i idzie za Victorią.

Poszedł za nią.

Co to miało znaczyć, do cholery?

Ruszyłam za nimi, ale Quinn zablokowała mi drogę. Stała przede mną i nadal coś mówiła. Jej usta się poruszały.

Ale co z nich płynęło?

– Był aż nazbyt ochoczy – ciągnęła. – Nie musiałam się napracować, żeby go usidlić, rozkochać w sobie, a przynajmniej obiecać mu wszystko, czego pragnął. Niewierność była częścią naszej umowy. Nie przeszkadzało mi, że sypia z innymi kobietami. To właśnie coś, co ja mogłam mu dać, a Colleen nie. Twój ojciec nigdy nie powściągnął swojego zainteresowania kobietami, chociaż ostatnio skupia się mocniej tylko na jednej.

O co tu chodziło?

Dlaczego Quinn przysłała mi to wszystko powiedzieć? Dlaczego teraz? I, aż ścisnął mi się żołądek, dlaczego tutaj?

Bo czuła się bezpiecznie.

Nie. Odrzuciłam tę myśl, chociaż wypłynęła w postaci szeptu z głębi umysłu. To nie miało sensu. Nic z tego nie miało najmniejszego sensu.

„Zespół Arcane’a został wysłany przez kogoś, kto zna mojego dziadka...”

– Wszystko szło dobrze. Wszystko układało się cudownie. Peter mógł pieprzyć, kogo tylko zechciał, tak samo jak ja. – Przerwała i znowu na mnie spojrzała. Mocno zmrużyła powieki. – Ale tylko do czasu, gdy w ostatnim podaniu o stypendium Phoenix Tech na studia uzupełniające napisałaś esej o ojcu, którego nigdy nie miałaś. Opisałaś kłamstwa, które wmówiła ci matka.

Napisałam to tak dawno temu.

Idź po Kasha.

Ta myśl nie dawała mi spokoju i raz po raz pojawiała się gdzieś z tyłu umysłu.

Mój esej był osobisty. W zgłoszeniu oprócz propozycji pracy magisterskiej musieliśmy opisać swoich mentorów z okresu dorastania. Najlepsi z najlepszych nie musieli mieć studiów, nie w tym zawodzie, ale Chrissy naciskała na dalszą edukację. Chciała zobaczyć stopień przed moim nazwiskiem, powtarzała, że wykształcenie to najlepszy sposób na zapewnienie sobie przyszłości. Nie rozumiała świata technologii, natomiast ja postanowiłam kontynuować naukę tak długo, jak dostawałam na nią stypendia. Robiłam to dla niej, a później dowiedziałam się, że to mój prawdziwy ojciec mi to umożliwił.

A tamten esej.

Powinnam pójść po Kasha. Ta myśl stawała się bardziej natarcywa.

Opisałam w nim ojca, o którym opowiadała mi Chrissy, który walczył o nasz kraj i zginął w boju. Podawała mi różne nazwiska i inne dane potwierdzające prawdziwość historii, prosiła znajomych z VFW o podtrzymywanie jej kłamstw. Mówiła mi o ojcu, a ja przelałam to wszystko w esej, żeby podkreślić, że sama chcę pomagać swojemu krajowi, tyle że w inny sposób. Chciałam wykorzystać swoje umiejętności do kontynuowania jego dzieła, i dopiero teraz sobie o tym przypomniałam.

– Peter przeczytał tamten esej? – Mój głos był bardzo słaby.

„Quinn zna rodzinę Kasha...”

– Preczytał? – Prychnęła. – Wpadł w furję. Wkurzył się, że został zastąpiony przez wojskowego bohatera. Twój ojciec nie jest idealnym człowiekiem. Ma swoje wady, ale ma też i dobre cechy, i wycofanie się, uszanowanie życzenia twojej matki, żebyś miała normalne i bezpieczne życie, było dla niego trudne. Szanowałam go za to. Starał się, ale ma ego. Jest dumny i kiedy dowiedział się, że kieruje tobą wspomnienie wyssane z palca, coś w nim wybuchło. Zaczął coraz więcej mówić o chwilach spędzonych z twoją matką. Zaczął cię dokładniej obserwować. Zawsze miał cię na oku, ale po tym eseju się to nasiliło. Poprosił Kasha, żeby osobiście się tobą zainteresował, a wtedy Kash się zauroczył. Wiedziałam, że idziemy złą drogą.

Kash?

„Zespół Arcane’a został wysłany przez kogoś, kto zna mojego dziadka...”

Obserwował mnie przez cały ten czas?

Obejrzałam się tam, gdzie stał, ale już go tam nie było. Przeszył mnie niepokój, ale to nie wystarczyło. Kash by nie odszedł, a na pewno niezbyt daleko. Martwiłby się o mnie, upewniłby się, że nic mi nie grozi.

Ale go tu nie było. Właściwie nie było całej grupy. Wszyscy sobie poszli.

Rozejrzałam się i zobaczyłam, że jesteśmy niemal całkowicie same.

„Quinn zna rodzinę Kasha...”

Te myśli nie dawały mi spokoju. Nawiedzały mnie.

Co tu się działo?

– Drew Bonham właśnie robi scenę przy bramie głównej.

Drew?

Co?

Byłam zdezorientowana, a ona kontynuowała:

– Victoria zapewne zaciągnęła Kasha do sypialni. Nie wątpię, że próbuje go uwieść. Nie ma nikogo, kto mógłby cię uratować. Nie ma nikogo, kto przyszedłby ci z pomocą. W tej chwili Drew robi to, co mu kazano. Więc tobie się wydaje, że jesteś bezpieczna, bo wszyscy są w pobliżu, a ich nie ma. – Była zimna, a jednocześnie zadowolona z siebie. – W tej właśnie chwili wszyscy biegną w przeciwnym kierunku. Coraz dalej od ciebie. A ty, moja droga, jesteś kompletnie sama.

Drew...

To imię brzmiało znajomo...

Znajdź Kasha, natychmiast!

Bonham.

Myśli i kawałki układanki zaczynały do siebie pasować i wskakiwać na miejsce.

Drew Bonham. Mąż. Matthew.

Facet, który usiłował otruć Matthew, którego żona sypiała z Mattem... teraz pomagał Quinn?

Zrobiło mi się niedobrze.

Oblałam się zimnym potem.

„Zespół Arcane’a został wysłany przez kogoś, kto zna mojego dziadka...”.

„Quinn zna rodzinę Kasha...”.

Głosy. Wspomnienia. Odtwarzały się w kółko.

„Mój ojciec miał dług u Calhouna...”.

W kółko.

I jeszcze raz.

I nagle nic.

Spokój.

Cisza.

Wiedziałam.

Wiedziałam, kto wynajął porywaczy.

Uśmiechnęła się złośliwie i powiedziała cicho.

– Głupiutka z ciebie dziewczynka, co?

Było za późno, by wołać Kasha.

ROZDZIAŁ 55

Słowa Quinn były zjadliwe, ale wypowiadała je z uśmiechem, niemal czule, a także położyła mi dłoń na ramieniu. Nagle zacisnęła ją mocno i drugą ręką wcisnęła coś w bok mojego ciała.

Odskokczyłam, gdy poczułam ostry ból.

– Co...

Znowu mnie złapała i przyciągnęła do siebie.

– Jesteś problemem – syknęła pod nosem. – To ciebie miał otruć tamtego wieczoru, a nie głupiego Matthew. Nie miał się dowiedzieć, że jego żona pieprzy mojego pasierba. Boże, czemu w ogóle się tym przejął? Sam posuwał mnie. Chociaż nie był jedyny. Nie masz pojęcia, ile lat planowania spierdoliłaś – ciągnęła. – Nie miałaś dołączyć do mojej rodziny i wszystkiego zepsuć. Byłam ustawiona do końca życia. Nie przeszkadza mi, że Peter lubi pieprzyć się, z kim popadnie. Ja też to lubię. Czasem się nawet dzielimy. Ale to się skończyło, gdy się tu zjawiłaś, gdy twój ojciec zaczął przypominać sobie twoją matkę, gdy zaczął żywić te zdradzieckie uczucia, jak miłość, i nagle do głowy przychodzi mu takie pomysły jak zaangażowanie i monogamia. Chce być modelem, na którym będą się wzorować jego dorastające dzieci.

Roześmiała się, ostro i ohydnie.

– Chce być nowym człowiekiem, lepszym mężczyzną. – Zrobiła gwałtowny wdech. – Zachowuje się nierozsądnie, ale kiedy znikniesz, a zaczęłam się o to starać już dawno temu, wróci do starych zwyczajów. Będzie załamany, a ja go wesprę. Znam go i jego grzeszne pragnienia, więc bez problemu jeszcze raz owinę go sobie wokół palca. Nigdy nie miałaś być problemem. Chciałam, żeby się tobą zajęto, zanim twój ojciec podejmie ostateczną decyzję o nawiązaniu z tobą kontaktu, ale pieprzony Arcane nawalił.

Niemal się gubiłam.

Świat wokół mnie zaczął wirować.

Głos Quinn wzbudzał niepokój, jej twarz i ciało rozrosły się do olbrzymich rozmiarów.

Naszprycowała mnie czymś. Wtedy, gdy mnie czymś ukłuła. A teraz wszystko z siebie wyrzucała.

To ona stała za próbą porwania. Z powodu mojego eseju, dlatego że Peter zaczął rozważać odezwanie się do mnie.

I kochał moją matkę. To była prawda?

Ale Kash.

Powiedziała dziwne rzeczy o Kashu.

Co jeszcze o Kashu? Inne plany od lat? Chodziło o Petera?

Nie mogłam uciec. Odwróciłam się, ale się przewróciłam. Miałam zaraz runąć twarzą na kostkę pokrywającą patio. Będzie bolało.

Ale nagle ktoś mnie złapał i poderwał w powietrze.

Obejrzałam się, gdy poczułam za sobą silną pierś.

Kash – pomyślałam.

Ale nie.

To był tamten ochroniarz, Helms. Ten, którego Kash zawiesił.

– Musiałaś ją odurzyć? – rzucił nade mną do Quinn.

– Zamknij się. Arcane jest z tyłu, za vanem didżeja. Wprowadziłam ich, a teraz im ją dostarczam.

Oczekuję dużego rabatu za wykonywanie ich pracy.

– A jeśli podałaś jej za dużą dawkę? Oni mają nadzieję, że Calhoun zechce ją poznać.

– Nie bądź idiotą. Dziadek Kasha nie ma o niczym pojęcia. Nie ma szans, żeby Calhoun Bastian zgodził się na coś takiego. Zbyt wiele zobowiązań. Pospiesz się. Drew miał odciągnąć uwagę ludzi, Kash też jest zajęty czym innym, ale w końcu na pewno ktoś tu przyjdzie. Za długo gadałam. Zabieraj ją stąd! – warknęła po raz ostatni. – No już!

Helms zaklął pod nosem i zaniósł mnie pospiesznie na drugą stronę ogrodu. A przynajmniej tak mi się wydawało. Nadal coś tam widziałam, ale byłam mocno zamroczona. Zrobiło mi się niedobrze. Pociłam się, trzęsłam i jęczałam, a ochroniarz kazał mi się zamknąć.

Nie słucham.

Zostałam czymś naszprycowana.

Cholera! Quinn podała mi jakieś narkotyki! Musiałam stąd zwiewać.

Kash!

Quinn była psychiczna. Musiałam to wszystkim powiedzieć. Musiałam ich uratować.

Na pewno zrobi to samo komuś innemu.

Nie. Musiałam ratować siebie.

Czekała mnie śmierć. To pomogło. Przeszył mnie pierwotny lęk i zaczęłam się wyrwać. A przynajmniej bardziej się starałam. Wymachiwałam rękami i nogami.

Mogłam nawet spróbować strzelić kolesia z bańki.

Helms zaklął i poprawił chwyt tak, że już w ogóle nie byłam w stanie walczyć.

– Pieprzona suka. Powinna była cię odurzyć, a potem ci wmówić, że niosę cię do łóżka. Po cholere zdradziła ci to wszystko?

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Ale mogłam zrobić coś innego. Usta miałam wciśnięte w jego szyję, więc cofnęłam głowę, otworzyłam je szeroko i wbiłam w niego zęby.

Wrzasnął, szarpnął się i mnie puścił.

Gdy tylko to zrobił, zaczęłam wrzeszczeć razem z nim.

Dźwięk wydobywający się z jego gardła przypominał skalpowane na żywcza zwierzę.

– Co, do kurwy?!

Usłyszałam, jak ktoś nadbiega. Widziałam je na ziemi. Te same buciory, i nagle znalazłam się tam, w starym domu.

Nadciągał Bucior. Dosłownie.

Potem rozpoznałam głos z przeszłości. To był szef. Arcane.

– Uczście ją! – Ktoś wyciągnął do mnie rękę.

Ją też ugryzłam, a on zaklął.

– Cholera!

Zakleili mi usta taśmą z taką siłą, że od uderzenia popłynęły mi łzy. Poczułam zapach krwi. Nie widziałam tylko czy własnej, czy obcej. Znowu zawirowały nade mną gwiazdy. I to tak szybko, że niemal zlewały się w jedną linię.

– Poważnie? – warknął Arcane. – Drzesz się jak opętany i wypuszczasz pizdę?

– Wyrwała mi kawał skóry z barku. Dziwka. – Helms obrócił się, zamachnął i mnie kopnął.

Ból mnie oślepił i pozbawił tchu.

Pomógł też walczyć z narkotykiem.

Ktoś złapał mnie brutalnie i znowu znalazłam się w powietrzu. Czekały mnie jutro siniaki na całym ciele... jeżeli miałam jakieś jutro.

Dostrzegłam przelotnie faceta trzymającego mnie za nogi. Clemin. Bucior się nie poruszył, więc zakładałam, że to Rafe trzymał mnie pod pachy. Obydwaj biegli. Rzucali mną, więc wzmocnili uścisk. Ktoś otworzył drzwi vana. Usłyszałam ich skrzyknięcie i zostałam wrzucona do środka.

Było tam kompletnie ciemno.

Wskoczyli za mną. Usłyszałam jakiś szelest. Boże. To był brezent.

Koniec. Już było po mnie.

Drzwi się zamknęły i van ruszył.

– Wszyscy na ziemię. Ochrona sprawdzi samochód.

To był szef. Znowu Arcane.

Chase też tu był?

To wszystko... wygrywali.

Quinn wygrywała. Kash będzie się obwiniać. Chrissy będzie zrozpaczona. Mój tata, Cyklon, Seraphina – przeżyją traumę. Matthew... O, ludzie, Matthew też się będzie obwiniać.

Tak nie powinno być, ale nie mogłam się ruszyć.
Nie byłam w stanie wydać z siebie dźwięku.
Narkotyk wygrywał.
Pędził na mnie niedźwiedź polarny, ale byłam na tyle przytomna, żeby wiedzieć, że to tylko halucynacja. I nagle rozległ się za nami przenikliwy hałas.
Van nagle się zatrzymał.
Przekleństwa. Krzyki.
Ktoś otworzył raptownie drzwi.
Zniknęli.
Usłyszałam, jak biegną. Co to za łomot?
Nagle ręce. Łagodne dłonie.
– O mój Boże, Bailey.
Kash.
To był Kash.
Zaczęłam płakać. Nie mogłabym się powstrzymać, nawet gdybym chciała. To przez narkotyk.
Kash podniósł mnie, tak łagodnie, delikatnie i czule. Był przede mną. Trzymał mnie, dotknął mojej twarzy, zaklął i nagle zobaczyłam w jego oczach czysty mord.
Zostawił mnie.
Znowu łomot.
Ludzie nadal biegli?
Usłyszałam, jak Matt go woła.
Kolejny głos. Nie rozumiałam już słów. Ale rozróżniałam mówiących.
Peter.
– Boże. Tak mi przykro.
Kto płakał.
Chrissy? Moja mama?
Byli inni.
Ktoś krzyczał.
Wrócił Kash. Owinął mnie kocem, przykrył, chociaż nie wiedziałam dlaczego, i oddalił się od tłumu.
Kiedy zebrał się tłum?
Ale ja byłam bezpieczna.
I kiedy Kash patrzył na mnie z uczuciem, którego nie był gotowy jeszcze mi wyznać, wiedziałam, że mogę odejść. Wreszcie.
– Bailey!
Jego krzyk dobiegał z tak daleka...
I już mnie nie było.

ROZDZIAŁ 56

Bailey.

Szept.

Bailey.

Znowu.

Raz po raz docierało do mnie moje imię i przyzywało mnie z ciemności. Wyływałam na powierzchnię, odepchnęłam się ostatni raz i przebiłam. Otworzyłam oczy, ale znowu znalazłam się w ciemności. A nie. To była sypialnia.

Przez szparę pod drzwiami wpadało miękkie światło. Usiadłam i poczułam ból w całym ciele, a potem sięgnęłam, żeby coś włączyć. Musiała tu być jakaś lampka. A przynajmniej stolik nocny, żebym mogła się zorientować w swoim położeniu. Coś poczułam... i się przewróciło. Usłyszałam głucho uderzenie i poczułam rozprysk na dłoni.

Cholera. Ktoś musiał zostawić mi szklankę wody.

Wreszcie namacałam lampkę i ją włączyłam, ale jeszcze kilka sekund zastanawiałam się, gdzie, do diabła, jestem.

Siedziałam w łóżku. Czerwona pościel. Czerwony fotel w rogu.

Taaa...

Nie miałam pojęcia, co to za miejsce, ale zza drzwi dobiegły mnie głosy, więc się wyprostowałam i przyjrzałam sobie. Kraciaste spodnie od piżamy. Workowaty T-shirt. KOMPUTEROWY KLUB.BROOKLEY, NIE W CIEMIEŃ BITY. Przebrać mnie musiała matka, a przynajmniej nalegała, żeby zrobił to ktoś, kto założył mi te ubrania. To była piżama, w której sypiałam w czasach szkoły średniej. Kurde. Nadal się w nią mieściłam? Mega!

Nagle zakląłam z zupełnie innego powodu.

Zerwałam się do łazienki, ale stanęłam w drzwiach i przytrzymałam się futryny. Uderzyła mnie fala zawrotów głowy i przed oczami zobaczyłam gwiazdy. Za szybko wstałam, więc pośpiesznie siadłam na sedesie i się załatwiłam. Świat wrócił na swoje miejsce. Po umyciu rąk spojrzałam w lustro i zbladłam.

Spokojnie mogłam zagrać w *Złotkach*.

Na głowie miałam gniazdo. Byłam podrapana i wszędzie miałam siniaki. Podciągnęłam koszulkę i spojrzałam w dół. Kurna. Tam też miałam pełno sińców. Nagle mózg jakby zaczął nadażać za tym, co widzę, bo wszystko mnie rozboleło. Paznokcie rąk. Skórki przy nich. Martwy naskórek na piętach. Tak, nawet one bolały.

Każdy nerw i każda komórka cierpiały. Słyszałam w głowie ich jęki. Wszystkie mówiły:

– Bailey, coś ty nam zrobiła? Chcemy spa. Bailey. Spa. Bailey. Spa. Spa... spa...

Świrowałam. Najwyraźniej umysł też miałam obity.

Spróbowałam okiełznać włosy, na ile się udało, i przyłożyłam do twarzy ręcznik. Naprawdę istniało coś takiego jak oczy szopa. Wyglądało to tak, jakby ktoś próbował zmyć mi makijaż, ale nie do końca mu się udało. Jakby eyeliner nie przetrwał ulewnego deszczu.

Poczułam swój oddech i zmarszczyłam nos.

– Bailey?

Obróciłam się, a przynajmniej próbowałam. Ale łazienka zawirowała razem ze mną i mnie prześcignęła. Chwyciłam się blatu, a Kash znalazł się przy mnie w mgnieniu oka. Złapał mnie, podniósł i zaniósł z powrotem do łóżka. Posadził na łóżku, upewnił się, że z niego nie spadnę, i wrócił do łazienki.

Po chwili przyszedł z moim osobistym zestawem do mycia zębów.

Oprócz czekającej na użycie szczoteczki i pasty dostałam nową szklankę wody i dwa ręczniki. Wymyłam zęby i wyplułam pastę do szklanki, którą wcześniej przewróciłam. Kash w międzyczasie wytarł stolik i mi ją podał. A potem wyplukałam usta świeżą wodą i je wytarłam. Były już odświeżone i mogło się zacząć całowanie.

Kash odniósł wszystko do łazienki. Po powrocie zgasił światło i usłyszałam, że się rozbiera.

Nie miałam ochoty nad niczym rozmyślać. Chyba powinnam, ale postanowiłam zastrajkować, jeśli chodzi o emocje.

Chciałam spać. Chciałam spać w jego ramionach, bo był moim mężczyzną i nikt nie mógł uprowadzić żadnego z nas. A ponieważ nadal z trudem przychodziło mi formowanie słów, zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby mnie do siebie przyciągnął. Żeby otuliło mnie ciepło. Znowu.

Następnego dnia leżałam w ramionach Kasha.

Pierwszy raz obudziłam się koło piątej rano. Umyłam zęby, skorzystałam z toalety i wróciłam do łóżka.

Po raz drugi obudziliśmy się dlatego, że ktoś pukał do naszych drzwi.

Ochroniarz wsunął głowę do pokoju, odwracając oczy.

– Przybyli goście i upierają się, że nie wyjdą.

Kash usiadł.

– Jej matka?

– Tak, sir. Matthew. Dziewczyna o imieniu Torie.

Uśmiechnęłam się, gdy to usłyszałam.

Ochroniarz ciągnął:

– Jej ojciec. – Zawahał się, po czym dodał: – Śledcza z policji.

Kash wstał i podszedł do garderoby.

– Prawnicy?

– Są tu od ósmej.

Znowu się uśmiechnęłam. Wyobraziłam sobie troje prawników siedzących na jednej kanapie, z rękami na kolanach i wyprostowanymi plecami, ubranych w te ich wyszukane płaszcze, z teczkami przy nogach. Siedzących tak i siedzących, podczas gdy mijały kolejne godziny.

– Okej. – Kash wciągnął na siebie spodnie i koszulkę typu Henley.

Dobry Boże. Ta koszulka.

Już nie miałam sucho w ustach.

Jest wielce prawdopodobne, że robiłam wszystko, co mogłam, żeby tylko nie skupiać się na tym, co mnie spotkało, ale teraz dosłownie nadciągnęła kawaleria. Czekali w salonie człowieka, do którego należał ten dom, a moje wakacje w krainie snu dobiegły końca.

Czas minął.

Kash pokiwał głową i powiedział:

– Daj nam jeszcze minutę.

Ochroniarz skinął głową, cofnął ją i zamknął drzwi.

Kash skierował swój przeszywający wzrok prosto na mnie i go we mnie utkwiał. Zmarszczył brwi. Po kilku sekundach westchnął.

– Mam ci kilka rzeczy do powiedzenia, ale nie ma szans, żebym to zrobił z tą całą ekipą za drzwiami. Muszę tylko wiedzieć, czy jesteś gotowa na to wszystko. Jeżeli nie, potrząśnij głową, a wymkniemy się stąd niezauważeni.

Ludzie. Kiedy mówił takie rzeczy, śliniłam się jak bernardyn.

Również westchnęłam i pokiwałam głową.

– Jestem gotowa. – Miałam zachrypnięty głos.

Oczy Kasha pociemniały, ale tylko przytaknął, przeczesał włosy palcami i poszedł do łazienki.

Wstałam i zaczęłam przeglądać torbę spakowaną najwyraźniej przez moją matkę. Były tu różne ubrania z Brookley. Kiedy Kash wrócił do pokoju, miałam już na sobie stare jeansy i bluzę.

Stanął, przyjrzał mi się i uśmiechnął.

– Co?

W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

– Nic. Po prostu zobaczyłem, jak musiałaś wyglądać w szkole.

Zarumieniłam się.

– Byłam nerdką. – No, ponieważ.

– Wątpię.

Uhm. Zniżył głos, a mnie przeszły ciary od czubka głowy aż do stóp. Próbowałam zrobić gniewną minę. Nie szło mi. Usta ciągle wyginały mi się w uśmiech, więc w końcu westchnęłam i położyłam się z powrotem na łóżku.

Podszedł i nachylił się nade mną. Oparł ręce po obu stronach mojej głowy. Zastygł tak i na mnie patrzył, a na jego twarzy malowały się przeróżne obietnice.

– Twoja matka wejdzie tu i zacznie nad tobą skakać.

W tym stwierdzeniu kryło się pytanie, czy mi to nie przeszkadza.

Pokiwałam głową.

– Matt będzie przeklinać – dodał – i zrobi wściekłą minę, ale po prostu przeraża go to, co niemal ci się przydarzyło.

Znowu potaknęłam.

O tym też nie chciałam myśleć.

– Twój ojciec będzie wywarkiwać rozkazy, a zapewne też kłócić się z twoją matką i wnerwiać na Matthew. A to dlatego, że nie ma pojęcia, jak z tobą rozmawiać, ale jest przerażony tym, co niemal ci się przydarzyło, równie mocno jak Matt.

Znowu mi o tym przypominał. Musiał to robić? Ale pokiwałam głową po raz trzeci.

Ton Kasha złagodniał.

– Torie przyszła dla ciebie. To jej zadanie. Jeżeli będziesz mnie potrzebować, powiedz jej o tym, a ona mnie sprowadzi. Jeżeli będziesz potrzebować odpoczynku od mamy, zabierze cię gdzieś na przerwę. Poinformowała mnie, że zrobi dla ciebie wszystko oprócz wykonywania usług seksualnych, chyba że ich odbiorcą będzie pewien ochroniarz, na którego ma oko. Kazała mi przysiąc, że zacytuję ją dosłownie. Pasuje ci to?

O rany. Uśmiechałam się, tak ciutkę.

Potraktował to jako czwarte przyzwolenie i następne słowa wymówił twardszym tonem.

– Policja będzie potrzebować twoich zeznań. Substancja, którą odurzyła cię Quinn, pozbawiła cię świadomości, a oni próbowali wypytywać cię jeszcze w szpitalu, gdy lekarze cię badali. A ty nawet nie byłaś przytomna. Śledczy nie byli zachwyceni, gdy prawnicy kazali im odpuścić, bo żeby zeznawać, trzeba być w pełni władz umysłowych. Delikatnie mówiąc, niecierpliwia się. Ale ostatecznie chodzi im tylko o to, żeby mieć solidne podstawy do wysłania Quinn za kratki.

Quinn. Kratki.

Dopiero teraz zaczynało do mnie docierać, co mi zrobiła. Poczułam falę emocji, umysł zalały wspomnienia i nagle znowu się tam znalazłam.

Rafe. Clemin. Arcane. Szli po mnie.

Quinn. To, jak mnie złapała.

Skrzywiłam się, gdy znowu to wszystko poczułam.

Kash się spał, a potem zaklął pod nosem. Znikł, a ja krzyknęłam. Nie chciałam, żeby odszedł, ale stanął w przedpokoju i coś powiedział. Potem drzwi się zamknęły i znowu był przy mnie. Materac ugiął się pod jego ciężarem i Kash otulił mnie ramionami. Ułożył się wokół mnie, jakby jego ciało mogło osłonić mnie przed koszmarem rozgrywającym się w mojej głowie. Nie mogło. Nie mógł. Ale trzymałam się go kurczowo, tak jakby mógł.

Szlochałam. Albo robił to ktoś inny. Ale pewnie ja. Słyszałam się jakby z zewnątrz i już wiedziałam, co nadciąga.

Znowu tonęłam.

ROZDZIAŁ 57

Wszystko było dokładnie tak, jak przewidział Kash.

Chrissy wokół mnie skakała.

Torie była moim psem stróżującym, nad wyraz gorliwym.

Matt nie mógł wysiedzieć. Ciągle krążył w kółko po pokoju.

Peter był w rozsypce. Warczał na Matta, po chwili kłócił się z Chrissy, po czym poważnym tonem zadawał Kashowi pytania. Przesztawał mówić, wpatrywał się we mnie i zaczynały mu drżeć wargi, więc hukał na Matta i wszystko powtarzało się od nowa.

Śledczy byli mili. Spodziewałam się gburowatych niecierpliwców, ale rozmowa z nimi była jedynie długa. Prawnicy czasami interweniowali, ale rzadko. Wszyscy chcieli tego samego: żeby Quinn zapłaciła za swoje czyny.

Quinn. Ludzie.

W ciągu następnych dwóch tygodni nie pozwalałam sobie o niej myśleć.

W dniu składania zeznań, gdy już nie wybuchałam co chwila płaczem, trzymałam się faktów. Jeżeli potrzebowali więcej szczegółów, to je podawałam. Detektywi byli zaskoczeni, że tak dużo pamiętam, aż w końcu Peter powiedział, że mam pamięć fotograficzną. Zrobili wielkie oczy i przysięgam, że nastawili po tym uszu. Jednak to oznaczało więcej pytań i ostatecznie wyszli dopiero późno w nocy.

Następnego dnia Kash poinformował mnie, że mój ojciec odkrył wystarczająco dużo obciążających dowodów – wiadomości tekstowych, emaili, które Quinn uważała za usunięte, jednorazowych telefonów, fałszywych kont i innych – żeby mieć pełny obraz sytuacji. Po uzupełnieniu go tym, co powiedziała mi osobiście, okazało się, że, zdaniem Quinn, Peter od zawsze był zakochany w mojej matce, nawet w czasie romansu, wbrew temu, co powiedziała mi sama Quinn. Bała się, że jeśli Chrissy albo ja znowu pojawimy się w jego życiu, to jej dni będą policzone. Jej desperacja była tak wielka, że skontaktowała się z zespołem Arcane'a i go wynajęła.

Peter wyznał, że w rozmowach o przeszłości mógł nieco koloryzować swoje uczucia wobec Chrissy. Nie wyjaśnił, dlaczego to robił ani czy obecnie była to prawda, a kiedy zapytałam matkę, co o tym myśli, poklepała mnie tylko po ramieniu i powiedziała, że muszę odpocząć.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni podobną odpowiedź dostawałam na większość pytań. W tym czasie w nowym apartamencie Kasha zjawiała się psychoterapeutka. Kash opuścił poprzednie mieszkanie, gdy dziennikarze poznali jego adres, obecny był utrzymywany w tajemnicy. Nawet ja go nie znałam, bo chociaż to właśnie tu obudziłam się pierwszej nocy po ataku, później już nigdzie nie wychodziłam. Ani razu.

Wszyscy zgodnie uważali, że nie powinnam się nigdzie spieszyć, tylko odpoczywać, przejść terapię po nieudanym porwaniu i próbie zabójstwa, ale prawda była taka, że się ukrywałam. Nie rozpoczęłam nauki na czas. Kash powiedział, że uczelnia była wyrozumiała i nie skreśliła mnie z listy studentów. Gdybym nie zdołała dołączyć do grupy przed egzaminami w połowie semestru, musiałabym czekać na drugi semestr. To był ostateczny termin.

Nie miałam zamiaru tego robić. Nie było mowy. Czy naprawdę nikt nie wiedział, jakie miałabym wtedy zaległości? Nie mówiąc już o tym, że kto chciałby być studentką zaczynającą o cały semestr później niż wszyscy. No nikt. Wiem, jak działają studia uzupełniające. Zaczyna się z grupą, która staje się nieodzownym wsparciem podczas realizacji projektów i wygłaszania przemów. Potrzebowałam tego wsparcia, więc czekałam na ostatnią sesję z terapeutką, żeby poinformować ją o zakończeniu spotkań.

Przez chwilę tylko mrugała, po czym skrzyżowała ręce na kolanach.

– Słucham?

– Nadszedł czas na powrót do świata, zaczynając od teraz. Nic mi nie jest. Nie potrzebuję kolejnych spotkań.

Żachnęła się i zaprotestowała, nerwowo poprawiając kok.

Ale to nie miało znaczenia.

Wszyscy uważali mnie za dziewczynkę z poranioną psychiką, ale ja nią nie byłam. I chociaż do tej pory sobie pobłażałam i się ukrywałam, wiedziałam, że nadszedł już czas. Musiałam zmierzyć się z kolejnym dniem. Wystawić twarz na słońce. Otrząsnąć się z marazmu. I tym podobne. Musiałam znowu zacząć żyć. Quinn zabrała mi dwa tygodnie. Nie zamierzałam dawać jej więcej i naprawdę nie miałam aż takiej traumy, jak wszyscy sądzili.

To oni byli strauumatyzowani. To oni widzieli, jak wynoszono mnie z vana, to oni zobaczyli zakrwawionych typów na ziemi. Tamten łomot, który przedzierał się do mojego mózgu przez narkotykową mgłę? Myślałam, że to byli ludzie biegnący do nas. Ale nie, to Kash spuścił porywaczom srogi łomot.

Powiedział mi później, że Victoria wmawiała mu, że doszło do awarii i w jednej z sypialni poszedł zawór. Jasne. Nie umiała kłamać. Kash zawrócił w połowie drogi i zdążył zobaczyć, jak wkładają mnie do vana.

Powiadomił ochronę przez radio, a potem dorwał porywaczy.

Wpadł w szal i rzucił się na trzech naraz. Ochroniarz dotarł z pomocą trochę później, ale Kash właśnie nokoutował ostatniego. Trzeba to było widzieć, jak powiedział mi podczas jednej z wizyt Matt.

Widziałam tylko ręce Kasha. Opuchlizna zesza z nich dopiero po czterech dniach. Skóra była popękana i posiniaczona. Myślałam, że ma połamane kości, ale lekarz oznajmił, że nie.

Tak czy inaczej, mnie przeraził widok jego dłoni, a wszystkich innych widok mnie tamtej nocy. Byłam owinięta w brezent i oddychałam tak wolno, że zaczęli się martwić, że już nie żyję. To był skutek uboczny środka, który podała mi Quinn, chociaż tego akurat nie planowała. Chciała, żebym została zabita później i nie przez nią, ale nie mogła przewidzieć, że tak źle zareaguję na narkotyki.

Rozśmieszyło mnie to do łez. Niepożądana reakcja na narkotyki, którego użyła, żeby umożliwić zabicie mnie komu innemu. Bez jaj, niepożądana reakcja?

Nikt inny nie uznał tego za zabawne, nie czaję. To wszystko było niepożądaną reakcją. Natomiast teraz wszyscy martwili się, na co jeszcze mogą być uczulona. Moim zdaniem najlepszy sposób na uniknięcie niepożądanej reakcji to nie pozwolić ponownie się naszprycować. Problem rozwiązany.

Tego też nikt nie uznał za zabawne.

Ale wracając do mojej obecnej przeszkody: Kasha. Nic mi już nie groziło. Zespół Arcane'a trafił za kratki. Nie wyznaczono kaucji. Nic. Mieli trafić do więzienia, o którym nie słyszały nawet inne zakłady karne.

I nawet dziadek Kasha nie był już postrachem. Nikt nie wiedział, dlaczego wcześniej znalazł się w Chicago i w naszej okolicy. Plotki o tym, że jest tu teraz, okazały się nieprawdziwe, gdy wypłynęło nagranie ukazujące go w Nowym Jorku. Donoszono, że poleciał do Dubaju.

Terapeutka też nie stanowiła problemu. Wyszła z miną pełną dezaprobaty, ale miałam to gdzieś. Wygoniłam ją, podziękowałam za usługi i zamknęłam drzwi, gdy zaczęła powtarzać, że się ze mną nie zgadza.

Jakby mnie to obchodziło.

Obchodziło mnie natomiast ponowne spotkanie z Cyklonem i Seraphiną. Na żywo. Bo już dzwonił się przez FaceTime'a. Obydwoje na mój widok zaczęli płakać, ale rzuciłam żartem i pomogło. Seraphina po chwili chichotała, a Cyklon zaczął wypytywać o robota-ninję. Robot-królik to już przeszłość. Za ich plecami przeszła jakaś kobieta i mało nie dostałam ataku serca. Myślałam, że to Quinn.

Kash powiedział, że to ich ciotka. Przyleciała z Kalifornii, żeby pomóc Chrissy i Marie w opiece nad nimi. Moja matka wróciła do posiadłości, gdy zorientowała się, że nie potrzebuję jej miłości, bo zależy mi jedynie na dobieraniu się do Kasha, na co on mi nie pozwalał. Zaczekał, aż zejda mi wszystkie widoczne siniaki, i dopiero wtedy delikatnie we mnie wszedł. To był najbardziej frustrujący seks, jaki z nim przeżyłam. Nie było mowy o utracie kontroli. Jakby Kash bał się, że coś mi zrobi, a mnie bolało właśnie to, że był taki delikatny, czuły i opanowany.

Chciałam, żeby mrucał, żeby mnie ostro przeleciał, żeby przeklinał. Pragnęłam, żeby był namiętny i niepohamowany. Od przyjęcia nie widziałam tej jego strony. Tego właśnie potrzebowałam,

żeby dojść do siebie po tym, co się stało, i żyć dalej. Potrzebowałam jego, tylko jego.

Więc po wykopaniu terapeutki byłam gotowa na wykonanie drugiego zadania: musiałam sprawić, żeby Kash stracił kontrolę.

Przywitałam go w progu, kiedy wrócił ze spotkania.

Przeszedł przez próg i zanim zamknął za sobą drzwi, owiał mnie delikatny wietrzyk.

Kash zobaczył mnie i przystanął. Uśmiechnął się.

– A to co?

Stałam w przejściu z listem do niego.

Atmosfera znowu robiła się gorąca, powietrze trzeszczało. Oczy Kasha ciemniały w miarę lektury, a pod koniec jęknął:

– Jezu Chryste, Bailey.

Wiedziałam, na który fragment tak zareagował. Aż zapiekło mnie gardło. Udało mi się tylko wyszeptać:

– Naprawdę tak właśnie myślę.

Pokręcił głową, ale zbliżył się do mnie.

– Nie masz pojęcia.

– Chyba jednak mam – odparłam.

Znowu pokręcił głową, ale zrobił kolejny krok.

– Nie, nie masz. Nie wiesz, jak wyglądałaś w tamtym vanie.

Zwilżyłam usta.

– Więc mi powiedz. Masz mi też i inne rzeczy do powiedzenia.

Nieważne nawet, co dokładnie powie. Po prostu chciałam, żeby mówił.

Milczał przez chwilę, aż uznałam, że mnie zignoruje. Pomyślałam, że będzie tak, jak przy innych okazjach. Że przyciągnie mnie do siebie, odwróci moją uwagę i nie otworzy się przede mną. Ale tak się nie stało.

Zaczął powoli, ale mówił.

Opowiadał o innych. O mnie, o zajściu, o jego skutkach. O tym, czego powinnam się spodziewać. Ale nie o sobie. O sobie nie powiedział ani słowa.

– Nie mogę. – Odwrócił wzrok i zacisnął pięści.

– Możesz! Już wcześniej mówiłeś, że masz mi coś do powiedzenia, ale w końcu nic nie powiedziałaś. Musisz to w końcu zrobić. Musisz mnie do siebie dopuścić.

Pragnęłam usłyszeć te słowa. Nie miał pojęcia, jak bardzo. Otoczył się murem. Odgrodził się nim od wszystkich, od całego świata. A ja musiałam zajrzeć za ten mur. Desperacko tego pragnęłam. Wystarczyłoby, gdyby poluzował choć jedną cegielkę... Sama stałabym się własnym Cyklonem i zniszczyłabym resztę tego muru. Potrzebny mi był jedynie punkt zaczepienia.

Więc zamierzałam go teraz wymusić.

Podeszłam do Kasha i położyłam mu dłoń na sercu.

– Wpuść mnie, Kash.

Zadrżał pod moim dotykiem, gwałtownie zaczerpnął powietrza, zatrzymał je, a potem pospiesznie wypuścił. Nagle odwrócił się na pięcie i stanął do mnie plecami.

Zaczął mówić, ale nie chciał na mnie patrzeć.

– Chcesz wiedzieć, co czuję?

Dlaczego wyrzucił z siebie te słowa?

Zaczął ostro:

– Zakochałem się w tobie, jeszcze zanim mnie poznałaś. Kiedy twój ojciec poprosił, żebym cię obserwował. Po tym, jak się dowiedzieliśmy, że zespół Arcane'a wziął cię na cel. To właśnie wtedy, w czasie tych długich godzin, stałaś się moja. Tylko jeszcze o tym nie wiedziałaś.

To powinno zostać inaczej powiedziane, piękniej.

– Myślałem o tym, żeby odejść. Naprawdę – ciągnął. Widziałam, jak się spina, koszulka rozciągnęła mu się na ramionach. – To dlatego wyjechałem, kiedy zamieszkałaś w mojej willi. Uważałem, że przebywasz już w bezpiecznym miejscu. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Wiedziałem, że pakujemy się w coś, co nie skończy się dobrze, a ja nie będę w stanie zrobić nic, żeby cię przed tym uchronić. Nic. – Odwrócił się do mnie. Miał surową minę, zaciśnięte pięści i szczęki. – Chcesz wiedzieć, co mnie zżera każdej cholernej nocy, gdy jestem w tobie, każdego ranka, gdy widzę, jak śpisz, za każdym razem, gdy dostaję od ciebie esemesa, który mnie rozśmiesza? Ja. Ja sam prowadzę cię w oko cyklonu i mogę tylko mieć nadzieję, że wyjdiesz z tego żywa.

Zbliżył się i spojrzał na mnie płonąłym wzrokiem.

– Bo ja na pewno nie. Bo mój dziadek w końcu się zjawi i mnie zabije. Może nie fizycznie, ale zrobi to samo, co zrobił mojej matce. I jeśli ze mną zostaniesz, jeśli zostaniesz tutaj, cały ten koszmar dotknie też i ciebie. Ja cię zniszczę. Możesz o tym nie wiedzieć. Mogę nawet tego nie zauważyć, a przynajmniej nie od razu. Może wydarzy się to powoli, ale się wydarzy. Dojdzie do tego stopniowo, ale pewnego dnia obudzisz się i poczujesz, że mnie nienawidzisz. – Zobaczyłam, że rozszerzają mu się nozdrza. – To właśnie dzieje się we mnie za każdym razem, gdy chcę ci, kurwa, powiedzieć, że jestem w tobie bezgranicznie zakochany. Śmierć. Mrok. Nienawiść – rzucił. – Zostań ze mną, a to cię właśnie czeka.

Zamilkł i na mnie patrzył. Jego oczy były czarne i nachmurzone.

Bezwiednie wyciągnęłam rękę i położyłam dłoń na jego policzku.

– Świat jest już tobą zafascynowany. – To były moje słowa. Pojawiło się ich więcej. – A cokolwiek nas spotka, ja sobie z tym poradzę. Jestem tu. Jestem z tobą. I, na Boga, Kash, jeżeli spróbujesz mnie zostawić, nie pozwolę ci na to. Jasne?

Ja też potrafiłam ostro mówić.

Nic nie odpowiedział. Przez chwilę piorunowaliśmy się wzrokiem.

Pokój kurczył się wokół nas i nagle zadzwonił dzwonek.

Kash zaklął, zamknął oczy i odchylił głowę. Dzwonek rozległ się ponownie. I jeszcze raz.

Kash podszedł do drzwi, wcisnął guzik i zamarł. Krew odpłynęła mu z twarzy.

Włosy na całym ciele stanęły mi dęba. Zostałam po drugiej stronie przedpokoju, ale teraz instynktownie do niego podeszłam.

– Kash?

Nie odpowiedział. Nie spojrzał na mnie.

Niezależnie od tego, kim był nieznajomy, recepcja go przepuściła. Stał na naszym piętrze, tuż po drugiej stronie drzwi.

Kash zaklął i szarpnięciem otworzył drzwi.

– Wy-no-cha!

Odpowiedź tamtego była cichsza, spokojniejsza.

– Witaj, Kash – powiedział starszy mężczyzna.

Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi lodowaty dreszcz. Przyspieszyłam, żeby prędzej znaleźć się u boku Kasha, bo tym razem mnie potrzebował.

I nagle to on się ruszył. Zablokował mnie, nie pozwolił mi zbliżyć się do drzwi. Zatrzasnął je i pozamykał wszystkie zamki. Wyłączył obraz z kamery, żebym nie widziała, co się dzieje na korytarzu, i wcisnął guzik domofonu.

– Wezwij policję. Natychmiast.

Nie puszczał mnie, dopóki nie usłyszeliśmy, że winda się otworzyła, potem zamknęła i zjechała na dół.

Odsunęłam się od niego i zobaczyłam, jak może wyglądać zagonione w róg dzikie zwierzę. Poczułam niepokój. Szeptał do mnie i przeszywał dreszczem.

– Kto to był? – spytałam.

Kash nie spojrzał mi w oczy, ale ścisnął moją rękę.

– Mój dziadek.

Bonus

List Bailey do Kasha

Wcześniej powiedziałam Ci, że chcę spędzić z Tobą więcej nocy.

Teraz tego żądam. Żądam dłuższych nocy z Tobą.

Widzę Cię tylko na zewnątrz, muszę wiedzieć, jaki jesteś w środku, jaki jesteś naprawdę.

Chcę słów, czynów, tajemnic. Chcę takiego Ciebie i takiej siebie, jakich nigdy nie pozna nikt inny.

Chcę dostawać od Ciebie liściki. Chcę kolacji, róż i chardonnay. Chcę szampana, ale i innych dobrych rzeczy. Chcę oglądać zachody słońca, trzymając Cię za rękę. Chcę pić z Tobą kawę o jego wschodzie. Chcę śmiać się z Tobą w dzień i flirtować w seksemesach.

Chcę wszystkiego, i to z Tobą.

Chcę znać Twoje demony. Chcę się trząść ze strachu razem z Tobą.

Chcę dokładnie wiedzieć, jak stałeś się sobą, od pierwszego do ostatniego wspomnienia, a kiedy wstanie nowy dzień i pojawią się nowe wspomnienia, to też chcę je znać.

Jestem zachłanna, bo chcę Ciebie całego. Nie jakąś część. Nie jedną trzecią. Nie tylko tę dobrą ani tę złą. Chcę kochanka, przyjaciela, chcę tę część, która będzie mi towarzyszyć wszędzie, dokąd się udam, która będzie jechać obok mnie, która będzie walczyć ze mną, o mnie, obok mnie.

Wiem, że Twoim zdaniem potrzebuję więcej czasu. Nie potrzebuję.

Wiem, że Twoim zdaniem doznałam urazu psychicznego. Nic z tych rzeczy.

Wiem, że Twoim zdaniem jeszcze do końca nie wyzdrowiałam. Gównu prawda.

Wszystko ze mną w porządku, więc oprócz wszystkich tych ckliwych rzeczy, które wymieniłam, chcę, żebyś tu przyszedł.

Chcę, żebyś mnie wziął i uczynił swoją, bo już nią jestem.

Jestem Twoja, Kash. Jeżeli jeszcze się tego nie domyśliłeś, to Cię kocham.

Więc, kuźwa, daj mi siebie, okej?

Podziękowania

Mojej agentce, jacie koracie, Kimberly! Dziękuję!

Monique!

Każdemu, kto pracował nad tą książką i pomógł nadać jej obecny kształt.

Macmillanowi.

Paniom z Tijan's Crew. Grupie z Tijan's Audiomen. No po prostu wszystkim.

Każda autorka marzy o wejściu do księgarni i znalezieniu na półce swojej książki. Rzadko miałam taką okazję, bo głównie byłam autorką niezależną, aż ten wydawca postanowił zaryzykować.

Naprawdę mam nadzieję, że Bailey i Kash spodobali się wszystkim równie mocno, jak mnie podobało się tworzenie ich postaci! Jestem wdzięczna i szczęśliwa, że udało mi się ożywić cały ten świat i obsadę *Insiderów*, i mam nadzieję, że sięgniecie po następną książkę z tej serii.

Czas na studia uzupełniające!

O autorce

Tijan to autorka bestsellerów „New York Timesa”, która pisze powieści nieprzewidywalne i trzymające w napięciu. Tworzone przez nią postacie są silne, wrażliwe i niesamowicie rzeczywiste, na dokładkę z odrobiną impertynencji. Zaczęła pisać dość późno, ale od razu się w tym zakochała. Spod jej pióra wyszły wielokrotne bestsellery, między innymi *Pozwól mi zostać* i serie *Carter Reed* oraz *Fallen Crest*. Obecnie pisze, ile dusza zapagnie, w północnej Minnesocie, z ukochanym angielskim cocker spanielem u boku.